

CARRIE ELKS



Święta są tylko raz w roku,
ale prawdziwa miłość trwa całe życie



*Miłość
zimową porą*



CARRIE ELKS

*Miłość
zimową porą*

PRZEŁOŻYŁA
Aleksandra Weksej





*Prawo nie zmusza mnie
do odpowiedzi, która
by tobie sprawiła przyjemność.*

– Kupiec wenecki*

Kitty Shakespeare. – Spojrzał na nią z uśmiechem na ustach. – Co za niespotykane imię. Jaka jest jego historia? – Drake Montgomery był asystentem słynnego producenta filmowego, Everetta Kleina. Położył sobie jej CV na kolanach jak serwetę w restauracji. Długie nogi skrzyżował przed sobą, a łokcie oparł swobodnie na poręczach fotela. Obok niego po jednej stronie siedziała piękna kobieta, którą przedstawił po prostu jako Lolę, nie podając żadnych informacji na temat jej stanowiska czy powodu, dla którego się tu znalazła. Po drugiej znajdowała się Sheryl, asystentka pana Kleina. Była od niego starsza i nosiła okulary, które bez przerwy zsuwały jej się z nosa, przez co nieustannie prowadziła z nimi walkę palcem. Ona podsuwała je do góry, a okulary zjeżdżały w dół. Było to niemal hipnotyzujące.

Kitty wzięła głęboki oddech i rozejrzała się po pokoju. Jak wszystkie inne, w których przechodziła rozmowy kwalifikacyjne, był nijaki, bezosobowy. Już dawno porzuciła nadzieję, że zostanie zaproszona do gabinetu producenta, gdzie ściany są na pewno obklejone plakatami filmowymi i zdjęciami aktorów, a półki zastawione wiecznie zakurzonymi nagrodami. Zwykła stażystka – nie, nawet nie stażystka, kandydatka na stażystkę – nie zasługiwała na wejście do tego ukrytego sanktuarium, a co dopiero na przedstawienie jej samemu producentowi. Co akurat w przypadku Everetta Kleina wydawało się raczej błogosławieństwem. Reputacja tego człowieka, jednego z czołowych hollywoodzkich producentów, budziła przerażenie w każdym, kto miał z nim styczność. Był nie tylko wielką osobistością – miał też charakter.

Oczywiście wszyscy chcieli u niego pracować. Staż w wytwórni Klein Productions był jak wyrzucie swojego nazwiska w hollywoodzkiej alei Gwiazd. Według promotora Kitty z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles nawet Bóg milkł, kiedy odzywał się Everett Klein.

Z każdą upływającą sekundą czuła, jak jej tętno przyspiesza. Nie znosiła rozmów kwalifikacyjnych. Nie znosiła w ogóle mówić o sobie. Za każdym razem, kiedy otwierała usta, czuła, jak jej twarz zaczyna płonąć, aż w końcu przypominała dojrzłą truskawkę. Nic dziwnego, że nie dostała się jeszcze na żaden staż.

Drake uniósł jej CV przed oczy i zmarszczył brwi, jakby czytał je po raz pierwszy. Potem odłożył kartkę na stół i splótł swoje zadbane dłonie na kolanach. Przesunął wzrokiem po całej jej postaci. Czy on właśnie patrzy na jej poobgryzane paznokcie? Poruszyła się z zakłopotaniem na krześle, próbując schować dłonie za siebie, a jednocześnie zatrzymać na ustach życzliwy uśmiech.

– Imię Kitty wymyśliła tuż po moich narodzinach moja starsza siostra. Mówiła, że wyglądam tak uroczo, leżąc skulona w łóżeczku, że przypominam jej małego kotka. Więc

nazwali mnie Kitty. – Zerknęła na niego, żeby sprawdzić, czy jej uwierzył. W końcu to tylko połowiczne kłamstwo... Ale prawda przedstawiała się dużo mniej wzruszająco.

Choć zgodnie z opowieściami rodzinnymi to rzeczywiście Lucy, najstarsza z jej siostr, nadała jej to imię, reszta historii była zmyślona. Tak naprawdę kiedy ich matka wróciła ze szpitala z nowo narodzoną Kitty w ramionach, powiedziała córkom, że ma dla nich prezent.

– Dziecko? – zapytała Lucy z wyraźnym obrzydzeniem. Miała już dwie siostry, po co jej kolejna? – Ja bym wołała kitkata.

Tak, Kitty nie zamierzała dzielić się tą historią z idealnie uczesany Drakiem Montgomerym.

– Jest pani Brytyjką? – zapytał, tak jakby jej akcent i miejsce urodzenia wpisane w CV nie były na to wystarczającym dowodem.

Czuła, jak na jej czoło występują zdradliwe krople potu. Dlaczego jej stopa tak podryguje? Naprawdę musi się teraz skupić.

– Zgadza się. Urodziłam się w Londynie. Przeniosłam się tu w zeszłym roku na studia magisterskie z filmoznawstwa. – Znowu poczuła, jak ogarnia ją fala skrępowania. Przełknęła głośno ślinę, w ustach miała sucho jak na pustyni. Wpatrywali się w nią tak intensywnie, że czuła się bardziej jak okaz badawczy niż kandydatka na stażystkę.

– A przedtem pracowała pani z dziećmi? – Skrzywił się, pokazując swoje idealnie białe zęby.

– Przez kilka lat byłam nianią, tak. – Pokiwała energicznie głową. Czy ona próbuje pokryć w ten sposób swoje braki? Zaraz osiągnie stan hiperwentylacji. – Po skończeniu studiów licencjackich nie wiedziałam za bardzo, co chcę dalej robić, więc zaczęłam pracować u pewnej amerykańskiej rodziny mieszkającej w Londynie.

W odróżnieniu od większości kolegów i koleżanek z UCLA nie rozpoczęła magisterki od razu po licencjacie. Przede wszystkim dlatego, że nie było jej na to stać. Potrzebowała dwóch lat intensywnego oszczędzania, żeby opłacić czesne za ostatni rok.

– To było pewnie ciekawe doświadczenie. – Sheryl, druga asystentka, posłała jej ledwo widoczny uśmiech. – Wyobrażam sobie, że to trochę jak opiekowanie się młodym talentem aktorskim.

– Tylko że dzieci mniej histeryzują – dorzuciła Lola ze śmiertelną powagą.

– No tak. – Drake odchrząknął, po czym pospiesznie zmienił temat, tak jakby ewentualność istnienia dzieci mogła okazać się zaraźliwa. – Co sprawiło, że postanowiła pani przenieść się tutaj na studia?

Kitty chwyciła szklankę wody, którą Sheryl postawiła życzliwie na stole przed nią, i podniosła ją, żeby zwilżyć wargi. Czuła, jak serce wali jej w piersi, kiedy próbowała przypomnieć sobie słowa ćwiczone wcześniej w kółko przed lustrem. Czy dało się w ogóle opisać, jak filmy uratowały ją w dzieciństwie? Opowiedzieć, jak wciągał ją srebrny ekran, jakie ukojenie przynosili jej obcy ludzie, którzy udawali, że są kimś innym. Wyrazić marzenie o posiadaniu hollywoodzkiej rodziny, jakie istnieją tylko w bajkach.

Przełknęła łyk wody, a kiedy odstawiła szklankę na stół, dostrzegła wyczekujące spojrzenie Drake’a.

– Zawsze chciałam tworzyć filmy – powiedziała cicho. – Kino fascynowało mnie od najmłodszych lat. Nie tylko same fabuły, ale też sposób ich powstawania. – Posłała mu ledwo dostrzegalny uśmiech. – Chcę przenosić ludzi do innego świata, odsuwać od nich troski na godzinę albo dwie. Chcę ich inspirować i bawić, chcę sprawiać, że wychodząc z kina, będą mieli ochotę na więcej.

Te słowa brzmiały dużo lepiej, kiedy wypowiadała je przed lustrem. Przede wszystkim

nie drżał jej wtedy głos. I nie wierciła się na twardym plastikowym krześle.

Lola zerknęła na telefon i pospiesznie szepnęła coś Drake'owi do ucha, zbyt cicho, żeby Kitty mogła rozróżnić słowa. Drake otworzył szerzej oczy.

– Napisz, że jestem zajęty – odpowiedział szeptem. Wyciągnął swój telefon, spojrzał na niego i przełknął głośno ślinę, kiedy zobaczył słowa na ekranie. Nacisnął guzik z boku urządzenia, żeby zgasić wyświetlacz. Siedząca obok niego dziewczyna wzruszyła ramionami i wystukała wiadomość na swoim telefonie, nawet nie podnosząc wzroku.

Złożone na kolanach dłonie Kitty zaczęły drżeć. Na ilu takich rozmowach już była? Straciła rachubę. Na jej biurku w mieszkaniu w Melrose, które dzieliła z trzema innymi dziewczynami, piętrzyły się listy z odmownymi odpowiedziami, a i to tylko od firm, które raczyły cokolwiek napisać. Teraz było jeszcze gorzej – zdawało się, jakby oni całkiem zapomnieli o jej obecności. Kropla potu, która jak dotąd trzymała się uparcie linii włosów, zaczęła w końcu spływać po jej przegrzanej twarzy.

W ciężkiej ciszy wypełniającej pomieszczenie rozległo się bzyczenie telefonu. Drake znowu spojrzał na ekran swojej komórki i skrzywił się, kiedy zobaczył, kto dzwoni.

– Cholera – szepnął, najwyraźniej nie chcąc, żeby usłyszała. – Teraz dzwoni do mnie.

Odchrząknął i spojrzał na Kitty.

– Muszę odebrać – powiedział, przesuwając kciukiem po ekranie, i podniósł telefon do ucha. – Halo, tu Drake Montgomery. – Zamilkł, słuchając osoby po drugiej stronie słuchawki. – Nie, pan Klein jest dzisiaj na planie, nie można mu przeszkadzać. Zażyczył sobie wyraźnie, żeby nie przekazywać mu żadnych telefonów. – Kolejna chwila ciszy i znowu grymas. Ktokolwiek znajdował się na linii, nie był zadowolony z tego, jak próbowano go zbyć. – Rozumiem, pani Klein, naprawdę rozumiem. To musi być straszne. Ale mimo to nie mogę pani przełączyć.

Krzyk, który rozległ się po tej odmowie, odbił się echem w całym pokoju. Drake odsunął słuchawkę od ucha z wyrazem paniki na twarzy.

– Masz pojęcie, jak trudno jest tu znaleźć opiekunkę? – zaskrzeczał damski głos. – Chcę, żeby Everett użył swoich znajomości. Daj mi go natychmiast do telefonu, Drake, zanim stracę panowanie nad sobą. To sprawa życia i śmierci.

Lola wydała z siebie stłumiony chichot, a Drake popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

– Proszę chwilę poczekać, pani Klein, jestem właśnie na spotkaniu. Wyjdę tylko z pokoju.

– Wstał i zakrył mikrofon. Kitty nie śmiała spojrzeć mu w oczy, za bardzo się bała, że też się roześmieje.

– Przepraszam, muszę wyjść, ale myślę, że wiemy już wystarczająco dużo, żeby podjąć decyzję – powiedział Drake z niemal skruszonym wyrazem twarzy. – Sheryl odprowadzi panią do wyjścia. Dziękuję za poświęcony czas. – Po tych słowach zamknął za sobą drzwi i zostawił ją wpatrującą się z otwartymi ustami w dwie kobiety, które siedziały nadal w pokoju.

Rzut oka na zegarek pozwolił jej stwierdzić, że rozmowa trwała niecałe dziesięć minut. Pobiła swój rekord. Teraz to już tylko kwestia czasu, kiedy do jej skrzynki trafi list z odmową, a ona dołoży go do sterty poprzednich.

Mogła już oficjalnie zacząć panikować.

Przez rok mieszkania w Los Angeles Kitty nadal nie zdołała przyzwycząić się do panującego tu łagodnego klimatu. Wyszła z lśniącego biurowca, w którym mieściła się siedziba Klein Productions, i przeszła chodnikiem na parking wielopoziomowy, czując, jak słońce ogrzewa jej skórę. Był początek grudnia, ale temperatura utrzymywała się nadal w okolicach dwudziestu stopni, czyli na tyle wysoko, żeby chodzić po mieście bez kurtki. Nie pamiętała, kiedy ostatnio padało. Tutaj o brzydkiej pogodzie mówiło się, kiedy parę postrzępionych

chmurek przysłoniło od czasu do czasu słońce. Nic dziwnego, że wszyscy wyglądali ciągle na takich zdrowych i imponowali opalenizną. Nie dało się inaczej.

W rozpaczliwej próbie stworzenia świątecznego klimatu w witrynach sklepów i oknach biur wzdłuż ulicy pojawiły się dekoracje ze sztucznego śniegu i błyszczących łańcuchów, a do tego choinki migoczące setkami światełek. Ale pomimo tej udawanej wesołości ciężko było poczuć atmosferę świąt. Pomyślała przez chwilę o Londynie – o mokrych ulicach, o zmroku, który zapadał przed czwartą, o straganach z pieczonymi kasztanami i o sprzedawcach gorącej czekolady, o tych wszystkich widokach i zapachach, które nadawały tej porze roku właściwy klimat.

Tutaj nie było nic z tych rzeczy.

To naprawdę dziwne, że miasto, które utrzymywało się ze sprzedawania obrazu idealnych amerykańskich świąt, samo musiało go podrabiać.

Wsiadając do swojego małego fiata, poczuła, jak w kieszeni wibruje jej telefon. Wsunęła kluczyki do stacyjki i zostawiła je tam rozkołysane, po czym sprawdziła, kto dzwoni.

Cesca.

Widok imienia siostry miał w sobie coś, co nieodmiennie wywoływało u Kitty uśmiech. Jako najmłodsza z czterech dziewcząt zawsze podziwiała te starsze i nawet kiedy już wszystkie dorosły, bardzo lubiła z nimi rozmawiać.

– Halo?

– Kitty? Co tam u ciebie? – odezwała się Cesca ciepłym głosem. – U nas leje. Powiedziałam już Samowi, że następnym razem, jak będzie chciał kręcić w terenie, to ma wybrać jakieś ciepłe miejsce z plażą.

– Myślałam, że skończył już z tymi filmami o ratownikach. – Sam Carlton, chłopak Ceski, był włosko-amerykańskim aktorem najbardziej znanym ze swojej roli w *Pełni lata*, serii filmów o seksownym nastoletnim łamaczu serc. Poznali się z Ceską poprzedniego lata podczas pobytu w pewnej willi we Włoszech. Cesca spędzała całe godziny na opowiadaniu siostronom przez telefon, jaki to on arogancki i jak bardzo go nie znosi, podczas gdy one wszystkie już dawno wiedziały, że się w nim zakochała. Potem wszystko potoczyło się jak w filmie. On wyznał swoją miłość do Ceski na antenie programu telewizyjnego, a potem przyleciał do Londynu i ostatecznie podbił jej serce.

Jednymi z najprzyjemniejszych chwil, jakie Kitty spędziła w Los Angeles, były momenty, kiedy przyjeżdżali Cesca i Sam. Niestety ich wizyty w mieście gwiazd stały się ostatnio zbyt rzadkie.

– Mam już dosyć tych wszystkich torturowanych, przesiąkniętych deszczem bohaterów. Z radością zobaczyłabym Sama rozebranego do czerwonych szortów.

– Jakiś milion Amerykanek marzy o tym samym – odrzekła Kitty z uśmiechem. – Pamiętam cały ten krzyk, jaki się podniósł, kiedy Sam ogłosił, że nie wystąpi w kolejnych filmach z *Pełni lata*.

– No tak, ale każdego da się zastąpić, nawet Sama. I nie mów mu o tym milionie Amerykanek, jest już wystarczająco zadufany w sobie. – Głos Ceski zniżył się o oktawę. – A co u ciebie? Masz już jakieś wieści na temat stażu?

– Właśnie wyszłam z kolejnej rozmowy – powiedziała Kitty. Oparła głowę o zagłówek i wyciągnęła nogi tak, że dotknęła stopami pedałów.

– Jak ci poszło?

– Równie dobrze jak na poprzednich – odparła. – Czyli fatalnie. Znowu się cała spociłam, zaczęłam panikować i opowiadać głupoty. Zmyśliłam nawet idiotyczną historyjkę, jak to Lucy nazwała mnie kotem. – Czas spojrzeć prawdzie w oczy, rozmowy kwalifikacyjne nie szły jej

najlepiej. – Za każdym razem, kiedy zadawali mi pytanie, czułam się jak aktor, który zapomniał tekstu.

– A gdzie chciałaś się dostać? – głos Ceski zabrzmiał współczująco. – Może Sam mógłby szepnąć za tobą słówko?

– To miał być staż u Everetta Kleina.

– A. No tak, to czegokolwiek Sam by nie powiedział, raczej nie ma szans na niego wpłynąć. Słyszałam, że ten facet jest trochę popieprzony.

– Też tak słyszałam – wyznała Kitty. – Ale szczerze mówiąc, nawet go nie widziałam. Rozmowę miał przeprowadzić ze mną jego asystent. I nawet on nie mógł się skupić, bo był zbyt zajęty rozmawianiem przez telefon z jakąś wrzeszczącą kobietą.

Westchnienie Ceski odbiło się echem w słuchawce.

– Chcesz, żebym zapytała Sama, czy może ci pomóc? Na pewno ma jakieś znajomości, założę się, że szybko znalazłby dla ciebie jakiś staż.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale dziękuję. – Kitty zamknęła oczy, odgradzając się od promieni słonecznych, które wpadały przez prześwity w betonowej ścianie. Nie czułaby się dobrze, gdyby poprosiła Sama o pomoc. Nie chciała być znana jako dziewczyna, która dostała pracę tylko dzięki chłopakowi swojej siostry. – Chcę sama coś znaleźć.

– Prośenie o pomoc to żaden wstyd – zapewniła łagodnie Cesca. – Coś o tym wiem, ja też myślałam, że sama dam sobie ze wszystkim radę, a tylko wykopałam pod sobą większy dołek.

Problemy Ceski były dobrze znane wśród sióstr Shakespeare. W wieku osiemnastu lat napisała świetną sztukę i wygrała konkurs, w którym nagrodą było wystawienie jej w jednym z teatrów West Endu. Później nastąpiła spektakularna klęska, a Cesca znalazła się na skraju bankructwa i depresji i z trudem dawała radę się utrzymać.

Dzięki Bogu, wyszła już na prostą. Podczas pobytu we Włoszech zdążyła nie tylko zakochać się z Samie, ale też napisać nową sztukę.

– Nie jestem jeszcze na samym dnie – odparła Kitty beztroskim tonem, choć czasami czuła się, jakby za chwilę miała go sięgnąć. – Będę próbowała dalej, kto wie, może kiedyś uda mi się przejść jakąś rozmowę bez obłania się potem. Gdyby sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót, to dam ci znać, okej?

– Okej – zgodziła się niechętnie Cesca. – Ale naprawdę zastanów się nad tym. Czasami wystarczy, żeby ktoś cię trochę popchnął, i dalej idziesz już sama.

– Zastanowię się – obiecała Kitty, choć doskonale wiedziała, że tego nie zrobi.

– I widzimy się na święta w Londynie, tak? – zapytała Cesca. – Kupiłaś już bilety?

Kitty przygryzła dolną wargę, myśląc o ujemnym saldzie swojego konta. Powinna wziąć dodatkowe godziny w restauracji.

– Nie zaplanowałam jeszcze nic konkretnego – oznajmiła siostrze. – Dam ci znać, jak uda mi się coś załatwić.

Nastąpiła chwila milczenia. Kitty słyszała, jak krople deszczu uderzają o szybę tam, gdzie znajdowała się akurat Cesca.

– Załatw koniecznie – powiedziała w końcu starsza siostra – bo wiesz, że w niedzielę Lucy będzie nas molestować o jakieś deklaracje.

Kiedy umarła ich matka – a Kitty miała wtedy zaledwie dziesięć lat – Lucy, jako najstarsza z czterech sióstr Shakespeare, przejęła w rodzinie jej rolę. To ona opiekowała się nimi wszystkimi, martwiła się o nie i dbała, żeby raz w tygodniu spotykały się na wideokonferencji.

– Możliwe, że w niedzielę będę pracować. – Kitty próbowała sobie przypomnieć swój grafik na ten tydzień.

– Możesz uciekać, ale się nie ukryjesz – ostrzegła ją Cesca. – Wiesz, że nawet jeśli się nie wdzwonisz, Lucy i tak cię dopadnie.

Bycie najmłodszą z czterech siostr miało swoje wady i zalety. Ciągłe nagabywanie było z pewnością wadą, nawet jeśli ta troska ogrzewała ukradkiem jej serce.

Po skończonej rozmowie odpaliła fiata i pojechała w stronę swojego małego współdzielonego mieszkania w Melrose.

Potrzebowała chwili na zastanowienie się i wykombinowanie, co może zrobić, żeby znaleźć wreszcie ten przeklęty staż. W końcu od tego zależała jej przyszłość.



Promotor zatrzymał film i obrócił się na swoim czarnym, skórzanym fotelu, żeby na nią spojrzeć.

– Świetnie, Kitty, to bardzo pomysłowe. Podobają mi się efekty, jakie zastosowałeś w drugiej połowie. – Kliknął w przycisk myszki i przesunął kursor po ekranie, żeby pokazać, o czym mówi. – Przypomnisz mi, jaki miałaś budżet?

Właściwie żaden. Niech Bóg błogosławi początkujących aktorów na tyle zdesperowanych, że występują gdziekolwiek.

– Ograniczony – odpowiedziała. – Widać to?

Wzruszył ramionami.

– Trochę, ale udało ci się osiągnąć bardzo dużo przy bardzo małym nakładzie. A to już umiejętność sama w sobie. – Nabazgrał coś na leżącym przed nim wydruku z kartą oceny. – Zauważyłem parę błędów koło dziesiątej minuty, a pod koniec kilka razy było widać w kadrze mikrofon, ale poza tym jest świetnie. Jeśli jeszcze trochę nad tym popracujesz, to film powinien być gotowy do oddania w styczniu.

Nie potrafiła ukryć uśmiechu, który o mało co nie rozerwał jej twarzy na pół. Ta krótkometrażówka stanowiła część jej oceny końcowej, a jeśli okaże się wystarczająco dobra, to powinna przetrzeć jej szlak do ukończenia studiów.

– A jak tam poszukiwania stażu? – zapytał ją.

Uśmiech Kitty lekko zadrżał. Próbowала go zatrzymać, wysilając oporne mięśnie policzków.

– Byłam na kilku rozmowach, ale nie mam jeszcze nic konkretnego.

– Poradzisz sobie. Nawet Kevin D’Ananzo coś dostał.

Kitty domyśliła się, że miało to zabrzmieć uspokajająco, ale zadziało wręcz przeciwnie. Choć Kevin D’Ananzo był najsłabszy z grupy, na rozmowach wypadał na pewno lepiej niż ona. Nie było to trudne – prawdopodobnie nawet wypchany królik zrobiłby lepsze wrażenie na Drake’u Montgomerym.

Wcisnęła laptopa z powrotem do swojej skórzanej teczki, pożegnała się z promotorem i przeszła przez kampus do biblioteki naukowej imienia Charlesa E. Younga. Słońce świeciło wysoko na błękitnym niebie, a bujne korony drzew zatrzymywały jego promienie i rzucały cień na betonowy chodnik. Większość studentów wróciła już do domu na przerwę świąteczną, więc w kampusie panował spokój, ale w jej głowie cisza ta wypełniła się troskami – martwiła się o brak stażu, o swoje reżyserskie demo, o dwie prace, które musiała oddać, zanim wyjedzie na święta.

Dotarła już prawie do schodów prowadzących do biblioteki – szarego, betonowego budynku, który zawsze bardziej jej przypominał parking wielopoziomowy niż miejsce nauki – kiedy jej telefon zawibrował. Przykucnęła i zaczęła grzebać w swojej ciężkiej skórzanej torbie, aż

w końcu po trzecim dzwonku znalazła komórkę.

– Halo?

– Kitty Shakespeare? – W kobiecym głosie pobrzmiwał kalifornijski akcent. Kitty wstrzymała na chwilę oddech, zastanawiając się gorączkowo, czy to oznacza staż.

– Tak, to ja. – Dziesięć na dziesięć za oryginalność, Kitty. Jak tak daje pójdzie, to naprawdę powali ich na kolana.

– Nazywam się Mia Klein. Słyszałam, że szuka pani pracy.

Kitty uznała, że trochę niegrzecznie byłoby powiedzieć, że nie ma pojęcia, kim jest Mia Klein.

– Em, tak, zgadza się. – Zmarszczyła brwi, próbując się domyślić, z kim rozmawia. Odwiedziła już tak wiele wytwórni, że wszystko jej się mieszało. Mia Klein... Hmm.

– To cudownie. Czy może pani zacząć od jutra?

Kitty zamrugała w jasnym świetle słonecznym. *Od jutra?*

– Do stycznia jeszcze studiuję – oznajmiła. Jak mogłaby w uprzejmy sposób zapytać Mię, kim jest i z jakiej firmy dzwoni? – Chciałam podjąć pracę dopiero po tym terminie. – Poczula kielkujące podekscytowanie. Czy ona w końcu dostała jakąś ofertę?

– A da pani radę pracować na pół etatu? – zapytała Mia. – Naprawdę potrzebuję pani najszybciej, jak to możliwe. To bardzo ważne.

– Myślę, że tak – odpowiedziała Kitty, nadal kucając na betonie przed biblioteką. – Chociaż pracuję teraz na pół etatu w restauracji, a to u nich najgorętszy okres. Musiałabym złożyć wypowiedzenie.

– Na pewno pani tego nie pożałuje. Może pani przyjechać jutro, jeśli podam pani adres? Proszę tylko zabrać dowód osobisty i referencje.

– Może być list polecający od mojego promotora z uniwersytetu? – zapytała Kitty. Nie sądziła, żeby kierownik restauracji zechciał jej coś napisać, jeśli odejdzie tak nagle.

– Miałam nadzieję, że przedstawi mi pani informacje od swoich poprzednich pracodawców. Tych z Londynu.

Kitty zmarszczyła brwi.

– Ale tam pracowałam jako niania.

– No właśnie.

– Raczej nie będą potrafili ocenić, czy nadam się na staż. – Kitty nadal mrugała powiekami zaskoczona. – Mój promotor z tutejszej szkoły filmowej mógłby powiedzieć dużo więcej na ten temat.

Mia wybuchnęła śmiechem, który sprawił, że Kitty poczuła się, jakby skurczyła się o połowę.

– Oj, nie, ja nie dzwonię w sprawie stażu, chcę zatrudnić panią jako opiekunkę. Potrzebuję kogoś, kto zajmie się moim synem Jonasem w czasie przerwy świątecznej. Jego poprzednia niania odeszła, a nowa zaczyna dopiero w styczniu.

– Przepraszam, pani się nazywa Mia Klein? – Powoli zaczęła rozumieć.

– Tak. Dostałam pani CV od asystenta mojego męża. Nazywa się Drake Montgomery. Chyba go pani poznała.

– O, tak. Poznałam go. – W końcu zrobił na niej niemałe wrażenie. Szczególnie kiedy wyszedł z pokoju w środku rozmowy.

– Czyli będzie pani jutro? – zapytała Mia. – Koło drugiej?

– Hm. – Kitty spojrzała na szare ściany i lśniące okna biblioteki, a potem na swoje skulone ciało odbijające się w szybie.

Co zawsze powtarzała jej najstarsza siostra? Darowanemu koniowi nie zagląda się

w zęby. Jedyny problem polegał na tym, że Kitty nie była pewna, czy ta oferta okaże się darem od losu, czy zatrutym jabłkiem. To nie był staż. W żadnym stopniu. Ale była to szansa, żeby się wykazać, żeby mieć kontakt z jednym z czołowych producentów w mieście.

Pomyślała jeszcze raz o stercie listów odmownych i o Kevinie D’Ananzo, najsłabszym studencie, który osiągnął to, co dla niej stanowiło taki problem.

– Tak, będę – odpowiedziała w końcu, po czym wstała i podniosła torbę. – Proszę mi tylko przesłać adres.

* W. Shakespeare, *Kupiec wenecki*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2004.



*Dźwignąć musimy smutnych
czasów brzemię, mówiąc bez fałszu to,
co w sercu drzemie.*

Król Lear*

Słyszałem, że przyjechał twój brat. Jak się z tym czujesz?

Adam przyglądał się przez chwilę swojemu terapeutcie, pocierając dłonią zarośniętą szczękę. Za każdym razem, kiedy ten człowiek zadawał mu pytanie, czuł się, jakby padał na niego snop oślepiającego światła. Ile godzin będzie jeszcze musiał tutaj spędzić, odpowiadając na pytania, które wywoływały napięcie wszystkich mięśni w jego ciele? Od pierwszego spotkania minęło... ile? Ze trzy miesiące, czyli został jeszcze jeden do końca okresu, na jaki się zobowiązał. Żeby policja z Los Angeles zgodziła się poprzestać na pouczeniu.

Jeszcze jeden miesiąc przesłuchań. Da radę, prawda?

Przesunął dłoń na kark i potarł swędzącą skórę. Jego włosy robiły się długie – dłuższe niż kiedykolwiek.

– Nie widziałem się z nim – wyznał, poprawiając kołnierzyk kraciastej koszuli. Już sama wzmianka o Everecie wywoływała u niego gęsią skórę. – Więc nijak się z tym nie czuję.

Martin, jego terapeuta, wpatrywał się w niego przez chwilę, tak jakby potrafił przejrzeć na wskroś te wszystkie przechwałki, włosy i mięśnie, z których Adam stworzył sobie tarczę.

– Ale jest tutaj, w Wirginii Zachodniej, tak? Zatrzymał się u waszych rodziców?

– No tak.

– I mimo to się z nim nie widziałeś? – Martin zmarszczył brwi. – Celowo go unikasz?

Adam wyciągnął swoje długie nogi i zauważył błoto zaschnięte na starych, wytartych dzinsach. Już od jakiegoś czasu nie kupował sobie żadnych nowych ciuchów. Od jakiegoś czasu nie robił właściwie nic poza struganiem w drewnie, zjeżdżaniem na sankach i udawaniem, że wszystko jest w porządku. W oczach rodziców balansował na granicy pomiędzy „przejdzie mu” a „musimy porozmawiać o Adamie”. W miarę możliwości wolałby pozostać po tej przyjemniejszej stronie, nawet gdyby miało to oznaczać wycieczkę do sklepu po parę ciuchów.

– To duży dom – zauważył Adam. – A ja nawet w nim nie mieszkam. Mam przynajmniej dziesięć minut spacerem do głównego budynku. Nie muszę tam chodzić codziennie.

– A kiedy przyjechali?

– Trzy dni temu.

Martin uniósł jedną brew. Adam miał ochotę połknąć z powrotem swoje słowa. Za dużo wiedział jak na człowieka, który twierdzi, że mu nie zależy, i Martin też zdawał sobie z tego sprawę.

– Próbował z tobą porozmawiać? – zapytał terapeuta, uderzając długopisem o dolną wargę. W ciągu ostatnich trzech miesięcy i niezliczonych sesji Adam wiele razy zauważył u Martina ten odruch.

– Ja nic o tym nie wiem. – Adam nie potrafił rozstrzygnąć, czy była to półprawda, czy kłamstwo. Chociaż ostatecznie na jedno wychodziło, on wiedział o tym najlepiej. Kłamstwa nigdy nie są bezbarwne, są ciemne, ostre i ranią jak noże.

– Naprawdę uważam, że dobrze by było, gdybyście się spotkali. – Głos Martina zabrzmiał poważnie. Terapeuta pochylił się do przodu i oparł łokcie o swoje wełniane spodnie, nadal trzymając długopis w ręku. – Od tak dawna z nim nie rozmawiałeś, że urósł w twojej głowie do rozmiarów jakiegoś demona. A kiedy z nim pogadasz, uświadomisz sobie, że jest takim samym człowiekiem jak ja i ty.

Adam potrząsnął głową.

– Nie ma mowy.

– Mówisz, jakbyś był przekonany, że nie zmienisz zdania. Jak myślisz, dlaczego tak jest?

Adam odwrócił głowę w bok, próbując rozgryźć Martina. Jeśli spojrzeć na nich z dystansu, mieli ze sobą wiele wspólnego. Obaj zarabiali na wyciąganiu prawdy z ludzkich ust, szczególnie z tych opornych. Tak przynajmniej było, dopóki Adam wszystkiego nie zepsuł. Teraz utrzymywał się z resztek swoich oszczędności i z funduszu powierniczego, uzupełniając to pieniędzmi ze sprzedaży ręcznie wykonanych mebli, jeśli akurat miał nastrój.

– Bo Everett to palant.

Na ustach Martina na moment zarysował się uśmiech.

– Zgodnie z tym, co mówiłeś, przez całe twoje życie był palantem, a mimo to wcześniej spędzałeś z nim czas. Chciałbym, żebyś się zastanowił, co się teraz zmieniło. Od czego próbujesz uciec, unikając swojego brata.

– Dobrze.

Na chwilę zapadło milczenie i Adam czekał, aż Martin je przerwie. Jednak terapeuta tylko się w niego wpatrywał, aż cisza stała się na tyle niezręczna, że Adam poruszył się na krześle i znowu potarł kark. Cholera, przecież on zna te techniki. Mógłby je wszystkie opisać. Stosował je na biznesmenach, światowych przywódcach i wojskowych, którzy próbowali się prześliznąć przez jego filmy dokumentalne. Ale kiedy były stosowane wobec niego, czuł się przeraźliwie niezręcznie.

Nie przerwie tej ciszy. Nie ma mowy.

Niech to szlag.

– Nie chcę się z nim spotykać, bo za każdym razem, kiedy go widzę, mam ochotę urwać mu ten pieprzony łeb.

Martin pokiwał powoli głową, nie zdradzając ani odrobiny zadowolenia z tego, że jego metoda poskutkowałą.

– Rozumiem. I uważasz, że to odpowiednia reakcja na jego osobę?

– Tak. – Adam czuł, jak krew zaczyna szybciej płynąć w jego żyłach, gęsta i rozgrzana. – Uważam też, że powinienem iść za swoim instynktem. Przypomnij sobie, co się stało, kiedy ostatni raz się z nim widziałem. – I jak się to skończyło. Wylądował tutaj, na terapii i musi się teraz tłumaczyć.

– Jesteś świadomy, jak twoje ciało reaguje, kiedy rozmawiamy o Everecie? – zapytał Martin. – Chciałbym, żebyś zwrócił na to teraz uwagę. Opowiedz mi, co się z tobą dzieje.

Adam zamknął oczy, oddychając szybko przez nozdrza. Czuł się rozdarty pomiędzy chęcią zaangażowania się, sprawdzenia, czy to, co tu robią, może mu naprawdę pomóc, a stawieniem oporu i zabawieniem się trochę, póki nie popchnie Martina za daleko. Może dlatego był taki dobry w tym, co robił. Ludzie go fascynowali, fascynowały go ich reakcje. Chwile, gdy udało mu się nakłonić pozornie niewzruszonych ludzi do wyjawienia swoich najgłębszych emocji, były jednymi z najpiękniejszych w jego życiu. Dziwne, że znalezienie się po drugiej

stronie nie przynosiło mu już takiej satysfakcji.

Niech tam. Co miał do stracenia?

– Serce mi wali – odezwał się cicho, starając się wsłuchać w swoje reakcje fizjologiczne.

– Mam przyspieszone tętno, słyszę, jak pulsuje mi w uszach.

– A ręce?

Adam otworzył oczy i spojrzał w dół na dłonie, które trzymał po bokach zaciśnięte w pięści.

– No, chyba mam ochotę w coś przywalić.

– Rozpoznajesz tę reakcję?

– Walka albo ucieczka – odpowiedział Adam cicho. – Z tym że ja naprawdę mam ochotę walczyć.

– A teraz rozejrzyj się dookoła. Weź oddech. Obejrzyj wszystko dokładnie. Powiedz mi, co widzisz.

Adam przebiegł wzrokiem po pokoju, dostrzegając szczegóły, które umykały większości osób. Jedna z listew żaluzji była dziwnie przekrzywiona, tak jakby ktoś za mocno pociągnął tego ranka za sznurek. Puste miejsce na regale – wolne od kurzu – z którego niedawno wyjęto jakąś książkę. Kluczyki do samochodu Martina rzucone na stół przy drzwiach razem z portfelem i jakąś żółtą karteczką – czy to bilet parkingowy? Tak jakby przyszedł spóźniony i porzucił te wszystkie rzeczy bezwiednie, nie myśląc nawet, że może je stracić.

– Widzę twój gabinet – oznajmił Adam i wziął kolejny oddech. – Widzę twoje biurko, książki i kubek z niedopitą kawą na stoliku obok ciebie. – Spojrzał na prawo. – Widzę też okno ze złamaną żaluzją. Na zewnątrz pada śnieg, a płatki przyklejają się do szyby, jakby próbowały wdrzeć się do pokoju.

– Bardzo dobrze – Martin pokiwał głową zachęcająco. – Czy dostrzegasz tu jakieś niebezpieczeństwo? Coś, co powinno wywołać w twoim ciele taką reakcję, jaka nastąpiła?

Adam jeszcze raz obiegł spojrzeniem pomieszczenie.

– Nie.

– To jak określiłbyś to, co się z tobą dzieje?

Adam poczuł, że ma suche, lepkie wargi. Podniósł szklankę wody, którą Martin stawiał zawsze przed nim na stole – koło pudełka z chusteczkami na wypadek łez – i upił łyk.

– Reaguję na coś, czego tu nie ma. – Odstawił szklankę i potarł oczy wewnętrzną stroną dłoni. W ciągu tych ostatnich dziesięciu minut pozwolił sobie zaangażować się w terapię. I nie czuł się z tym tak źle, jak się wcześniej spodziewał.

– To coś tu jest – odrzekł Martin. – Ale nie fizycznie. To trochę tak, jak z tymi facetami, którzy w latach siedemdziesiątych wracali z Wietnamu: nieustannie toczysz wojnę, która już dawno się skończyła.

– Myślisz, że po prostu wciąż reaguję na to, co wydarzyło się w Los Angeles?

Martin potrząsnął zdecydowanie głową.

– Nie, to byłoby zbyt uproszczenie. Mamy tu o wiele więcej warstw. Musimy zdejmować je jedna po drugiej, aż w końcu rozpoznasz, o co tak naprawdę chodzi.

To zaintrygowało Adama. Na tyle, że pochylił się do przodu, a na jego wargach pojawił się wyraz skupienia.

– A jak już to rozpoznasz, to co wtedy? Czy to w jakiś magiczny sposób wszystko naprawi? Padnę Everettowi do stóp i wszystko sobie wybaczymy? – Na samą myśl poczuł ucisk w klatce piersiowej.

– Znowu za bardzo upraszczasz. Nasze sesje nie miały sprawić, że twoje życie zamieni się w bajkę. Mają pomóc ci rozpoznawać, co się z tobą dzieje, umożliwić ci kontrolowanie

własnych reakcji. Zapobiec czemuś takiemu jak to, co się stało w Los Angeles. – Martin skrzyżował nogi i założył jedną na drugą. – A niedługo będziemy musieli porozmawiać też o tym, co się wydarzyło w Kolumbii.

Adam wyprostował się w jednej chwili, wzdygając się tak, jakby ktoś go uderzył.

– Nie teraz – powiedział terapeuta, unosząc dłoń. – Ale zostało nam jeszcze kilka sesji i zanim skończymy, chciałbym przeanalizować z tobą to, co się tam stało. – Zerknął na zegarek. – Kończy nam się czas. Chciałbym zadać ci małą pracę domową. – Obrócił się na fotelu i wyciągnął nieduży zeszyt z szuflady stolika obok. – Chciałbym, żebyś zapisywał sobie wszystkie sytuacje, w których zareagujesz tak jak dzisiaj. Zapisuj sobie, co czujesz, gdzie jesteś i co twoim zdaniem wywołało taką reakcję. Następnym razem przedyskutujemy to, z czym przyjdiesz.

– Dobra. – Adam wziął niebieski zeszyt z rąk Martina.

– Zrobisz to?

Adam nie potrafił ukryć uśmiešku, który błąkał mu się po ustach.

– Pewnie nie.

Martin westchnął z wyraźną frustracją.

– Wiesz, byłoby nam o wiele łatwiej, gdybyś zaczął po prostu współpracować.

Adam poczuł, jak jego mięśnie się rozkurczają, a kręgosłup rozluźnia, w miarę jak wraca na znajomy teren.

– Ale wtedy byśmy się tak dobrze nie bawili.

– Kto tu się bawi? – wymamrotał Martin tonem, który nie zachęcał do odpowiedzi. – No dobra, jesteś wolny. Widzimy się na następnej sesji.

Adam uniósł dłoń w geście pożegnania. W jakiś dziwny sposób nie mógł się doczekać kolejnego spotkania.

Kiedy wyszedł z wysokiego biurowca na główną ulicę, śnieg nadal padał, przykrywając chodnik warstwą świeżej bieli. Były to pierwsze opady tej zimy w dolinie, choć w Cutler's Gap, gdzie znajdowała się chata, w której mieszkał Adam, śnieg leżał już od kilku tygodni.

Miał jeszcze kilka spraw do załatwienia w mieście – parę listów do wysyłania i drobne zakupy. Takie, których nie dało się zrobić w Cutler's Gap, gdzie działał tylko jeden sklep spożywczo-przemysłowy i stary, podupadły bar. Choć Adamowi podobało się życie na uboczu, brak udogodnień dawał się czasami we znaki.

Wszystkie sklepy miały już świąteczne dekoracje, wokół białych drewnianych ram okiennych rozwieszono migające światełka, żeby wyeksponować wystawione wewnątrz produkty. Ulica też została udekorowana – latarnie okręcono od góry do dołu łańcuchami choinkowymi, a pomiędzy nimi rozwieszono lampki. Na rynku tuż obok sceny stała olbrzymia choinka i dumnie prezentowała dużą gwiazdę przymocowaną do jej czubka.

Miasto czekało już na świąteczną paradę, która miała się odbyć w następnym tygodniu. Wydarzenie przyciągało gości z całego stanu, a czasem nawet spoza, ludzi tęskniących za starymi bożonarodzeniowymi zwyczajami, które rzadko kiedy mogli zobaczyć gdzie indziej niż na ekranach telewizorów. Adam pamiętał tę paradę z dzieciństwa – pamiętał swoje podekscytowanie, kiedy zespół zaczynał grać, to, jak strażacy rozrzucali cukierki ze swojego wozu, a wszystkie dzieci zbierały się dookoła i wyciągały dłonie złożone w łódeczkę. Wspomnienie dawnych, niewinnych lat.

Co za ironia, że próbując uciec od Los Angeles i od tamtejszej nostalgii za małomiasteczkowymi świętami, trafił z powrotem do tego świata.

Dochodziła piąta. Załatwił już wszystko i kupił sobie kawę na wynos w kawiarni Blue Bear. Niebo ciemniało za zasłoną śniegowych chmur, a słońce zrezygnowało już z walki

z nadciągającą szarością. Adam postawił styropianowy kubek na dachu swojego ciemnoczerwonego terenowego chevroleta, wsunął kluczyk w zamek i otworzył drzwi. Rzucił torby na siedzenie pasażera, po czym wsiadł do środka i ostrożnie zapalił silnik.

Ten wóz należał do niego od dawna. W ciągu ostatniej dekady większość czasu spędził w garażu rodziców, otoczony bardziej eleganckimi, lśniącoymi modelami. Ale miał w sobie coś znajomego i solidnego, co powstrzymywało Adama przed zmianą. Poza tym na starych, górskich drogach sprawdzał się jak czołg na lodzie. A to bardzo się liczyło w sytuacji, kiedy krótka przejażdżka mogła oznaczać igranie z losem.

Oczywiście „krótka przejażdżka” to pojęcie względne. W tym przypadku oznaczało, że minie nieco ponad godzina, zanim Adam wjedzie z powrotem w góry i dotrze do Cutler’s Gap. W Wirginii Zachodniej wszystko było rozległe – dwu-, trzygodzinna wyprawa po bochenek świeżego chleba nie była niczym nadzwyczajnym.

Wcisnął pedał gazu, żeby rozkręcić silnik, po czym przesunął dźwignię skrzyni biegów. Pora wracać do domu. Wyjeżdżając z parkingu na drogę, Adam uświadomił sobie, że tym właśnie stała się dla niego ta chata w środku lasu – domem.

* W. Shakespeare, *Król Lear*, [w:] tegoż, *Tragedie*, t. 2, przeł. M. Słomczyński, Kraków 2004.



*Ta zimna noc robi z nas wszystkich
błaznów i wariatów.*

Król Lear*

Kitty pochyliła się do przodu i z nosem oddalonym od przedniej szyby zaledwie o parę centymetrów przełączyła wycieraczki na najszybszy tryb. A jeszcze parę godzin temu, kiedy wsiadała do samolotu na lotnisku w Los Angeles i została skierowana przez przymilnego stewarda do kabiny pierwszej klasy, wydawało jej się, że to taki świetny pomysł.

Trzy godziny czystego luksusu. A teraz doświadczenie, które prawdopodobnie już nigdy więcej się nie powtórzy.

Przejazd z lotniska Waszyngton-Dulles do Wirginii Zachodniej mieścił się już raczej w standardzie trzeciej klasy. Samochód z napędem na cztery koła, który miał czekać na nią na lotnisku, okazał się kompaktową kią. Był co prawda lepszy od wszystkich, którymi dotąd jeździła, ale najwyraźniej nie znosił zaśnieżonych górskich dróg. Podobnie zresztą jak Kitty.

Padął gęsty śnieg, grube płatki zakrywały całkowicie przednią szybę niezależnie od tego, jak szybko próbowała je zgarnąć wycieraczkami. Ostrożnie naciskała pedał gazu, starając się uspokoić oddech. Panika tylko pogorszy sprawę.

Rzut oka na GPS na desce rozdzielczej pozwolił jej stwierdzić, że znajduje się dwadzieścia minut jazdy od celu. Albo przynajmniej od pobliskiego miasteczka. Choć Cutler's Gap widniało na liście lokalizacji w GPS-ie, adres Mountain's Reach – gdzie mieszkała rodzina Kleinów – zdawał się nieuchwytny.

Kleinowie przylecieli do Wirginii Zachodniej w ubiegłym tygodniu, żeby spędzić trochę czasu ze starszymi już rodzicami Everetta. Choć Mia błagała Kitty, żeby zrezygnowała z ostatnich zajęć i leciała z nimi, ona ten jeden raz zdołała jej się przeciwstawić. Właśnie dlatego w końcu przyleciała tu sama i wynajęła samochód, żeby na własną rękę dojechać do nich do Mountain's Reach.

Nie spodziewała się jednak, że będzie tu aż tyle tego przekłętego śniegu.

Jechała tak głęboko zatopiona we własnych myślach, że kiedy zorientowała się, że GPS coś do niej mówi, było za późno, by zrozumieć komunikat. Spojrzała w dół i zmarszczyła brwi, próbując się zorientować, czy powinna jechać dalej prosto, czy skręcić w lewo. Kiedy przeniosła wzrok z powrotem na drogę, było już za późno.

Jeleń wyskoczył nie wiadomo skąd – jasnobrązowa sierść nagle błysnęła na tle białej pierzyny śniegu. Ledwo zdążyła wcisnąć hamulec, kiedy jego ciało uderzyło z mdlącym chrupnięciem o zderzak.

Samochód zatrzymał się z poślizgiem, silnik nagle zamilkł złowieszczo, a lampki na desce rozdzielczej zgasły. Kitty patrzyła z otwartymi ustami przez przednią szybę, przyglądając się zmasakrowanemu zwierzęciu.

Dobry Boże, właśnie zabiła Bambiego.

Trzęsącą się ręką sięgnęła do klamki. Musiała dwa razy próbować, zanim jej palce chwyciły ją na tyle mocno, żeby pociągnąć, zwolnić zamek i otworzyć drzwi.

Przez szparę wpadł lodowaty wiatr, który wprawił Kitty w jeszcze silniejsze drżenie. Spuściła stopy na asfalt i owinęła się ciasno swoją beznadziejnie nieadekwatną do pogody kurtką. Kiedy przeszła na przód samochodu, zobaczyła, że maska wgniotła się pod wpływem zderzenia, a przednie reflektory są rozbite. Wyglądało na to, że samochód już nigdzie dalej nie pojedzie.

Gdy powiedziano jej, że w Wirginii Zachodniej będzie zimno, założyła, że będzie to zimno londyńskie. Kilka stopni powyżej zera, może jakaś mżawka. Ale ta pogoda okazała się potworna. Powietrze było dosłownie arktyczne i z łatwością przenikało przez jej cienkie džinsy, lekką kurtkę i zamszowe mokasyny. Śnieg już zaczął się saczyć do jej butów i zmieniał brązowy kolor zamszu w ciemnobłotnisty. Białe płatki czepiały się jej niebieskich džinsów i moczyły materiał, a jej skóra cierpła pod wpływem tego lodowatego dotyku. Przyjrzała się śmiertelnie znieruchomiałemu jeleniowi, zastanawiając się, czy nie powinna po prostu wsiąść z powrotem do samochodu i przeczekać śnieżycę, ale wtedy dostrzegła coś, co sprawiło, że oddech uwiązł jej w gardle.

Patrzyła z łomoczącym sercem na jelenia, chcąc się przekonać, czy tamto drgnięcie nogi było tylko wytworem jej wyobraźni. Ale zwierzę znowu się poruszyło, tym razem trochę bardziej dynamicznie, na tyle wyraźnie, żeby Kitty uświadomiła sobie, że jeleni nie jest jednak aż taki martwy.

Wróciła do samochodu i wyciągnęła z torby telefon. Na pewno znajdzie się ktoś, kto będzie w stanie im pomóc. Przeszukała listę kontaktów, aż trafiła na numer Mii Klein i wcisnęła zieloną słuchawkę, żeby nawiązać połączenie.

Nic.

Żadnego sygnału, żadnej poczty głosowej. Tylko jakieś kliknięcie, a potem cisza. Odsunęła telefon od ucha i spojrzała na ekran. Migął na nim jedna kreska, która pojawiała się i zniknęła jak rozbrykane dziecko, bawiące się w chowanego. I kiedy Kitty już myślała, że tym razem zostanie, kreska zniknęła na dobre, a w jej miejsce pojawił się napis „Brak sieci”.

Cudownie.

Strzepnęła śnieg z włosów, a zęby zaczęły jej szczekać od lodowatej wilgoci na twarzy. Zaczynała odczuwać przenikliwie zimno – przemarznięcie, któremu nie da się zaradzić zwykłą kąpielą i zmianą ubrań. Nie, będzie musiała rozgrzewać się przez parę godzin, zanim znowu poczuje palce u stóp i przestanie mieć wrażenie, że jej skóra przechodzi proces głębokiego mrożenia w stylu Kapitana Igła.

Z ciężkim westchnieniem uniosła telefon na wysokość oczu i odeszła na parę kroków od samochodu. Wzdłuż pobocza rosły przysypane śniegiem sosny, a ich wysokie korony nie przepuszczały żadnego sygnału. Może gdyby odeszła kawałek dalej, trafiłaby na jakieś lepsze miejsce. Zaczęła iść wzdłuż drogi ze wzrokiem utkwionym w nieistniejące kreski zasięgu i czekała na jakieś oznaki życia z ich strony. Posuwając się niepewnie po zmarzniętym podłożu, z mięśniami napiętymi w ciągłym wysiłku, żeby utrzymać się w pozycji pionowej, Kitty przewróciła oczami na myśl o sytuacji, w jakiej się znalazła.

Kiedy dotarła z powrotem do ciała jelenia, jej ubrania były już całkiem przemoczone. Stała nad zwierzęciem i spojrzała na krew sączącą się na drogę. Natychmiast uniosła rękę do ust, czując, jak robi jej się niedobrze.

Przednie nogi jelenia zaczęły się poruszać i szukać oparcia na zmarzniętej ziemi, ale reszta jego ciała pozostała nieruchoma jak posąg. Kitty przykucnęła i popatrzyła w jego ciepłe brązowe oczy. Wyglądał na równie przestraszonego jak ona, ślepie miał szeroko otwarte i nie mrugał, a strach, jaki się w nich odbijał, sprawił, że z oczu Kitty popłynęły łzy.

– Przepraszam – wyszeptała, głaszcząc zaskakująco szorstką sierść zwierzęcia. – Nie zauważyłam cię, nie chciałam cię skrzywdzić.

Jeleń oczywiście nic nie odpowiedział. Leżał tylko i patrzył swoimi szklistymi ślepiami, podczas gdy jego przednie kopyta co jakiś czas wykonywały bezskuteczne ruchy. Kitty patrzyła na niego bezradnie, pocierając podbródek, i żałowała, że nie wie, co mogłaby, do cholery, zrobić, żeby pomóc biednemu zwierzęciu.

Niebo ponad nią ciemniało od gromadzących się chmur. Kitty spojrzała w górę, a potem znowu na jelenia. Odkąd dziesięć minut temu zatrzymała się tu z poślizgiem, nie przejechał tędy żaden samochód. Kiedy ostatnio widziała jakiś dom? Koło czterdziestu minut temu przejeżdżała chyba przez jakieś małe miasteczko, Hartville, Harville czy coś w tym stylu. Od tamtej pory widziała tylko przysypane śniegiem drzewa i co jakiś czas prześwit w lesie, a w niej zwirową drogę prowadzącą nie wiadomo dokąd.

Kto wie, jak długo będzie tu tkwiła?

Skup się, Kitty. No dobrze, co by zrobiły w takiej sytuacji jej siostry? W przypadku Lucy, najstarszej z nich, odpowiedź była prosta. Do tego czasu zorganizowałyby już pewnie karetkę weterynaryjną, odholowanie samochodu i zbiórkę na rzecz zagrożonych jeleni. Juliet, druga w kolejności, była raczej typem romantyczki. Pochłonęłoby ją całkowicie przyglądanie się zimowym kwiatom i zastanawianie się, czy w tym lesie mieszkają niedźwiedzie.

Niedźwiedzie? Niech to szlag. Kitty przygryzła wargę, próbując ocenić, czy rzeczywiście może mieć tutaj z nimi do czynienia. Czy one zapadają w sen zimowy? To by do niej pasowało: zostać zjedzoną żywcem i przepaść bez wieści.

Próbując skupić się na czymś innym, pomyślała o Cesce, niedużo starszej od niej. Jeśli wierzyć jej opowieściom o zeszłorocznym pobycie we Włoszech, Cesca byłaby w tej chwili pewnie równie bezradna, jak ona. Dzięki Bogu Lucy zaopiekowała się nimi, kiedy dorastały, bo inaczej żadna z nich by nie przeżyła.

Z lasu dobiegł jakiś szelest, pokryte zielonymi igłami gałęzie poruszyły się na wietrze. To był tylko wiatr, prawda? Kitty poczuła, jak kręgosłup jej sztywnieje, a całe ciało się napina. Nie ma szans dobiec daleko po tej zlodowaciałej ziemi w swoich mokasynach od Steve’a Maddena.

Właśnie wyobrażała sobie wszystkie niedźwiedzie sposoby na zabicie człowieka, kiedy usłyszała za sobą cichy warkot silnika. Chwilę później zobaczyła przednie światła samochodu, który wjechał na grzbiet wzniesienia i zbliżał się do niej i do jelenia z całkiem sporą prędkością.

Stanęła i zaczęła wymachiwać szaleńczo ramionami.

– Hej – wrzasnęła. – Tutaj!

Samochód okazał się starym, zardzewiałym pikapem, którego zwalisty kadłub pokrywała popękana, łuszcząca się ciemnoczerwona farba. Pojazd zwolnił i zatrzymał się koło jej porzuconego samochodu z wypożyczalni, a kierowca zgasił silnik i otworzył drzwi.

Kitty poczuła ciarki na plecach. To, co jeszcze przed chwilą uważała za taki dobry pomysł, wydawało jej się teraz lekkomyślnością. Znajdowała się w samym środku bezludnych gór w Wirginii Zachodniej z rozwalonym samochodem i niedziałającym telefonem. A teraz z poobijanego chevroleta wysiadał jakiś obcy człowiek, który mógł się przecież okazać jakimś szaleńcem z siekierą szukającym kolejnej ofiary. Może atak niedźwiedzia nie byłby ostatecznie taki zły.

Jej obawy wzrosły, kiedy kierowca wysiadł z samochodu. Był on – a z całą pewnością był to on – wysoki na ponad metr osiemdziesiąt, miał gęstą brodę i ciemną czapkę z dzianiny naciągniętą na głowę. Jedyne miejsce, gdzie spod czapki, grubej kurtki i topornych dżinsów widać było jego skórę, znajdowało się między linią włosów a brodą.

A do tego te lśniące, czekoladowe oczy, które jej się przyglądały.

Ojej. Pomimo przemarznięcia poczuła, jak krew uderza jej do policzków. Choć widziała tylko nieduży fragment jego twarzy, nie mogła nie zauważyć, że mocno zarysowany, prosty nos i wysokie kości policzkowe nadawały mu atrakcyjny wygląd. Nie była pewna, czy jej serce przyspieszyło ze strachu, czy przez nagłe zainteresowanie.

Mężczyzna spojrzał w stronę stojącej koło jelenia Kitty, wyjął coś z samochodu, po czym znowu odwrócił się przodem do niej.

W ręku trzymał strzelbę.

Tak, teraz czuła już na pewno strach.

Z bronią w ręku ruszył w jej kierunku. Im bliżej podchodził, tym lepiej uświadamiała sobie, jak bardzo jest wysoki i umięśniony. Zbliżał się, a lęk Kitty wzrastał do poziomu hysterii.

– Nie strzelać! – krzyknęła, wyrzucając ręce w powietrze. – Na miłość Boską, niech mnie pan nie zabija.

Nieznajomy zatrzymał się zdumiony.

– Co pani, do cholery, wygaduje?

Jego głos był niski i szorstki, pasował do jego zdecydowanego zachowania. Kitty poczuła, że zaczyna się cała trząść, wszystkie jej mięśnie drżały, kiedy tak wpatrywała się w stojącego przed nią seryjnego mordercę.

– Przepraszam. – Próbowала uspokoić głos, na ile było to możliwe. *Nie pokazuj, że się boisz.* – Proszę nie robić mi krzywdy.

Mężczyzna patrzył na nią przez chwilę, a potem potrząsnął głową.

– Czy ja wyglądam, jakbym miał zamiar panią zabić? – W jego słowach pobrzmiwała jakaś kpina. Natychmiast poczuła, jak włosy stają jej dęba.

– Niesie pan broń – zauważyła.

– Żeby zakończyć cierpienie tego jelenia. – Gestem ręki wskazał leżące koło niej zwierzę, po czym rzucił jej lekceważące spojrzenie. – Chyba że już jest martwy.

– My... myślałam, że tak – odpowiedziała Kitty. Szczekała zębami pod wpływem zimna i zaskoczenia zarazem. Stojący przed nią facet nie pomagał. Może i był przystojny, ale dosłownie wylewała się z niego pogarda dla niej. – Ale porusza przednimi nogami, widzi pan?

Mężczyzna podszedł jeszcze bliżej, a potem przykucnął koło jelenia i położył dłoń na jego szyi.

– Ma słabe tętno – stwierdził, głaszcząc zwierzę. Następnie pochylił się, aż jego usta znalazły się na wysokości ucha jelenia. – Nie martw się, mała, nie będzie bolało.

Dopiero kiedy załadował strzelbę, Kitty zdała sobie sprawę z tego, co zamierza zrobić. Jej strach o własne bezpieczeństwo natychmiast się ulotnił, a zastąpiło go oburzenie. Czy on naprawdę chce pociągnąć za spust?

– Niech pan go nie zabija! – krzyknęła gotowa zasłonić jelenia własnym ciałem. – On żyje, potrzebuje tylko pomocy.

Mężczyzna przechylił głowę i spojrzał na nią zmrużonymi oczami.

– Ona umiera – odezwał się ostro, głaszcząc łanię po grzbiecie. – Uderzenie złamało jej kręgosłup. Niech się pani odsunie, żebym mógł się nią zająć. To najlepsze, co można dla niej zrobić.

Kitty miała ochotę się rozplakać. Ulgę związaną z tym, że jeleń przeżył, zastąpiła świadomość, że zwierzę cierpi z powodu odniesionych obrażeń. Kitty wstała i zaczęła się cofać w swoich bezużytecznych zamszowych mokasynach, na wpół idąc, na wpół się ślizgając, żeby pozwolić temu krzepkiemu mężczyźnie zrobić, co trzeba.

Nie mogła jednak na to patrzeć. Odwróciła wzrok, zasłoniła ręką usta i czekając, aż nieznajomy zabije biedne zwierzę, próbowała przygotować się na huk wystrzału. Kiedy między

drzewami odbił się echem donośny trzask, wydała z siebie cichy krzyk i powstrzymała łzy, starając się nie zwracać uwagi na głośnie westchnienie mężczyzny.

– Już po wszystkim – powiedział, nie kryjąc irytacji. – Może pani patrzeć.

Odwróciła się, ale nie spojrzała na jelenia, tylko na wysokiego mężczyznę, który jej się przyglądał. Teraz, kiedy stał bliżej, mogła mu się lepiej przypatrzeć. Był młodszy, niż jej się wcześniej wydawało, a sądząc po tym, jak gładka była skóra wokół jego oczu, mógł mieć trochę poniżej lub trochę powyżej trzydziestu lat.

Nie dostrzegła na jego twarzy ani jednej zmarszczki. Chociaż wcale ich nie szukała.

– Wezwała pani lawetę? – zapytał szorstko.

Kitty potrząsnęła głową.

– Nie mogłam złapać zasięgu. – I jakby na poparcie swoich słów pomachała telefonem.

– Dokąd pani jedzie? – zapytał. Mogłaby przysiąc, że przewrócił przy tym oczami.

– W jedno miejsce niedaleko Cutler's Gap.

Nieznajomy wskazał swój samochód.

– Niech pani wskakuje, jadę w tę samą stronę.

Kitty zaczęła się zastanawiać, czy to dobry pomysł. Widząc jej wahanie, westchnął głośno.

– Słuchaj, panienko, miałem ciężki dzień i chcę po prostu wrócić do domu i napić się piwa przed kominkiem. Możesz wsiąść do mojego samochodu i zawiozę cię tam, gdzie chcesz, albo możesz zostać tutaj w swoich mokrych ciuchach i ślicznych bucikach i zamarznąć na śmierć. Wybór należy do ciebie. Ja tak czy inaczej wsiadam i jadę do domu. I nie będę tu wracał.

Przerzucił przez ramię skórzany pasek od strzelby, schylił się nad jeleniem i z łatwością podniósł jego ciało. Przeniósł je przez drogę, po czym położył delikatnie na pace samochodu. Nie odwracając się już do Kitty, przeszedł na przód pojazdu, otworzył drzwi po stronie kierowcy i położył strzelbę na tylnym siedzeniu. Dopiero kiedy usiadł za kierownicą, zdała sobie sprawę, że nie żartuje. Naprawdę zamierzał uruchomić silnik i odjechać bez niej.

Kitty zaczęła biec w swoich absurdalnych butach do samochodu i dopadła go w chwili, kiedy mężczyzna zapalił silnik. Szarpnęła zdyszana za klamkę i wspięła się na zniszczone siedzenie obok niego.

Nieznajomy bez słowa wcisnął pedał gazu i powoli odjechał z miejsca wypadku. Usta miał ponuro zaciśnięte, a spojrzenie ostre i przeszywające.

Witamy w Cutler's Gap. Mieście martwych jeleni i seksownych brodatych palantów.

* W. Shakespeare, *Król Lear*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2008.



I oto zima naszych rozgoryczeń.

Król Ryszard III*

Adam patrzył przez przednią szybę, próbując skupić się na drodze i nie zwracać uwagi na dziewczynę, która trzęsła się w milczeniu obok niego. Była Brytyjką – tyle domyślił się z jej akcentu – ale poza tym nie miał pojęcia, jakim cudem znalazła się sama na tej górskiej drodze. Ani po co w ogóle jedzie do Cutler's Gap. Zerknął w prawo na przemoczone dżinsy przylegające do jej ud, próbując nie zauważać, jakie są szczupłe i zgrabne. Na podłogę samochodu sączyła się woda z jej kretyńskich brązowych butów z zamszu – uroczych, ale zupełnie niedostosowanych do pogody.

W Cutler's Gap nie było zbyt wielu ładnych dziewczyn. Właściwie to niczego nie było zbyt wiele.

– Jak masz na imię? – zapytał w zasadzie tylko po to, żeby przerwać milczenie.

– Kitty – odpowiedziała. Głos miała ochryply i cichy, jak zimowy wiatr.

– Po co jedziesz do Cutler's Gap, Kitty?

Adam znowu zerknął na jej uda – nie mógł się powstrzymać. Dawno już nie widział tak kształtnych nóg. Jezu, musi się trochę opanować. Ostatnie, czego teraz chciał, to okazać zainteresowanie jakiejś tępej blondynce. W Los Angeles poznał ich wystarczająco dużo i wszystkie były takie same: miłe, roześmiane, a w głowie dwie szare komórki na krzyż.

Musiała zauważyć jego spojrzenie, bo zaczęła wiercić się na siedzeniu, żeby się odsunąć.

Z satysfakcją stwierdził, że jej się nie udało.

– Jadę do pracy – odpowiedziała w końcu.

Adam roześmiał się w głos.

– Bez urazy, panienko, ale to gówno prawda. W Cutler's Gap nie ma pracy. A przynajmniej ja o żadnej nie słyszałem.

Kitty odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. Usta miała zaciśnięte z gniewu.

– Twierdzi pan, że kłamie?

Dziewczyna była ładna tą wysoko przetworzoną, kalifornijską urodą. Gdyby nie jej akcent, mógłby ją opisać jako typową Amerykankę, ale jej blond włosy z pasemkami i lekka opalenizna na pewno nie były naturalne. W tej swojej cienkiej kurtce i obcisłych dżinsach wpisywała się idealnie w typ seksownych laseczek, do których miał kiedyś słabość. Teraz był już oczywiście mądrzejszy. Musiał tylko przypomnieć o tym swojemu ciału.

– Nie, paniusiu, nie twierdę, że kłamiesz, twierdę, że tu nie ma nic do roboty. Żadnych kopalni, żadnych fabryk, tylko parę zrujnowanych domów i sklep spożywczy, a do tego bar, który pamięta lepsze czasy.

To wcale nie była przesada. Jedną z rzeczy, które Adam uwielbiał w Cutler's Gap, był fakt, że nic się tu nie zmieniało. Nikt nie przyjeżdżał, nikt nie wyjeżdżał i nikt o nic go nie pytał.

No, prawie nikt.

– Nie przyjechałam do pracy w fabryce – oświadczyła Kitty, marszcząc nos ze wzgardą.
– Jestem opiekunką, jeśli naprawdę chce pan wiedzieć, i mam się tu zajmować dzieckiem.

Adam nic nie odpowiedział, dalej patrzył przed siebie na ośnieżoną drogę. W odróżnieniu od wypożyczonego samochodu Kitty, jego pikap był przygotowany na zimę: na koła założono łańcuchy, a silnik miał dostosowany do panujących warunków.

– Pracuję dla Everetta Kleina – ciągnęła Kitty. – Na pewno pan o nim słyszał. Przyjechał na święta w góry, do rodziców.

– Słyszałem o nim – bąknął Adam, czując, jak żołądek mu się kurczy na dźwięk imienia Everetta. Nie wiedział, że sprowadzają tu nianię. Tyle mu przyszło z unikania brata jak ognia. Kiedy tylko Everett z żoną przyjechali swoim wielkim czarnym cadillakiem escalade, który kompletnie nie nadawał się w góry, Adam zaszył się w chacie nad jeziorem, postanowiwszy tam przeczekać ich wizytę. Po pobycie w Los Angeles miał ich serdecznie dosyć i sama ich obecność w Cutler's Gap doprowadzała go do szału. Dlatego trzymał się z dala od dużego domu, dopóki nie wyjadą.

Nie zamierzał zmieniać teraz zdania, więc kiedy dotarł do bramy, zatrzymał samochód i zaciągnął ręczny. Im szybciej pozbędzie się dziewczyny, tym lepiej.

– Możesz wysiąść tutaj, dom jest tuż za rogiem – odezwał się szorstko Adam, wskazując niedawno odsnieżony podjazd. Widząc, że Kitty się waha, przechylił się ponad nią i otworzył drzwi od strony pasażera.

– Nie martw się, spacer cię nie zabije.

– Ale tam jest ciemno. – Patrzyła na niego przez chwilę, po czym odwróciła się i wysiadła z samochodu. Zanim zatrzasnęła drzwi, nachyliła się jeszcze do niego z gniewnym błyskiem w oku. – Chciałabym panu podziękować – zaczęła i powstrzymała go gestem, kiedy próbował odpowiedzieć. – Ale nie mogę. Bo chociaż wygląda pan jak dżentelmen, najwyraźniej nim pan nie jest.

Po tych słowach prychnęła i obróciła się na pięcie, po czym ruszyła zdecydowanie wzdłuż podjazdu. Adam patrzył, jak się oddala, a jego wargi drgnęły, kiedy się potknęła. Sposób, w jaki napięte mięśnie jej łydek skurczyły się pod przylegającym materiałem spodni, kiedy próbowała odzyskać równowagę, nie umknął jego uwadze.

Przecież to tylko nogi. Długie seksowne nogi. Nogi, które potrafiłyby doprowadzić mężczyznę do szaleństwa.

Przez chwilę rozważał, czy nie wysiąść z samochodu i nie zaproponować jej pomocy, ale potem przypomniał sobie, dla kogo dziewczyna pracuje, i wyrzucił z głowy ten pomysł. Może i jest ładna, ale jej szef to łajdak, z którym Adam nie chciał mieć już nic do czynienia. Uruchomił więc samochód i zjechał krętą drogą prowadzącą do starej chaty, pozostawiając myśli o przemoczonej blondynce daleko za sobą.

Kitty mamrotała do siebie gniewnie pod nosem przez całą drogę, nadal wściekła na brodacza za to, jak ją potraktował. No dobrze, zatrzymał się, żeby pomóc, i zaproponował, że podwiezie ją do domu Kleinów, ale nie musiał być przy tym taki nieuprzejmy. A to, że nie podwiózł jej pod sam dom, chociaż było ciemno i chociaż doskonale wiedział, jakie Kitty ma buty, było już zwyczajnym okrucieństwem.

Tym lepiej, że już nigdy więcej nie zobaczy jego głupiej twarzy, nawet jeśli spodobało jej się to, co zdążyła zobaczyć. Co za żalosny, okropny, przystojny facet. Dlaczego ci atrakcyjni są zawsze takimi palantami?

Kiedy dotarła do kamiennych stopni prowadzących na ganek, schyliła się i ściągnęła mokre buty, a zimne powietrze owiało jej zlodowaciałe stopy. Stała przed wielkimi drzwiami wejściowymi z bosymi stopami przyciśniętymi do zimnej posadzki.

Jeśli wierzyć monologowi, który Mia Klein wygłosiła jednym tchem parę dni wcześniej, budynek miał ponad sto lat. Został kupiony na początku lat pięćdziesiątych przez rodziców Everetta, którzy włożyli całe serce w remont podupadającej kolonialnej willi i zamienili ją w dom dla swojej rozrastającej się rodziny.

Teraz mieszkali tu jednak tylko we dwoje razem ze starszą kobietą, która zajmowała się domostwem. Mia wyjaśniła, że Kleinowie odbywali tę wycieczkę na wschód w każde Boże Narodzenie, ale w tym roku wszystko zagmatwało trochę niedawny wypadek starszej pani Klein – pośliznęła się na oblodzonych schodach i złamała biodro. Dlatego właśnie obecność Kitty była konieczna: Everett i Mia mieli w planach dużo spotkań i innych wydarzeń odbywających się w pobliskim Waszyngtonie, a zazwyczaj to właśnie matka Everetta opiekowała się wtedy Jonasem. Teraz jednak nie było to możliwe, ponieważ nie była w stanie chodzić.

Kitty nie pytała, czy w obliczu wypadku Kleinowie nie myśleli, żeby zrezygnować ze swoich zobowiązań towarzyskich – w końcu nie była to jej sprawa, a ten nieszczęśliwy wypadek mógł się przecież obrócić na jej korzyść. Ona naprawdę nie mogła sobie pozwolić na zagładanie darowanemu koniowi w zęby.

Nie, jej praca nie polegała na zadawaniu pytań. Miała tylko zająć się Jonasem na tyle dobrze, żeby Everett Klein nie musiał się dwa razy zastanawiać, zanim wystawi jej świetne referencje. Albo nawet zaproponuje staż. O, to byłoby miłe z jego strony.

Poruszyła zmrożonymi palcami u stóp, po czym sięgnęła do dzwonka. Nacisnęła dwa razy i usłyszała, jak jego dźwięk rozbrzmiewa w holu i niesie się dalej. W drzwiach pojawił się cień, a kiedy się otworzyły, stała w nich uśmiechnięta kobieta.

– Panna Shakespeare? Jestem Annie Drewer, tutejsza gosposia. – Annie otworzyła drzwi szerzej i gestem zaprosiła Kitty do środka. – Nie słyszałam pani samochodu.

Kitty przekroczyła próg. Rozgrzane powietrze natychmiast uderzyło w jej skórę i zaczęło odzierać ją z przejmującego chłodu. Zamknęła na chwilę oczy, rozkoszując się ciepłem.

– Miałam wypadek – oznajmiła, zsuwając torbę z ramienia. – Samochód już do niczego się nie nadaje, musiałam go zostawić. Powinnam zadzwonić do wypożyczalni i załatwić, żeby go zgarnęli.

– O mój Boże, a tobie nic się nie stało? – Annie odsunęła Kitty na długość ramienia i zmierzyła ją spojrzeniem od góry do dołu. – W zimie robi się tu okropnie niebezpiecznie.

Jej życzliwa troska sprawiła, że do oczu Kitty napłynęły łzy.

– Zabiłam jelenia – przyznała łamiącym się głosem. – A potem przywiózł mnie tutaj jakiś okropny mężczyzna, ale od bramy kazał mi już iść w tym. – Pokazała jej odkształcone mokasyny, które nadal trzymała w lewej ręce. – A teraz przypomniałam sobie, że wszystkie moje ubrania i buty na zmianę są nadal w tym głupim samochodzie. Nie mam zupełnie nic do przebrania. – Po tych słowach Kitty się rozplakała. Łzy przyszły niespodziewanie i zaskoczyły równie mocno ją samą, jak i Annie. Kitty nie należała do tych, co płaczą z byle powodu, ale nieczęsto zdarzało jej się zabić jakiegoś biednego jelenia, a potem oberwać za to od aroganckiego łajdaka.

Kobieta cmoknęła językiem, przyciągnęła Kitty do siebie i pogłaskała ją kojąco po plecach.

– No już, już, chodź, Annie robi ci gorącej kawy. – Otoczyła Kitty ramieniem i poprowadziła ją długim, wyłożonym kafelkami korytarzem. – W kuchni jest napalone, rozgrzejesz zmarznęte kości. I niedługo będziesz jak nowa.

– Jest pani Angielką. – Kitty uniosła brwi z zaskoczenia. Choć akcent Annie osłabł przez lata mieszkania w Wirginii Zachodniej, słowa, jakich używała, nadal zdradzały jej korzenie.

– Z krwi i kości – przyznała Annie, kiedy weszły do kuchni. – Przyjechałam tu na rok

w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym, poznałam chłopaka i już nie wróciłam.

Kuchnia okazała się ciepła i przestronna, okna wychodziły na granatowo-czarną linię horyzontu. Kitty wyjrzała przez szybę na oświetlony trawnik, za którym widać było ciemny, zalesiony teren niknący dalej w mroku. Dom został wzniesiony na górkim zboczu, które schodziło do Cutler's Gap. Podążając za spojrzeniem Kitty, Annie wyjaśniła, że u stóp wzgórza znajduje się duże jezioro – spory zbiornik, w którym wszystkie dzieci Kleinów uczyły się pływać.

– Załatwiłam kogoś, kto przywiezie twoje walizki – oznajmiła Annie, stawiając przed Kitty parujący kubek kawy. – I dałam znać młodszej pani Klein, że już jesteś. Pojechała z całą rodziną do szpitala, żeby odwiedzić Mary. Czyli starszą panią Klein. Powinna niedługo wrócić.

Kitty upiła łyk gorącego, gorzkiego napoju. Kiedy tylko go przełknęła, ciepło rozlało się po całym jej ciele, rozgrzewając ją od żołądka w górę.

– Jonas też pojechał? – zapytała Kitty.

Annie cmoknęła.

– Tak, pojechał. Mówiłam im, że to nie miejsce dla chłopca, szczególnie tak niesfornego jak on, ale po tym, jak przedwczoraj wpadł do jeziora, młodsza pani Klein nie chciała spuścić go z oka.

– Wpadł do jeziora? – powtórzyła Kitty z przerażeniem. – Był sam? – Siedmioletniego chłopca nie powinno się zostawiać samego nad jeziorem pełnym lodowatej wody. Na samą myśl o tym, że mógł znaleźć się choćby w pobliżu stawu, przeszył ją dreszcz. Może i od roku nie zajmowała się dziećmi, ale nawet ona wiedziała, że kiedy na horyzoncie pojawia się woda, trzeba ich pilnować jeszcze czujniej.

– Był sam i zamarłby na śmierć, gdyby nie znalazł go wujek. Na szczęście chłopak dostał tylko po uszach i został odesłany do domu, ale aż mnie ciarki przechodzą na myśl, co mogło się stać.

Obie kobiety wymieniły znaczące spojrzenia i Kitty wyczuła, że Annie może się okazać jej sojuszniką.

– Bogu dzięki za wujka – wyszeptala Kitty, próbując nie zwracać uwagi na panikę, która zatrzepotała w jej żołądku na myśl o Jonasie wpadającym do jeziora. – On też tu mieszka?

– O nie, nie kiedy jest tu Everett. On nie chce mieć nic wspólnego z... – Annie urwała, bo nagle rozległ się trzask drzwi wejściowych, a potem w korytarzu odezwały się echa głosów: wysokiego chłopięcego krzyku i miękkiego kobiecego zaciągania, po których dało się słyszeć dwa męskie basy.

Nowo przybyli weszli do kuchni, nadal prowadząc ożywione rozmowy. Pierwszy pojawił się Everett Klein, a za nim starszy mężczyzna, który musiał być jego ojcem, bo mieli nosy o podobnym kształcie. Potem wszedł chłopiec z lekko przyprószonymi śniegiem blond włosami. Spojrzał na Kitty, ale zatrzymał się w pewnej odległości, tak jakby był nieśmiały. Dziewczyna uśmiechnęła się do niego, próbując zrobić wrażenie jak najbardziej przyjaznej.

– O, Kitty, już jesteś. – Mia Klein wpadła do pomieszczenia, strzepując śnieg z ramion. – Spodziewałam się ciebie parę godzin temu.

– Miałam wypadek...

– Och, tak mi przykro. – Zamrugala parę razy, tak jakby płatki śniegu przykleiły jej się do rzęs. – Jonas, to jest Kitty, przyjechała się tobą zajmować. – Czy Kitty rzeczywiście usłyszała w jej głosie ulgę?

Jonas otworzył szerzej oczy. Kitty wstała i podeszła do niego, po czym przykucnęła, żeby zejść do jego wysokości.

– Cześć, Jonas, jak się masz?

– Dobrze. – Obdarzył ją nikłym uśmiechem.
– Przyjechałam tu na parę tygodni. Będziemy się razem świetnie bawili – powiedziała Kitty, czując, jak robi jej się żal chłopca. Wyglądał na zbitego z tropu. Czy Mia w ogóle mówiła mu o opiekunce? – Cieszysz się, że będą święta?

Pokiwał głową bez słowa.

Kitty posłała mu szeroki uśmiech.

– Ja też. Zaplanowałam dla nas mnóstwo fajnych rzeczy. Myślę, że to mogą być najlepsze święta w twoim życiu.

Kiedy to usłyszał, z jego twarzy zniknął niepokój, wydawał się już trochę weselszy.

– Jeśli o mnie chodzi, to wystarczy, że powstrzyma go pani przed ponownym wskoczeniem do jeziora. – Głęboki głos Everetta wypełnił całą kuchnię.

Oczy Jonasa rozszerzyły się tak, jakby przyłapano go z ręką w puszcze pełnej ciastek.

– To był wypadek. Nie zrobiłem tego specjalnie.

Mia podeszła bliżej i przeczesała włosy syna palcami o pomalowanych na czerwono paznokciach.

– Oczywiście, że nie, kochanie, ale nie powinieneś zbliżać się bez nas do jeziora. – Mia podniosła wzrok i spojrzała uważnie na Kitty. – Dlatego właśnie przyjechała Kitty. Będzie cię pilnowała wtedy, kiedy my nie będziemy mogli.

Everett zaczął się ni to krztusić, ni to śmiać. Kitty zerknęła na niego. Przyglądał jej się uważnie, tak jakby próbował domyślić się, co w niej siedzi. Choć miała na końcu języka pytanie, gdzie był, kiedy jego syn prawie się utopił, w porę się w niego ugryzła. Chciała zaimponować temu człowiekowi, a nie go rozzłościć.

– A będziemy mogli pojechać na paradę do Harville? – zapytał Jonas, którego twarz trochę pojaśniała. – Zwykle to babcia mnie zabiera, ale teraz w ogóle nie może chodzić. Mama mówi, że będzie leżeć przez całe święta.

Tym razem Kitty nawet nie spojrzała na Mię w oczekiwaniu na zgodę. Zamiast tego ujęła zaróżowione z zimna policzki Jonasa w dłonie, rozkoszując się ich puciołowatością. Był ładnym dzieckiem – idealnym połączeniem genów matki i ojca – a do tego nosił drogie, porządne ubrania. Jednak mimowolnie poczuła smutek na widok tego chłopca, który miał wszystko, czego tylko mógł zapragnąć, poza uwagą swoich rodziców.

– Oczywiście, że tak. Za nic w świecie bym tego nie przegapiła.

* W. Shakespeare, *Król Ryszard III*, [w:] tegoż, *Tragedie i kroniki*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2013.



Przyszliśmy na świat razem,

mój bracie i kolego.

Komedia omyłek*

Bieganie w śniegu to nie taka oczywista sprawa. Trzeba być określonym typem człowieka, żeby godzinę spędzoną pośród zimowego krajobrazu postrzegać jako wyzwanie, a nie jako sygnał do natychmiastowego powrotu do ciepłego pomieszczenia. Adam wciągnął swoje buty do biegania w terenie – z wodoodporną membraną zabezpieczającą przed zimnem – na grube wełniane skarpety i zapiał wiatroszczelną kurtkę nałożoną na kilka warstw termicznych, które włożył wcześniej. W nocy zamieć ucichła, a chmury rozplynęły się, jakby były tylko smugami dymu. Teraz niebo było cudownie niebieskie, a światło słoneczne odbijało się w warstwie świeżego śniegu, iskrząc się niczym diamenty.

Zaczął biec powoli swoją ulubioną ścieżką przez las położony między jego chatą a dużym domem i z każdym krokiem czuł, jak śnieg zapada się miękko pod jego stopami. Jako dziecko nauczył się, że śnieg może przybierać różne formy w zależności od rodzaju opadów i od pogody, jaka po nich następowała. Puch był dobry, lód był zły.

Codziennie biegał tą samą trasą. Po części dlatego, że tam był najlepszy śnieg, a po części wiedziony instynktem, że znajomość terenu może się okazać zbawieniem w nieprzewidzianej sytuacji – to zawsze ci, którzy zbaczali ze szlaku, kończyli jako zaginieni bez wieści. Wybiegł spod zwartych koron drzew iglastych i wynurzył się na polanę rozciągającą się między lasem a dużym domem – latem, kiedy śnieg już stopniał, miejsce to zamieniało się w zieloną łąkę. Minął dom, następnie przez niecały kilometr trzymał się drogi, po czym zatoczył pętlę wzdłuż granicy posiadłości rodziców i ponownie przebiegł koło domu.

Czasami przed powrotem do swojej chaty robił sobie tutaj przerwę na kawę z Annie. Ale nie tego dnia. Nie kiedy Everett i Mia przyjechali, żeby się rządzić w całym domu. Tych dwojga najlepiej unikać.

Dotarł już prawie do lasu, kiedy zobaczył przed sobą dwie roześmiane postaci, które biegały i rzucały się śnieżkami. Nie chcąc wchodzić z nimi w kontakt, zwolnił i skręcił w lewo. Chwilę później obie osoby odwróciły się i od razu go zauważyły, bo w swoich odbłaskowych ciuchach był widoczny jak na dłoni na tle białego krajobrazu.

Jonasa rozpoznał natychmiast. Jego bratanek był fajnym dzieciakiem, przyjacielskim, otwartym chłopcem, który pomimo szorstkiego usposobienia wujka zdawał się darzyć go bezgraniczną czcią. Miał na sobie grubą kurtkę i ocieplane spodnie, a do tego opatulony był w wełnianą czapkę i szalik. Do Adama wróciło na chwilę wspomnienie sprzed paru dni, kiedy zobaczył, jak chłopiec wpada do jeziora, jak jego drobne ciało przebija się przez cienką warstwę przyprószonego śniegiem lodu. Adam wpadł w panikę, wybiegł najszybciej, jak mógł, ze swojej

chaty i dotarł do wody zaledwie w trzydzieści sekund po tym, jak zobaczył wpadającego chłopca.

Ale przy takiej pogodzie nawet trzydzieści sekund mogło zabić. To cud, że u dzieciaka nie wystąpiły żadne długotrwałe skutki.

Trochę więcej czasu zajęło Adamowi rozpoznanie, kto jest z Jonasem, może dlatego, że dziewczyna wyglądała zupełnie inaczej niż poprzedniego dnia. Zniknęły seksowne obcisłe dżinsy i godne pożałowania zamszowe buty – była opatulona w drogi kombinezon spięty klamrą w pasie, a jej długie blond włosy opadały swobodnie na plecy. Kiedy biegła w stronę Jonasa ze śnieżką wysoko w górze, jej włosy uniosły się na wietrze i odsłoniły smukłą szyję. Śmiała się, ale kiedy tylko się odwróciła i zobaczyła Adama, uśmiech zamarł na jej ustach, a śnieżka, którą trzymała w osłoniętej rękawiczką dłoni, spadła na ziemię.

– Wujku Adamie! – zawołał Jonas z ciepłą szczerością wymalowaną na twarzy. – Chcesz porzucać się z nami śnieżkami?

Plan, żeby przemknąć obok nich niepostrzeżenie, najwyraźniej się nie powiódł. Adam przystanął na chwilę i zdjął czapkę, żeby się trochę ochłodzić.

Dziewczyna nadal się w niego wpatrywała.

Jej skóra była zaróżowiona od zimna, a usta mocno czerwone. Posiadała jeden z tych perfekcyjnych nosów – tych za które ludzie płacą duże pieniądze chirurgom plastycznym – których czubki unoszą się delikatnie.

– Cześć, Jonas. – Adam posłał chłopcu uśmiech. – Nie teraz, może innym razem?

Dziewczyna obdarzyła go nieśmiałym uśmiechem, który zdawał się rozjaśniać całą jej twarz. Adam poczuł, jak jego mięśnie napinają się w próbie odpowiedzi, a usta chciałyby unieść się w podobnym uśmiechu.

Oderwał od niej spojrzenie, nie pozwalając ciału na tę odpowiedź. Poprzedniego dnia doprowadziła go do szału swoim pełnym brakiem świadomości warunków pogodowych, sprawą samochodu i jelenia. Typowa dziewczyna z miasta, której wydaje się, że góry to przedmieścia z odrobiną śniegu i dzikiej przyrody. Taka, co ładuje się wszędzie nieproszona i zostawia po sobie tylko zniszczenie.

A on widział już w swoim życiu dość zniszczeń. I nie zamierzał pozwalać na kolejne.

Unióśł dłoń w ledwo widocznym geście pożegnania i zaczął znowu biec ze spojrzeniem utkwionym w linię drzew przed sobą. Na karku czuł mrowienie, tak jakby dziewczyna wpatrywała się w jego znikającą sylwetkę. I domyślał się, jaki ma wyraz twarzy. Widział go poprzedniego wieczoru, kiedy wysadził ją ze swojego samochodu na drodze do dużego domu. Co ona mu wtedy powiedziała? „Daleko mu do dżentelmena”. Z jakiegoś powodu te słowa go zaboląły. Przecież nie spędzał życia na doprowadzaniu kobiet do płaczu. Był zbyt zajęty tym, żeby przetrwać każdy kolejny dzień.

Kiedy Adam dotarł do swojej chaty, jego ciało błyszczało od potu. Zdjął koszulkę przez głowę, zwinął cienki materiał w kulę i rzucił go na wycieraczkę pod drzwiami.

Na koniec porannego treningu wykonał jeszcze sto podciągnięć na belce w ganku, napinając swoje wielkie, żelazne bicepsy, żeby unieść całe ciało. Na zboczu góry po drugiej stronie jeziora widział duży dom i spiralną smugę dymu, która wydobywała się z komina. Zastanawiał się, czy *ona* nadal tam jest, czy patrzy w prześwit między drzewami, w którym zniknął.

Jego myśli krążyły wokół dziewczyny, jeszcze kiedy otwierał drzwi do chaty i słyszał skrzypienie odchylających się do wewnątrz zawiasów. Nagle podskoczył, dostrzegając irytująco znajomą postać brata, który siedział wyciągnięty w jego głębokim fotelu, a nogi skrzyżowane w kostkach oparł na ręcznej roboty drewnianym stoliku, wykonanym samodzielnie przez Adama. Elegancki, stylowy garnitur Everetta kontrastował z surowym wnętrzem chaty.

Adam przemaszerował przez salon, otworzył szafkę i wyjął z niej czysty ręcznik, po czym skierował się do łazienki. Ostentacyjnie ignorując brata, wszedł do niedużego pomieszczenia i zdjął z siebie prze poczone ubrania.

Kiedy wynurzył się stamtąd dziesięć minut później, Everett nadal siedział w fotelu. Adam był jeszcze mokry po prysznicu, a szczupłe biodra miał owinięte białym ręcznikiem. Nie przyjmując do wiadomości obecności intruza, wyjął butelkę wody z lodówki, uniósł ją do wyschniętych ust i zaczął pić łapczywie.

– Jak długo zamierzasz mnie jeszcze ignorować?

Słowa brata przypomniały Adamowi o terapii. Oparł się o blat kuchenny, nadal ściskając w dłoni butelkę.

– Tak długo, jak będzie trzeba – odarł, spoglądając Everettowi w oczy.

– Czyli co? Jedna mała awantura i nagle nie jestem tu mile widziany? A co z rodzinną lojalnością?

Adam złączył opuszki palców, nieświadomie naśladując pozycję brata.

– Sam się nad tym zastanawiałem. Mniej więcej od września.

Everett westchnął, a jego pierś uniosła się i opadła w przesadnym geście.

– Czy nie powinniśmy mieć już tego za sobą? Mama mówiła mi, że terapia idzie całkiem nieźle. Myślałem, że do tej pory już sobie to przepracowałeś.

Adam przyglądał się bratu, próbując zrozumieć, jak to się stało, że tak skończyli. Choć kiedyś, w okresie dorastania, byli sobie bliscy, nie mieli zbyt wiele wspólnego ani pod względem fizycznym, ani osobowościowym. Adamowi trudno było czasem uwierzyć, że są ze sobą spokrewnieni. Ale jako chłopcy byli nierozłączni: starszy Everett zmyślał różne historie i planował akcje, podczas gdy młodszy, silniejszy Adam realizował te plany, używając swoich mięśni mózgowi Everetta. Jeszcze w liceum stanowili zgrany zespół – dzielił ich tylko jeden rok szkolny, więc często przebywali razem. Kiedy niestworzone pomysły Everetta pakowały go w kłopoty, pięści Adama pomagały mu utorować sobie drogę ucieczki. Nazywano ich gangiem braci, chłopakami Klein. Nikt z nimi nie zadzierał, a przynajmniej nie jeśli miał trochę oleju w głowie.

Kiedy podrośli, ich ścieżki życiowe rozeszły się w naturalny sposób. Everett zawsze marzył o sukcesie, w szkole filmowej samą determinacją wywalczył sobie drogę na szczyt. Adam szedł przez studia trochę bardziej naokoło. Zaczął na reżyserii, a potem odkrył u siebie zainteresowanie pełnometrażowym filmem dokumentalnym. Jego zdolność węszenia prawdy sprawiła, że przeprowadzając wywiady z nawet najbardziej opornymi ludźmi, potrafił wyciągnąć z nich więcej informacji, niż chcieli ujawnić. Czasem mówiono, że jego wygląd też nie zaszkodził mu w karierze. Niejedna kobieta była zagorzałą fanką Adama Kleina tylko dlatego, że tak dobrze prezentował się na ekranie.

Ale rozłam, jaki istniał teraz między nimi, wynikał z czegoś więcej niż z faktu, że bracia dorośli. Ziała między nimi przepaść, która powstała w wyniku wydarzeń ostatniego lata – Everett stał po jednej stronie tej czeluści, a Adam po drugiej. I żaden z nich nie wydawał się skłonny do przerzucenia ponad nią mostu. Zamiast tego czekali, aż ten drugi jakimś cudem ją przeskoczy.

A na to wcale się nie zapowiadało.

– Chodzę na terapię, bo taki warunek postawiła policja – przypomniał bratu Adam. – A obaj wiemy, kto ich wezwał.

Everett wyglądał na urażonego. Gdyby Adam nie znał go lepiej, pomyślałby, że naprawdę tak się czuje.

– Nie mieliśmy wyboru.

Adam przełknął ostatni łyk wody i wrzucił plastikową butelkę do kosza na odpady do

recyklingu. Wylądowała na dnie z satysfakcjonującym huknięciem.

– Zawsze jest wybór. – Nie żeby jakoś szczególnie zależało mu na opieprzaniu brata za tamten telefon. To był akurat najdrobniejszy z jego występów.

– Nie moglibyśmy puścić już tego w niepamięć? – zapytał go Everett. – Za chwilę są święta. Mamę wypuszczają ze szpitala. Zasługuje na to, żeby spędzić je z rodziną. Z całą rodziną. – Te ostatnie słowa wypowiedział głośniejsz, podkreślając je, tak jakby Adam jeszcze nie załapał, o co chodzi.

– Za długo pracujesz przy filmach – stwierdził Adam. – Zaczynasz wierzyć w te wszystkie pierdoły. Szczęśliwe zakończenia i spotkania rodzinne zdarzają się tylko na ekranie. A wiesz dlaczego? – Dłonie nadal miał zaciśnięte w pięści. Trzymał je blisko siebie po bokach. Everett ich nie widział, bo były schowane za kuchennym blatem, ale gdyby mógł je zobaczyć, to ucieszyłby się pewnie, jaką reakcję wywołuje u brata. – Bo to są pieprzone kłamstwa, wszystkie co do jednego. Tak jak w tej książce Raya Bradbury’ego, w której ludzie lądują na Marsie, a tam wszystko wygląda jak w domu, jak na jakimś idyllicznym obrazku Rockwella z mamusią, tatusiem i zaparzoną herbatką. A potem, jak tylko zapada zmrok, maski znikają i pojawiają się prawdziwi obcy.

– A ty za długo tropiłeś tych złych. Zaczynasz ich widzieć wszędzie, nawet tam, gdzie ich nie ma. Jestem twoim bratem, Adamie, nie wrogiem. Dlaczego nie możemy zostawić tej sprawy za sobą?

Adam wyjął świeżo wypraną koszulkę ze stojącego obok kosza i naciągnął na suchą już klatkę piersiową. W ustach jego brata wszystko wydawało się takie proste, tak jakby zapominanie o przeszłości było jak zamykanie drzwi. I chociaż Everett potrafił już doskonale odgrywać rolę dobrego starszego brata, Adam sam był teraz starszy i mądrzejszy.

Wyczuwał bajerowanie na kilometr.

– Póki tu jesteś, będę wobec ciebie uprzejmy – rzekł cicho. – Ale nie myśl sobie, że to coś znaczy, bo tak nie jest. Zrobię to dla mamy i taty, i dla Jonasa.

Everett pokiwał głową. Wstał i wygładził zagniecenia na spodniach.

– No, to chyba tyle.

Adam na pewno nie miał nic do dodania. Chciał, żeby Everett zniknął z jego domu – z tego miejsca, które stało się w jakiś sposób jego ostoją. Im szybciej, tym lepiej.

Everett podszedł do drzwi wejściowych i zdjął swoją zimową kurtkę z haczyka na framudze.

– Swoją drogą to miejsce to jakaś nora, nie mogę uwierzyć, że w czymś takim mieszkasz.

Zanim Adam zdążył odpowiedzieć, jego brat wyszedł, trzaskając za sobą drzwiami. Młodszy – i większy – z braci Klein został sam w kuchni, a w żyłach gotowała mu się krew.

Jak zwykle Everett musiał mieć ostatnie słowo.

* W. Shakespeare, *Komedia omyłek*, [w:] tegoż, *Komedia*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2012.



W gniewie zadaje się nieraz cios komuś,

kto nam najlepiej życzy.

Otello*

Jej druga noc w Mountain's Reach okazała się równie bezsenna jak pierwsza. Kitty położyła Jonasa spać i leżała potem długo z otwartymi oczami w swoim niewygodnym podwójnym łóżku, a w głowie kłębiły jej się myśli, które nie pozwalały usnąć. Mimo pogody panującej na zewnątrz, w jej pokoju na poddaszu było gorąco i duszno, a nozdrza drażnił jakiś dziwny zapach. Obracała się z boku na bok, aż w końcu świt zaczął przeciskać się przez szpary między zasłonami. Parapet za oknem nadal był przysypany śniegiem połyskującym jak lukier na cieście. Wstające słońce odbijało się od zwisających z dachu sopli i wpadało jasnymi promieniami przez okno.

To były jej pierwsze święta z dala od domu, z dala od rodziny, którą tak bardzo kochała. Choć siostry mieszkaly teraz rozproszone po całym świecie, Kitty zazwyczaj spędzała święta przynajmniej z jedną, a czasami z kilkoma z nich. W tym roku Cesca i Sam mieli świętować z Londynie razem z Lucy i z ich ojcem. Wyobrażała sobie, jak wszyscy czworo siedzą wokół trzaskającego ognia, rozpakowując prezenty i snując opowieści w otoczeniu tych samych starych ozdób świątecznych, które zawsze wieszali, i choinki przyozdobionej dekoracjami, które wykonały jeszcze w latach szkolnych.

I kiedy tak myślała o swoich siostrach, spłynęła na nią nieoczekiwana fala tęsknoty. Za Lucy, tą najstarszą i najbardziej dominującą, i za Juliet, tą piękną. Za Cescą z jej geniuszem twórczym, który znowu wyniósł ją na wyżyny sukcesu. No i była jeszcze ona, Kitty, najmłodsza z całej czwórki. Ta, która na tyle długo była zapatrzona w swoje siostry, że kiedy nie było ich obok, czasami nie do końca wiedziała, kim jest.

Usłyszała stuknięcie w drzwi i usiadła na łóżku, naciągając na siebie kołdrę, żeby zakryć piżamę.

– Kto tam? – zawołała.

Drzwi się uchyliły, a w szparze ukazał się Jonas. Po jednym dniu spędzonym na rzucaniu się śnieżkami i lepieniu bałwanów jego nieufność do niej stopniała. Wieczorem rozmawiał z nią już tak, jakby była jego najlepszą przyjaciółką, a kiedy czytała mu bajkę na dobranoc, wtulił się w nią jak kociak.

Relacje z dziećmi są takie proste. Szkoda, że z dorosłymi nie ma tak łatwo.

– Dzień dobry, skarbie – powiedziała Kitty z uśmiechem. – Jak ci się spało?

– Dobrze. – Jonas wzruszył ramionami. – Ale teraz trzeba wstawać. Jest już prawie ósma, tata pojechał na jakieś spotkanie i zostawił ci kartkę z instrukcjami. Napisał, że pod żadnym pozorem nie można mnie puszczać samego nad jezioro, a ja uważam, że to cholernie

niesprawiedliwe.

– Ale nie powinienes przeklinać – skarciła go łagodnie Kitty. – Jest tyle ładniejszych słów, których mógłbyś użyć.

– Przecież tata ciągle przeklina – jęknął Jonas. – I nigdy nie mówi, żebym tak nie robił.

Kitty powstrzymała uśmiech.

– Jeśli chcesz zjeżdżać na sankach koło jeziora, to musisz trzymać się mnie – oświadczyła. – Inaczej zostajemy koło domu.

Dwadzieścia minut później, po szybkim prysznicu i wytarciu się ciepłym, puchatym ręcznikiem, Kitty zeszła do kuchni. Jonas usadowił się na blacie i paplał coś do Annie, podczas gdy gospośa nakrywała do śniadania. Pomieszczenie wypełniał zapach gorącej owsianki, który sprawił, że Kitty poczuła, jak cieknie jej ślinka.

W brzuchu zaburczało jej tak głośno, że Jonas przestał na chwilę mówić.

– Wow – stwierdził z szeroko otwartymi oczami. – Nieźle.

Nie trzeba zbyt wiele, żeby zaimponować małemu chłopcu, a wyglądało na to, że reakcje fizjologiczne zajmują najwyższą pozycję w hierarchii wartości Jonasa. Musi to sobie zapamiętać.

Annie cmoknęła językiem i napełniła miskę owsianką, po czym podała ją Kitty w wyciągniętej ręce.

– Tam jest syrop klonowy, a tutaj organiczny miód dietetyczny, jeśli przypadkiem się odchudzasz. Pani Klein bardzo zależy, żeby zawsze był pod ręką.

– Mama polewa nim sobie całe śniadanie, a potem go nie je – dodał radośnie Jonas. – I doprowadza Annie do szału.

Widząc zaciśnięte w wyrazie dezaprobaty usta Annie, Kitty wywnioskowała, że chłopiec mówi prawdę.

– Wystarczy syrop klonowy – powiedziała Kitty z uśmiechem i sięgnęła po klejącą się butelkę. Choć daleko jej było do jakiegokolwiek nadwagi, miała, jak to określał jej były chłopak, „krzepką” sylwetkę z biodrami stworzonymi do rodzenia dzieci i ciałem zdolnym przetrwać klęskę głodu. W chwilach większej łaskawości mówił jej, że jeśli wprowadzą w kraju stan wyjątkowy, to ona przeżyje ich wszystkich. Nie były to zbyt miłe słowa. I właśnie przez nie chłopak zyskał status *byłego*.

Po śniadaniu Kitty zabrała Jonasa na górę, żeby umyć mu zęby i go ubrać. Wybrała dla niego ciepły sweter i grube spodnie, po czym zawinęła go jak mumię, przygotowując na starcie z mroźnym powietrzem. W nocy znowu padał śnieg i choć drogi zostały odśnieżone, lodowata pierzyna nadal spoczywała uparcie na trawniku i rabatkach prowadzących do lasu, który skrzył się w zimowym słońcu. Jonas pobiegł przodem z sankami, wykrzykując jej przez ramię, jak ma iść, i popędzając, żeby nie zostawała w tyle.

Kitty obciągnęła na sobie absurdalnie różowy kombinezon, który pożyczyła jej Mia. Gdyby króliczki Playboya postanowiły pobaraszkować w śniegu, z pewnością włożyłyby właśnie takie stroje. Nie mogła pozbyć się w nim skrępowania.

Ale mimo wszystko było to lepsze niż marznięcie w cienkiej kurtce.

– Chodź tutaj – krzyknął Jonas, znikając w gęsto rosnącym lesie. – Tu jest polana, która schodzi do jeziora, taka z górkami i ze wszystkim. Spodoba ci się.

Po ustach Kitty przemknął delikatny uśmiech. Jako dziecko nie cierpiała śniegu i zawsze z zazdrością patrzyła, jak jej odważniejsze siostry śmigają z górki. Utrzymywały chwiejną równowagę na swoich sankach, wierząc ślepo, że kiedy dotrą na dół, jakoś się zatrzymają. Kitty stała w tym czasie obok górki, trzęsła się z zimna i siłą woli popędzała mijające godziny, żeby móc w końcu wrócić do domu, do ciepła i telewizora.

Jednak zima w Wirginii Zachodniej usuwała w cień tę londyńską. Tutejsze powietrze nie

było przenikliwe – to był mróz rodem z epoki lodowcowej, który sprawiał, że para z jej oddechu zamarała od razu po opuszczeniu ust, i który smagał jej skórę z wściekłością wzgardzonej kobiety. Kitty już zaczęła odliczać minuty do czasu, kiedy zacznie nakłaniać Jonasa do powrotu do domu, być może nawet z pomocą gorącej czekolady i pianek marshmallow.

Zatopiona w myślach dopiero po chwili uświadomiła sobie, że nie widzi chłopca, a ślady jego stóp na śniegu prowadzą do zacienionego lasu.

Szlag, szlag, szlag.

Nie pomyślała o tym, żeby skarcić samą siebie za to przeklinanie pod nosem, tylko ruszyła biegiem w stronę drzew, tam, gdzie poszedł Jonas. Poczuła w piersi ucisk paniki, jej oddech stał się głośny i ciężki, a każdy ruch wymagał wysiłku. Rozglądała się na prawo i lewo, szukając wzrokiem chłopca, ale nie dostrzegała nic poza drzewami.

Gdzie on był?

– Jonas! – Jej krzyk wystraszył te kilka ptaków, które zostały w lesie i z uporem zimowały na północy, nieczule na uroki bardziej słonecznych klimatów. Ich skrzydła zatrzepotały głośno, a strącony śnieg posypał się z gałęzi i spadł dużymi białymi czapami pod stopy Kitty.

– Jonas, nie widzę cię – zawołała znowu. Z lewej strony rozległ się jakiś trzask i Kitty szybko odwróciła głowę, ale nic tam nie było. A przynajmniej ona nic nie zobaczyła. Jednak jej serce nadal biło szybko, uderzając w klatkę piersiową z gwałtownym łomotem. Jak on mógł tak nagle zniknąć... I co, jeśli dotarł już nad jezioro?

Przez głowę przemknęły jej obrazy jego drobnego ciała. Szara skóra i pozbawiona wyrazu twarz chłopca unoszącego się na powierzchni lodowatej wody. *O mój Boże, proszę, żeby nic mu się nie stało*, modliła się ze złożonymi dłońmi, nie przerywając poszukiwań.

Chwilę później wyszła na przestronną polanę. Cały teren był przysypany śniegiem, który lśnił w słońcu niczym diamenty. Na szczycie wzniesienia stał Jonas i jedną ręką mocno trzymał sanki, a drugą machał zawzięcie do kogoś, kto stał nad jeziorem.

Policzki chłopca widoczne pod grubą wełnianą czapką, którą kazała mu włożyć Kitty, były zarumienione, a na jego twarzy malował się szeroki uśmiech.

– Wujku Adamie! – krzyknął na tyle głośno, że jego głos odbił się echem w wąwozie. – Tutaj, widzisz mnie?

Kitty podążyła za spojrzeniem Jonasa i zobaczyła postać stojącą nad jeziorem, nieco ponad sto metrów od miejsca, w którym się znajdowała. Mężczyzna był pochylony nad stertą drewna, a w dłoniach trzymał siekiere, którą zatrzymał w pół drogi, kiedy usłyszał wołanie Jonasa. Wyprostował się i wtedy Kitty zobaczyła, że pomimo mroźnego powietrza jest ubrany tylko w podkoszulek. Mogłaby przysiąc, że dostrzegła, jak jego mięśnie zadrgały, chociaż wiedziała, że z tej odległości nie mogła tego widzieć. Chyba że ciało tego człowieka było jak Mur Chiński – widoczne nawet z kosmosu.

Czy nagle zrobiło się cieplej, czy to krew napłynęła jej do twarzy?

– Jonas, chodź tutaj – krzyknęła Kitty. – Nie możesz stamtąd zjeżdżać, wpadniesz do wody. – Zbocze było strome i kończyło się na skraju tafli jeziora, a na myśl o tym, że Jonas mógłby wylądować w lodowatej toni, jej serce skurczyło się gwałtownie.

Kątem oka zobaczyła, jak Adam odkłada siekiere i zaczyna iść w ich stronę. Choć miała na sobie ciepły kombinezon, poczuła, że zaczyna drzeć. Spotkała tego człowieka dwukrotnie i za każdym razem patrzył na nią tak, jakby właśnie podeptała jego ulubioną zabawkę.

Mężczyzna potrzebował niecałej minuty, żeby pokonać dystans, jaki dzielił ich od chaty. Jonas uśmiechał się do niego, nadal trzymając sanki w dłoni osłoniętej rękawiczką. Wyglądał na zachwyconego spotkaniem.

W odróżnieniu od Adama, którego twarz przypominała chmurę burzową. Kitty domyślała się, że pioruny będą wycelowane prosto w nią.

– Wujku Adamie, pojeżdżasz ze mną?

Adam podniósł czapkę Jonasa i zmierzwił mu włosy.

– Może później. Chciałbym najpierw pogadać chwilę z twoją nianią. Dasz nam minutę?

Kitty poczuła suchość w ustach. Na myśl o rozmowie z tym człowiekiem robiło jej się niedobrze.

– Gadanie jest nudne.

Adam uśmiechnął się do Jonasa, ale wesołość nie dosięgła jego oczu.

– No pewnie. Więc zostań tutaj i się nie ruszaj, dobrze? Zaraz wracamy. – Odwrócił się do Kitty, a uśmiech zniknął z jego ust. – Mogę prosić na słówko?

Przemaszerował obok niej, wzbijając po drodze śnieg stopami. Kitty poczuła, jak musnął jej ramię swoim. Nabrała powietrza głęboko do płuc, starając się nie zwracać uwagi na to, jak serce wali jej w piersi. Kiedy odwróciła się w jego stronę, był już dziesięć metrów dalej. Podeszła do niego.

– Cześć – powiedziała, wyciągając rękę. – Może moglibyśmy zacząć jeszcze raz? Nazywam się Kitty, jestem nianią Jonasa.

– Wiem, kim jesteś – odpowiedział Adam, rozmyślnie ignorując jej wyciągniętą dłoń. – Co ty sobie, do cholery, wyobrazasz, że pozwalasz mu biec samemu nad jezioro? Słyszałaś, co się stało parę dni temu? Chłopak prawie się utopił, wyłowilem go w ostatniej chwili. Co z ciebie za opiekunka, skoro narażasz go na takie niebezpieczeństwo?

Ten atak werbalny był dla niej jak policzek zadany w już obolałą twarz. Cofnęła się o krok, potrzebowała dystansu.

– Straciłam go z oczu na sekundę – zaprotestowała. – Pobiełam za nim, kiedy tylko się zorientowałam, że jest w lesie. I zobacz, wszystko jest w porządku, tak? Wie, że ma nie zjeżdżać beze mnie. – Wskazała na Jonasa, który przyglądał im się spod zmrużonych powiek. Chłopiec nie był głupi, na pewno widział, że się kłóć.

– Nie, nie jest w porządku – odparł Adam. – Nic nie jest, kurwa, w porządku. Czasami wystarczy minuta, żeby komuś się coś stało. To jest dziecko, wymaga opieki. A jeśli ty jesteś zbyt zajęta robieniem makijażu albo gadaniem przez telefon z koleżankami, to może powinnaś po prostu wyjechać.

Zalała ją fala gniewu.

– Nie wiem, co cię dzisiaj ugryzło w tyłek, ale teraz już grubo przesadzasz. Tak, pobiegł beze mnie, chociaż nie powinien tego robić, i tak, będę musiała z nim o tym porozmawiać, ale to, jak ty się do mnie zwracasz, jest kompletnie nie do przyjęcia.

Potrząsnął gwałtownie głową.

– To nie moje zachowanie jest tutaj nie do przyjęcia.

– Właśnie że jest. Nie mam pojęcia, czym cię tak wkurzyłam, poza tym, że przez przypadek zabiłam jelenia, ale wściekasz się na mnie za każdym razem, kiedy cię widzę. – Przerwała, żeby zaczerpnąć powietrza. Nadal wpatrywał się w nią tymi głęboko brązowymi oczami, zwężonymi teraz w szparki.

– Mhm. Rób, co do ciebie należy, to nie będę się czepiał. Ten chłopak jest już wystarczająco zaniedbywany, nie potrzebuje jeszcze ciebie na liście ludzi, który go ignorują.

Wyprostowała kręgosłup.

– Ja go nie ignoruję i nigdy nie miałam takiego zamiaru. I wypraszam sobie takie insynuacje. A teraz może skończymy wreszcie tę rozmowę, żebym mogła zająć się nim tak, jak na to zasługuje. – Skrzyżowała ramiona na piersi.

Przyglądał jej się jeszcze przez chwilę, przeskakując spojrzeniem z jej twarzy na założone ręce, a potem jeszcze niżej, na klamrę w talii. Naprawdę nie znosiła tego cholernego stroju. W końcu kiwnął lekko głową.

– Dobrze.

Wypuściła powietrze z ust, obróciła się na pięcie w swoich śniegowcach i ruszyła w stronę Jonasa, ignorując tego Wściekłego Przystojniaka, który nadal stał za nią nieporuszony. Ze względu na Jonasa złożyła usta do uśmiechu i zamrugała, żeby odpędzić łyzy wzburzenia, które w każdej chwili mogły popłynąć, gdyby tylko im na to pozwoliła.

– Chodź, idziemy pozjeżdżać.

* W. Shakespeare, *Otello*, [w:] tegoż, *Tragedie i kroniki*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2013.



A najważniejsze,

byś zawsze był wierny samemu sobie.

Hamlet*

Jak bardzo się wściekłeś? – zapytał Martin, zakładając nogę na nogę, przez co jego szare spodnie się zmarszczyły. – W skali od jednego do Los Angeles.

Czy to miał być żart? Adam nie był pewien. Martin zawsze zachowywał kamienną twarz, nie dało się u niego odróżnić dowcipu od ciętej uwagi.

– Dość mocno. Na miłość boską, ten dzieciak prawie utonął w jeziorze. Dziewczyna zaniedbała swoje obowiązki.

– Mówiłeś, że przybiegła tylko parę sekund po nim. – Martin naskrobał coś w swoim notatniku. – Mogłeś przecież założyć jej dobrą wolę. Dlaczego tego nie zrobiłeś?

Adam oblizał wargi, spierzchnięte od ogrzewanego powietrza.

– Chyba zapaliła mi się w głowie czerwona lampka. Czasami wystarczy minuta, żeby zdarzył się wypadek. Nie powinna spuszczać go z oka nawet na chwilę. – Pochylił się do przodu z wyrazem napięcia na twarzy. – Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby coś mu się stało.

Usta Martina drgnęły, kiedy znowu coś sobie zapisywał. Adam zaczął się zastanawiać, czy kiedyś w ogóle zobaczy te notatki.

– Widzę, że robisz się bardzo wzburzony, kiedy mówisz o tej dziewczynie. Kitty, tak? Co tak cię w niej porusza?

– Nic mnie w niej nie porusza. Ona mnie po prostu denerwuje.

Tym razem Martin pozwolił sobie na lekki uśmiech.

– Dobrze, to co tak cię w niej denerwuje?

Adam odchylił się w fotelu.

– Prawie pozwoliła, żeby mojemu bratankowi coś się stało.

– Z twojej relacji wynika, że znajdował się w większym niebezpieczeństwie, zanim Kitty przyjechała do Cutler's Gap. A nie pamiętam, żebyś aż tak się denerwował na swoją szwagierkę za to, że pozwoliła Jonasowi biegać samemu koło jeziora. Czy ta Kitty powiedziała coś, co uderzyło w jakiś czuły punkt?

Adam zamknął na chwilę oczy, przypominając sobie wydarzenia z poprzedniego dnia. Niezależnie od tego, jak bardzo się starał, nie potrafił zapomnieć wyrazu zranienia, jaki zobaczył na jej twarzy. Próbowwała zachować się przyjaźnie, podała mu nawet rękę, a on praktycznie ją zwymyślał, kiedy tylko otworzył usta.

Normalnie nie reagował na ludzi taką złością. A przynajmniej nie przed Los Angeles.

– Przypomina mi jedną osobę – wybąkał w końcu.

– Kogo?

– Lisę.

W wyrazie twarzy Martina było coś triumfalnego.

– Lisę, twoją byłą asystentkę. W czym Kitty ci ją przypomina?

Już od wielu tygodni nie myślał o Lisie. Nie żeby było o czym myśleć. Ich związek, w najlepszym wypadku swobodny, zrodził się raczej z bliskiej współpracy i potrzeby niż z pożądania i namiętności. Była jego asystentką podczas podróży do Kolumbii i widziała prawie wszystko, co się nie powiodło. Wszystko poza tym najgorszym.

– Jest ładna – powiedział, starając się odnaleźć podobieństwa. – I tworzy taki przyjazny obraz samej siebie, tak jakby wcale nie czekała tylko, aż się odwrócisz, żeby zadać ci cios w plecy.

– Mówimy teraz o Lisie czy o Kitty?

– O obu.

– Interesujące. Dlaczego uważasz, że Kitty zada ci cios w plecy? Czy ona w ogóle cię zna? – Martin odłożył długopis. Był zbyt pochłonięty rozmową, żeby pisać.

– A czy nie wszystkie kobiety w którymś momencie to robią? – To znaczy, jeśli im się na to pozwoli. – I mężczyźni? O nich też nie można zapominać.

– Naprawdę w to wierzysz? – zapytał Martin. – Naprawdę uważasz, że wszyscy chcą cię dopaść?

Adam się roześmiał – krótkim, pozbawionym wesołości śmiechem.

– Pytasz mnie, czy jestem paranoikiem?

Uśmiech Martina był bardziej autentyczny.

– Takie pytanie mógłby zadać tylko paranoik. – Wzruszył ramionami. – Ale na poważnie. Ta dziewczyna... Ile razy ją spotkałeś, ze dwa? Jeśli założyć, że nie jest jakimś podstępny szpiegiem nasłanym przez twojego brata, może powinienś brać to, co robi, za dobrą monetę.

Adam przyglądał się przez chwilę swojemu terapeucie, rozważając jego słowa. Martin miał jedną niewątpliwą zaletę – pozwalał, żeby cisza trwała tak długo, jak trzeba. Mówił, że czasami jest ważniejsza od rozmowy. Adam przesunął kciukiem wzdłuż szczęki i wyczuł na skórze szorstką szczecinę. Pomyślał o Kitty, o swojej reakcji na nią.

Od chwili, kiedy po raz pierwszy ją zobaczył, samą na tamtej zaśnieżonej drodze, czuł się, jakby ktoś uderzył go pięścią w brzuch. Przypomniawszy sobie łzy, które wezbrały w jej oczach tuż przed tym, jak zastrzelił jelenia, i stoicki spokój, jaki starała się zachować, kiedy wiozł ją do Mountain's Reach. Była wrażliwa, ale nie bała się odpłacać pięknym za nadobne. Prawie się uśmiechnął, przypominając sobie, jak rzuciła mu w twarz, że nie jest dżentelmenem. I powtórzyła tę opinię, kiedy zwymyślał ją poprzedniego dnia, a do tego zapytała, co ugryzło go w tyłek.

Kiedy tak błędził myślami pomiędzy tymi dwoma spotkaniami – nie wspominając o tamtym bieganiu po śniegu, kiedy za wszelką cenę starał się jej uniknąć – uświadomił sobie nagle jedną rzecz. Dziewczyna nie zrobiła nic złego. To on zachowywał się jak dupek.

Cholera.

– Jestem jej winien przeprosiny – powiedział cicho, bardziej do siebie niż do Martina.

– Komu, Kitty? – próbował doprecyzować Martin.

– Tak. – Adam pokiwał głową. Pozwolił, żeby złość na brata i może też na Lisę wkradła się do jego kontaktów z nianią Jonasa. Sam widok jej ślicznych blond włosów i idealnego ciała przypomniawszy mu o wszystkim, czego nie cierpiał w Los Angeles. O tej perfekcyjności, miłych uśmiechach, udawaniu, że jest się przyjacielem, podczas gdy tak naprawdę próbuje się wyprowadzić kogoś w pole. O kłamstwach, które przywdziewały wymyślne stroje, żeby udąć prawdę.

– Może i jestem dupkiem – ciągnął Adam – ale nie boję się powiedzieć, że popełniłem

błąd. A tym razem na pewno tak było. – Zrobiło mu się niedobrze, kiedy przypomniał sobie wyraz zranienia na jej twarzy i to, jak zerkła na niego, kiedy odchodził gniewnym krokiem do swojej chaty. Co gorsza pozwolił, żeby Jonas był świadkiem ich kłótni.

– To co z tym teraz zrobisz? – zapytał Martin.

Kiedy człowiek robi coś nie tak, pozostaje mu tylko jedno. Adam żałował, że jego brat nie ma tej świadomości. Powinien ustąpić, przyznać się do błędu i spróbować go naprawić.

– Przepraszę ją – odrzekł.

Przez usta terapeuty przemknął cień uśmiechu.

– Myślę, że na tym możemy zakończyć naszą dzisiejszą sesję.



– Powiedział, że zgubił klucze, ale co dziwne, następnego dnia znalazłam je na tacce koło drzwi – powiedziała Lucy. – Nie wiem, co się z nim dzieje. Zawsze był trochę zapominalski, ale słowo daje, jest coraz gorzej.

Kitty złożyła nogi w kwiat lotosu i przesunęła laptopa na materacu, żeby lepiej widzieć wszystkie postaci na ekranie. Cesca, Lucy, Juliet i Poppy – jej trzy siostry i siostrzenica. Rozmawiały dalej, a ona je obserwowała, przyglądając się każdej po kolei. Po ostatnich paru dniach brakowało jej ich bardziej niż kiedykolwiek, a tęsknota szarpała ją mocno za serce.

– Może powinniśmy zabrać go do lekarza – zasugerowała Cesca.

– Nie pojedzie. – To była Juliet.

– Czasami trzeba postawić na swoim – odparła Cesca.

– Próbowalas tego z tatą? – zapytała Lucy z grymasem. – Wiesz, jaki on jest.

– Wiemy też, kto odziedziczył po nim upór. – Juliet uśmiechnęła się do siostry. – No dobra, może pogadamy o tym po świętach? Teraz i tak nic nie zrobimy, bo zaraz jest wolne. Przychodnia będzie pełna przeziębionych i zagrypionych, a ostatnią rzeczą, jakiej byśmy teraz chcieli, to żeby coś złapał.

Chociaż Kitty twierdziła, że nie przepada za ich cotygodniowymi spotkaniami na Skypie, było w nich też coś uspokajającego. Przypominały jej, że nie jest sama na tym świecie, że cokolwiek się stanie, zawsze będzie miała siostry. Nawet jeśli wszyscy mieszkańcy Mountain's Reach ją znienawidzą.

No dobrze, nie wszyscy. Na razie tylko jeden dobrze zbudowany mieszkaniec.

– Skoro mowa o świętach, ustalmy jakąś godzinę na rozmowę – powiedziała Lucy, z której zawsze wychodziła natura organizatorki. – Będziemy siadać do obiadu koło drugiej naszego czasu, czyli chyba koło dziewiątej rano u was dwóch.

– Ej, przynajmniej ten jeden raz będziemy w tej samej strefie czasowej. – Juliet uśmiechnęła się z ekranu do Kitty. – Gdyby tylko dali ci dzień wolny, mogłabyś przyjechać do nas w pierwszy dzień świąt.

Kitty nie liczyła na taki obrót spraw, nawet gdyby udało jej się złapać Mię i Everetta na wystarczająco długo, żeby o to zapytać. Oboje zdawali się bez przerwy zajęci. Parę razy widziała też, jak się kłócą, choć zawsze szeptem. Coś tu było zdecydowanie nie tak. Miała poczucie, że jest teraz jedyną odpowiedzialną dorosłą osobą w okolicy, jeśli nie liczyć gosposi.

Na tę rozmowę mogła sobie pozwolić tylko dlatego, że Annie zgodziła się zająć Jonasem przez pół godziny. Siedzieli teraz oboje w kuchni i piekli ciastka.

– Fajnie by było – stwierdziła Kitty. Nie będzie, ale byłoby.

– To jak myślicie, na którą możemy się umówić? – zapytała Lucy. – Przed obiadem czy po?

– My idziemy na obiad do rodziny Thomasa – powiedziała Juliet, marszcząc swój śliczny nos na myśl o teściach. – Będziemy siadać do stołu koło trzeciej, ale wcześniej jestem wolna.

– Ja nie wiem, o której będziemy jeść, muszę dopytać – oznajmiła Kitty. Dadzą jej chyba godzinę wolnego, żeby mogła spędzić trochę czasu z rodziną?

– A jak tam nianiowanie? – spytała ją Juliet. – Dogadujesz się z tym chłopcem?

– Jest kochany – odparła Kitty.

– A jego rodzice? – pytała dalej Juliet. – Też są w porządku?

– W sumie to nie wiem, rzadko ich widuję. A nawet kiedy jego mama jest w domu, to ciągle jest zajęta. Tak jakby nie bardzo wiedziała, co można robić z dzieckiem w takim wieku. – Kitty się skrzywiła. Juliet pokiwała głową ze zrozumieniem. Ze wszystkich sióstr ona najlepiej wiedziała, jak to jest próbować zajmować się dzieckiem.

– Czyli nie udało ci się zapytać jego taty o ten staż? – W głosie Ceski zabrzmiało współczucie.

– Nie było nawet okazji. – Kitty wzruszyła ramionami. – On też rzadko tu bywa.

– To może spróbuj przyszpilić go nad pieczenią – podsunęła Cesca. – Użyj paru szpikulców, żeby ci się nie wykręcił.

– Wydaje mi się, że on nie bardzo mnie lubi – stwierdziła Kitty, przypominając sobie te parę razy, kiedy z nim rozmawiała. – W ogóle wydaje mi się, że żadne z Kleinów za mną nie przepada. – No, poza Jonasem. On darzył Kitty coraz większą sympatią.

– Dlaczego? Komu jeszcze się naraziłaś?

Kitty zaczęła obgryzać paznokieć u kciuka, przypominając sobie spotkanie z Adamem.

– Zdaje się, że brat Everetta coś do mnie ma. Krzyczy na mnie za każdym razem, kiedy się widzimy.

– To okropne. Mam nadzieję, że powiedziałaś mu coś do słuchu. – Lucy wyglądała na zagniewaną. W jej świecie wszystko było białe-czarne. – Nie cierpię takich ludzi.

Kitty też za nimi nie przepadała.

– Wydaje mi się, że schrzaniłam to na samym początku – stwierdziła i opowiedziała im o swoim zderzeniu z jeleniem. Rozbawienie jej sióstr wzrosło dodatkowo, kiedy wprowadziła je w szczegóły awantury z Adamem nad jeziorem.

– Naprawdę zapytałaś, co go ugryzło w tyłek? – spytała Cesca, próbując powstrzymać uśmiech. – I co on na to?

– Nie pamiętam – przyznała się Kitty. – Ale na pewno nie było to nic miłego.

– Szacun, dziewczyno, poważnie. – Cesca uniosła dłoń tak, jakby chciała przybić jej piątkę. – Obraziłaś słynnego Adama Kleina.

Kitty poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

– Jak to?

– No wiesz, mógłby pomóc ci jakoś z tym stażem, ale nie jeśli dalej będzie się zachowywał jak dupek.

– Adam Klein – powtórzyła Kitty, czując, jak wszystkie mięśnie jej słabną. – Nie przyszło mi do głowy...

Teraz kiedy Cesca to powiedziała, stało się to oczywiste. Jasne, to był Adam Klein. No dobra, zapuścił brodę i z jakiegoś powodu strzelał do jeleni i rąbał drewno siekierą, ale nie było wątpliwości, że to właśnie on był twórcą filmów dokumentalnych, które przerabiała na studiach.

Adam Klein, postrach przestępców z całego świata, zdobył sławę reportażami na temat karteli narkotykowych i handlu ludźmi. Jego dokumenty były świetnymi przykładami tego, jak filmy mogą zmieniać świat. Połowa koleżanek Kitty się w nim zadurzyła.

A ona zapytała go, czy coś ugryzło go rano w tyłek.

Mój Boże.

– Wszystko okej? – zapytała Cesca. – Trochę zbladłaś.

– Pewnie obraz się pogorszył – odparła Kitty słabym głosem. – Nie martw się, nic mi nie jest.

Tego samego dnia wieczorem siedziała w nogach łóżka Jonasa i czytała mu na głos rozłożoną na kolanach książkę, dopasowując przy tym głos do postaci, żeby rozśmieszyć chłopca. Czytali właśnie pierwszą część jej ulubionej serii z dzieciństwa i bawiła się przy tym równie dobrze jak on. Ta książka przypominała jej o matce, o tym, jak ta świetna aktorka bardziej odgrywała, niż czytała bajki, ożywiając je w ten sposób w głowie małej Kitty.

Była to kolejna rzecz, której brakowało jej od śmierci matki. Tęskniła za tym, odkąd skończyła dziesięć lat.

Doszła do końca rozdziału, wsunęła zakładkę do książki i zamknęła ją.

– Jutro będziemy czytać dalej – powiedziała Jonasowi, uprzedzając jego rozczarowanie. – Teraz już pora spać. – Nachyliła się, żeby go przytulić. – Dobranoc, pchły na noc, karaluchy pod poduchy.

– Możemy jutro rano też iść na sanki? – zapytał Jonas, ziewając tak szeroko, że Kitty mogła zobaczyć jego migdałki.

– Ja niestety nie mogę, muszę jechać na lotnisko po jedną rzecz.

– A po co? – Jonas usiadł i spojrzał na nią z zaciekawieniem. Jak każde dziecko od razu interesował się wszystkim, co odbiegało od zwykłego porządku rzeczy.

– Po nic szczególnego, po prostu zostawiłam coś w Los Angeles. – Uśmiechnęła się do niego, celowo udzielając wymijających odpowiedzi. Tak naprawdę Mia przysłała jej SMS-a z prośbą, żeby odebrała z lotniska prezenty dla Jonasa. Wysłała je samolotem z Los Angeles, płacąc za to ogromne pieniądze.

– Jak coś może lecieć samolotem? – zapytał Jonas, a jego powieki zaczęły powoli opadać.

– Ktoś chyba musiał zabrać to ze sobą?

– Czasami można po prostu wpakować coś do luku, nie zawsze jakiś pasażer musi to przewozić. A teraz połóż się i spróbuj zasnąć, robi się późno.

Jonas usłuchał jej i opadł z powrotem na materac.

– Co to jest luk?

Kitty naciągnęła kołdrę na jego drobne ciało i otuliła go ciasno.

– To coś takiego jak bagażnik w samochodzie, tylko że we wnętrzu samolotu. Wkłada się tam wszystkie walizki pasażerów. Można tam też przewozić różne paczki i przesyłki, a czasami nawet niektóre zwierzęta.

– I ludzi.

Potrząsnęła głową.

– Nie, kochanie, ludzi nie. Ludzie podróżują na siedzeniach.

– Nie zawsze. Martwe ciała idą do luków.

Kitty poczuła ciarki na plecach.

– Kto ci to powiedział?

Głos Jonasa robił się senny.

– Gdzieś tak słyszałem. Wujek Adam prawie skończył w luku, ale w końcu go nie zastrzelili, więc wrócił samolotem.

– Naprawdę? – Otworzyła usta, żeby się odezwać, ale po chwili znów je zamknęła. Co mogła mu na to odpowiedzieć? Była zdezorientowana.

Pokiwał głową i w końcu zamknął oczy.

– Tak, tata mówi, że miał szczęście.

– Na pewno. – Czekala jeszcze na krzesle obok łóżka, aż Jonas zaśnie. W końcu kołdra zaczęła się podnosić i opadać w rytm regularnego oddechu chłopca, podczas gdy on odpłynął do krainy snów.

Wychodząc z pokoju, zgasila górne światło i zapaliła lampkę nocną, po czym spojrzala jeszcze raz za siebie, żeby sprawdzić, czy Jonas na pewno śpi, i w końcu zamknęła cicho drzwi. Odwróciła się, chcąc odejść korytarzem w stronę schodów, i wpadła prosto na wysokie, muskularne ciało.

– Och! – Cofnęła się o krok. – Przepraszam, nie zauważyłam, że ktoś tu stoi. – Potrzebowała chwili, żeby w półmroku korytarza rozpoznać, kto to jest.

– Czekałem na ciebie – powiedział do niej Adam. Przechylił głowę na bok, przyglądając jej się z góry.

– Naprawdę? – Przełknęła z trudem ślinę. – Dlaczego?

– Możemy pójść gdzieś na chwilę, żeby porozmawiać?

– O czym? – Poczula, jak unoszą jej się włosy na karku. Chciała powiedzieć coś kąśliwego, ale przecież to był Adam Klein.

Ten przeklęty Adam Klein. Powinna pewnie płaszczyć mu się u stóp czy coś takiego.

Jego twarz wykrzywiła się tak, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Chyba możemy zostać tutaj – stwierdził. – Wiem, że Mia i Everett są poza domem, pytałem Annie. A mój tata odwiedza mamę w szpitalu, więc nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Zerknęła przez ramię na drzwi pokoju Jonasa.

– Jeśli nie będziemy podnosić głosu, to może nie obudzimy też chłopca.

Po raz pierwszy odkąd go poznała, posłał w jej stronę uśmiech. I, mój Boże, co to był za uśmiech. Jeden z tych na wskroś amerykańskich uśmiechów, które sprawiają, że kobiecie mięknie kolana.

To znaczy, jeśli lubi się takie rzeczy. Bo Kitty na przykład nie lubiła. Wcale.

– Jestem ci winien przeprosiny – powiedział Adam, wyciągając rękę, żeby oprzeć się swobodnie o ścianę obok niej. – Powiedziałem parę rzeczy, których nie powinienem był mówić, a już na pewno nie w sposób, w jaki to zrobiłem. Przepraszam.

No, tego się nie spodziewała. Kitty nie przychodziło do głowy nic, co mogłaby na to powiedzieć. Tak jakby ktoś wyjął jej z głowy mózg i zastąpił go wielkim kłębem waty.

– To co, wybaczysz mi? – przynaglił Adam.

Kitty czuła się, jakby jej oczy urosły do wielkości dziesięcotonowych ciężarówek.

– Dobrze?

– To znaczy „Dobrze, wybaczam ci” czy „Dobrze, powiem wszystko, co chcesz, bylebyś zostawił mnie w spokoju, bo boję się ciebie jak cholera”? – zapytał.

– Hm, pewnie jedno i drugie.

Wybuchnął śmiechem, który ożywił całą jego twarz, marszcząc skórę między oczami i unosząc policzki. Był przerażająco przystojny. Nie, nie przerażająco, po prostu przystojny. Bóg jeden wie, o ile lepiej wyglądał bez tej zapuszczonej brody.

– To chyba muszę się tym zadowolić. – Odepchnął się od ściany, dając Kitty przestrzeń, której podświadomie potrzebowała. Jej ciało rozluźniło się w poczuciu ulgi. – Naprawdę przepraszam, zazwyczaj nie jestem takim dupkiem, a przynajmniej nie byłem. Obiecuję, że następnym razem, kiedy się spotkamy, nie będę się na ciebie wściekał. Dobranoc, Kitty.

Czyli będzie jakiś następny raz? O Boże. Kitty nie bardzo wiedziała, czy jest tym podekscytowana, czy przerażona.

Pewnie jedno i drugie.

* W. Shakespeare, *Hamlet*, [w:] tegoż, *Tragedie i kroniki*, przeł. S. Barańczak, Kraków

2013.



Czyżbym kochał ją,

jeśli chcę ją znów usłyszeć

i paść się oczu jej widokiem?

Miarka za miarkę*

Ze swojego punktu obserwacyjnego między drzewami na granicy lasu, gdzie zatrzymał się, żeby złapać oddech, Adam patrzył, jak Everett wsiada do czarnego SUV-a, trzymając telefon przy uchu, tak jakby urządzenie stanowiło dodatkową część jego ciała. Pomachał z roztargnieniem swojemu synowi, który stał koło Annie Drewer, i ledwo na niego spojrzał, zbyt zajęty wykrzykiwaniem rozkazów w słuchawkę, żeby zauważyć wyraz rozczarowania na twarzy Jonasa.

W tym momencie z domu wypadła Kitty, ale zatrzymała się w biegu koło chłopca, a na jej twarzy odmalował się smutek. Podeszła do Jonasa, wzięła go na ręce i zaczęła laskotać w boki i dmuchać głośno w szyję.

Kiedy Adam usłyszał przenikliwy chichot bratanka, zdał sobie sprawę, że się uśmiecha – nastrój chłopca nareszcie był taki, jak należy. Balansował jeszcze na granicy, a śmiech w każdej chwili mogły przesłonić łzy, ale wtedy dziewczyna szepnęła coś Jonasowi na ucho i sprawiła, że jego twarz jeszcze bardziej się rozpromieniła.

Chwilę później podniosła głowę i przebiegła wzrokiem po linii drzew, a Adam uświadomił sobie, że zrobił krok do tyłu, tak jakby chciał uciec przed jej spojrzeniem. On sam nie mógł oderwać wzroku od jej pięknie ukształtowanych policzków i pełnych ust ani oprzeć się zachwytowi nad blaskiem jej jasnoniebieskich oczu. Iskrzyła się jak klejnot w chłodnych promieniach zimowego słońca. Próbował zdusić iskrę pożądania, która przeszła całe jego ciało. Przecież to tylko kwestia długiej abstynencji.

– Kitty, jesteś gotowa? – krzyknął Everett z tylnego siedzenia cadillaca escalade, odsuwając komórkę od ucha na chwilę potrzebną, by okazać niezadowolenie. – Musimy już jechać. Chcę zdążyć na ten samolot.

Kitty podbiegła do samochodu z wyrazem zdenerwowania na twarzy, podczas gdy Everett zamknął okno, a jego twarz zasłoniła przyciemniana szyba.

Silnik ożył i zawarczał jak wygłodniały lew, a Kitty powoli ruszyła samochodem. Adam patrzył, jak skręcają na główną drogę, i śledził ich wzrokiem, póki nie zniknęli za zakrętem, a cichy pomruk nie rozpląnął się w ciszy.

Już miał wrócić do swojego biegu, kiedy usłyszał wołanie Annie.

– Możesz już wyjść.

Adam rozejrzał się dookoła, próbując się zorientować, do kogo krzyczy kobieta.

– Myślisz, że nie widzę cię za tymi drzewami, Adamie? Widzę cię doskonale. Ucieszysz się pewnie, kiedy ci powiem, że zostałam tylko ja i Jonas, więc możesz spokojnie przyjść na kawę.

Adam przeczesał palcami włosy, po czym wynurzył się z lasu i przeszedł przez podjazd na ganek, w którego cieniu stali Annie i Jonas. Jego bratanek uśmiechał się od ucha do ucha, zachwycony spotkaniem, podczas gdy Annie zmarszczyła nos na widok jego zaniedbanego wyglądu. Po czole spływała mu strużka potu.

– Idź ty się lepiej wykąp, a ja w tym czasie zaparzę kawę. – Nie ceregieliła się z nim, tak samo jak wtedy, kiedy miał może z dziesięć lat. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają. – Nie będziesz mi tu smrodził w kuchni.

Adam uśmiechnął się i objął ją mocno, wywołując tym jej głośny pisk.

– Zabieraj łapy, ty brudny, spocony chłopaku.

– A w co mam się ubrać po kąpieli? Chyba że chcesz, żebym siedział u ciebie w kuchni, jak mnie Pan Bóg stworzył? – Uniósł brwi, patrząc jej w oczy, a w jego głosie zabrzmiała nutka ironii. Annie chwyciła ścierkę, która wisiała koło pieca, i zamachnęła się na niego.

– To dla mnie nic nowego, młodzieńcze – prychnęła. – Ale w pralni jest mnóstwo czystych ubrań. No, chyba że przytyłeś, odkąd mi je ostatnio przyniosłeś, ale w takim wypadku może powinienes iść jeszcze pobiegać.

– A w ogóle to gdzie są wszyscy? – zapytał Adam. Wiedział, że Annie nie zastawiłaby na niego pułapki. Jeśli powiedziała, że została tylko ona i Jonas, to jej wierzył.

– Pani Klein pojechała do Pachnących Sosen – powiedziała, mając na myśli luksusowe spa oddalone o prawie sto kilometrów od Mountain's Reach. – A Everetta wezwali z powrotem do Los Angeles.

Adam przełknął ślinę i wyjrzał przez okno.

– A dlaczego zabrał ze sobą nianię?

Annie przechyliła głowę i popatrzyła na niego dziwnie.

– Kitty? – zapytała. – A dlaczego chcesz wiedzieć?

– Nie chcę – odparł pospiesznie. – Tak tylko pytam.

Annie zmrużyła oczy.

– Jak tam sobie chcesz. Jeśli ty w to wierzysz, to ja też. Ona nie wraca do Los Angeles, tylko odwozi go na lotnisko. Ucieszysz się na pewno, że wraca potem prosto do nas.

Nie chcąc wdawać się w tego typu rozmowy, wzruszył enigmatycznie ramionami, po czym skierował się w stronę schodów.

– Chyba czas, żebym poszedł się wykąpać – zawołał do niej przez ramię z uśmiechem. – A może chcesz, żebym tu został i plotkował jak stara baba?

Ścierka świsnęła w powietrzu i o mało co nie trafiła go w głowę. Adam schylił się, żeby ją podnieść, i cisnął bez wysiłku tak, że wylądowała na kuchennym stole. To wszystko wydawało się takie normalne, takie prawdziwe. Tak jakby znowu był małym chłopcem, który nie ma większych zmartwień niż praca domowa do odrobienia.

Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów z jego twarzy długo nie schodził uśmiech.

– Wujku Adamie, dlaczego nie lubisz mojego taty? – Jonas schylił się, żeby zebrać garść śniegu i wklepać go w brzuch olbrzymiego bałwana, którego razem lepili. Spędzanie czasu sam na sam z bratankiem było dla Adama prawdziwą przyjemnością, choć odkąd Everett z rodziną przyjechali do Cutler's Gap, nie miał zbyt wielu okazji, żeby sobie na nią pozwolić. W niewinności Jonasa było coś, co potrafiło oderwać jego umysł od pewnych spraw, powstrzymać go przed nadmiernym pogrążaniem się we własnych myślach.

Mimo to Adam nie przepadał za jego dociekliwymi pytaniami.

– To nie tak, że go nie lubię, po prostu nie dogadujemy się najlepiej. Twój tata chciał, żebym zrobił coś, czego ja nie chciałem robić, i skończyło się wielką kłótnią.

– To dlatego wyjechałeś z Kalifornii bez pożegnania.

Adam zmarszczył brwi.

– Można tak powiedzieć. – Nie miał pojęcia, ile Jonas wie o tamtym dniu w Los Angeles. Miał nadzieję, że niewiele.

– Pytałem tatę, dlaczego wyjechałeś, ale on nie chciał mi powiedzieć, tylko wyszedł i pojechał do pracy. Mama powiedziała mi, żebym przestał zadawać tyle pytań, bo go denerwuję.

– Wcale nie zadajesz za dużo pytań – oznajmił Adam głosem pełnym napięcia. – Ludzie po prostu boją się na nie odpowiadać. Czyli są to właściwe pytania.

Jonas wyglądał na zdziwionego.

– Naprawdę?

– Tak. Chociaż to nie znaczy, że ja zawsze będę miał ochotę na nie odpowiadać. Ani że będę odpowiadał. Ale ty nie powinienesz przestać pytać tylko dlatego, że stawiasz ludzi w niezręcznej sytuacji. To świadczy tylko o tym, że jesteś na właściwym tropie.

Jonas potraktował te słowa jako zielone światło do dalszego drażenia.

– To dlaczego wyjechałeś? Dlatego że ciągle ci przeszkadzałem?

Adam kucnął i przyciągnął bratanka do siebie. Zdjął rękawiczkę, zsunął czapkę chłopca na tył głowy i zmierzwił jego blond loki swoją dużą, szorstką dłonią.

– Nie dlatego wyjechałem. Musiałem jechać, bo bardzo się pokłóciłem z twoim tatą, tak jak ty kłócisz się czasami z kolegami. Postanowiliśmy, że lepiej będzie, jeśli wrócę tutaj. – Nie było to do końca prawdą, ale nie było też kłamstwem.

Wyraz twarzy Jonasa wskazywał, że nie rozumie. Ale Adam nie mógł go za to winić. W świecie chłopca urazę żywiło się przez parę godzin, a nie przez parę dni czy miesięcy. Poza tym na szkolnym podwórku żale rodziły się z powodu jakichś urojonych zniewag, o których szybko się zapominało.

Jonas otworzył usta, żeby znów o coś zapytać, ale zamknął je z powrotem, kiedy przez bramę wjechał samochód, a jego koła zachrząściły na zwirowanym podjeździe. Stary ford zatrzymał się przy schodkach na ganek, a ze środka wysiadł Francis Klein – tata Adama – i jeszcze zanim zatrzasnął drzwi, stanął, żeby potrząść twarz rękami.

– Dziadek! – Jonas upuścił śnieg, który trzymał w dłoni, i podbiegł do samochodu. – Wiesz, że zjeżdżaliśmy na sankach i lepiłiśmy bałwana, i wujek Adam opowiedział mi o swojej kłótni z tatą?

Ojciec Adama zerknął na syna, a kiedy ich spojrzenia spotkały się w chwili wzajemnego zrozumienia, Adam poczuł ciepło przenikające jego zmarznęte ciało. Jego tata wyglądał staro jak na swoje siedemdziesiąt lat. Kontrast między nim a tym energicznym, ambitnym człowiekiem, którego Adam pamiętał ze swojej młodości, był ogromny.

– Naprawdę? – Francis pochylił się, żeby ująć policzki Jonasa w dłonie. – Mam nadzieję, że opowiedział ci też o kłopotach, jakie sprawiali, kiedy byli mali. W czasie wakacji potrafili doprowadzić Annie do szaleństwa.

– Budowali fortece i pływali w jeziorze, i udawali, że są piratami – trąkotał Jonas. – Ale teraz za bardzo się nie lubią.

Francis skrzywił się, ściągając wąskie wargi. Adam nie mógł nie zauważyć wyrazu bólu na twarzy ojca. Żaden rodzic nie lubi patrzeć, jak jego dzieci się kłócą – Adam o tym wiedział, ale i tak nie potrafił znaleźć w sobie chęci, żeby przebaczyć bratu.

– Co u mamy? – zapytał, na próżno usiłując zmienić temat.

– Spokojnie. Biodro ładnie się goi. A lekarzom udaje się uśmierzyć ból.

Dochodziła do siebie dość długo, co było do przewidzenia – jak powiedział im lekarz – u kobiety w jej wieku. Mimo to czuła, że zaczyna już wariować przykuta do szpitalnego łóżka.

– Powiedzieli, kiedy puszcza ją do domu? – zapytał Adam. Lekarze obiecali, że nastąpi to przed świętami. Mama nie odzyska jeszcze pełnej swobody ruchu, ale przynajmniej będzie mogła nabierać sił w domu.

– W ciągu paru dni. Lekarz chce najpierw zrobić jej prześwietlenie. Żeby mieć pewność, że stan biodra nie pogorszy się w drodze do domu. Co daje nam wystarczająco dużo czasu, żeby załatwić pielęgniarkę i przygotować jej pokój. – Francis się uśmiechnął. – Będzie potrzebowała specjalnego łóżka i paru innych rzeczy.

– Zadzwońę do agencji – zaoferował Adam. – Mają już kilka pielęgniarek w pogotowiu, musimy tylko podać im datę. – Rozmawiał z nimi parę dni wcześniej, kiedy lekarz po raz pierwszy wspomniał o powrocie mamy do domu.

Francis pokiwał głową.

– Dziękuję, synu. Jeden ciężar mniej na moich barkach.

Po tych słowach Francis przeszedł powoli ostatnie parę kroków dzielących go od ganku. Kiedy dziadek zniknął, Jonas pociągnął Adama za rękę i wskazał na bałwana, a Adam dał się zawlec i wrócił do przerwanej czynności.

Wyglądało na to, że na święta rodzina będzie w komplecie. Cholerna szkoda, że Adam nie potrafił ucieszyć się na tę myśl.

* W. Shakespeare, *Miarka za miarkę*, [w:] tegoż, *Komedie*, t. 2, przeł. M. Słomczyński, Kraków 2004.



Kot miauczy,

a pies szczeka po swojemu.

Hamlet*

Kitty zerknęła w lusterko wsteczne. Całą jego powierzchnię zajmowała postać Everetta Kleina, który nadal gadał do telefonu donośnym, pełnym arogancji głosem, tak jakby krzyczał stąd do Kalifornii. Kitty powstrzymała grymas i zabębniła palcami w kierownicę. Miała ochotę włączyć radio, żeby zagłuszyć hałaśliwą rozmowę.

Everett przez całą drogę był podminowany, jakby jego życie toczyło się w ciągłym napięciu. Pierwsze dwadzieścia minut jazdy klócił się z Mią. Teraz cały ciężar jego gniewu spadał na asystenta. Dziewczynie byłoby pewnie żal Drake'a, gdyby nie cieszyła się, że ten jeden raz Everett nie krzyczy na nią.

– Nie wymagam od ciebie, kurwa, cudów, Drake – krzyknął Everett. – Po prostu obudź tego pieprzonego sędziego, uwierzytnij mi to i przynieś prosto do biura.

Nastąpiła chwila milczenia, a Kitty domyśliła się, że Drake protestuje przeciwko swojemu losowi. Obudzić sędziego o tak wczesnej porze? Co ten Everett sobie wyobraża?

– Możesz mu nawet obciągnąć, gównu mnie to obchodzi, bylebyś to załatwił – zagrmiał Everett. – Płacę ci grubą forszę za to, żebyś był skuteczny. Więc zwlecż swój słodki tyłeczek z łóżka i rób to, za co ci, kurwa, płacę.

Rozkoszne. Kitty próbowała sobie przypomnieć, czy Drake Montgomery rzeczywiście ma słodki tyłeczek, ale w ogóle tego nie pamiętała, mimo że po raz ostatni widziała go od tyłu, kiedy wychodził z jej rozmowy kwalifikacyjnej.

– A mnie to wisi i powiewa, że jest dopiero szósta rano, masz obudzić tego skurwysyna. Ej, czekaj... *Ja pierdolę*, przegapiłaś ten cholerny skręt.

Kitty dopiero po chwili zorientowała się, że to ostatnie zdanie było skierowane do niej. Zerknęła z niepokojem na nawigację i zobaczyła, że faktycznie minęła skręt w prawo. *Psiakrew, szlag, cholera*, tego jej tylko brakowało – akurat kiedy miała wjechać na drogę, która nie wyglądała już jakby żywcem wzięta z *Misery*, udało jej się pomylić trasę.

Zrobiło jej się słabo na widok znikającej w bocznym lusterku międzystanowej 66.

– Nie potrafisz korzystać z mapy? – zapytał ją Everett, wyraźnie wzburzony. – Jezu Chryste, trzeba było samemu prowadzić. Albo załatwić kogoś, kto radzi sobie z samochodem.

Kitty zaczęła się zastanawiać, od kogo Jonas nauczył się dobrych manier, skoro jego ojcu najwyraźniej ich brakowało.

– Przelicza trasę – powiedziała cicho, wskazując ruchem głowy wbudowany ekran nawigacji.

Kiedy ciemnoniebieski wyświetlacz oznajmił im ze spokojem, że droga do celu wydłuży

się o dwadzieścia minut, Everett wydał z siebie serię westchnień.

– Drake, zadzwoń na lotnisko, powiedz im, że się spóźnię. Będą musieli zdobyć inne miejsce. I zrób mi przysługę, załatw jakiegoś kompetentnego kierowcę, żeby mnie odebrał. Jeśli będę musiał znosić kolejną taką podróż, to w końcu kogoś zabiję.

Ale ten facet dramatyzował. Musiała ugryźć się w język, żeby czegoś mu nie powiedzieć.

– *À propos* – odezwał się Everett, kończąc rozmowę z Drakiem bez słowa pożegnania. – Drake mówił mi, że szukasz stażu. Zgadza się?

Nagła zmiana tematu odebrała Kitty mowę.

– Tak, zgadza się.

Pokiwał głową.

– Przypomnij mi o tym, jak wrócę z Los Angeles. Może będę mógł ci jakoś pomóc.

Próbowała nie okazywać, jak wielkie podekscytowanie wzbudziły w niej te słowa, ale trudno jej było zachować neutralny wyraz twarzy.

– Byłoby cudownie – odpowiedziała wreszcie. – Dziękuję.

Everett przez chwilę nic nie mówił, tylko przeglądał wiadomości na smartfonie. W końcu podniósł głowę i spojrzał jej w oczy w lusterku.

– Tak, no cóż, dobrze ci idzie z Jonasem. Wydaje się szczęśliwy. Zadzwońię do paru osób i zobaczmy, co się da zrobić.

Starła się zatrzymać uśmiech na ustach, mimo że wydawało jej się to teraz niesmaczne.

– Doceniam ludzi, którzy ciężko pracują i potrafią trzymać język za zębami. Przekonasz się, że dobrze jest mieć mnie po swojej stronie. Zapamiętaj to sobie.

Pozostała część podróży upłynęła we względnym spokoju. Kitty podążała za wskazówkami nawigacji, która skierowała ich z powrotem na I-66, podczas gdy na tylnym siedzeniu Everett wykonywał telefon za telefonem. Udało im się dotrzeć na lotnisko Reagana zaledwie dwadzieścia minut po pierwotnie przewidywanym czasie. Kitty zatrzymała się przy terminalu czarterowym i zgasila silnik, a Everett wyciągnął z bagażnika swoją niedużą walizkę i nadal mamrocząc coś do telefonu, wkroczył bez pożegnania do budynku terminalu. Nie zamknął nawet za sobą bagażnika. Westchnąwszy głośno, Kitty wysiadła z samochodu, przeszła na tył i zatrasnęła klapę z gniewnym hukiem. Krzyżyk mu na drogę. Może i potrzebowała jego pomocy, ale miała przecucie, że słono za nią zapłaci. I że ta cena może się okazać ciut za wysoka.

Jej kolejnym przystankiem był terminal towarowy, skąd Mia poleciła jej odebrać prezenty dla Jonasa. Zostały kupione za ogromne pieniądze przez Arla, osobistego stylistę Mii.

Człowiek przy bramie skierował ją na parking, więc wjechała tam cadillakiem i zaparkowała na wolnym miejscu. Potem weszła do niedużej recepcji, schylając głowę pod wiszącą w drzwiach jemiołą, i zadzwoniła leżącym na blacie dzwonkiem.

Dziesięć minut później niosła do samochodu stertę pudełek. Dwóch pracowników lotniska szło w ślad za nią, niosąc kolejne wieże kartonów. Zapakowanie ich do bagażnika wymagało mistrzowskiej precyzji, jako że pudełka wypełniły prawie całą dostępną przestrzeń.

Kitty właśnie zatrasnęła klapę, kiedy z przechowalni wybiegła jakaś kobieta.

– Proszę zaczekać, jest jeszcze jedna przesyłka. – Jej ciemne włosy rozwiały się, odsłaniając znękany wyraz twarzy. – I powiem pani, że z tym się rozstaniemy bez żalu.

Z przechowalni wyszedł pracownik z czarnym, kudłatym szczeniakiem na rękach. Piesek miał uroczy pyszczek, ale warczał i próbował gryźć, więc mężczyzna trzymał go na odległość wyciągniętego ramienia. Jego twarz była pełna odrazy.

– Co to jest? – zapytała Kitty słabym głosem.

Pracownik lotniska postawił szczeniaka na ziemi, ale nadal trzymał go na smyczy. Pies

pobiegł prosto do Kitty i zaczął szczebrać i tańczyć dookoła niej, szarpiąc za sobą mężczyznę.

– To portugalski pies dowodny. Podobno bardzo przyjacielska rasa. – Spojrzał na zwierza wielkimi oczami. – Ale ten jest chyba trochę zbyt przyjacielski.

– Czy ja naprawdę mam go zabrać? – spytała Kitty, choć w głębi serca знаła już odpowiedź. Większość pracodawców uprzedziłaby ją o tym, a może nawet zasugerowała, żeby zaopatrzyła się w klatkę albo przynajmniej w miskę z wodą, żeby napoić psa. Tymczasem Kitty dostała wypełniony po brzegi bagażnik i nadpobudliwego szczeniaka. Na myśl o tym, że będzie musiała jechać całą drogę do Cutler's Gap z psem na tylnym siedzeniu, robiło jej się słabo.

– Nie mogę wziąć go do samochodu – powiedziała. – Zacznie po mnie skakać, jeszcze zanim wjadę na autostradę.

– Nie jest aż taki zły. Po prostu nie podobają mu się podróże w łuku samolotowym. Wciągnęli go tam na siłę, a teraz dopiero co wyszedł i dlatego wariuje. Jest szansa, że zaśnie, jak tylko włączy pani silnik, chociaż przydałoby się położyć coś na podłodze. Ten pies cierpi na chorobę lokomocijną.

Boże, tylko tego brakowało. Kitty popatrzyła na szczeniaka, a on na nią. W jego oczach dojrzała szczerość i podekscytowanie. Dziewczyna nabrała powietrza do płuc, pochyliła się i wzięła zwierza na ręce, a on ku jej zaskoczeniu przestał ujadać i się w nią wtulił.

Może rzeczywiście nie był taki zły.

Ale w tym momencie pies odsłonił zęby i dziabnął ją w ramię prawie do krwi. Kitty wrzasnęła i upuściła go na ziemię. Szczeniak rzucił się do ucieczki, wymijając pracownika, który zaczął gonić go po całym parkingu. Potem do mężczyzny dołączyła recepcjonistka i razem próbowali schwytać psa, który umykał im radośnie, zмирzając z powrotem do ciepłego pomieszczenia.

Pięć minut później ponownie próbowali zapakować go do cadillaca. Na twarzy mężczyzny odmalował się wyraz ogromnej ulgi. Kitty posadziła szczeniaka na tylnym siedzeniu i westchnęła, kiedy przeskoczył przez środek na miejsce kierowcy, po czym oparł się łapami o kierownicę, tak jakby to on zamierzał prowadzić.

Jednego mogła być pewna – czekała ją długa droga do domu.

Za każdym razem, kiedy Kitty spoglądała w lusterko wsteczne, napotykała w nim wzrok psa. Jego ciemnobrązowe oczy były okrągłe i szkliste, a głowa przechylona żałośnie na bok. W miarę jak skutki podróży samochodem zaczęły dawać się we znaki jego żołądkowi, podskakiwanie i ujadanie zamieniło się w ciche skamlenie. Gdyby psy potrafiły ronić łzy, ten prawie na pewno płakałby teraz jak bóbr.

Kitty też chciało się płakać. Poza stycznością ze zwariowanym kundlem swoich byłych sąsiadów nie miała żadnego doświadczenia z psami. Nie wiedziała, co ma zrobić z tym szczeniakiem – jeśli nie liczyć zatrzymywania się co godzinę, żeby pozwolić mu załatwić swoje potrzeby i zetrzeć psie wymiociny ze skórzanego obicia tylnych siedzeń cadillaca.

Kiedy zatrzymała się po raz trzeci – na jakimś opustoszałym parkingu dla ciężarówek gdzieś na wschód od gór – pies dosłownie zaparł się nogami w błocie i zaczął na nią warczeć, kiedy tylko spróbowała wziąć go na ręce.

– Nie wygrasz ze mną – oznajmiła mu przez zaciśnięte zęby. – Wsiądziesz do tego cholernego samochodu, nawet gdybym miała dojechać do Cutler's Gap z rozszarpanym ramieniem.

Szczeniak nadal uparcie siedział i wpatrywał się w nią, nie mając najmniejszego zamiaru ruszyć się z miejsca. Jakim cudem taki słodki piesek może zachowywać się tak krnąbrnie?

– No chodź, jeszcze tylko godzina – kusila. – Ostatnie sześćdziesiąt minut i wysiądziesz z samochodu na dobre. Potem możesz zwinąć się w kłębek w kuchni Annie i zacząć

obszczekiwać kogoś innego.

Bo do jedzenia raczej nic dla niego nie będzie. Ciężkostrawne potrawy Annie pewnie nie wpłynęłyby dobrze na jego delikatny żołądek, a Mia w całym swoim roztargnieniu na pewno nie zamówiła dla niego żadnej szczenięcej karmy. Gdyby Kitty miała zasięg, zadzwoniłaby do Annie, żeby ją uprzedzić, ale wysokie drzewa znowu blokowały sygnał. Ech, będzie musiała się tym zająć, gdy już dotrze do Mountain's Reach. Jeśli w ogóle dojedzie tam w jednym kawałku.

Pół godziny później wjechała między pokryte śniegiem góry i z zachwytem stwierdziła, że wszystko dookoła wygląda jak obsypane cukrem pudrem. Bezchmurne niebo nabrało barwy głębokiego błękitu, która kładła się na szczytach Pasma Błękitnego, nie pozostawiając Kitty wątpliwości co do pochodzenia tej nazwy. W odróżnieniu od wypożyczonego samochodu, którym jechała kilka dni wcześniej, cadillac escalade trzymał się jezdni z determinacją, a dzięki swojej wadze i mocnemu silnikowi świetnie się sprawdzał na pnących się w górę pokrytych gołoledzią drogach.

A one wiły się, kluczyły i kręciły jak asfaltowa kolejka górską. Z każdym odchyleniem samochodu pies warczał głośno, po czym nagle zwracał zawartość żołądka na dywanik. Odór psich wymiocin niósł się nad przednie siedzenie, a Kitty robiło się tak niedobrze, że zastanawiała się, czy sama nie zacznie w końcu rzygać jak kot.

Nawet jeśli wcześniej miała co do tego jakiejkolwiek wątpliwości, teraz była już pewna, że nie jest miłośniczką zwierząt. Ani przyrody. W tym momencie bardziej niż kiedykolwiek tęskniła za krzepiącymi ulicami miast, wzdłuż których zamiast drzew ciągnęły się sklepy. Może i nie miały naturalnego piękna ośnieżonych górskich szczytów, ale na pewno były o niebo bezpieczniejsze. Nie wspominając już o stosunkowo rzadkim występowaniu psów.

– Słuchaj, psiaku, wcale sobie nie pomagasz – oznajmiła mu. – Kiedy ostatnio jechałam tą drogą, udało mi się zabić jelenia. Myślisz, że zawahałabym się przed dokonaniem morderstwa na szczeniaku?

Gdyby psy były zdolne do ludzkich zachowań, Kitty mogłaby przysiąc, że ten by się teraz śmiał.

Już miała zjechać na bok, żeby spróbować trochę po nim posprzątać, kiedy ekran w kokpicie samochodu rozświecił się, sygnalizując rozmowę przychodzącą na jej podłączony przez bluetooth telefon. Widząc wyświetlone na zielono nazwisko Mii Klein, Kitty przewróciła oczami i odebrała jednym kliknięciem.

– Halo?

– Kitty? Tu Mia, słyszysz mnie? – Kobieta krzyczała, a jej głos był zwielokrotniony echem, tak jakby znajdowała się w metalowej skrzyni. – Jestem w windzie. Udało ci się odebrać wszystko, co trzeba?

– Odebrałam prezenty – odpowiedziała Kitty. – I szczeniaka. Tak, szczeniak z całą pewnością jedzie ze mną.

– I jaki jest? – spytała Mia. – Myślisz, że spodoba się Jonasowi? Chciałam zrobić mu niespodziankę na święta, więc nic jeszcze nie wie. A szczeniak jest spokrewniony z Bo, tym uroczym psiakiem Obamów. Jak tylko zobaczyłam jego zdjęcie na stronie, od razu wiedziałam, że Jonas musi go mieć.

Kitty zerknęła do tyłu na psa. Stał na czterech łapach i nadal wpatrywał się w nią groźnie, jakby to ona była źródłem wszystkich jego cierpień.

– Jest, hm, wyrazisty. Jonas na pewno będzie nim zachwycony. – Ale pozostali domownicy już raczej nie.

– Och, Bogu dzięki. Dzieciom tak trudno coś kupić. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę jego minę w świąteczny poranek, musimy to koniecznie nakręcić. Zawsze chciał mieć

młodsze rodzeństwo.

Kitty spojrzała na psa, który ziewał teraz na tylnym siedzeniu. Szczeniak miał dwa tryby – wariactwo albo twardy sen.

– ...więc musisz go gdzieś schować na ten tydzień – ciągnęła Mia, przerywając myśli Kitty.

– Co?

– No, tego szczeniaka – wyjaśniła Mia cierpliwie. – Przez tydzień musisz trzymać go schowanego przed Jonasem. To nie powinno być aż takie trudne, przecież dom jest duży. Zamknij go na strychu czy coś, tam nikt go nie znajdzie.

Po raz pierwszy Kitty zrobiło się żal tego psa. Może i był irytujący, a do tego rzygał na potęgę, ale nawet on nie zasługiwał na Kleinów. Jeśli Mia uważa, że żywe, oddychające zwierzę można wsadzić na tydzień na strych, to Bóg jeden wie, jak będzie traktowała szczeniaka, kiedy stanie się już częścią rodziny.

Może Kitty ma z nim więcej wspólnego, niż jej się dotąd wydawało.

– Nie sądzę, żeby można go było schować na strychu – stwierdziła słabym głosem. – Zapytam Annie, czy ma jakiś pomysł. Może jest jakaś szopa albo inny budynek gospodarczy, w którym moglibyśmy go trzymać. – Jeśli w ogóle uda im się przeżyć tę podróż.

– O, zapytasz? Byłoby cudownie. Wydaje mi się, że ona za mną nie przepada.

Pies zaszczeakał głośno, a Kitty aż podskoczyła. Po raz pierwszy wydał z siebie odgłos, który nie był skowytom albo skamleniem. Może zrozumiał to, co powiedziała, i chciał wyrazić swój niesmak. Nie dziwiła mu się, naprawdę – kto by chciał ukrywać się przez cały tydzień w szopie, kiedy na zewnątrz było tak zimno, że jezioro zamarzało?

Ale jeśli się nad tym zastanowić, to kto by chciał siedzieć przez całe życie w jakiejś dziurze z Kleinami? Znowu pomyślała, że ma z tym psem wiele wspólnego. Ale ona przynajmniej coś za to dostanie po świętach. Biedny zwierzak nie będzie miał tyle szczęścia.

– No, będę już kończyć. Zaraz mam spotkanie, a potem muszę wykonać parę telefonów. A, mówili ci, że szczeniak jest weganinem? Będziesz musiała zamówić mu jakąś specjalną karmę, podobno w internecie da się to znaleźć.

Weganinem. No jasne. Który pies miałby ochotę na mięso, jeśli może dostać miskę pełną tofu wymieszanego z pysznymi, sycącymi strączkami? Kitty przewróciła oczami i zakończyła połączenie, zastanawiając się, jak niby ma przekonać producenta wegańskiej karmy dla psów, żeby w ciągu dwudziestu czterech godzin dostarczył swoje wyroby do Cutler's Gap. I czy szczeniak wybaczy jej kiedyś pozbawienie go białka zwierzęcego.

Sądząc po jego minie, nie było na to szans.

* W. Shakespeare, *Hamlet*, [w:] tegoż, *Tragedie i kroniki*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2013.



To doskonały pies

i całkowicie rasowy.

Wesołe kumoszki z Windsoru*

Co to jest? – zapytała Annie ze zmarszczonym nosem, kiedy Kitty wniosła szczeniaka do kuchni. Dziewczyna założyła, że to pytanie retoryczne. Była pewna, że Annie widziała kiedyś psa, choć przez ponad czterdzieści lat mieszkała na tym pustkowiu.

Chociaż takiego psa może niekoniecznie.

– To prezent świąteczny dla Jonasa – wyszeptała Kitty, gestem nakazując Annie dyskrecję. – Mia sprowadziła go dzisiaj rano samolotem z Los Angeles. Mam wrażenie, że ta wycieczka mu się nie spodobała.

– On śmierdzi. – Twarz Annie wyrażała bezbrzeżną odrazę. – Skąd ten zapach, do licha ciężkiego?

Starając się ukryć szczeniaka przed Jonaszem, Kitty trzymała go do wieczora zamkniętego w cadillacu. Pies najwyraźniej nie był nauczony czystości, a jazda krętą drogą podziałała na jego jelita, bo wnętrze samochodu przypominało teraz zbiornik na szambo.

– Nie chcesz wiedzieć – odpowiedziała Kitty. – Próbowałam go wyczyścić na tyle, na ile się dało, ale jeśli nie potraktuję go szlauchem, to chyba nigdy nie pozbędę się tego zapachu. – Położyła psa na podłodze, po czym wyjęła z szafki miskę, napełniła ją wodą i postawiła przed nim. Szczeniak podszedł powoli do naczynia, a jego ogon zastygł w bezruchu jakby na znak podejrzliwości. Obwąchał wodę, rzucił Kitty nienawistne spojrzenie, po czym zanurzył język w misce i zaczął pić.

– Kupiła go na prezent? – zapytała Annie, nie przestając marszczyć brwi. – Co ona zamierza z nim zrobić? Obwiązać mu szyję kokardą?

Kitty wzruszyła ramionami.

– Chce, żebym schowała go gdzieś na ten tydzień. Jeśli Jonas znajdzie go przed porankiem Bożego Narodzenia, to nie będzie zadowolona.

– Nigdy nie jest – sarknęła Annie. – Dziwne, że kupiła szczeniaka na prezent. Czy ona nie słyszała tych wszystkich ostrzeżeń? A w ogóle co to za rasa?

– Portugalski pies dowodny – odparła Kitty. – A, i jest weganinem – dodała.

– Kim?

Kitty próbowała powstrzymać uśmiech.

– Weganinem. Żadnego mięsa, ryb, nabiału. Mam mu zamawiać jedzenie przez internet.

Annie wpatrywała się w nią z przerażeniem, tak jakby Kitty kazała jej właśnie nakarmić psa ludzkimi szczątkami.

– W życiu nie słyszałam takich głupstw. Co to za pies, co nie je mięsa? To czym

zamierzasz go karmić, póki nie przyjdzie to jego specjalne jedzenie? Przecież nie możesz głodzić tego biednego malucha.

Kitty spojrzała na szczeniaka, który nadal chleptał wodę. Nie pomyślała o tym. Minie przynajmniej jeden dzień, zanim dostarczą specjalną karmę. A przecież nie może odmawiać mu jedzenia, póki nie przyjdzie kurier.

– Kitty! – Dom wypełnił się żalosnym krzykiem Jonasa. W kuchni zrobił się nagle ruch: Annie porwała szczeniaka na ręce, a Kitty na próżno szukała miejsca, w które mogłyby go wcisnąć. Jej wzrok zatrzymał się na drzwiach do spiżarni, ale kiedy dziewczyna odwróciła się do Annie z pytającym spojrzeniem, ta potrząsnęła kategorycznie głową.

No dobrze. Spiżarnia najwyraźniej odpada.

– Zabierz stąd tego psa – syknęła Annie. – Ja odwrócę uwagę Jonasa.

W ten właśnie sposób Kitty znalazła się pod oknem kuchni i usiłowała sprawić, żeby szceniak zachował spokój pomimo otaczającej ich atramentowoczarnej nocy i zimnej, mokrej ziemi. Pies raz po raz zanurzał łapy w śniegu, a potem poruszał nosem, patrząc na Kitty w taki sposób, jakby to wszystko była jej wina.

Przykucnęła pod krawędzią okna, starając się ukryć przed wszelkimi ciekawskimi spojrzeniami, świadoma, jak głupio musi teraz wyglądać.

Minęło całe pięć minut, zanim Annie wystawiła głowę zza kuchennych drzwi i wyciągnęła szyję, próbując zlokalizować zbląkaną Kitty.

– Jesteś tu jeszcze? – syknęła gosposia.

– Tutaj – zawołała dziewczyna podobnie stłumionym głosem. – I mam wrażenie, że pies zrobił kupę na taras.

– On nie może tu zostać – stwierdziła Annie.

Kitty dobrze o tym wiedziała. Musiała znaleźć mu jakąś kryjówkę. Przynajmniej do dnia Bożego Narodzenia, kiedy – jak miała nadzieję – pies przestanie już być jej problemem.

– Gdzie mam go schować?

Annie westchnęła głęboko.

– Nic nie przychodzi mi do głowy. Chyba żebyś wsadziła go do starej lodowni, ale podejrzewam, że w ciągu paru godzin zdechłby tam na hipotermię.

Annie miała rację. Poza domem nie było takiego miejsca, w którym Kitty mogłaby ukryć psa, nie narażając go na zamarznięcie. Nawet domek letni, który stał na skraju lasu, był teraz przysypany śniegiem, z dachu zwisały sopte, a szyby były całe oszronione. W środku na pewno nie było dużo cieplej niż w lodowni.

– Będziemy musiały powiedzieć Jonasowi – szepnęła Kitty, wzdychając na myśl o tym, że zepsuje chłopcu niespodziankę.

Ale w tym momencie Annie znowu wystawiła głowę zza framugi.

– Mogłabyś zabrać go na dół, do chaty.

– Gdzie?

– Do chaty nad jeziorem. Jest tam ogrzewanie, jedzenie, a do tego Adam, który nie ma nic lepszego do roboty. Zabierz psa do niego, jestem pewna, że nam pomoże.

Kitty wmurowało w ziemię. Na samą myśl o tym, że miałyby poprowadzić szczeniaka przez las do tego starego, drewnianego domu, robiło jej się niedobrze. Biorąc pod uwagę wszystkie poprzednie spotkania z Adamem, ostatnie, na co miała teraz ochotę, to prosić go o pomoc. Może i ją przeprosił, ale Kitty i tak nie miała wątpliwości, co tak naprawdę o niej myśli. A sprawa z psem tylko pogorszyłaby stan rzeczy.

– Przecież musi być jakieś miejsce tutaj na górze, tak żebym mogła mieć na niego oko – odparła szeptem. – Jakiś garaż czy coś?

Nastąpiła chwila ciszy, po której rozległ się głuchy śmiech Annie.

– Daj znać, jak coś wymyślisz. Od ostatnich czterdziestu lat nie mogę znaleźć tu sobie żadnej kryjówki.

Kitty przebiegła wzrokiem szary, pogrążony w wieczornym mroku krajobraz, ale nie napotkała nic poza przysypaną śniegiem ziemią. Nie było tu żadnego dobrego schronienia dla małego psa.

Pozostawała chata nad jeziorem albo nici z niespodzianki.

– A czy Adam w ogóle lubi psy? – syknęła Kitty. – Zrobię z siebie idiotkę, jak do niego pójde?

Annie wyszła zza drzwi, a na jej sylwetkę padło żółte światło z kuchni. Wyglądała w tej poświacie niemal jak anioł.

– Jedyne, co wiem na pewno o Adamie, to że jest łasy na smutne historie. Wystarczy, że wciśniesz mu jakąś bajeczkę, a na pewno zajmie się psem.

– Mam mu wcisnąć jakąś bajeczkę? – powtórzyła słabo Kitty. – Jaką bajeczkę? – Była beznadziejna jeśli chodzi o kłamstwa, nie potrafiła nawet dobrze koloryzować. Ogarnęło ją przecucie nieuchronnej katastrofy.

Annie prychnęła tylko.

– Nie wiem, powiedz mu, że to jakiś pies ratunkowy czy coś. Wymyśl historyjkę, jak to udało mu się uratować całą rodzinę z pożaru, zanim sam zaczął się palić. Cokolwiek, co skłoni Adama, żeby nam pomógł.

– Chcesz, żebym go okłamała? – Proszę, nie. Tylko nie to. Nie miała najmniejszej ochoty wkurzać go jeszcze bardziej.

– Nie! – zaprotestowała Annie. – Przez myśl mi to nie przeszło. Chodzi tylko o to, żeby łatwiej mu było się zgodzić.

Kitty jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić takiej sytuacji. W głowie miała tylko jego poirytowany ton i pełne dezaprobaty spojrzenie.

– No dobrze, skoro tak mówisz... – zgodziła się. – Ale jeśli na mnie nakrzyczysz, to będzie twoja wina.

– Nie nakrzyczysz, on tylko groźnie wygląda, ale jest łagodny jak baranek – odparła Annie.

Kitty skrzywiła się, przygryzając mocno dolną wargę. Była pewna, że ten gniewny mężczyzna, który mieszkał nad jeziorem, w niczym nie przypominał baranka. Gdyby nie szczeniak i gdyby nie to, że Jonas zasługiwał na świąteczną niespodziankę, nigdy by tam nie poszła.

Nie mogła pojąć, jakim cudem znalazła się w takim położeniu – zależna od dobrej woli człowieka, który udowodnił przed nią jej całkowity brak. Ale przede wszystkim zaczęła się zastanawiać, co ma teraz, do cholery, zrobić, żeby się z tego wszystkiego wyplątać.



Kitty i drepczący obok szczeniak pokonali ostatni odcinek drogi do chaty, pozostawiając za sobą na śniegu dwa równoległe ślady. Kitty dostrzegła, że za grubymi zasłonami w oknach pali się światło, a z widoku wątych kłębow szarego dymu unoszących się ponad dachem wywnioskowała, że w środku jest też napalone w kominku. Na sam ten widok zadrżała z zimna.

Czego by nie dała, żeby ogrzać się teraz przy trzaskającym ogniu.

– No dobra, mały, raz kozie śmierć – szepnęła i zastukała w drewniane drzwi. – Spróbuj zrobić dobre wrażenie, okej? Jeśli nie będzie chciał cię wziąć, to oboje mamy przechłapanie.

Drzwi się otworzyły, a po twarzy stojącego w nich Adama przemknął wyraz zdziwienia

na widok Kitty i psa. Mężczyzna miał mokre włosy – może dopiero co wyszedł spod prysznica – i był ubrany w zwykły czarny podkoszulek i miękkie, wygodne dżinsy. Po raz kolejny uderzyło ją, jaki jest przystojny, co było znacznie lepiej widoczne, kiedy na nią nie krzyczał. Tym razem gwałtowne bicie jej serca nie miało nic wspólnego ze strachem.

Miało za to wiele wspólnego z jego wyglądem.

Poprzedniego wieczoru, zanim położyła się spać, godzinę siedziała przed laptopem i wyszukiwała o nim najróżniejsze informacje. Wszystkie zdjęcia, jakie wyskoczyły jej w Google, ukazywały Adama gładko ogolonego, z ciemnymi włosami opadającymi na czoło, wzrostem przewyższającego wszystkich dookoła. Nawet z tych nieruchomych obrazków promieniował jego niezaprzeczalny urok. Nic dziwnego, że ludzie otwierali się przed nim, kiedy kręcił swoje filmy dokumentalne – przez te wielkie brązowe oczy i ciepły uśmiech nie można było mu nie ulec.

Jej wzrok ześliznął się z jego twarzy i objął szerokie ramiona oraz twarde mięśnie klatki piersiowej rysujące się wyraźnie pod obcisłym podkoszulkiem. Wyczuwała wokół niego jakąś aurę bezpieczeństwa, tak jakby wystarczyło, żeby stanął przed nią, a osłoniłby ją przed każdym wybuchem niczym jakiś komiksowy superbohater.

– Wszystko w porządku? – Jego spojrzenie powędrowało z jej twarzy na podeksycowanego szczeniaka u jej stóp. Zmarszczył lekko brwi na ten widok, ale nie wydawał się rozgniewany. Tym razem na szczęście nie.

– Chyba tak – odparła Kitty, podążając za jego wzrokiem ku kudłatemu pieskowi. – Mam mały problem. – Ruchem głowy wskazała na szczeniaka. – Możemy wejść?

Mężczyzna powoli oblizwał wargi i szybciej niż zwykle zamrugał powiekami, podnosząc dłoń, żeby potrzeć zarośniętą szczękę. Potem odsunął się na bok i gestem zaprosił ją do środka, po czym zamknął za nią drzwi. Kitty wzięła psa na ręce i weszła z nim do ciepłego, przytulnego salonu.

– Nie jestem za dobrze przygotowany na gości – oznajmił Adam. – Nie mam nawet nic do picia, chyba że masz ochotę na kawę albo piwo.

Myśl o butelce piwa po dniu, jaki miała za sobą, podziałała jak miód na serce Kitty.

– Z chęcią napiję się piwa – odparła, próbując ukryć, jak ogromną ma na nie ochotę. – I byłoby super, gdyby znalazła się miska wody dla szczeniaka.

– Jak ma na imię? – zapytał, wchodząc do niedużej kuchni na końcu salonu i otwierając lodówkę.

– Nie ma jeszcze imienia – odpowiedziała i zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna jakoś temu zaradzić. Jak długo może go jeszcze nazywać „szczeniakiem”?

– Skąd on się wziął? Jest twój? – Adam wyciągnął z lodówki dwie brązowe butelki, zdjął z nich kapsle i podał jedną Kitty, a drugą uniósł do ust i upił łyk piwa.

Kitty pociągnęła duży haust ze swojej butelki, pozwalając, żeby napój spłynął jej po gardle i rozgrzał żołądek. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio miała w ręku butelkę porządnego piwa. Smakowało lepiej niż lodowata woda w letni dzień.

– Usiądziesz? – Adam wskazał starą kanapę i fotele stojące wokół kominka, w którym buchał ogień. Ręcznie wykonane meble i nieco zużyte obicia nadawały całemu pomieszczeniu przytulny, rustykalny wygląd. Kitty miała ochotę wtulić się w nie i odprężyć.

Mężczyzna nalał wody do miski i postawił na wyłożonej kafelkami podłodze. Widząc to, szczeniak zaczął wiercić się w ramionach Kitty i nie przestawał, póki dziewczyna nie postawiła go na ziemi. Podbiegł prosto do miski i począł chleptać łapczywie. Twarz Adama złagodniała na widok niedużego kudłatego kłębka pijącego ze starej porcelanowej miski. Mężczyzna przykucnął obok psa i pogłaskał go po grzbiecie. Jego dłoń była prawie tak duża, jak cały zwierzak.

Szczeniak przestał pić i zaczął zawzięcie lizać rękę Adama, wywołując uśmiech na jego twarzy. Ten facet był szaleńczo przystojny, szczególnie kiedy się uśmiechał. Kitty próbowała przypominać samej sobie, że jest to ten sam mężczyzna, który przez prawie cały ostatni tydzień na nią krzyczał.

Mhm, tylko jak przekonać o tym serce, które bije jak szalone.

Zostawili szczeniaka nad miską i przeszli na fotele koło starej wnęki kominkowej. W odróżnieniu od pozostałej części chaty kominek był wyłożony kamieniem. Rude płomienie tańczyły na żelaznej kratownicy. Kitty niczego bardziej nie pragnęła, niż poczuć, jak ich ciepło przenika w głąb jej ciała. Przez chwilę siedzieli w milczeniu, sącząc piwo z butelek. Był w tym jakiś spokój i po raz pierwszy tego dnia Kitty poczuła, że zaczyna się odprężać.

Ciekawe, jak szybko pewne rzeczy się zmieniają.

Choć fotel był duży, Adam wypełniał go całkowicie swoim ciałem o szerokiej, umięśnionej klatce piersiowej i długich, smukłych nogach. Pociągnął kolejny łyk piwa, przypatrując jej się w milczeniu. Nie wydawał się ani trochę skrępowany tymi oględzinami i najwyraźniej nie spieszyło mu się też, żeby je zakończyć. Policzki Kitty oblały się rumieńcem i nie było to spowodowane ciepłem bijącym od ognia. W tym, jak na nią patrzył, było coś, co sprawiało, że czuła się odsłonięta.

Odchrząknęła i zerknęła na psa. Siedział cierpliwie koło swojej miski i machał ogonem. Wydawał się o wiele szczęśliwszy niż wcześniej w samochodzie. Może rzeczywiście cierpiał tylko na chorobę lokomocyjną.

W końcu Kitty przerwała milczenie.

– Ekhm... Muszę schować gdzieś tego szczeniaka i Annie zasugerowała, że mógłbyś mi w tym pomóc.

Adam uniósł brwi.

– A dlaczego miałabyś chować szczeniaka? – Jego głos był głęboki i miękki, taki sam jak na klipie, który oglądała poprzedniego wieczoru na swoim laptopie. Głos, na który zwraca się uwagę.

– To prezent świąteczny dla Jonasa, więc nie możemy pozwolić, żeby go zobaczył. Zepsułoby to niespodziankę. No więc muszę schować gdzieś tego psa tak, żeby Jonas go nie znalazł, a to jest jedyne miejsce, jakie przyszło nam z Annie do głowy. – Kitty wyrzucała słowa z ust tak, jakby nie mogła znieść ich smaku.

– Czyli jestem ostatnią deską ratunku – stwierdził Adam sucho.

– Nie! Wcale nie. – Język Kitty potknął się na słowach, które próbowała wypowiedzieć. – Po prostu nie ma tu żadnej szopy, a jeśli wsadzę go na strych, to Jonas na pewno zacznie coś podejrzewać i to sprawdzi. Poza tym Annie powiedziała, że lubisz zwierzęta. No więc...

Adam oparł się w fotelu. Jego długie nogi spoczywały wyciągnięte przed nim. Kitty spojrzała z mimowolnym podziwem na te umięśnione uda wypełniające materiał spodni. Bez swojej ciężkiej kurtki i grubej czapki – a co najważniejsze bez wyrazu wściekłości na twarzy – wydawał się innym człowiekiem.

Potrząsnęła głową tak, jakby chciała przywołać samą siebie do porządku. To był przecież ten sam mężczyzna, który dwa razy na nią nakrzyczał i powiedział jej, że jest beznadziejną nianią. Musiała zebrać się w sobie.

– Potrafi załatwiać swoje potrzeby?

Kitty popatrzyła spode łba na szczeniaka, przypominając sobie parującą kupę, którą musiała wyrzucić z samochodu.

– Chyba tak. – To nie było tak do końca kłamstwo, prawda?

– A co je?

Nie miała najmniejszego zamiaru mówić mu, że pies jest weganinem – nie teraz, kiedy Adam wydawał się już niemalże skłonny jej pomóc.

– Właściwie wszystko. Wołowinę, kurczaka, ryż. Cokolwiek znajdziesz u siebie w szafkach.

Odwrócił się jeszcze raz w stronę psa i przyjrzał mu się spokojnie.

– Co to w ogóle za rasa?

– Portugalski pies dowodny. Tak jak Bo Obamów. – Nie wiedziała, po co w ogóle to dodała. Podobieństwo do psa byłego prezydenta raczej nie mogło go do czegokolwiek przekonać.

– Nigdy nie słyszałem o takiej rasie.

– Och, to cudowne psy. Oddane, radosne, prawdziwi przyjaciele człowieka. Nawet nie zauważysz, że tu jest. – Jej słowa zabrzmiały jak reklama portugalskich psów dowodnych. Nic dziwnego, że Adam stłumił śmiech.

– Dlaczego mam wrażenie, że wciskasz mi kit?

Bo tak jest?

– Mówię szczerze, ten pies to złoto. Poza tym to tylko na chwilę, dam słowo, że nie będzie sprawiał kłopotów.

– Jeśli go wezmę, i celowo mówię „jeśli”, to będziesz mi dłużna.

Pokiwała pospiesznie głową.

– Oczywiście.

– Więc będę mógł poprosić cię o coś w zamian. – Nie wypowiedział tego w formie pytania. Dźwięk jego głosu, niski i chropawy, sprawił, że po jej plecach przebiegł dreszcz.

– W zamian?

– Taak – powiedział powoli. – W zamian.

Jej serce biło irytująco szybko. Kiedy w końcu zdołała odpowiedzieć, jej głos zadrżał wyczekująco.

– Co mam dla ciebie zrobić? – Czy to źle, że miała niegrzeczne myśli?

Adam wpatrywał się w nią, przesuwając koniuszkiem języka po swoich pełnych wargach. Kitty z fascynacją obserwowała jego bieg, starając się ignorować swój przyspieszony oddech. Co najmniej przez minutę nie odpowiadał, tylko przyglądał jej się tak, jakby taksował ją wzrokiem albo ważył jej losy. Było to zarazem kuszące i przerażające.

– Jeszcze nie wiem, muszę się zastanowić – odparł wreszcie. – Powiem ci, jak się zdecyduję.

Uradowana świadomością, że udało jej się rozwiązać problem szczeniaka, choć jednocześnie zaskoczona tymi negocjacjami, Kitty pokiwała tylko głową, nadal nie mogąc oderwać oczu od jego spojrzenia. Na samą myśl, że będzie musiała zrobić wszystko, cokolwiek Adam jej każe, po jej plecach przebiegały dreszcze wyczekiwania.

Szczeniak leżał zwinięty na prowizorycznym posłaniu, które Adam urządził mu w drewnianej skrzynce wyłożonej kocami i poduszkami. Pochrapывał cicho, a jego drobne ciało unosiło się i opadało z każdym oddechem w rytm snu zakłócanego od czasu do czasu lekkim wzdrygnięciem. Adam patrzył przez okno na ślad, jaki Kitty zostawiła na śniegu, odchodząc z powrotem do dużego domu, i zastanawiał się, czy powinien był nalegać, żeby ją odprowadzić, zamiast pozwolić jej wracać samej.

Nie żeby po drodze czaiły się jakiegokolwiek niebezpieczeństwa, jeśli nie liczyć jeziora, oczywiście. Ale dziewczyna ewidentnie przyciągała kłopoty – począwszy od jelenia na drodze po szczeniaka w ramionach – i nie zdziwiłby się, gdyby droga powrotna okazała się dla niej wymagająca.

Piesek zaskomlał cicho, obrócił się w skrzynce i zwinął w kłębek jak kot. Adam zerknął na niego, nadal nie mogąc pojąć, dlaczego właściwie przystał na opiekę nad tym kundlem. Zazwyczaj nie zgadzał się tak łatwo.

Robi to dla Jonasa, przypomniał samemu sobie. Dla swojego bratanka. Biedny dzieciak zasługuje na to, żeby dostać niespodziankę na święta – już i tak wystarczająco dużo musi znosić przez pozostałą część roku. Jeśli zgodził się na ten układ, to nie z powodu pięknego uśmiechu Kitty ani jej wielkich błękitnych oczu, tylko po to, żeby uszczęśliwić swojego bratanka.

Tylko dlaczego kiedy położył się w swoim szerokim łóżku i naciągnął kołdrę na mocne ciało, nie był w stanie myśleć o niczym innym, tylko o niej? O tym, jak się uśmiechnęła, kiedy pogłaskał psa, o tym, że piła piwo tak, jakby nigdy nie miała w ustach nic lepszego. O tym, jak podziękowała mu cicho, zanim wyszła, i jak pochyliła się, żeby jeszcze raz pogłaskać szczeniaka, a na jej twarzy odmalowała się szczerza serdeczność.

Zamknął oczy i zaczął przewracać się w łóżku z boku na bok, aż zaplątał się cały w pościeli. Z salonu nadal dochodziły go odgłosy wydawane przez psa – jak na takie małe zwierzę potrafił narobić dużo hałasu, nawet kiedy spał.

Problem polegał na tym, że Adam już za długo tu mieszkał. Jeśli w życiu człowieka nie ma nic poza śniegiem, bieganiem i okazjonalną stolarką, to pojawienie się ładnej dziewczyny na horyzoncie nabiera znaczenia, jakiego nigdy wcześniej nie miało. Przyjechała tu tylko na parę tygodni, musiał je po prostu jakoś przetrwać, a potem wszystko wróci do normy.

Cokolwiek było, do cholery, normą.

* W. Shakespeare, *Wesołe kumoszki z Windsoru*, przeł. S. Barańczak, Kraków 1998.



Zima ma to do siebie,

że wszelkie zapaly w niej stygną.

Poskromienie złoŹnicy*

Cześć. – Adam kiwnął do niej głową, otwierając drzwi. – Przepraszam, że tak długo to trwało, ale twój pies właśnie obsrał mi całą podłogę.

Nie takiego powitania Kitty się spodziewała. Stała przed drzwiami domku opatulona w swoją kurtkę narciarską *à la* ludzik Michelin i ocieplane spodnie i strzepywała właśnie z czapki cieką warstwę śniegu. Zanim Adam otworzył, przyglądała się belce nad drzwiami i myślała sobie, że byłoby to idealne miejsce na duży pęk jemioli. Soczyście zielone listki i blade białe owoce wyglądałyby pięknie na tle ciemnego drewna chaty. Sądząc po smrodzie, jaki uderzył ją, kiedy tylko stanęła w progu, Adam nie przesadzał. Jak na tak małego szczeniaka, ten pies naprawdę umiał znaleźć się w centrum uwagi.

– O mój Boże, strasznie cię przepraszam – powiedziała, krzywiąc się na widok kupki odchodów, którą psiak zostawił na błyszczących kafelkach. – Gdzie trzymasz środki czystości? Zaraz to sprzątnę. – Szybko zrzuciła z siebie zewnętrzną warstwę pikowanej otuliny, odsłaniając obcisłe czarne legginsy i gruby wełniany sweter, po czym powiesiła okrycia na haczykach koło drzwi.

– Płyn jest pod zlewem – powiedział jej Adam, wskazując na kuchnię. – Gdybyś mogła wyrzucić to gówno, to ja umyję podłogę. – Rzucił jej pytające spojrzenie. – Mówiłaś chyba, że potrafi załatwiać swoje potrzeby.

Kitty starała się przybrać niewinny wyraz twarzy.

– Może nie przyzwyczał się jeszcze do otoczenia. Wypuszczaleś go dzisiaj rano?

– Wypuszczalem go w nocy co jakieś dwie godziny. Za każdym razem, kiedy budził mnie swoim skowitem.

Kitty poczuła się okropnie. Zawsze wydawało jej się, że małe psy od razu przesypiają całą noc, nie przyszło jej do głowy, że mogą przypominać bardziej dzieci niż dorosłych.

– To straszne. Musisz być wyczerpany.

Teraz kiedy spojrzała na Adama, rzeczywiście dostrzegła cienie pod jego pięknymi oczami.

– No cóż, kiedy następnym razem będziesz chciała mi podrzucić psa, daj mi znać tydzień wcześniej. Wyśpię się na zapas.

– To nie jest mój pies. To pies Jonasa, ja występuję tylko w roli frajera, który musi go schować – zaznaczyła.

Adam uniósł brwi.

– Przyznasz chyba, że to raczej ja tu wyszedłem na frajera. Z tego, co mi wiadomo, na

twoją podłogę ten głupi kundel nie sra.

– Daj mu szansę – wymamrotała Kitty.

Szczeniak siedział sobie radośnie na kamiennych płytkach pośrodku chaty i machał ogonem, wpatrując się w Kitty z zadowoloną miną. Dziewczyna wzięła z kuchni foliowy worek i zgarnęła do niego odchody, a resztę starła jakąś kuchenną szmatą.

Boże, jak to śmierdziało. To pewnie przez to całe mięso, które wczoraj mu dali. Najwyraźniej nie przypadło do gustu jego jelitom. Na szczęście Adam przyniósł wiadro pełne wody z płynem i kilkoma sprawnymi ruchami zmył podłogę mopem, a smród ustąpił zapachowi czystości i amoniaku.

Kitty już naprawdę nie mogła doczekać się świąt. Wtedy szczeniak przestanie być jej problemem. Albo problemem Adama. Dziwne tylko, że ta myśl nie poprawiła jej humoru. A jeszcze dziwniejsze, że chociaż to gówno na podłodze było absolutnie obrzydliwe, jej samej było tu całkiem przyjemnie.

– No, to zrobione. – Adam wystawił wiadro i mopa na ganek.

Dziwnie było patrzeć, jak bardzo ten mężczyzna – ten sam, który stworzył tyle niesamowitych filmów dokumentalnych – jest zadowolony w tej chacie. I jaki jest przy tym seksowny.

Cholera, musi skończyć wreszcie z takimi myślami.

– Dziękuję, że jesteś taki wyrozumiały – powiedziała Kitty, szorując dłonie w zlewie. – Nie musisz przecież tego robić.

Uśmiechnął się lekko.

– Nic się nie stało. To tylko pies, można się spodziewać odrobiny bałaganu. A poza tym pomógł mi zdecydować, czego od ciebie chcę.

Zamrugła szybko.

– Co masz na myśli?

– Pamiętasz, co mówiłem wczoraj wieczorem? Że będziesz mi dłużna za zajmowanie się psem i że muszę się zastanowić, co możesz zrobić w zamian? No i się zastanowiłem. Chcę, żebyś przychodziła tu codziennie rano i pomagała mi z nim. Możesz go karmić, pomagać mi sprzątać. Możesz wychodzić z nim na spacer.

W jego głosie zabrzmiał jakiś podtekst, który rozbudził jej zainteresowanie. Chociaż nie wymagało ono zbytniego rozbudzania. Kitty i tak była już nad wyraz świadoma jego bliskości, jego męskiej obecności. Czuła się nią otulona jak kocem.

– Nie mogę – odparła, z trudem łapiąc oddech. – Muszę zajmować się Jonasem. Być przy nim, kiedy wstaje, robić mu śniadanie. Będzie się zastanawiał, gdzie jestem.

Adam wzruszył ramionami.

– Annie może ci pomóc. Albo nawet Mia i Everett, jeśli chcą, żebyś trzymała psa w ukryciu. A poza tym możesz przychodzić, zanim Jonas się obudzi, ja i tak zawsze wstaję przez szóstą.

– Naprawdę? – Jej usta wydawały się suche jak drewno trzaskające na kominku. A jej twarz równie rozpalona.

Pokiwał głową.

– Tak. I naprawdę przyda mi się twoja pomoc. Normalnie codziennie biegam, a nie chcę, żeby pies zmieniał moje poranne zwyczaje.

– Ale nie przeszkadza ci, żeby zmieniał moje? – Kurde, powinna odgryźć sobie kiedyś ten język, skończyłyby się jej problemy.

Dlaczego za każdym razem, kiedy Adam na nią patrzył, czuła, jak od stóp do głów przenika ją przyjemny dreszcz? To tylko facet. No dobra, ten był akurat wspaniały, silny

i przystojny. Ale nadal był tylko facetem.

– Jeśli nie chcesz mi pomóc, to po prostu powiedz – odezwał się. – Nie wiem, może Annie będzie mogła przychodzić.

– Nie, nie, w porządku. – Pokiwała głową, jakby chciała podkreślić swoje słowa. – Oczywiście, że ci pomogę. W końcu to ty oddajesz mi przysługę. Albo raczej Jonasowi.

– Więc umowa stoi. Jeśli uda ci się przyjść na szóstą trzydzieści, to zdążę wrócić z biegania, zanim będziesz musiała iść do Jonasa. A gdyby były jakieś problemy, Annie na pewno pomoże.

Kitty pokiwała głową, próbując nie myśleć o tym, jak wcześnie będzie musiała wstawać. Na pewno na tyle wcześnie, żeby zdążyć się umalować, uczesać i upewnić, że nie wygląda jak jakaś pokraczna wiedźma.

– To chyba widzimy się jutro.

Tym razem jego uśmiech się rozszerzył.

– Chyba tak. – Przytrzymał jej spojrzenie i przez moment poczuła się, jakby ktoś wyssał z jej płuc całe powietrze.

Myśl, że będzie go widywać każdego ranka, elektryzowała ją i przerażała w równym stopniu. Nie była pewna, które z tych uczuć jest przyjemniejsze.

Adam stał na ganku i patrzył na ślad stóp Kitty jeszcze na długo po tym, jak jej kształtne ciało zniknęło w lesie. Policzki bolały go od szerokiego uśmiechu. Dziewczyna okazała się zupełnie inna, niż ją sobie wcześniej wyobrażał. Był przekonany, że Kitty cofnie się w obliczu smrodu i oznajmi mu, że sprzątanie psiego gówna z podłogi jest poniżej jej godności. Zaintrygowało go to, że zabrała się do szorowania jego podłogi na kolanach. Nie wyobrażał sobie, żeby Mia albo którakolwiek z kobiet, z którymi pracował w Los Angeles, zgodziła się sprzątać po tym kundlu. Z czego wynikała tak wielka różnica między nimi a Kitty?

Poza tym dzięki temu miał okazję przyjrzeć się lepiej jej kształtom. Kiedy zdjęła z siebie tę idiotyczną ocieplaną kurtkę i odsłoniła blad różowy sweter, który podkreślał jej krągłości, trudno mu było oderwać od niej wzrok. Może właśnie dlatego wygłupił się, każąc jej przychodzić codziennie do swojej chaty. Tak Bogiem a prawdą nie potrzebował żadnej pomocy przy szczeniaku. Ten kudłaty kłębek nie robił zbyt wiele poza jedzeniem, spaniem i sranie wszędzie dookoła.

Naprawdę powinien częściej gdzieś jeździć. Może gdyby nie żył w takim odizolowaniu, dziewczyna nie wydawałaby mu się aż tak atrakcyjna. Nuda, to wszystko tylko z nudy, prawda?

Szczeniak zaskowyczał głośno, wybiegł na ganek i przysiadł u jego stóp. Jeśli zapomnieć o tamtej parującej kupie gówna, to wcale nie był z niego taki zły zwierzak.

Pies jeszcze raz szczeknął głośno.

– Co jest, mały? – Adam przykucnął i podrapał szczeniaka pod brodą. W odpowiedzi pies wtulił się w niego, przyciskając miękką sierść do jego ramienia, a mężczyzna znowu się uśmiechnął, dziwnie zadowolony z tego towarzystwa.

Spojrzenie psa było zwrócone w górę zbocza, na prowadzące do lasu ślady stóp.

– Martwisz się o Kitty? – zapytał szeptem Adam. – Nic jej nie będzie. Nikt się nie ośmieli z nią zadzierać.

Spojrzał po raz ostatni w górę zbocza, potrząsnął głową i wszedł z powrotem do chaty, zamykając drzwi za psem. A niech to szlag, jeśli nie był tą dziewczyną równie zainteresowany jak ten głupi kundel.

I zupełnie nie wiedział, co o tym myśleć.

Kiedy Kitty dotarła do dużego domu, zastała w nim wielkie poruszenie i Annie biegnącą od pokoju do pokoju z twarzą zaczerwienioną i lśniącą z wysiłku. Twarz Kitty też była

zarumieniona – raczej z powodu spotkania z Adamem niż po krótkim, mroźnym spacerze z jego chaty. Nadal brakowało jej tchu, kiedy wracała tam myślą.

Powietrze wypełniał zapach cynamonu i ziela angielskiego, a z ogromnej choinki ustawionej w holu niosła się woń świeżego świerku.

– Jesteś! – wykrzyknęła Annie, dostrzegając Kitty z ulgą. – Bogu dzięki! Mamy mnóstwo pracy.

Spod wielkiej sterty papierowych łańcuchów wynurzyła się głowa Jonasa.

– Mamy dokładnie trzy godziny, żeby udekorować cały dom na święta.

W odróżnieniu od Annie Jonas zdawał się świetnie bawić. Na czubku jego kędzierzawej blond czupryny tkwiła beztrąsko czapka świętego mikołaja, a szyję miał owiniętą błyszczącym łańcuchem niczym szalem. Z głośników w salonie płynęły echa nieśmiertelnych bożonarodzeniowych przebojów, których nie dało się nie znać. W holu stały pudła pełne świątecznych ozdób, a wśród nich znajdowały się pięknie malowane szklane bombki, które wyglądały na pamiątki rodzinne. Kitty zrobiło się ciepło na sercu na widok szczęśliwej twarzy chłopca. Był naprawdę fajnym dzieciakiem.

– Skąd ten pośpiech? – zapytała dziewczyna, ale w następnej chwili piekarnik zaczął pisać, a Annie z powrotem ruszyła pędem do kuchni. Gospoia chwyciła grubą rękawicę kuchenną i wyciągnęła z gorącego pieca blachę pełną pachnących ciastek. Kitty podążyła za nią, nadal próbując się zorientować, co się dzieje.

– Pani Klein wraca do domu, właśnie dzwonił ze szpitala. Pan Klein załatwia jej teraz karetkę. Chce, żebyśmy wysprzątała dom na błysk i przygotowali wszystko na święta, żeby ją rozweselić.

Tutejsza atmosfera stanowiła zupełne przeciwieństwo względnego spokoju, jaki panował w chacie Adama – może poza wypadkiem ze szczeniakiem. Kitty czuła, jak jej tętno zaczyna przyspieszać w rytm krzątania Annie i Jonasa. Mimowolnie dawała się wciągnąć w wir przygotowań.

Odkąd tylko Kitty tu przyjechała, nie przestawała się zastanawiać, jaka jest Mary Klein. Razem ze swoim mężem Mary ciężko pracowała w rodzinnej firmie, żeby stworzyć z niej wartość wiele milionów dolarów potęgę. Kiedy chłopcy byli jeszcze mali, rodzice sprzedali spółkę na giełdzie, a za zarobione pieniądze przenieśli się na dożywotnią emeryturę do Wirginii Zachodniej. Poza tym Kitty bardzo mało wiedziała o starszej pani.

– W takim razie musimy sprawić, żeby to było najlepsze Boże Narodzenie w jej życiu – stwierdziła Kitty, rozglądając się po kuchni w poszukiwaniu pomysłów. Lepiej niż ktokolwiek inny wiedziała, jak ważne jest, żeby spędzać święta w otoczeniu rodziny. – Najpierw będziemy dekorować i piec, a potem spróbujemy wymyślić jakieś przyjemne zajęcia dla pani Klein, coś, co mogłaby robić razem z całą rodziną. Jak myślisz, co sprawiłoby jej przyjemność?

Pulchne policzki Annie uniosły się w uśmiechu.

– Niech cię Bóg błogosławi, moje dobre dziecko. Nawet jej nie znasz, a i tak chcesz sprawić jej radość. – Jej twarz pociemniała. – Czego nie można niestety powiedzieć o *niektórych*.

Kitty nie pytała, kogo ma na myśli – było to dość oczywiste, skoro Mia nadal siedziała w mieście, a Everett utknął na spotkaniach w Los Angeles.

– Czy pani Klein lubi świąteczne filmy? – zapytała Kitty.

– O, tak, uwielbia je. Kiedy chłopcy byli mali, często wszyscy razem oglądali *To wspaniałe życie*. Ta rodzina zawsze miała bzika na punkcie filmów.

– W takim razie może wstawilibyśmy do jej pokoju jakiś ekran – zaproponowała Kitty. – Jeśli nie będzie miała nic przeciwko, moglibyśmy wszyscy jej towarzyszyć. Tak miło jest oglądać świąteczne filmy w otoczeniu ludzi, których się kocha.

Obie kobiety zamilkły na chwilę zagubione we własnych myślach. Kitty pomyślała, że mają ze sobą więcej wspólnego, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Obie mieszkały bardzo daleko od swoich domów, z dala od swoich rodzin. Może właśnie dlatego tak błahe sprawy jak świąteczne tradycje wydawały im się tak istotne.

– Będzie zachwycona – stwierdziła cicho Annie. – Poproszę Adama, żeby przeniósł duży ekran do jej sypialni. Możemy co wieczór oglądać inny film, znam wszystkie jej ulubione tytuły, a przy okazji możemy wprowadzić Jonasa w tradycje rodziny Kleinów. Szkoda tylko, że nie będzie mogła pojechać do kościoła. To druga rzecz, którą lubi robić co roku w Wigilię. Założę się, że nigdy nie słyszałaś kogoś o tak słodkim głosie jak pani Klein. Uwielbia śpiewać kolędy i świąteczne pieśni.

Kitty zmarszczyła brwi. Nie było szans na przetransportowanie pani Klein do kościoła, nie teraz, kiedy jej biodro wymagało tak szczególnej uwagi. Ale choć mieli mnóstwo świątecznych utworów do odtwarzania w domu, nie mogło to zastąpić chóru śpiewających na żywo głosów – tego nie dało się nawet porównać.

Kitty oparła łokcie o blat kuchenny i złożyła podbródek na dłoni. Skoro pani Klein tak bardzo lubi kościelne nabożeństwa i śpiewanie kolęd, to właśnie to dostanie. Dziewczyna nie wiedziała jeszcze jak ani gdzie, ale była pewna, że znajdzie sposób, żeby pani Klein mogła wziąć udział w wigilijnym nabożeństwie.

Nawet gdyby miało to pochłonać resztki kreatywności Kitty.

* W. Shakespeare, *Poskromienie złościcy*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2007.



Mojej miłości godna będzie

odtąd kobieca dobroć,

nie marna uroda.

Poskromienie złoŹnicy*

Zajmujesz się psem? – W pytaniu Ceski zabrzmiał tłumiony z trudem śmiech. – Przecież ty nie znosisz psów.

– Ten jest w porządku – odparła Kitty przyciszonym głosem, opierając się głową o ścianę w salonie. Jonas stał parę metrów dalej i ustawiał postaci w szopce zaaranżowanej na stoliku pod ścianą. Bała się, że chłopiec ją usłyszy mimo tej odległości i że zepsuje mu tym niespodziankę. – To dopiero szczeniak.

– Kurczę, jak ty się wplątujesz w te wszystkie kabały? – zapytała Cesca. – Tylko ty potrafisz wylądować w zabitej dechami dziurze z jakimś pieprzonym kundlem.

– A ty to co? – wytknęła jej Kitty, nadal szepcząc. – W zeszłym roku wylądowałaś w zabitej dechami dziurze z facetem, którego nienawidziłaś najbardziej na świecie.

– No, jeśli spojrzeć na to z tej strony, to może mamy ze sobą trochę wspólnego. – Tym razem Cesca już się nie powstrzymywała i wybuchnęła głośnym śmiechem. – Ale nie zapominaj, że ostatecznie się w tym facecie zakochałam. Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że zamierzasz zakochać się w psie?

Kitty przewróciła oczami.

– Pięknie, Jonas! – zawołała, kiedy chłopiec spojrzał na nią wyczekująco. – Wyglądają świetnie. – Zwracając się z powrotem do siostry, dodała: – Nie sędzę, żebym miała się tu zakochać w jakimkolwiek zwierzęciu. Albo nawet facecie. – Dłaczego, do jasnej a niespodziewanej, pomyślała teraz o Adamie? Tfu, musi wyrzucić go w końcu z głowy. – Poza tym dla psa znalazło się tymczasowe mieszkanie, daleko ode mnie. Muszę go widywać tylko raz dziennie.

– No proszę, a gdzie mieszka?

– Z wujkiem Jonasa.

– Ze słynnym Adamem Kleinem? Gościem od ugryzień w tyłek? – zapytała Cesca z wyraźnym zdziwieniem. – Czy to nie ten, który cię nie trawi?

– Ten sam.

– Może jednak nie jest taki zły – zaczęła rozważać siostra. – Ile on ma lat? Przypomnisz mi?

– Cess... – ostrzegła Kitty. – Nawet o tym nie myśl.

– O czym? Pytam tylko, ile ma lat. I mam po temu swoje siostrzane powody. No wiesz, na wypadek gdyby połączyły was rany na tyłku czy coś.

– Przestań.

Cesca wybuchnęła śmiechem.

– To ile ma lat? Powiedz mi, inaczej i tak go sobie wygooglam. I będę ci codziennie wysyłać jego nagie zdjęcia.

Kitty westchnęła. Kiedy Cesca wbiła sobie coś do głowy, nie było ucieczki.

– Nie wiem, chyba ze trzydzieści kilka.

– Noo, czyli dużo starszy. Ty rozpustnico!

– Nic między nami nie ma! – zaprotestowała Kitty. W tym momencie do salonu weszła Annie i uniosła brew. – Muszę kończyć, jesteśmy w trakcie przyozdabiania domu na święta.

– Dobra, ale zadzwoń do mnie później. Chcę się wszystkiego dowiedzieć.

– Nie ma się czego dowiadywać. A później będę zajęta.

– Czym? – spytała Cesca.

– Unikaniem ciebie. A teraz cześć. – Kitty przesunęła palcem po ekranie i zakończyła połączenie, po czym poszła pomóc Jonasowi i Annie z dekoracjami.

Nie minęła nawet minuta, a telefon zawibrował jej w kieszeni, sygnalizując, że dostała wiadomość. Prawie na pewno od Ceski.

Mhm, nie miała najmniejszego zamiaru czytać jej w najbliższym czasie.

Kiedy Adam i jego ojciec wrócili po południu do domu, wszystkie ozdoby były już zawieszone, a choinka świeciła setkami maleńkich lampek. Światelka migotały do rytmu świątecznych piosenek, a Jonas i Kitty śpiewali razem z nagraniem.

Wyraz zdumienia, jaki pojawił się na twarzy Adama, kiedy wszedł do środka, sprawił, że Kitty miała ochotę się uśmiechnąć. Adam rozejrzał się dookoła szeroko otwartymi oczami, jakby wypełnił go dziecięcy zachwyt. Za to w oczach pana Kleina weszły łzy – starszy mężczyzna potrząsnął głową.

– Ty to wszystko zrobiłaś? – zwrócił się Adam do Annie ochryłym głosem.

– Zrobiliśmy to razem, we troje. Chociaż muszę przyznać, że moje kolana są w tak kiepskim stanie, że większość ciężkiej pracy spadła na Kitty.

– Szkoda, że nie widzieliście, jak wchodziła na drabinę, żeby zawiesić gwiazdę na czubku choinki – oznajmił im Jonas. – Tak się chwiała, że myślałem, że zleci.

– Nie radzę sobie zbyt dobrze z wysokością – przyznała Kitty, patrząc z zażenowaniem w podłogę. – Zaczyna mi się trochę kręcić w głowie.

Kiedy podniosła wzrok, napotkała spojrzenie Adama. Podobnie jak wcześniej, kiedy rozmawiali o psie, jego twarz miała w sobie jakąś łagodność, która niemal zapierała jej dech.

– Dziękuję – powiedział wreszcie. – To bardzo dużo dla nas znaczy.

– Kitty wpadła na jeszcze jeden pomysł. Zaproponowała, żeby przenieść duży telewizor do pokoju pani Klein, żebyśmy mogli urządzać sobie razem wieczory filmowe. Wiecie, jak bardzo Mary lubi oglądać świąteczne filmy.

– To był też twój pomysł – zaprotestowała Kitty. Czuła się niezręcznie, kiedy wszyscy na nią patrzyli. – To ty powiedziałaś, że pani Klein uwielbia *To wspaniałe życie*, więc nie przypisuj mi wszystkich zasług.

Adam nadal się w nią wpatrywał. Kitty musiała przyznać, że w tym jego spojrzeniu było coś, co ogrzewało ją całą od wewnątrz. Ale jego obecność tutaj, w tym domu, wprawiała ją też w swego rodzaju zakłopotanie. W bardziej cywilizowanym otoczeniu wyglądał mniej gniewnie i dziko niż tam, nad jeziorem.

Po raz pierwszy dostrzegła w nim podobieństwo do Everetta. Niezależnie od niechęci,

jaką żywiła do swojego pracodawcy, musiała przyznać, że jest przystojnym mężczyzną. Ale atrakcyjnym już nie. Do tego potrzeba czegoś więcej niż tylko powierzchownej urody. Żeby być atrakcyjnym, trzeba mieć piękną duszę. A Everett ze swoim ognistym temperamentem i gwałtownymi wybuchami złości najwyraźniej jej nie posiadał.

– Myślę, że to świetny pomysł – stwierdził Adam łagodnym głosem. – Przeniosę telewizor do jej pokoju. Karetka powinna ją przywieźć za jakąś godzinę. Dobrze będzie mieć ją w domu na święta.

Na jego twarzy malowało się coś, co poruszyło serce Kitty. Jego wzrok był zamglony i nieobecny, jak u małego, zagubionego chłopca.

Do Kitty wróciły nagle wspomnienia jej własnej matki. Wyblakłe fotografie zawsze szeroko uśmiechniętej kobiety w otoczeniu czterech dziewczynek i całego chaosu, jaki tworzyły wokół siebie. Zdawało się, że pośród rodziny Milly Shakespeare czuła się zawsze w swoim żywiole.

Być może Adam zauważył łzy, które napłynęły Kitty do oczu, a może był po prostu wdzięczny za wszystkie jej pomysły. Dość, że podszedł do niej, złapał ją za rękę i ścisnął mocno swoją szorstką dłoń. Ten niespodziewany dotyk sprawił, że serce Kitty zatrzepotało.

– Dziękuję – powtórzył jeszcze raz Adam. – Mama na pewno bardzo to doceni.

Kitty nadal nie mogła zaczerpnąć tchu, więc pokiwała tylko głową, przygryzając wargę, żeby powstrzymać szloch. Adam puścił jej dłoń i odwrócił się, po czym wyszedł z kuchni do holu. Wpatrywała się w niego uważnie, próbując zrozumieć, kim tak naprawdę jest ten mężczyzna. Gniewnym zabójcą jeleni, brodatym gburem, dobrym wujkiem... Żadne z tych określeń nie opisywało w pełni człowieka, którego dotyk tak ją przed chwilą rozpałił. Był wielowymiarowy i cholernie skomplikowany, trudniejszy do rozgryzienia niż równanie kwadratowe.

A jednak niczego nie pragnęła bardziej, niż rozwiązać tę zagadkę.

Adam wszedł do salonu, zbliżył się do wielkiego panoramicznego okna i oparł się o ścianę, próbując wyrównać oddech. Musiał opuścić kuchnię, zanim zrobiłby coś głupiego... Na przykład rozplakał się albo nawet zdusił w potężnym uścisku tę angielską nianię Jonasa. W tym, jak na niego patrzyła, w jej wielkich szklistych oczach i pełnej wzruszenia twarzy było coś, co sprawiało, że miał ochotę ją objąć i mocno przytulić.

Emocje związane z dzisiejszym dniem urządzały sobie harce w jego głowie. Nawet kiedy kręcił swoje filmy i wchodził w koszmarny świat dilerów narkotykowych albo przemytników, zawsze potrafił znaleźć otuchę w ciepłych ramionach chętnej kobiety. Pociąg, jaki odczuwał względem Kitty Shakespeare, niczym się od tego nie różnił.

Stanowiła tylko rozrywkę, nic więcej. I to całkiem pożądaną rozrywkę. A jednak trudno mu było wyrzucić z głowy obraz tej dziewczyny stojącej w holu z aureolą migających lampek choinkowych wokół jasnych włosów. Czuł narastający konflikt wewnętrzny, więc próbował przypomnieć samemu sobie, że to właśnie ona doprowadzała go do szału, odkąd tylko tu przyjechała, od chwili gdy wysiadł ze swojego samochodu i zobaczył ją pochyloną nad zdychającym jeleniem.

Ale nie było to jej jedyne oblicze. Widział przecież, jak bawiła się z Jonasem i potrafiła doprowadzić go przy tym do szaleńczego śmiechu, jak opiekowała się szczeniakiem, o którego wcale się nie prosiła, a teraz przyozdobiła dom, który nie należał do niej. Była z natury życzliwa, to oczywiste, ale na pewno miała w sobie jeszcze o wiele więcej. Stłumienie chęci, by się dowiedzieć, czym jest owo „więcej”, wymagało od niego ogromnego wysiłku.

Do pokoju wszedł jego ojciec i zatrzymał się na dywanie na środku drewnianej podłogi, po czym rozejrzał się po świątecznych dekoracjach. Była w nim jakaś kruchość, której nigdy

wcześniej w sobie nie miał. Wypadek żony dał się we znaki także i jemu. Mężczyzna, którego Adam pamiętał z dzieciństwa – tryskający energią samiec alfa, który na długie godziny w ciągu dnia rzucał się w korporacyjny wyścig szczurów, ale któremu mimo to udawało się spędzać z synami wartościowy czas – dawno już odszedł.

– Twojej mamie na pewno się spodoba – odezwał się starszy pan, spoglądając w końcu na Adama. – Zawsze lubiła mieć mnóstwo dekoracji na święta.

Adam uśmiechnął się z przekąsem.

– Też tak myślę. Pamiętasz to Boże Narodzenie, kiedy złamałem rękę? I tak uparła się, żebym wszedł na drabinę i jedną ręką wieszał ozdoby. Powiedziała, że jeśli byłem na tyle głupi, żeby dać się skopać na boisku, nie jest to powód, żebym wymigał się od swoich domowych obowiązków.

Ale wcale mu to nie przeszkadzało. Adam zawsze był zbyt żywym dzieckiem, żeby siedzieć spokojnie z boku.

– Obecność całej rodziny na pewno będzie dla niej wiele znaczyła. – Ojciec spojrzał na niego znacząco.

– Na pewno – zgodził się Adam.

– Ale jest coś, co znaczyłoby dla niej jeszcze więcej, coś, czym martwi się od ostatnich kilku miesięcy.

Skrępowanie otuliło Adama ciężkim płaszczem. Dokładnie wiedział, co ma na myśli jego ojciec, ale nie chciał zapuszczać się w te rejony. Prawdę mówiąc, w ogóle nie miał ochoty na tego typu rozmowę. Z ojcem poruszał zazwyczaj przyjemne tematy, takie jak sport czy sytuacja na giełdzie, okraszane od czasu do czasu dyskusjami o bieżących wydarzeniach.

Adam bardzo kochał swojego ojca, ale nigdy mu się nie zwierzał. Długie rozmowy o poważniejszych sprawach zdarzały mu się tylko z matką.

Ale o tym nie chciał dyskutować z żadnym z nich.

– Tato...

– Wiesz, że tak jest, synu. Serce jej pękło, kiedy dowiedziała się, że skaczecie sobie z Everettem do gardeł. Kiedy wróciłeś z Kolumbii i pojechałeś do Los Angeles, myśleliśmy już, że wszystko się ułoży. Co takiego się tam między wami wydarzyło? Dlaczego nie chcesz z nim porozmawiać?

Adam poczuł ucisk w sercu. Jako dziecko zawsze pełnił w rodzinie rolę rozjemcy. Fakt, że teraz to on sprawiał rodzicom ból, był dla niego źródłem udręki. Ale mimo to nie był w stanie przebaczyć bratu.

Dusił się postawiony w sytuacji bez wyjścia.

– Będę wobec niego uprzejmy – powiedział Adam. – Ale nie mogę obiecać ci nic ponad to.

– Ale dlaczego?

Dobijał go ten wyraz zagubienia na twarzy ojca.

– Nie chcesz wiedzieć. – Tego Adam był pewien. Choć nigdy nie miał dzieci, potrafił zrozumieć, że rodzice kochają jego i Everetta równie mocno. Bardzo ciężko znieśli to, że z planu filmowego w Kolumbii wrócił nie tylko zraniony, ale też pełen wspomnień, które wracały do niego w nocy i oblewały go zimnym potem. Gdyby im powiedział, co wydarzyło się w Kalifornii, złamałby im serca jeszcze bardziej. A nie wiedział, czy jest w stanie to przeżyć. Zwłaszcza teraz, kiedy jego mama wracała do domu.

– Nie możesz dać mu szansy? Wiem, że nie jest to dla ciebie zbyt dobry czas, ale dla niego też nie. Wystarczy spojrzeć na niego i na Mię, żeby się zorientować, że coś między nimi nie gra. Z trudem ze sobą wytrzymują. – Jego ojciec pokręcił powoli głową. – Nie wiem,

dlaczego masz do niego żal, ale znam twojego brata na tyle, że mogę zaryzykować parę hipotez. Cokolwiek to jest, nie sądzę, żeby warto było tracić przez to członka rodziny.

Gdzieś w głębi ducha Adam miał ochotę mu się zwierzyć. Być z powrotem tym chłopcem sprzed lat, który mówił swoim rodzicom o wszystkim. Ale czasy się zmieniły i teraz to on był odpowiedzialny za ich szczęście. I nie zamierzał dodatkowo pogarszać atmosfery.

Potrząsnął więc tylko głową, niezdolny już nic więcej powiedzieć. Głównie dlatego, że nie zostało nic do powiedzenia.

Niecałe dwie godziny później karetka przywiozła jego matkę w towarzystwie dwóch prywatnych pielęgniarek i osobistego lekarza. Pieniądze zwykle przemawiają do ludzi, a w tym przypadku mówiły im, że opłaca się pracować dla Kleinów. Minęła prawie godzina, zanim starsza pani została wygodnie ulokowana w swoim pokoju i ułożona w specjalnym łóżku, które dla niej kupili. Musiała być podłączona do kroplówki, przez którą podawano jej dożylnie środki przeciwbólowe, pozwalające jej normalnie funkcjonować. Wczesnym wieczorem wydawała się już gotowa na przyjęcie gości, więc Adam poszedł do niej ze swoją kolacją i żartował teraz, że gulasz Annie jest o wiele lepszy niż to, co matka dostaje przez rurki.

– Zawsze uwielbiałeś jej dania – zauważyła mama. – Powinieneś częściej przychodzić, żeby z nami jeść.

Adam wziął do ust kolejny kęs baraniny.

– E tam, jestem dużym chłopcem, potrafię o siebie zadbać.

– Wiem, że potrafisz, kochanie. – Poklepała go po dłoni. – Ale my czasami za tobą tęsknimy. Pewnie czujesz się bardzo samotny w tej chacie. – Nie zapytała go, jak długo zamierza się tam ukrywać. Nawet gdyby to zrobiła, Adam nie potrafiłby jej odpowiedzieć.

– Ojciec mówił mi, że trzymasz tam teraz szczeniaka – zmieniła temat. – Pewnie dostarcza ci trochę rozrywki.

Rozmawiali tak, póki Adam nie skończył jeść. Zabawiał ją opowieściami o Jonasie, ale uważał, żeby zbyt często nie wspominać Kitty, choć jej imię zdawało się wciskać do każdego zdania, które wypowiadał. Nie chciał, żeby jego matka zaczęła zadawać mu pytania, na które nie umiał jeszcze odpowiedzieć.

Na przykład po jaką cholerę kazał jej przychodzić codziennie rano do chaty, skoro już i tak ciężko mu było wyrzucić ją ze swojej głowy?

Po kolacji matka zdrzemnęła się chwilę, a Annie usiadła przy niej ze swoją robótką. Adam zszedł więc na dół, opłukał talerz w zlewie i włożył go do zmywarki. Kiedy się wyprostował, poczuł mrowienie na karku i uświadomił sobie, że ktoś go obserwuje.

Odwrócił się – Kitty rzuciła mu ostrożne spojrzenie.

– Jak się czuje twoja mama?

Z jakiegoś powodu spodobało mu się, że dziewczyna zachowała swoją angielską wymowę. „Mama” zabrzmiała w jej ustach na wskroś brytyjsko.

– Teraz śpi, ale za jakąś godzinę powinna być już wypoczęta. Jak tylko się obudzi, możemy zacząć seans.

Kitty potrząsnęła niedużym kwadratowym pudełkiem, które trzymała w ręku.

– Chciałam zrobić dla Jonasa trochę popcornu. Strasznie się cieszy, że będzie mógł do późna oglądać film. Jeśli nie pożre wszystkiego od razu, to pokażę mu też, jak nawlekać ziarenka na sznurek. Będziemy mogli zrobić popcornowe łańcuchy.

– Do jedzenia? – Ku swojemu zaskoczeniu Adam zdał sobie sprawę, że się do niej uśmiecha. Ciekawe, czy miała świadomość, że jej spojrzenie łagodnieje za każdym razem, kiedy wspomina o Jonasie? Z jakiegoś powodu go to rozczerowało. – Czy do ozdoby?

– Znając Jonasa, stawiałabym na jedno i drugie. Nie sądzę, żeby popcorn długo się

uchował. Chłopak jest pod tym względem studnią bez dna. – Włożyła pierwszą paczkę do mikrofalówki i powcisnęła przyciski z taką prędkością, że Adamowi prawie zawirowało przed oczami. Kitty Shakespeare okazała się demonem popcornu. Może uczyć tego w szkołach dla niań. Zamknął oczy i wyobraził sobie tłum młodych kobiet ubranych jak Mary Poppins. Tylko młodszych i bardziej seksownych.

Kurde, skąd mu się to wzięło?

Kiedy Kitty podała mu dwie wielkie miski, z których niemal wysypywały się puchate ziarenka, Adam znowu się do niej uśmiechnął, licząc, że dziewczyna odpowie tym samym.

– Słodki czy słony?

– Słodko-słony oczywiście. – Przewróciła oczami, jakby zadał głupie pytanie. Wzięła kilka puszek z napojami, obróciła się szybko na pięcie i ruszyła w stronę drzwi. – A ty jaki wolisz?

– Zgadnij. – Posłał jej szeroki uśmiech. Czy on właśnie z nią flirtuje? Na to wyglądało. Pytanie raczej, *dlaczego* z nią flirtuje? I dlaczego nie może oderwać oczu od jej ślicznych różowych ust?

Kitty przyjrzała mu się spod zmrużonych powiek. Jej milczące oględziny sprawiały mu zarazem ból i rozkosz.

– Hmm, gdybym nie miała doświadczenia, od razu powiedziałabym, że słony. W końcu mężczyźni lubią ostrzejsze smaki, a ty sprawiasz wrażenie bardzo męskiego...

Wstrzymał oddech i słuchał dalej.

– Ale chociaż na zewnątrz jesteś dość szorstki, dałabym głowę, że gdzieś w głębi ciebie siedzi mały chłopczyk ze słabością do słodczy.

Przełknął głośno ślinę.

– Rozmawiałaś z moją matką?

Przygryzła wargę, a Adam poczuł dreszcz, który przeszył go do głębi.

– Nie – odpowiedziała, nadal skubiąc zębami zaróżowione usta. – A powinnam?

– Nie, skądże, chyba że chcesz usłyszeć historie, jak moczyłem łóżko, i że pierwszymi słowami, których się nauczyłem, były „ciastko” i „cukier”.

Kitty wreszcie się uśmiechnęła, a Adam poczuł, jakby odniósł wielkie zwycięstwo.

– Twoja mama wydaje się bardzo interesującą kobietą.

– Tak, niewątpliwie taka jest.

Czuł, że krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach, a w uszach słyszał własne tętno. Czy on naprawdę sądził, że ta dziewczyna jest zapatrzona w siebie? Prawie każde słowo, które padało z jej ust, dotyczyło kogoś innego: jego mamy, Jonasa, Annie. Przypomniawszy sobie życzliwość, z jaką udekorowała wcześniej hol i odkopała stare płyty z filmami, które jego mama trzymała w salonie. Kitty była zarazem urocza i seksowna – niebezpieczne połączenie, które sprawiało, że Adam zapragnął poznać ją na wylot.

Godzinę później zanieśli popcorn na górę, do pokoju mamy, gdzie Jonas zajął już fotel koło łóżka. Podwinął nogi pod siebie i swoim zwyczajem ssał koniuszek kciuka.

Adam postawił miski na stoliku obok łóżka.

– Przynieśliśmy popcorn – powiedział.

Mama zakaszła głośno.

– My, czyli kto?

Adam się zaczerwienił, uświadamiając sobie, że nikomu nie przyszło do głowy, żeby przedstawić Kitty jego matce. Z jakiegoś powodu przejął się tym, pewnie dużo bardziej niż powinien. Jak na dziewczynę, która pojawiła się w jego życiu kilka dni wcześniej, zrobiła na nim duże wrażenie.

– Mamo, to jest Kitty. Niania Jonasa. – Ten opis zawierał o wiele mniej, niż chciał powiedzieć. Ale żaden inny nie przychodził mu do głowy.

– Podejdź tutaj. – Słowa Mary Klein zabrzmiały prawie jak rozkaz. Kitty zrobiła krok do przodu i położyła dłonie w jej wyciągniętych rękach. Adam patrzył, jak jego matka je ściska, zaskakująco mocno jak na stan jej zdrowia. – Jonas dużo mi o tobie opowiadał – usłyszał jej szept. – Dziękuję, że tak dobrze się nim opiekujesz.

Do pokoju weszli ojciec Adama i Annie, przynosząc ajerkoniak dla dorosłych i kakao dla Jonasa. Adam włączył film, podczas gdy Annie i jego ojciec usadowili się na małej, obitej aksamitem kanapie w rogu pokoju. Jako że fotel był już zajęty przez Jonasa, wolne miejsca zostały tylko na podłodze, więc Kitty usiadła ze skrzyżowanymi nogami po lewej stronie łóżka i postawiła swoją miskę z popcornem na puszystym dywanie, po czym upiła łyk ajerkoniaku. Adam pogasił lampy i póki nie zaświecił się ekran telewizora, jedynie urządzenia, do których podłączona była jego mama, rzucały nikłe światło w pomieszczeniu.

– Zakosiłaś cały popcorn? – szepnął, sadowiąc się koło niej na podłodze. Kitty usiadła po turecku, lecz dla Adama nie była to najwygodniejsza pozycja. Zamiast tego wyciągnął swoje długie nogi przed siebie, przez co zajął na podłodze znacznie więcej miejsca niż ona. Bez pytania wziął garść jej popcornu i włożył słodko-słone ziarna do ust. Fuknęła z oburzeniem, a on spróbował powstrzymać uśmiech.

– Weź sobie swoją miskę, złodzieju – szepnęła i pacnęła go po dłoni, kiedy sięgnął po więcej. Przy kolejnej próbie złapała go za rękę, a on odruchowo oplótł jej palce swoimi. Jego dłoń, podobnie jak całe jego ciało, była znacznie większa niż jej. Adam patrzył z fascynacją, jak dziewczyna bezskutecznie próbuje wyrwać się z uścisku. W kształcie tej dłoni, tak idealnie wpasowanej w jego własną, było coś, co sprawiało, że nie mógł oderwać od niej wzroku.

Pojawiły się napisy początkowe, a Kitty wykorzystała jego rozproszenie, żeby się uwolnić, i trzepnęła go lekko w nadgarstek, kiedy znowu próbował ją złapać. Pojawiła się w nim jakaś dziwna pustka, tak jakby przyzwyczaił się już do jej dotyku. Chciał z powrotem poczuć to słodkie zadowolenie, tę miękką, ciepłą skórę na swojej.

Zaczął niczym nastolatek kombinować, jak przedłużyć kontakt między nimi. Okrywająca ich ciemność i fakt, że siedzieli na podłodze, niewidoczni dla pozostałych, wywoływały wrażenie, że są w tym pokoju sami.

Za każdym razem, kiedy Kitty wyciągała rękę po popcorn, Adam też to robił, wykorzystując okazję, żeby musnąć jej dłoń. Czasami specjalnie chwycił tę garść, po którą ona sięgała, żeby wyrwać z jej ust westchnienie irytacji – westchnienie, które sprawiało, że miał ochotę złożyć na jej wargach długi, namiętny pocałunek.

Zachowywał się jak dzieciak ciągnący koleżankę za warkocze. Wydawało się, że jedyne, na co może sobie teraz pozwolić, to droczenie się z nią – ale musiał przyznać, że sprawiało mu to olbrzymią frajdę. Kiedy w końcu podniosła miskę i przestawiła ją na drugą stronę, z dala od niego, Adam z radością wykorzystał tę okazję, żeby prześliznąć się ramieniem wokół jej talii i zanurzyć dłoń w popcornie.

– Co robisz? – Jej cichy głos rozbrzmiał ciepłym tchnieniem tuż koło jego ucha. Nie zdawał sobie sprawy, że siedzą aż tak blisko siebie.

– Jestem głodny – odparł szeptem, niezdolny do powstrzymania uśmiechu. – Najpierw narobiłaś mi smaku, a teraz wszystko zabierasz. Tak nie można.

– Weź sobie swoją miskę.

– Z twojej lepiej smakuje. – Sięgnął po kolejne ziarna, wykorzystując ten ruch, żeby musnąć dłonią jej plecy, a ona zadrżała tak, że nabrał ochoty na więcej.

– Ale ty jesteś wkurzający. – Kitty wbiła mu łokieć w bok, choć w ogóle nie wydawała

się wkurzona. Jej głos brzmiał raczej, jakby odrobinę brakowało jej tchu, a kiedy spojrzał na jej twarz oświetloną migającym ekranem, zobaczył jej wielkie oczy i pełne usta. Mógłby przysiąc, że gdyby w pomieszczeniu było więcej światła, dostrzegłby też rumieniec na jej policzkach.

To nierozsądne z jej strony, że jest tak cholernie ładna, ale Adam bardzo się z tego cieszył. Patrzył na jej profil odcinający się na tle pierwszej sceny filmu i widział, jak jej gęste rzęsy trzepoczą, kiedy mruga powiekami, a wargi rozchylają się lekko przy nabieraniu oddechu. Czuł przemożną ochotę, żeby ich dotknąć, przesunąć palcem po nabrzmiałej skórze, zobaczyć, jak jej oczy otwierają się szerzej, kiedy wsunąłby kciuk w jej usta.

– Możemy nawlec teraz trochę popcornu na nitkę, Kitty? – Jonas zeskoczył na podłogę koło nich. Adam nie zauważył, jak chłopiec wstawał. Pewnie dlatego, że nie zwracał uwagi na nikogo poza dziewczyną. – Moglibyśmy powiesić go potem na choince, tak jak mówiłaś.

Chłopiec ze swoją prośbą powinien był rozładować napięcie, jakie między nimi narastało, ale kiedy Adam znowu spojrzał na Kitty, od razu napotkał jej wzrok. Dolną wargę miała wsuniętą między zęby. W jej błyszczących oczach widział odbicie ekranu, na którym James Stewart zarzucał lasso na księżyc, obiecując, że ściągnie go na ziemię dla swojej ukochanej.

Filmowy George chciał dać dziewczynie swoich marzeń wszystko, czego tylko zapragnie.

Adam – nawet gdyby miał wystarczająco długą linę – nie byłby w stanie tego zrobić.

* W. Shakespeare, *Poskromienie złościcy*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2007.



O pięknie decyduje oko.

Stracone zachody miłości*

Kitty leżała bezsennie w łóżku jeszcze na długo po tym, jak reszta domowników zasnęła. Słuchała dźwięków skrzypiącego domu, stukania w rurach, jęku zawiasów i wszystkich innych odgłosów tworzących duszę tego domostwa. Każdy budynek, w którym mieszkała, miał własną ścieżkę dźwiękową, równie unikatową jak linie papilarne, ale jak dotąd ten najbardziej przypominał odgłosami jej dom rodzinny. Może była to kwestia wieku budynku albo tego, że był pełen ludzi. A może to po prostu przypadek, że woda w starych rurach zdawała się kapać w tym samym rytmie co w domu jej ojca w Londynie.

Choć istniało jeszcze jedno podobieństwo. Jako dziecko mieszkała w pokoju na poddaszu, w części budynku przeznaczonej pierwotnie dla służących. A teraz znowu leżała ukryta tuż pod dachem, tyle że w innym domu, znowu zamyślona, znowu samotna. W odróżnieniu od tego miejsca jej londyński pokój był ciasny i niski, jednak za każdym razem kiedy Kitty wspinała się po trzech rzędach schodów, żeby tam dotrzeć, ogarniało ją magiczne poczucie, że znalazła się na czubku świata. Uciekała tam przed rodziną, przed swoimi głośnymi, wścibskimi siostrami, których czasami miała dość. Było to jej schronienie przed problemami w szkole i miejsce, gdzie mogła się ukryć przed kochanym, ale zakręconym ojcem, który kiedy za bardzo skupiał się na swojej pracy, często mylił ją z Cescą albo Juliet.

Teraz jej pokój stwarzał możliwość, by poleżeć i pomyśleć o tym, co wydarzyło się wcześniej, kiedy Adam raz po raz chwycił ją za rękę i podkrażał popcorn z jej miski, a z jego twarzy nie schodził szeroki uśmiech, który zapierał jej dech. Nazwała go wkurzającym, ale zupełnie tak tego nie odczuwała. Był pociągający w każdym calu.

Nawet kiedy przysiadł się do nich Jonas, nadal czuła na sobie spojrzenie Adama. Paliło jej skórę i przyspieszało bicie serca, a ona wcale nie chciała, żeby przestał patrzeć.

Oczywiście w pewnym momencie się to skończyło, a on wstał i ucałowałwszy swoją już śpiącą matkę, powiedział Annie, że musi iść, bo w chacie „coś na niego czeka”. Wszyscy wiedzieli, że ma na myśli psa – wszyscy oprócz Jonasa – a jednak Kitty mimowolnie poczuła rozczarowanie, gdy wychodził. Rzucił jej jeszcze ostatnie spojrzenie i wypowiedział bezgłośnie „do zobaczenia rano”, a ona znowu poczuła ucisk w piersi.

Trudno jej było zrozumieć, jakim cudem ktoś tak irytujący może być też tak absolutnie atrakcyjny. Kiedy siedzieli razem, oglądając film, czuła, jakby zachodziła między nimi jakaś reakcja chemiczna. Utrudniała jej oddychanie i wywoływała ból w piersi, a dziewczyna zastanawiała się, czy Adam będzie dotykał jej za każdym razem, kiedy sięgnie po kolejną garść popcornu. Musiała przyznać, że każdą komórką ciała pragnęła, żeby to robił. Był uzależniający.

Przez całą noc przewracała się z boku na bok w niespokojnym oczekiwaniu i do wczesnych godzin porannych odtwarzała w głowie wieczorne sceny. Czy ona naprawdę poznała go zaledwie parę dni wcześniej? Pamiętała swoje przerażenie, kiedy chwycił strzelbę i podszedł

do niej z ponurym wyrazem twarzy, choć dbał wtedy tylko o cierpiące zwierzę. I jak się wściekła potem, kiedy zwymyślał ją nad jeziorem z ustami przypominającymi wąską, wyblakłą kreskę.

Od pierwszej chwili kiedy się spotkali, ścierali się, jakby pod wpływem magnetycznego przyciągania. Teraz Kitty nie była już w stanie przed tym przyciąganiem uciec.

A może nie chciała.

Przespała budzik i ocknęła się dopiero po szóstej. Kiedy uświadomiła sobie, która jest godzina, panika natychmiast chwyciła ją za pierś. Zdołała jednak doprowadzić się jakoś do porządku pośród płataniny czystych ubrań i kosmetyków, po czym zbiegła na dół i zastała Jonasa na kolorowaniu przy kuchennym stole. Kredki leżały rozsypane po całym blacie, a na kartce rozsiane były czerwone, zielone i żółte gryzmoły. Chłopiec wypełniał kontur choinki, rysując w środku bombki, a na czubku wielką gwiazdę. Dlaczego akurat tego dnia musiał wstać tak wcześniej?

– O, jesteś. Nie spodziewaliśmy się ciebie o tej porze. – Annie uśmiechnęła się do niej ciepło, podniósłszy wzrok znad stołu. – Doszliśmy do wniosku, że zasługujesz na odpoczynek po wczorajszej ciężkiej pracy.

Kitty wyciągnęła rękę i zmierzwiła Jonasowi czuprynę.

– Powinam była wstać nawet wcześniej – powiedziała, po czym rzuciła Annie znaczące spojrzenie. – Muszę wyjść na chwilę i załatwić parę rzeczy.

Annie skinęła na Kitty i poprowadziła ją na drugi koniec kuchni, a potem wciągnęła ją do spiżarni i zamknęła za nimi drzwi, żeby Jonas nie mógł ich usłyszeć.

– Jeśli idziesz do chaty, to mam tu pudełko z ozdobami, których wczoraj nie wykorzystaliśmy. Możesz je zabrać i dać Adamowi?

Annie wiedziała o umowie między Kitty a Adamem, że dziewczyna ma codziennie rano schodzić do chaty. I choć uniosła wysoko brwi, kiedy Kitty opowiedziała jej całą historię, wydawała się tym wszystkim bardziej zaskoczona niż zgorzciona.

– A czy on *chce* udekorować swój dom? – Kitty nie potrafiła ukryć niedowierzania.

Annie się rozpromieniła.

– Może jeszcze o tym nie wie, ale przy odrobinie delikatnej perswazji...

Kitty zrobiła wielkie oczy. Już to wcześniej słyszała. Skąd Annie przychodziło do głowy, że ona może nakłonić Adama do zrobienia czegokolwiek?

– On mnie nie posłucha. Ostatnim razem, kiedy tam poszłam, szczeniak pobrudził mi całą podłogę.

– Oj, zdziwiłabyś się. – Annie nie dawała się przekonać. – Namówiłaś go, żeby zajął się psem, nie wspominając już o urzędzeniu wieczoru filmowego z matką. Myślę, że wprowadzenie odrobiny świątecznego nastroju do jego domu pójdzie ci jak z płatka.

Czy one mówiły o tej samej osobie?

– Ty chyba nie rozumiesz – zaprotestowała Kitty. – On mnie nie znosi. Pamiętasz, jak mnie potraktował, kiedy, jadąc tutaj, skasowałam samochód? Kazał mi iść całą drogę od bramy w tych nieszczęsnych butach.

Annie potrząsnęła głową.

– Widziałam, jak wczoraj wieczorem na ciebie patrzył. Uwierz mi, nic nie jest w stanie zmusić Adama do zrobienia czegoś, czego nie chce. Ale to jego wczorajsze spojrzenie... Mówię ci, w powietrzu aż kłębiło się od feromonów.

Kitty parsknęła śmiechem.

– Feromonów? – Tego się nie spodziewała. Annie ciągle ją czymś zaskakiwała.

– No ba, wiem, co mówię. Kiedy widzę, jak ten chłopak na ciebie patrzy, przypomina mi się dzień, w którym pan Drewer poprosił tatkę o moją rękę. A moi rodzice mieli wtedy telefon

towarzyski, więc musiał wysłać im telegram, żeby umówić się na określoną godzinę. Przez cały tydzień pocił się z powodu tej rozmowy z moim ojcem.

Kitty mimowolnie się uśmiechnęła, słysząc tę uroczą historię. Stara gosposia miała w sobie jakąś ponadczasowość, która sprawiała, że trudno było ją sobie wyobrazić jako młodą dziewczynę pełną romantycznych marzeń i nadziei. Choć nadzieja, podobnie jak miłość, jest przecież poza czasem. Kitty czuła, że potrzebuje i jednej, i drugiej. Była ich wręcz spragniona. Ale nie miała wcale pewności, czy kiedykolwiek je znajdzie.

– Dobrze, wezmę te ozdoby – zgodziła się. – Ale jeśli na mnie nakrzyczy, to powiem, że to był twój pomysł.

Annie się roześmiała.

– Biorę to na siebie. A teraz uciekaj, bo święta tuż-tuż, a my mamy jeszcze sporo do zrobienia.

Kitty zrobiło się tak przyjemnie, że została włączona w przygotowania, że do oczu napłynęły jej łzy. Może i Kleinowie nie są jej rodziną – Annie w sumie też nie – ale przebywając tutaj, miała jednak wrażenie, że znalazła się z powrotem u siebie w domu.

Jednocześnie w tym starym dworku zagubionym pośród gór Wirginii Zachodniej, pokrytym śniegiem, sopłami lodu i setkami migoczących światełek, czuła się zupełnie jak gwiazda własnego świątecznego filmu.

Adam nie spał przez prawie całą noc. Przypominały mu się wszystkie chwile, kiedy kręcił za granicą, i w jego umyśle kłębiło się tak wiele pytań, że ciało zachowywało podwyższoną czujność. Nawet w okresie przestoju nie pozwalał sobie na całkowite rozluźnienie. A teraz, zamknięty w swojej chacie pośród zimowego krajobrazu Wirginii Zachodniej, czuł się tak, jakby przygotowywał się do bitwy.

Tylko że tym razem miał ją stoczyć z samym sobą.

W żadnym wypadku nie powinien był flirtować z Kitty poprzedniego wieczoru. Zachowywał się, jakby ktoś przejął nad nim kontrolę, uspił jego czujność, aż w końcu został z niego tylko chłopiec, jakim kiedyś był. Pełen nadziei, otwarty, a nawet więcej – wrażliwy. Zniknął ten znużony światem mężczyzna, jakim się stał.

A przecież dobrze wiedział, dokąd go ta wrażliwość zaprowadziła.

Już od paru godzin siedział w stroju do biegania, gotowy wyjść, kiedy tylko Kitty przestąpi próg. Nie mógł sobie pozwolić na spędzenie z nią choćby dziesięciu minut. Nie miał do siebie zaufania, że zachowa się odpowiednio. Jeśli wprowadzi między nimi pewien dystans, to może uda mu się poskromić tę siłę, która tak go do niej przyciągała.

Szczeniak podbiegł do niego na miękkich łapach i zaczął obwąchiwać jego dłoń. Tego ranka Adam już raz mył podłogę, narzekając przy tym na psa, ale jego wysiłek został wynagrodzony merdaniem ogona i ufnym wtuleniem pyska.

W dzieciństwie nigdy nie miał zwierzęcia. Kiedy był mały, jego rodzice byli zbyt zajęci, a jako nastolatek chodził do szkoły z internatem i przyjeżdżał do domu tylko na ferie i wakacje. Przy takim „wędrownym” stylu życia nie było miejsca na psiego pupila. A kiedy dorósł, było oczywiście tylko gorzej – z dnia na dzień potrafił wyjechać z kraju, bo praca zmuszała go do podróżowania po całym świecie. Te ostatnie kilka miesięcy było pierwszym okresem, kiedy osiadł gdzieś na dłużej, i dopiero teraz zaczęło do niego docierać, jak samotne urządził sobie życie.

Szczeniak zaczął dyszeć, po czym znieruchomiał z wywieszonym językiem. Mężczyzna wyciągnął rękę, żeby pogłaskać jego gęstą, kudłatą sierść, a pies wydał z siebie pełne zadowolenia westchnienie. W następnej chwili jego grzbiet zeszytywniał, a uszy uniosły się, jakby coś wzbudziło jego czujność. Podbiegł do drzwi i merdając ogonem, zaszczekał głośno w ciemne

drewno.

Adam nie zdziwił się, kiedy w następnej chwili usłyszał ciche pukanie. Zabębnił palcami w podłokietnik, po czym podniósł się z fotela i ruszył po drewnianej podłodze. Kiedy dotarł do drzwi, jego serce waliło już jak szalone. Potrzebował wziąć głęboki oddech, zanim sięgnął do zasuw.

Musiał się po prostu skoncentrować i tyle. Ona nie była nikim szczególnym – ot, ładna Brytyjka, która akurat mu się spodobała. Mierzył się już w swoim życiu z większymi demonami i jakoś to przeżył.

Otworzył drzwi i natychmiast zaschło mu w ustach. Kitty stała na ganku w czerwonej wełnianej czapce, pod którą schowała część swoich blond włosów, i w szaliku tego samego koloru owiniętym kilka razy wokół szyi. W rękach trzymała pudło pełne czegoś, co wyglądało na łańcuchy i inne ozdoby świąteczne, ale najbardziej rzucił mu się w oczy szeroki uśmiech na jej twarzy.

Wyglądała, jakby bardzo się cieszyła, że go widzi. Nie pamiętał, kiedy ostatnio coś go tak rozbroiło. Z jednej strony miał ochotę porwać ją w ramiona i okręcić po całym pokoju, a z drugiej chciał uciec gdzieś daleko, gdzie nie sięgałby jej czar.

Zwyciężyło to drugie. Chwycił swoje buty do biegania i zaczął je wkładać, z powodzeniem unikając jej spojrzenia. Zduślił w sobie instynkt dżentelmena, który kazał mu odebrać od niej pudło, żeby nie musiała już go dźwigać, i tylko odchrząknął.

– Złapałeś mnie w ostatniej chwili. Właśnie wychodzę. – Czy zabrzmiało to wystarczająco nonszalancko? Nie był co do tego przekonany.

– O.

Tylko jedna sylaba, ale on od razu usłyszał wszystkie zawarte w niej emocje. Rozczarowanie, zaskoczenie, smutek. Poczuł się przez to jeszcze większym dupkiem niż wcześniej, ale wzmocniło to też jego postanowienie, żeby jej unikać. Ta dziewczyna niczym sobie nie zasłużyła na jego huśtawki nastrojów.

– Annie mi to dała – powiedziała Kitty, nadal trzymając w rękach pudło. – Chciała, żebyśmy ozdobili twoją chatę.

Czuł się coraz gorzej.

– Możesz to zrobić, kiedy mnie nie będzie. Pewnie wyjdiesz, zanim wrócę, więc pamiętaj, żeby zamknąć drzwi na zasuwę i upewnić się, że pies jest w środku. Nie chcę go potem szukać w śniegu.

Bardziej chyba poczuł, niż zobaczył, jak drgnęła.

– Nie zostaniesz? Annie przysyła też gorącą czekoladę. – Kitty wyciągnęła z pudła termos i uniosła go przed sobą tak, jakby był jakąś nagrodą. – A znając zdolności Annie, będzie przepyszna.

Czy mogła sprawić, żeby poczuł się jeszcze gorzej?

Mógłby przecież w tym momencie zdjąć buty. Mógłby wziąć od niej termos, wyjąć dwa kubki i nalać do nich czekolady, a potem uśmiechnąć się do niej i wznieść czekoladowy toast. Mogliby wyciągnąć ozdoby i śmiać się razem, kiedy snułby historie o świątach ze swojego dzieciństwa i opowiadał o pochodzeniu starych bombek wystających z pudła.

Gdyby był cokolwiek wart jako mężczyzna, właśnie to by teraz zrobił. Ale nie był – i jak lód topnieje na wiosnę, tak on był pewien, że Kitty zasługuje na więcej.

– Nie jestem wielkim fanem świąt. – Nie potrafił spojrzeć jej w twarz. – Jeśli masz ochotę, to możesz ozdabiać, jeśli nie, to sobie daruj. Nic nie powiem Annie.

Wzruszył ramionami i otworzył drzwi, po czym odwrócił się, żeby ostatni raz na nią spojrzeć. Wyraz rozczarowania na jej twarzy odcisnął w jego umyśle palące piętno.

Adam wyszedł na ganek i zamknął za sobą drzwi. Zaczął się rozgrzewać, próbując wymazać wspomnienie przykrości, jaką jej sprawił. Zeskoczył na ziemię, nie przejmując się stopniami, i pozwolił, żeby kolce butów ustabilizowały jego krok. Bieganie dobrze mu zrobi, sprawi, że przestanie myśleć o czymkolwiek innym niż powietrze w płucach. Będzie biegł coraz szybciej, ostrzej, dalej. Był tylko opuszczony obraz jej twarzy. Był zapomniany, jak patrzyła na niego tymi wielkimi oczami, jak otworzyła swoje śliczne usta.

Kiedy przemierzył otwartą przestrzeń polany i dotarł do linii drzew, ciągle miał w pamięci postać Kitty stojącej ze zmarszczonym czołem i przyciskającej do siebie pudło.

Zranił ją.

Nie miał takiego zamiaru, nie chciał tego, ale i tak sprawił jej ból. I choć właśnie tego starał się uniknąć, znowu zachował się jak dupek.

– Szlag. – Uderzył otwartą dłońią w szorstką korę sosny. Przystanął, chociaż jeszcze nawet nie zaczął się pocić. Wszystkie jego myśli krążyły wokół Kitty, nic innego zdawało się nie liczyć. Ani wspomnienia tamtego przekłętego filmu z Kolumbii, ani załamanie, jakie przeżył w Los Angeles, ani nawet burza, która w nim szalała, ostrzegając, żeby trzymał się od tej dziewczyny jak najdalej.

– Cholera jasna. – Jego dłonie zacisnęły się w pięści, jak zawsze kiedy wyczuwał niebezpieczeństwo. Nie zastanawiając się właściwie, co robi, odwrócił się i zaczął biec z powrotem do chaty ze spojrzeniem wbitym w drewniany budynek. Dotarł tam niecałą minutę później, a jego przyspieszony oddech wynikał raczej z przenikającego go dreszczu wyczekiwania niż z wysiłku spowodowanego biegiem. Wbiegł po stopniach, otworzył drzwi szarpnięciem i ku swojemu zaskoczeniu zastał Kitty nadal stojącą przed wejściem i tulącą w ramionach pudło.

– Wróciłeś? – Jeszcze bardziej zmarszczyła czoło. – Co się stało?

Adam nie odpowiedział. Zamiast tego wyjął pudło z jej rąk i upuścił na podłogę. Pies przytruchtał od razu, chcąc obwąchać ozdoby, więc mężczyzna trzepnął go, żeby sobie poszedł. Wyraz zaskoczenia na twarzy Kitty – o wiele przyjemniejszy niż smutek sprzed zaledwie paru chwil – sprawił, że Adam miał ochotę roześmiać się w głos. Wzbudził w nim poczucie tak wielkiej lekkości, że miał wrażenie, jakby unosił się w powietrzu. Nie przypominał sobie, kiedy ostatnio było mu tak dobrze.

Dolna warga Kitty opadła na tyle, że mógł zobaczyć koniuszek języka w jej ustach, i znowu ogarnęła go przemożna chęć, żeby ją pocałować. Chciał poczuć jej smak, chciał, żeby ona poczuła jego, chciał sprawdzić, jak będą do siebie pasowali, ale nie miał pojęcia, jak do tego doprowadzić.

– Przepraszam cię. – Były to jedyne słowa, jakie przychodziły mu do głowy. Tak wiele chciał w nich przekazać, a jednak okazały się zupełnie niewystarczające.

– Za co?

Potrząsnął głową.

– Nie mam pojęcia. Za to, że zastrzeliłem jelenia? Za to, że doprowadziłem cię do płaczu? Za to, że nakrzyczałem na ciebie nad jeziorem?

W tym momencie Kitty wybuchnęła śmiechem. Ciepłym, gardłowym śmiechem, który w jej ustach wydawał się zupełnie nie na miejscu, a który jednak poruszył go do głębi, tak mocno, że wyciągnął rękę i ujął jej policzek. Drugą dłońią zdjął jej z głowy czapkę i odgarnął włosy z czoła.

– Jesteś cholernie ładna.

– Naprawdę? – Ściągnęła brwi. Wzmocniło to tylko jego mniemanie o niej: była dziewczyną nieświadomą swojego piękna, osobą czarującą zarówno w środku, jak i na zewnątrz.

Pokiwał powoli głową.

– Tak. Masz świetlistą skórę, lśniące oczy i pełne usta, jakby stworzone do całowania. Działasz jak balsam na zmęczone oczy.

– Do całowania?

Uśmiechnął się, a jego serce zabiło gwałtowniej.

Nie odrywając dłoni od jej policzka, przeniósł kciuk na jej dolną wargę i przesunął go po niej. Wpatrywała się w niego wielkimi oczami, a szczery, ufny wyraz jej twarzy przenikał jego żyły, sprawiając mu czystą rozkosz.

– Do całowania – potwierdził. Zniżył głowę tak, że dotknęli się czołami. Byli tak blisko siebie, że czuł trzepot jej rzęs, kiedy mrugała, i ciepłe tchnienie jej oddechu na skórze. Patrzyli na siebie w milczeniu, choć tak wiele chcieli sobie powiedzieć, a ich oczy rozmawiały ze sobą tak, jak nie pozwoliłyby rozmawiać słowa. I wtedy Adam otulił dłonią jej kark, przechylił jej głowę i przycisnął swoje chłodne wargi do jej ciepłych ust.

Poczuł rozkosz, która niemal odebrała mu zmysły.

* W. Shakespeare, *Stracone zachody miłości*, [w:] tegoż, *Komedie*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2012.



Chodź, pocałuj, czekać nie każ.

Wieczór Trzech Króli*

Kitty była już wcześniej całowana. Zaczęło się od cmoknięcia skradzionego na placu zabaw przez Toma Jenkinsa, siedmioletniego donżuana, który w czasach podstawówki podbił jej czułe serce. Od tamtej pory doświadczyła skromnych muśnięć i pijackich całusów, pojedynków na języki i ssania szyi. O tak, była już wcześniej całowana...

Ale nigdy nie została pocałowana w taki sposób.

Adam przyciągnął ją do siebie, obejmując jedną ręką w talii, a drugą nadal przytrzymując za kark. Całował ją jak umierający mężczyzna, który rozpaczliwie próbuje zaczerpnąć ostatni oddech, kradł go dla siebie, plądrując jej usta, po równo dawał i zabierał. Jego wargi były delikatniejsze, niż się spodziewała. Przycisnął je zdecydowanie do jej ust, a językiem łagodnie nakłonił do otwarcia, zanim wśliznął się w nie przy wtórze jej westchnienia. Otoczyła ramionami jego szyję i trzymała się kurczowo, kiedy odchylał ją do tyłu, nadal całując tak namiętnie, jakby toczył jakąś bitwę.

Odgarnął z jej twarzy zabłakane kosmyki, po czym nawinął jej długie włosy na swoją dłoń i pociągnął jak za linę. Jej głowa odchyliła się jeszcze bardziej do tyłu. Przesunął wargi do kącika jej ust i wytoczył ślad z pocałunków aż do szyi, po czym zaczął podszcypywać i pieścić wrażliwą skórę tuż pod jej uchem.

Kitty jęknęła cicho pod wpływem dotyku jego szorstkiej szczeciny. Z każdym ruchem ciała Adam coraz bardziej zagarniał ją dla siebie. Zaciskał ramię wokół jej talii, przyciągając ją mocno, aż w końcu nie czuła już nic poza dotykiem jego twardych mięśni.

Wypełnił wszystkie jej zmysły. Jej nozdrza przenikał zapach ciepłych sosen, a skóra drżała pod dotykiem jego ust. Słyszała jego oddech, kiedy całował jej szyję, szybki, ale regularny, i choć oczy miała szczelnie zamknięte, mogłaby przysiąc, że nadal widzi pod powiekami jego twarz.

– Tak cudownie smakujesz – wyszeptał i chwycił zębami wrażliwy płatek jej ucha. Uczucie to, choć wcale niebolesne, sprawiło, że gwałtownie nabrała tchu, a jej ciało od góry do dołu przeszył dreszcz rozkoszy. Wsunęła palce w jego ciemne włosy, a jej oddech stał się urywany, kiedy zaczął całować ją po gardle. Jej sutki stwardniały pod warstwami kurtki i swetra, a jej ciało rozpaczliwie zapragnęło więcej.

Adam, jakby to wyczuwając, pociągnął za suwak i nadal ją całując, zsunął z jej ramion ocieplany materiał. Puścił jej włosy, żeby przenieść ręce na wysokość jej talii, i wsunął je pod bawełnianą tkaninę swetra. Kiedy Kitty poczuła na skórze dotyk jego szorstkich dłoni, otworzyła oczy i napotkała jego ciemnobrązowe spojrzenie. Dostrzegła w nim pragnienie, potrzebę równie wielką jak jej własna. Przełknęła głośno ślinę, bo nagle zaschło jej w ustach.

– Pocałuj mnie jeszcze.

Drugi raz, kiedy nachylił usta do jej warg, okazał się równie odurzający jak pierwszy.

Teraz Kitty czuła też jego dłonie gładzące ją po bokach i zdawało jej się, że za chwilę cała spłonie. Jego język, miękki, ale stanowczy, przesunął się po jej własnym, a ona lekko podrażniła go zębami. Miała wrażenie, że serce rośnie jej w piersi i napiera na żebra, aż w końcu pragnęła go boleśnie całym ciałem. Dzięki pieśczoitom jego dłoni czuła się, jakby wracała do domu.

I wtedy świat ponad nimi eksplodował dźwiękiem tysiąca łopoczących skrzydeł. Domek zaczął się trząść, zdjęcia poruszały się na ścianach, a porcelana brzęczała w szafkach. Adam poderwał głowę z wyrazem konsternacji na twarzy i zwężonymi oczami zaczął rozglądać się po pokoju.

– Co do diabła?

Hałas się wzmagał, tak samo jak drgania. Przez chwilę Kitty zastanawiała się, czy to nie lawina. Adam nadal trzymał ją mocno, choć dziewczyna wyczuwała w nim rosnące wzburzenie. W końcu oderwał od niej dłonie, podbiegł do okna i wyjrzał na polanę przed chatą.

– Palant – mruknął, patrząc nadal przez okno.

– Co się dzieje? – Kitty podbiegła do niego i wyjrzała przez zamgloną szybę. Czubki drzew ugiwały się do ziemi, jakby pod wpływem silnego podmuchu. Śnieg, który je okrywał, zleciał na ziemię gwałtownie wznieconym tumanem.

– To helikopter. – Głos Adama był nadal cichy, choć podszyty gniewem. – Ten skurwysyn chce wylądować na polanie.

Mimo że Kitty przebywała w Cutler's Gap dość krótko, zdążyła się zorientować, że ludziom z miasteczka raczej się nie przelewa. Niewielu było takich, którzy mogli sobie pozwolić na lądowanie helikopterem pośrodku wiejskiego krajobrazu Wirginii Zachodniej.

Chyba że byli akurat bogatymi producentami filmowymi.

– To Everett? – spytała.

Śmiech Adama był krótki i pozbawiony wesołości.

– Oczywiście, że Everett. Kto inny zrobiłby coś tak chorego?

Helikopter wylądował na środku polany, a kiedy silnik zgasł, łopaty zaczęły zwalniać. Kilka chwil później otworzyły się drzwi i ze środka wyszły dwie postacie, które zaczęły biec po łące, aż wydostały się spod silnego prądu powietrza. Ta z przodu – Kitty zakładała, że to Everett – oglądała się za siebie i krzyczała. Druga osoba niosła torbę i teczkę i co chwilę ślizgała się na śniegu, tak jakby nie wiedziała, jak bardzo jest ślisko. Ze wzrostu postaci Kitty domyśliła się, że to mężczyzna, a kiedy podszedł bliżej, dostrzegła, że jest ubrany w dopasowany garnitur i nie ma na sobie żadnej kurtki zimowej, dzięki której byłoby mu ciepłej. Trząśł się i ciągle potykał na śniegu w swoich skórzanych półbutach, a gdy zbliżył się jeszcze, Kitty zdała sobie sprawę, że go rozpoznaje.

– To Drake – szepnęła. Adam nadal otaczał ją w talii ramionami i przyciskał do siebie.

– Kto? – zapytał ostro.

– Drake Montgomery, asystent Everetta – odparła, wpatrując się w dwie postacie, które zbliżały się do domku. – Co on tu, do cholery, robi?

– Nie mam pojęcia. Ale mam przecucie, że zaraz się dowiemy.

Kiedy czekali, aż Everett i Drake pokonają dystans dzielący helikopter od chaty, Kitty czuła napięcie narastające między nią a Adamem. Było to coś prawie namacalnego, jak smok, który syczy i kłapie szczękami w powietrzu. Trudno było tego nie zauważyć.

Adam pocierał wargi szorstkim czubkiem palca wskazującego i ze złością spoglądał na zbliżającego się brata. Everett brnął pomiędzy zaspami, które utworzyły się na skutek wirowania łopat helikoptera. W końcu mężczyźni stanęli przed drzwiami i zapukali niecierpliwie, a Adam westchnął głośno, po czym puścił Kitty i ruszył do wejścia.

Otworzył drzwi szarpnięciem, nie starając się nawet ukryć irytacji.

– Czy to naprawdę było konieczne?

Kitty nie ruszyła się z miejsca w nadziei, że pozostanie niezauważona. Nie miała najmniejszej ochoty wyjaśniać swojej obecności w chacie brata Everetta. Za to pies nie miał takich skrupułów – przebiegł przez pomieszczenie, szczekając głośno, i zatrzymał się u stóp Adama, jakby był jego obrońcą.

– Czy co było konieczne? – zapytał Everett i skinął na Drake’a, żeby wszedł za nim.

– Lądowanie helikopterem. Równie dobrze mogłeś wyciągnąć fiuta i zacząć nim wymachiwać na prawo i lewo. Efekt byłby podobny.

Everett spojrzał na brata tak, jakby mówił w obcym języku.

– Słyszałem, że mama wróciła do domu, więc postanowiłem dotrzeć tu najszybciej, jak to możliwe.

Za każdym razem, kiedy Everett otwierał usta, pies szczekał głośno, a mężczyzna był zmuszony wręcz wykrzykiwać swoje słowa. Kitty trzymała się nadal w cieniu.

– Nie stoi jeszcze u progu śmierci, mogłeś przyjechać normalnie.

– Co to znaczy „normalnie”? – Everett wzruszył ramionami. – Poza tym mamy tu z Drake’em trochę pracy, chcę rzucić okiem na kilka miejsc.

– Hej, poznaję cię. Jesteś Kitty, tak? Dziewczyna, którą siostra wzięła za kota. – W chacie rozległ się kalifornijski akcent Drake’a. Mężczyzna uśmiechnął się, odsłaniając kosztowny garnitur białych, idealnie równych zębów. Kitty otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, że znalazła się tu dzięki niemu, dzięki temu, że przekazał Mii kontakt do niej. Nie wiedziała nawet, czy powinna odczuwać względem niego złość, czy wdzięczność.

Może jedno i drugie.

Drake podszedł do niej i ścisnął jej dłoń na powitanie, tak jakby ostatnim razem, kiedy się widzieli, nie wyszedł w połowie rozmowy. Zatrzymał wzrok na jej policzkach – czy była tak zaczerwieniona na twarzy, jak się czuła? Usta ją piekły, a na wspomnienie pocałunków Adama mrowiło ją całe ciało. Drake nachylił się do niej tak, że jego twarz znalazła się zaledwie parę centymetrów od jej własnej.

– I co to w ogóle za zadupie? Powiedz mi, że gdzieś niedaleko jest przynajmniej jakiś Starbucks.

Kitty uśmiechnęła się krzywo, przypominając sobie, że miała podobne myśli, kiedy po raz pierwszy przyjechała do Cutler’s Gap. Dziwne, jak szybko zmieniła zdanie o tym miejscu. Już miała powiedzieć coś, co przekreśliłoby nadzieje Drake’a, ale w tym momencie podniosła wzrok na Adama, który wpatrywał się w nich gniewnie. Odsunęła się natychmiast, czując, jak do policzków uderza jej nowa fala gorąca.

– Na długo zostajesz? – zapytała chyba tylko po to, żeby ukryć zażenowanie.

Drake wskazał dłonią torby, które zostawił na podrapanej drewnianej podłodze.

– Everett polecił mi zabrać przenośne biuro, więc pewnie spędzimy tu trochę czasu. Zapakowałem się tak, żeby móc zostać do dwudziestego siódmego.

Choć Kitty od początku wiedziała, że Everett za wszelką cenę będzie chciał wracać do Los Angeles zaraz po świętach, nagle wydało jej się, że dwudziesty siódmy grudnia jest bardzo blisko. Zbyt blisko. Z jakiegoś powodu świadomość, że ten sympatyczny wieczorek filmowy z poprzedniego dnia już się nie powtórzy, wywołała w niej smutek.

A jednak przyjazd asystenta Everetta przyniósł jej jakąś dziwną ulgę. Podobnie jak ona był dla tej rodziny kimś obcym i najwyraźniej postrzegał ją teraz jako sojuszniczkę. Gdyby były tu jej siostry, poradziłyby jej, żeby trochę nad nim popracowała, bo może będzie mógł jej jakoś pomóc ze stażem, ale w tym momencie w głowie Kitty panował zbyt duży zamęt, żeby się w ogóle nad tym zastanawiać. A poza tym, kiedy Drake nie unikał akurat krzykliwych telefonów

od Mii, wydawał się całkiem miłym facetem.

– To nie tutaj śpimy, prawda? – W głosie asystenta zabrzmiało przerażenie. – To miejsce wygląda jak żywcem wzięte z któregoś odcinaka *Davy Crockett*. To jakaś atrakcja turystyczna, tak?

Kitty poczuła, jak włosy jeżą jej się na karku. Drake pewnie nie miał zamiaru krytykować domu, który urządził Adam, ale i tak poczuła, jak przechodzi na defensywną pozycję, chcąc chronić mężczyznę, który stał zaledwie parę kroków od niej. No dobra, może Drake nie był wcale aż taki miły.

Czy jeśli zaprotestuje zbyt gwałtownie, Everett zwróci na to uwagę? Nie miała najmniejszej ochoty, żeby jej szef dowiedział się o jej uczuciach względem jego brata. Nie wspominając już o tym, że przed chwilą doświadczyła najbardziej namiętnego i zmysłowego pocałunku w swoim życiu. Roześmiała się więc lekko.

– No co ty, tutaj nie ma turystów. Jesteśmy tylko my i szczeniak.

Była boleśnie świadoma niezadowolenia w palącym jej skórę spojrzeniu Adama. Każda komórka jej ciała krzyczała z pragnienia, żeby się odwrócić, spojrzeć na niego i posłać mu uspokajający uśmiech, który dałby mu do zrozumienia, że ona tylko udaje. Że wcale nie jest taka pusta, jaką teraz zgrywała. Ale czuła też na sobie spojrzenia Everetta i Drake’a i wiedziała, że jakkolwiek sygnał, że między nią a Adamem coś jest, tylko skomplikowałby sytuację. Była jak dziecko, które przechodzi na palcach pośród rozsypanych płatków kukurydzianych i stara się nie narobić hałasu.

– Hm, mogłoby się nadać... – mruknął Drake i ucichł, rozglądając się po pokoju. – To mogłaby być kryjówka, której szukamy, Everett. Wygląda dokładnie jak miejsce, do którego facet chciałby uciec. – Sprawiał wrażenie, jakby usilnie próbował zadowolić szefa.

Everett odchrząknął.

– Nie rozmawiamy teraz o interesach. Powinniśmy już iść do dużego domu. – Zerknął na brata, po czym ruchem dłoni nakazał Drake’owi zebrać ich rzeczy. – Weźcie z Kitty bagaże, a ja dojdę za parę minut.

Nie było powodu, dla którego Kitty miałyby się poczuć źle, otrzymując polecenia od Everetta. Był w końcu jej szefem i płacił jej pensję. Mimo to jej twarz poczerwieniała jeszcze bardziej – jej status opłacanej służącej został właśnie potwierdzony w obecności Adama. Nie miała innego wyjścia, jak tylko spełnić polecenie Everetta.

– Chodź, pokażę ci drogę przez las – zwróciła się do Drake’a. – Chociaż byłoby dobrze, gdybyś włożył coś cieplejszego, to kawałek stąd.

– Nie mam nic cieplejszego. – Drake’owi zrzędała mina, kiedy spojrzał na stertę bagaży w kącie. – Nie miałem pojęcia, że będzie tak zimno. Może pożyczylabyś mi swój szal czy coś?

Nie dało się zignorować głośnego westchnienia Adama.

– Szal nie ochroni cię przed hipotermią. Możesz pożyczyć coś ode mnie. A jeśli poczekacie pięć minut, wyprowadzę quada. Będzie szybciej niż spacerem przez las.

– Byłbym bardzo wdzięczny. – Drake rozejrzał się wielkimi oczami po otaczającym ich krajobrazie. – Nigdy nie byłem w miejscu, gdzie śnieg nie byłby sztuczny.

Zachowanie Drake’a wydałoby się Kitty zabawniejsze, gdyby sama nie zareagowała podobnie, kiedy po raz pierwszy dotarła w te góry. Jej strój był równie nieodpowiedni jak jego, a jej wypowiedzi tak samo wkurzały Adama. Teraz jednak czuła się tu jak w domu, przyzwyczaiła się do niskich temperatur i do ciepłych ubrań. Zaczynała przywykać nawet do tej rodziny, uczyła się jej zwyczajów i dostosowywała się do nich.

Czy do Adama też się przyzwyczaiła? Nie, na pewno nie, to byłoby chyba niemożliwe. Ale pociągał ją, chciała go poznawać, odczuwać, smakować.

Niestety był pewien problem: odkąd Everett i Drake przestąpili próg chaty, on ani razu nie spojrzał jej w oczy.

* W. Shakespeare, *Wieczór Trzech Króli albo Co zechcecie*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2008.



Mnie, co łez nie znam,

żalność ogarnęła,

by zima wiosny naszych dni nie ścięła.

Król Henryk VI. Część trzecia*

Gdyby Kitty nie czuła się tak zdezorientowana, jazda do willi byłaby dla niej ekscytująca. Adam spokojnie i pewnie prowadził lśniącego niebieskiego quada, przebijając się lekko przez zaspę. Z tyłu podpiął przyczepę na bagaże, a całą ich trójkę posadził na siedzeniach za sobą i przykrył ich nogi kocem, żeby było im trochę cieplej. Kitty czuła się prawie jak w łodzi, a wrażenie płynnego prześlizgiwania się po powierzchni przypominało jej pływanie motorówką przyjaciółki na plaży w Venice. Jednak zimny wiatr, który smagał ich po twarzach, nie pozostawiał wątpliwości, że znajdują się pośrodku górskiej zimy, a śnieg rozstępował się przed nimi jak fala rozbijana dziobem łodzi.

– A co do tego Starbucksa... – Drake musiał przekrzykiwać hałas silnika i wycie wiatru.

– Jakiego Starbucksa? – spytała Kitty. – Tutaj zamiast mochi venti możesz dostać tylko kawę z zapyziałej kawiarki, ale żeby się jej napić, musisz zaskarbić sobie sympatię Annie.

– Kto to jest Annie? Jakaś baristka? – Drake zmarszczył nos, tak jakby poczuł jakiś okropny smród.

Kitty próbowała stłumić pełen zdumienia śmiech.

– Nie, Annie jest gosposią. A my jesteśmy pośrodku pustkowia. Nie ma tu kawiarni ani restauracji. Podobno jest jakiś sklep i stary bar, i tyle. – Zerknęła na plecy Adama, przypominając sobie szorstkie słowa, jakie wypowiedział, kiedy znalazł ją na drodze koło zdychającego jelenia. W Cutler's Gap nic nie ma.

Czy on naprawdę niecałą godzinę temu trzymał ją w ramionach i był źródłem najbardziej zmysłowych doznań w jej życiu? Przez cały czas kiedy przygotowywał quada i ładował bagaże, dalej unikał jej spojrzenia. Kitty była bardziej zdezorientowana niż kiedykolwiek wcześniej. Ten męczyzna tchnął raz zimnem, raz gorącem, a zmiany następowały z tak dużą częstotliwością, że nie wiedziała, czy powinna płonąć, czy zamarzać.

Za każdym razem, kiedy na niego spoglądała, czuła wirujące w brzuchu motylki. A to chyba niedobry znak.

– Bar? – zapytał Drake. – Czy to jeden z tych prawdziwych górskich barów ze starymi brodatymi facetami i stołem do bilarda w kącie? – Odwrócił się do Everetta. – Powinniśmy go obejrzeć. Byłby idealny do sceny pożegnania...

– Drake. – Ton głosu Everetta ściał go, zanim zdążył dokończyć zdanie. – O interesach

porozmawiamy później, dobrze?

– A, jasne. Umiesz grać w bilarda, Everett?

Pozostała część drogi do dużego domu upłynęła na tego typu rozmowach. Drake i Everett podtrzymywali ciągłą wymianę zdań, która zdołała oderwać Kitty od jej własnych myśli.

Adam zatrzymał się tuż za domem, zgasił silnik, po czym zsiadł z fotela kierowcy. Everett zeskoczył z quada, a tuż za nim ciągnął się Drake, który wymamrotał parę słów podziękowania. Obaj niezwłocznie ruszyli do ciepłej kuchni Annie. Adam wyciągnął rękę, żeby pomóc Kitty zejść, i spojrzał na nią, przechylając głowę na bok, a ona chwyciła jego dłoń w rękawiczkę i pozwoliła mu zestawić się na ziemię.

Adam objął ją ramieniem w talii i ścisnął mocno, kiedy postawiła stopy na pokrytym śniegiem trawniku. Przytrzymał uścisk nieco dłużej, niż było to konieczne, a Kitty poczuła, jak po jej plecach przebiegają ciarki.

Szlag by trafił te motylki. Wszędzie się wciskały.

– No – powiedział, rozluźniając uścisk. – Schowaj się do środka, zanim się przeziębisz.

Kitty podniosła na niego wzrok. Próbowwała odczytać cokolwiek z jego wyrazu twarzy. Pomiędzy zarostem na brodzie a grubą czapką, którą włożył na głowę, nie było zbyt wiele miejsc, z których mogłaby czytać.

– A ty nie wejdiesz?

Potrząsnął głową.

– Nie, panienczko. Nie kiedy zrobił się taki tłok.

– Nie jest aż taki wielki. To tylko parę ciał więcej, będzie cieplej.

Oboje wiedzieli, że powstrzymuje go nie liczba osób, tylko to, kim były. Nagle ogarnęła ją ciekawość.

– O co w ogóle poszło między tobą a Everettem?

Miała ochotę strzelić się w łeb w tym samym momencie, kiedy zadała to pytanie. Adam zmarszczył brwi i kopnął śnieg swoim ciężkim butem. Wydawał się zły, że Kitty się wtrąca.

– To sprawa rodzinna.

Nie potrafiła powiązać tego ponurego mężczyzny, który teraz przed nią stał, z tym, który niecałą godzinę wcześniej okazał się taki zmysłowy. Wyglądał tak samo, nawet pachniał tak samo, ale miała wrażenie, że tamten facet, który ją pocałował, znowu się schował w swojej skorupie.

– Domyślam się, w końcu jesteście braćmi. Ale święta to czas pojednania, pokój ludziom dobrej woli i tak dalej. Może spróbowalibyście się pogodzić? Szczególnie teraz, kiedy wasza mama miała wypadek.

Nagle zalały ją wspomnienia – przypomniała jej się jej własna matka. Czy raczej jej nieobecność. W każde święta, pomimo wysiłków ojca i sióstr, czuła się tak, jakby czegoś jej brakowało. Wróciło do niej wspomnienie małej Kitty, która siedziała skulona na kanapie i pakowała sobie słodczyce do buzi, oglądając jakiś świąteczny film na Hallmarku.

Sama, jak jej się to często zdarzało.

– Nie wtykaj nosa w nieswoje sprawy – ostrzegł ją cicho Adam. – To, co się dzieje między mną a moim bratem, to moja sprawa i byłbym wdzięczny, gdybyś się nie wtrącała.

Kitty zrobiła krok do tyłu, jakby dostała w twarz, i zachwiała się w gęstym śniegu. Serce ścisnęło jej się w odpowiedzi na jego porywczosć i zaczęła się zastanawiać, czym sobie w ogóle zasłużyła na takie słowa.

– Przepraszam – odezwała się cicho, mrugając szybko, żeby odpędzić łzy. – Chodzi mi tylko o to, że gdyby moja rodzina tu była, to bym się cieszyła, a nie chowała w chacie nad jeziorem.

Przez jego twarz przebiegł jakiś cień, uczucie, którego nie potrafiła odczytać. Wystarczyło jednak, żeby złagodzić nieco jego głos.

– W takim razie masz dużo szczęścia – odpowiedział. Nerwowym ruchem naciągnął czapkę, wzruszył szybko ramionami i odwrócił się z powrotem w stronę quada. – Do zobaczenia kiedyś.

Te trzy słowa wzbudziły w niej panikę, tak jakby właśnie traciła coś, na czym jej zależało.

– A nie widzimy się rano? – zapytała nadal częściowo pozbawiona tchu. – Kiedy przyjdę na dół do psa?

Adam odwrócił głowę i spojrzał jej wreszcie w oczy. Ale zamiast cokolwiek odpowiedzieć, uruchomił silnik, którego ryk zagłuszył wszystko dookoła. Wycofał quada, a potem zaczął zawracać, aż w końcu każda część jego ciała była odwrócona tyłem do niej.

Czyli to by było na tyle. Kitty westchnęła i patrzyła, jak mężczyzna oddala się w stronę chaty i wzbija gąsienicami quada tumany śniegu, pokonując odcinek między domem a lasem.

Cholerny, wściekły, seksowny dureń. I co z tego, że całował lepiej niż wszyscy faceci, których dotąd poznała? Jeśli o nią chodzi, to może zaszyć się w tym lesie i już nigdy z niego nie wychodzić.

Tak. Właśnie takie miała na ten temat zdanie.

Adam jechał za szybko, ale potrzeba ryzyka i ekscytacji, które obmyłyby go z gniewu, była zbyt silna, żeby ją zignorować. Mocno dociskał pedał gazu, sterując quadem wzdłuż linii drzew, i jechał bez oglądania się na duży dom ani na dziewczynę o wilgotnych oczach, która na pewno ciągle tam stała.

Szlag by ich wszystkich trafił. Dlaczego ten cholerny Everett musiał spędzać święta w Wirginii Zachodniej i utrudniać życie swojej rodzinie i pracownikom, którzy chyba celowo doprowadzali Adama do szału? Jak to się w ogóle stało, że on pocałował nianię Everetta? Ta jej wielkooka niewinność i idealnie wydatne usta były oznakami tego wszystkiego, czego powinien unikać. Ona była...

Jego?

Adam westchnął i zaparkował quada w szopie na tyłach chaty. Oczywiście, że nie była jego. Jeśli w ogóle do kogokolwiek należała, to do Everetta – w końcu to jego brat jej płacił. To jemu jest winna lojalność. Po raz kolejny zalała go fala irracjonalnego gniewu. Czuł się jak zazdrosny dzieciak, który chce zabrać Everettowi zabawkę i zatrzymać ją tylko dla siebie.

Co on sobie, do cholery, myślał, kiedy ją całował? Przecież sam najlepiej wiedział, jak Los Angeles zmienia ludzi. Kitty niczym się od nich nie różniła z tą swoją opalenizną i lekkim śmiechem, nie wspominając już o tym, że nie potrafiła ubrać się odpowiednio do pogody. A jednak gdzieś w głębi serca wiedział, że to nieprawda. Może i przyleciała z Los Angeles, ale nie było w niej tego cwaniactwa, jakie widział u większości ludzi z branży. Kiedy na niego patrzyła, nie miał poczucia, że jest wyceniany, że ona zastanawia się tylko, kim on jest, jaką rolę odegra w jej karierze i czy pomoże jej wspiąć się na kolejny szczebel tej chwiejnej, śliskiej drabiny.

Pod tym względem Kitty była równie daleka od ducha Hollywood jak on. Łagodność, z jaką zajmowała się Jonasem – nie wspominając o anielskiej cierpliwości wobec psa – podpowiadała Adamowi, że nie próbowała niczego ugrać. Była tylko tym, kim miała być. Nianią, pracownicą... przyjaciółką.

W ten sposób Adam zatoczył koło i znowu poczuł się jak kupa najgorszego gówna. Co za facet praktycznie kocha się z kobietą ustami, a potem nawet się do niej nie uśmiecha, nie wspominając już o pokazaniu jej, że czuje płonący między nimi ogień? Może powinien po prostu

przyznać, że Kitty będzie lepiej bez niego. A poza tym co mogłaby w nim widzieć dziewczyna w jej wieku? Wrócił z Kolumbii i Los Angeles złamany, stał się cieniem człowieka. Ledwo wychodził ze swojej chaty, a to świadczyło tylko o tym, że daleko mu do mężczyzny, na jakiego zasługuje Kitty. Była młoda, ładna i co prawda trochę naiwna, ale wszystko wskazywało na to, że nie ma w sobie ani krzty złej woli.

Dlatego właśnie powinien trzymać się od niej jak najdalej.

I z tego samego powodu okazywało się to niewykonalne.

Kitty i Jonas spędzili całe popołudnie w kuchni, pomagając Annie w przygotowaniach i próbując ją uspokoić. Było tam ciepło, a w powietrzu unosił się zapach kawy i przypraw z pootwieranych słoiczków.

– Zawsze jakieś zmiany w ostatniej chwili – irytowała się gospoia. – A teraz mówią mi jeszcze, że pan Montgomery jest wegetarianinem. To co ja mam niby przygotować na pierwszy dzień świąt? Nie zje ani indyka, ani szynki. Będę chyba musiała załatwić mu to tutu, czy jak to tam się nazywa, bo inaczej umrze mi z głodu.

– Pewnie masz na myśli tofu. – Kitty próbowała nie dopuścić do siebie obrazu Drake’a w sztywnej spódnicy baletowej, ale nie do końca jej się to udało. – Naprawdę nie przejmowałabym się Drakiem, wydaje mi się, że on i tak nic nie je.

– A, to on z tych. – Annie wsypała kolejną łyżeczkę cynamonu do misy. – Ech, ci wszyscy ludzie z Hollywood, co to nigdy nic nie jedzą. Dziwi mnie, że jeszcze tylu ich zostało. A twoja mama nie jest wcale lepsza, Jonas.

Chłopiec pokiwał radośnie głową i chwycił garść drobinek czekoladowych.

– No, ona nie cierpi jedzenia.

Kitty zerknęła na swoje uda i przez chwilę pożałowała, że nie może powiedzieć tego samego o sobie. Ale wtedy Annie otworzyła piekarnik i kuchnię wypełnił smakowity zapach ciasteczek. Jak można nie cierpieć jedzenia, skoro ono tak cudownie pachnie?

Adamowi jej krągłości zdawały się nie przeszkadzać, kiedy zacałowywał ją na śmierć w swojej chatce. Kitty zaczerwieniła się na wspomnienie dotyku jego warg na swoich ustach i podniecenia, jakie poczuła, kiedy wsunął dłonie pod jej sweter. Nigdy dotąd nikt nie pocałował jej w taki sposób, z taką zwierzęcą zawziętością, która odebrała jej oddech. Ale później, gdy podwiózł ich tu quadem, praktycznie ją od siebie odepchnął, a to pozostawiło w niej głęboki niesmak.

Niestety nawet ciepłe ciasteczka Annie nie pomogły jej pozbyć się z ust tego nieprzyjemnego uczucia.

Dlaczego wszystko dookoła przypominało jej o Adamie? Strasznie ją frustrowało, że wciskał się w każdą jej myśl. Wspomnienie jego pocałunku pozostało na jej ustach jak smak dobrego wina – wielkiego wysiłku wymagało od niej, żeby się powstrzymać przed ciągłym ich dotykaniem. Nie pamiętała, kiedy ostatnio tak się czuła – jeśli w ogóle kiedyś jej się to zdarzyło – kiedy była tak pochłonięta myślą o kimś, z kim nie łączyło ją nic poza chemią, jaka między nimi narastała.

Może naoglądała się za dużo filmów. Zawsze sądziła, że namiętność jest tworem wymyślonym przez scenarzystów, żeby zapełnić sale kinowe. Teraz, kiedy sama jej doświadczyła, nie była już tego taka pewna.

Co do jednego nie miała żadnych wątpliwości: musiała się opanować. Czymkolwiek było to, co istniało między nią a Adamem, na pewno skończy się we łzach.

– Możesz zanieść te ciastka do biblioteki? – Annie podała Kitty porcelanowy półmisek z górą ciastek cynamonowych. – Urządzili tam sobie biuro, chociaż Bóg jeden wie, co takiego mają do roboty tuż przed świątami.

Kitty zsunęła półmisek na tacę, nalala dwa kubki parującej kawy, po czym podniosła to wszystko ostrożnie. Może rozmowa z Everettem dobrze jej zrobi – stanowiła werbalny odpowiednik zimnego prysznica.

– Idziesz ze mną, Jonas?

Siedmiolatek potrząsnął głową.

– Nie ma mowy, tata dzisiaj gryzie. Już na mnie nakrzyczał za grzebanie w sprzęcie. Wolę zostać tutaj z Annie.

Gospoia kiwnęła głową, dając Kitty znać, że się zgadza.

– Przypilnuję go.

– W takim razie życcie mi powodzenia – odezwała się Kitty, robiąc dramatyczną minę.

– A jeśli nie wrócę za dziesięć minut, to wyślijcie ekipę ratunkową.

Jonas uśmiechnął się szeroko i sięgnął po kolejne ciastko, a Annie przewróciła oczami. Sądząc po ich minach, żadne nie spieszyłoby się, żeby uratować jej tyłek, gdyby udało jej się wkurzyć Everetta albo Drake’a. To się nazywa lojalność...

Kiedy tylko Kitty weszła do biblioteki, zrozumiała, co zwabiło tu wcześniej Jonasa. Zatęchły pokój pełen książek przeobraził się w coś w rodzaju nowoczesnego centrum dowodzenia. Laptopy szumiały cicho, migotał wzmacniacz wi-fi, a biurko było zasłane kartkami papieru. Przyjrzała im się uważniej. Wyglądały jak wydrukowane strony scenariusza.

– Gdzie mogę to postawić? – Jej głos zabrzmiał głośniejszym niż zwykle i rozszedł się echem po wysokim pomieszczeniu. Obaj mężczyźni natychmiast się poderwali i odwrócili się do niej jednocześnie, ale zagniewana twarz Everetta rzuciła się Kitty w oczy jako pierwsza.

– Nie powinnaś tu wchodzić. To surowo zabronione. Ile razy mam wam wszystkim powtarzać? I przestań się gapić na ten scenariusz, jest ściśle tajny.

Kitty zawahała się, nadal trzymając ostrożnie w rękach tacę z kawą i ciastkami. Rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu jakiegoś miejsca, gdzie mogłaby ją odstawić, ale zdawało się, że wszystkie dostępne powierzchnie są zajęte przez komputery albo sterty papieru.

– Annie prosiła, żebym przyniosła wam kawę – wyjąkała. – Mam też ciastka. – Jakaś część niej miała ochotę podpowiedzieć Everettowi, gdzie może sobie wsadzić te cholerne ciastka, i nie byłyby to wcale okolice ust. Ale jednak był jej szefem, a co więcej, także jej furtką do stażu. Choćby nie wiadomo co zrobił, potrzebowała go.

– Głucha jesteś? – zapytał Everett. – Po prostu wyjdź. Natychmiast.

Drake roześmiał się z zażenowaniem i podeszedł do niej, żeby odebrać jej z rąk tacę.

– Daj spokój, Everett, przecież nic tu nie zobaczy. Poza tym podpisała klauzulę poufności, prawda?

Umowy o zachowaniu poufności były powszechne wśród ludzi pracujących w Hollywood niezależnie od tego, czy byli zatrudnieni bezpośrednio w przemyśle filmowym, czy nie. Ostatnie, czego życzyłby sobie którykolwiek aktor, to żeby niania sprzedała prasie jego brudne sekrety. Praktycznie każdy musiał podpisać taką umowę przed rozpoczęciem pracy.

– Nieważne, jeśli to wypłynie, stracimy wszystko – warknął Everett. – Wystarczy odpowiednie słowo w nieodpowiednie ucho i zaraz wszędzie wyskoczą takie same filmy. Chcę to utrzymać w tajemnicy.

Dramatyzował. Hollywoodzkie plotki potrafiły roznieść każdą tajemnicę, oboje o tym wiedzieli. Cokolwiek miał teraz na warsztacie, nie na długo pozostanie w sekrecie. Skąd w takim razie ta drażliwość?

– Kitty nic nikomu nie powie, prawda? – Drake spojrzał na nią z uniesionymi brwiami.

– Oczywiście, że nie. Poza tym nie miałabym o czym mówić, widziałam tylko mnóstwo świecącego sprzętu i porozrzucany po pokoju scenariusz. – Wyśiłkiem woli powstrzymała się

przed przewróceniem oczami. Podekscytowanie, jakie odczuwała w pierwszych tygodniach pobytu w Hollywood, już dawno zniknęło bez śladu. Jedno było pewne: branża filmowa wcale nie była taka cudowna, jak mogłoby się wydawać.

Everett odwrócił się plecami do swojego asystenta.

– Masz zablokować wejście do tego pokoju. Tylko tobie i mnie wolno tutaj wchodzić, a kiedy nas nie ma, zamykamy go na klucz.

– Jasne, oczywiście. – Drake postawił tacę na stercie papieru, po czym skinął na Kitty. – Odprowadzę cię – powiedział, kierując ją w stronę drzwi.

Kitty się nie opierała – nie mogła się doczekać, kiedy stąd wyjdzie. Everett traktował ją, jakby była grudką błota, którą znalazł na swojej podeszwie. Do spółki ze swoim nieprzewidywalnym bratem stanowili duet, którego miała już serdecznie dosyć.

Nie obchodziło jej ani trochę, jaki film kręci teraz Everett, nawet gdyby miał to być jakiś wielki hit, za który wytwórnia zgarnie grubą kasę. Ją interesowało tylko zajmowanie się przez te parę tygodni Jonasem, a potem znalezienie stażu, niezależnie od tego, czy Everett jej pomoże, czy nie. Mógł zachować te swoje tajemnice dla siebie – ona ich nie potrzebowała.

* W. Shakespeare, *Król Henryk VI. Część trzecia*, [w:] tegoż, *Kroniki*, t. 1, przeł. M. Słomczyński, Kraków 2004.



Nawet najwierniejsza przyjaźń

potrafi zawieść,

gdy w grę wkracza miłość.

Wiele hałasu o nic*

Wszystko w porządku? – zapytała Annie, kiedy Kitty wyciągała z lodówki dwie puszki z napojami. – Wydajesz się jakaś rozdrażniona.

– Tak? – Kitty wyprostowała się i wsunęła puszki do torby. – Nie zdawałam sobie z tego sprawy.

– Może to dlatego, że Everett wczoraj na ciebie nakrzyczał – powiedziała współczująco Annie. – Nie ma prawa do kogokolwiek odzywać się w taki sposób.

– Jest po prostu przewrażliwiony – stwierdziła Kitty, otwierając szafkę, żeby wyciągnąć ciastka. – W Hollywood jest dużo takich ludzi. Przyzwyczaiałam się już. Pracowałam kiedyś w restauracji w centrum Los Angeles. Everett nie jest wcale gorszy od niektórych klientów, jakich tam miałam.

– Hmm – zamruczała Annie, która siedziała na swoim ulubionym krześle w kuchni, tym najbliżej pieca. – Zauważyłam też, że nie zesłaś dzisiaj pomóc przy szczeniaku.

– Uznałam, że nie ma takiej potrzeby. – Starła się, żeby jej głos zabrzmiał beztrudno, choć w piersi czuła okropny ucisk. – To tylko szczeniak, Adam powinien dać sobie radę. Nie muszę mu się we wszystko wtrącać.

Kitty od poprzedniego dnia chodziła cała spięta. Bo co to był za dzień – najpierw Adam ją pocałował, potem Everett ochrzanił, a teraz obaj zdawali się celowo ją ignorować. Jedynym męskim przedstawicielem rodziny Kleinów, który w ogóle mógł się nią jeszcze interesować, był Jonas.

I tak właśnie powinno być, przypomniwała samej sobie. W końcu to dla niego się tu znalazła.

– Z nim też się posprzeczałaś? – zapytała Annie i upiła łyk kawy. – Myślałam, że dobrze się dogadujecie.

Gdyby tylko wiedziała, jak dobrze.

– Jest okej – odparła Kitty trochę bardziej szorstko, niż zamierzała. – Chcę po prostu spędzić trochę więcej czasu z Jonasem. Bóg jeden wie, jak bardzo temu chłopcu przyda się odrobina uwagi.

– Usiądź i wypij swoją kawę – powiedziała Annie, wskazując pełny kubek stojący na stole. – Zapakowałaś chyba połowę spiżarni do tej swojej torby. Nie będziecie potrzebowali aż

tylko jedzenia, to tylko parada, a nie tygodniowy obóz w lesie.

Kitty westchnęła zrezygnowana, wysunęła krzesło naprzeciwko Annie i ciężko na nim usiadła.

– Jonas dużo je – stwierdziła.

– Tak jak wszyscy chłopcy z tej rodziny. Dlatego wyrosli na takich dużych i silnych mężczyzn. Jonas będzie taki sam – orzekła gospoia. Dlaczego ich rozmowy schodziły zawsze na Adama i jego brata? Kitty nie była pewna, czy jej się to podoba.

– Miejmy nadzieję, że tylko w tym będzie ich przypominał – wymamrotała Kitty.

– To dobrzy chłopcy. Czasami trochę zbyt żywiołowi, a już na pewno zbyt pochopni w wydawaniu osądów, ale mimo to dobrzy – stwierdziła Annie. – Adam ma złote serce. Tylu ludziom już pomógł poza kamerami. Słyszałaś, że opłacił tamtym dziewczynom z reportażu powrót do szkoły?

– Tym z szajki handlarzy ludźmi? – spytała Kitty. – Nie, nie wiedziałam.

Ale nie była też zaskoczona. To pasowało do Adama. Dla niego kwestie dobra i zła były czarno-białe. Oczywiście, że zrobiłby wszystko, co w jego mocy, żeby pomóc ofiarom.

– Tak, ten to ma wielkie serce. I kocha swoją rodzinę. Dlatego tak bardzo przeżył to, co się stało w Los Angeles.

Kitty pochyliła się z nagłym zainteresowaniem.

– A co się właściwie stało w Los Angeles? – zapytała.

Annie potrząsnęła głową, mieszając łyżeczką w swojej do połowy wypitej kawie.

– Nie znam wszystkich szczegółów, nawet o nie nie pytałam. Wiem tylko, że tak się pokłócili, że Adam skończył w areszcie. Podobno rozniósł domowy gabinet Everetta. I zostawił mu śliwę pod okiem.

– O co się pokłócili?

– Nie mam pojęcia. – Annie wzruszyła ramionami. – Ale pani Klein mówiła mi, że oskarżenia wycofano pod warunkiem, że Adam przyjedzie tutaj i podda się kilkumiesięcznej terapii. Pani Klein chciała, żeby zamieszkał w dużym domu, ale on odmówił. Nie miała serca się z nim spierać, więc wyniósł się na dół, do chaty, w tydzień wszystko ponaprawiał i od tamtej pory w niej mieszka.

– I nad niczym nie pracuje? – zapytała Kitty. – A co z tym reportażem z Kolumbii? Kiedyś coś o nim słyszałam. Tym o szmuglerach narkotyków.

– Nie mam pojęcia. Nic o tym nie mówił.

Kitty obracała dolną wargę między zębami, zastanawiając się, co mogło się wydarzyć między braćmi w Los Angeles. Jak doszło do kłótni tak wielkiej, że Adam musiał uciekać ze stanu?

Nic z tego nie rozumiała.

– Cała ta sprawa złamała pani Klein serce, tak samo jak tamten śliski stopień złamał jej biodro – powiedziała Annie. – Problem w tym, że biodra się zrastają, a serca nie.

– Nie? – spytała Kitty i spojrzała na Annie ze ściągniętymi brwiami. – Myślę, że jednak się goją.

Annie przyglądała jej się przez chwilę.

– Masz rację – zgodziła się w końcu. – Pewnie mogą się zrosnąć, ale tylko wtedy, kiedy im się na to pozwoli.

– To co, jedziemy? – zapytał Jonas, wbiegłszy do kuchni już ubrany w kurtkę. – Fajnie by było zająć dobre miejsca. Babcia mówi, że najlepiej stanąć przed drogerią Rinky’ego, bo stamtąd świetnie widać scenę.

Przez cały dzień nie przestawał mówić o paradzie, a z każdą kolejną godziną w jego

głosie rozbrzmiewało coraz większe podekscytowanie. Kitty była przekonana, że jeśli nie wyruszą niedługo do Harville, chłopak w końcu eksploduje.

Zerknęła na zegarek. Była druga. Parada miała się zacząć o piątej, czyli akurat wtedy, kiedy zacznie zapadać zmrok. Dzięki temu będzie lepiej widać podświetlone wozy i postacie jadące w kierunku sceny, na której odbędzie się doroczny koncert bożonarodzeniowy.

– Myślę, że możemy niedługo wyjechać, żeby przejść się jeszcze po miasteczku – zgodziła się Kitty. – Chociaż wydaje mi się, że nie powinniśmy się tam kręcić przez dwie godziny. Możemy zmarznąć.

Jonas przewrócił oczami. Chłopiec został obdarzony dobrym krążeniem i dłońmi, które nigdy nie robiły się zimne, niezależnie od tego, ile czasu lepił śnieżki. Kitty nie miała aż takiego szczęścia.

– Weź tę torbę, a ja pójdę po swoją kurtkę i buty. – Wiedziała, że nie będzie w stanie dłużej go tu zatrzymać. – Jedźmy obejrzeć tę paradę.



– Wziąłeś sobie psa? – Martin wpatrywał się pytająco w Adama, starając się ukryć uśmiech. – Co za niespodziewany zwrot akcji.

– To nie mój pies, zajmuję się nim tylko ze względu na mojego bratanka – oznajmił Adam. – O mało co nie zabrałem go ze sobą. Zrezygnowałem w ostatniej chwili.

– Cieszy mnie to. Mam alergię na zwierzęta.

Adam wzruszył ramionami i pomyślał o gęstej czarnej sierści szczeniaka.

– To pies hipoalergiczny – powiedział. – Nie linieje, nie powoduje reakcji uczuleniowych. Po prostu pies idealny. – Mógłby być naprawdę idealny, gdyby codziennie rano nie zostawiał w kuchni gówna. Tego dnia Adam musiał sprzątnąć sam. Kitty się nie pojawiła, a on nie mógł jej za to winić. Chryste, teraz to już naprawdę wszystko sieprzył.

– Jeszcze coś się zmieniło, odkąd się ostatnio widzieliśmy? – zapytał Martin.

– Pocałowałem dziewczynę.

– Mmmhmmm.

– Nie wyglądasz na zdziwionego – stwierdził Adam. – Spodziewałem się chyba silniejszej reakcji. – Czy to dziwne, że był zawiedziony? Nawet pies zrobił na Martinie większe wrażenie.

– To była Kitty, prawda?

– Jak się domyśliłeś?

Martin był na tyle miły, żeby się roześmiać.

– Nie trzeba do tego szczególnych zdolności. To jedyna kobieta, z jaką się zetknąłeś od kilku ładnych tygodni, jeśli nie liczyć twojej matki, starej gosposi i szwagierki, której podobno nienawidzisz. – Złożył palce pod brodą, przyglądając się Adamowi uważnie. – I jak było?

Wspaniale? Cudownie? Nie było chyba słowa, którym mógłby to opisać, żeby nie zabrnąć w jakieś pieprzone bagno.

– Dobrze. – Wzruszył ramionami, starając się sprawiać wrażenie swobodnego.

Martin nie wydawał się przekonany.

– No dobra, a co było dalej?

– Mój brat wylądował helikopterem na łące, a ja ją już potem ignorowałem.

Martin potrząsnął głową wyraźnie poirytowany.

– Skupmy się na tym przez chwilę. Za pierwszym razem, kiedy spotkałeś tę dziewczynę, nakrzyczałeś na nią za to, że płakała nad jeleniem. Potem jej unikałeś, aż wreszcie znowu ją

ochrzaniłeś za to, że na minutę straciła z oczu twojego bratanka. – Przerwał, żeby zaczerpnąć tchu, ale nadal patrzył na Adama. – Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, miałeś zamiar ją przeprosić, co przypuszczalnie zrobiłeś, skoro skończyło się na pocałunku. Czekaj, ten pocałunek odbył się za obopólną zgodą, tak?

– Tak, za obopólną zgodą. – Adam poczuł gorąco wpełzające mu na kark. – Obopólną jak cholera. – Chryste, na samą myśl jego serce znowu zaczynało szybciej bić. Jej wargi były tak miękkie i delikatne, a kiedy rozpinał powoli suwak jej kurtki, patrzyła na niego w taki sposób... Tymi wielkimi ufnymi oczami, pełnymi tak ogromnego zachwyty, jakby rozchodził się od niego słoneczny blask.

– No dobrze, czyli pocałowaliście się za *obopólną zgodą*, a potem ją ignorowałeś. To wszystko, czy coś mi umknęło?

Kiedy Adam usłyszał to streszczenie wydarzeń, miał ochotę się powiesić.

– Przedstawiasz to tak, jakbym był kompletnym dupkiem.

– Jakbyś był? – Martin uniósł brwi. – Gdybym nie był twoim terapeutą i nie obowiązywałaby mnie tajemnica zawodowa, to poszedłbym do tej biednej dziewczyny, żeby ją przed tobą ostrzec.

– Sam nieźle sobie z tym radzę – bąknął Adam.

– No, nie do końca, prawda? – zauważył Martin. – Najwyraźniej nie zraziła się twoim zachowaniem. Mimo że byłeś tym samym żalosnym mrukiem co zwykle, ona i tak chciała cię pocałować.

Adam przełknął ślinę, czując na dnie żołądka jakiś ból. Jakiś dotkliwy głód, którego nie da się zaspokoić jedzeniem.

– Teraz to już naprawdę wszystko spieprzyłem, prawda? – zapytał cicho. – Oprócz życia i roboty spieprzyłem jeszcze kontakt z tą dziewczyną. Jestem przeciwieństwem Midasa, wszystko, czego dotknę, zamienia się w gówno. – Nawet z szeroko otwartymi oczami potrafił przywołać w pamięci wyraz twarzy, jaki miała Kitty, kiedy zostawiał ją tam na śniegu. To zaskoczenie malujące się w jej rysach, kiedy od niej odchodził.

– To nieprawda, wiesz o tym? – odezwał się Martin. – To tylko kolejny przykład negatywnego myślenia. Gdybyś spojrzał na wydarzenia ostatnich kilku miesięcy z innej perspektywy, zobaczyłbyś, że miałeś pozytywny wpływ na życie wielu ludzi. Weźmy na przykład twojego bratanka. Co by się stało, gdyby nie było cię przy nim, kiedy wpadł do jeziora? Mógł nawet umrzeć, ale dzięki tobie nic mu nie jest.

Adam wzruszył ramionami.

– Pewnie tak.

– A tamten chłopak z Kolumbii?

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Dobrze, to porozmawiajmy o czym innym – zgodził się Martin bez oporu. – Przez całe życie poszukiwałeś prawdy, ryzykowałeś dla niej własną reputacją. Jak myślisz, gdzie leży prawda w tej sytuacji?

– Nie rozumiem. – Adam zmarszczył brwi. – Przed chwilą wszystko ci powiedziałem.

– Chciałbym, żebyś zajrzał w głąb siebie. Spróbuj zrozumieć, dlaczego w kontakcie z tą dziewczyną jesteś raz zimny, raz gorący.

Adam siedział przez chwilę, mrugając powiekami i próbując się domyślić, do czego zmierza terapeuta.

– Gorący jestem chyba dlatego, że ona mnie pociąga, a zimny dlatego, że tego nie chcę.

– Dlaczego nie chcesz?

Adam miał pustkę w głowie. Zamrugał jeszcze parę razy, starając się zrozumieć, dlaczego

nie potrafi uporządkować własnych myśli.

– Nie wiem... – Dlaczego nie chciał się do niej zbliżyć? Co go powstrzymywało? Jej wiek? Nie była wcale taka młoda. Jej praca? Była nianią Jonasa, ale to zdawało się nie mieć dla niego znaczenia. To, że mieszka tak daleko od Mountain's Reach? To akurat powinna być zaleta.

– Może wydaje mi się, że jest dla mnie za dobra? – zaryzykował. – Może nie chcę jej zranić.

– Zajrzyj jeszcze głębiej – przynaglił Martin. – Co czujesz, kiedy rozmawiamy o zbliżeniu się do niej?

– Strach. Czuję strach.

Martin uśmiechnął się do niego zachęcająco.

– A czego się boisz?

– Boję się... – Adam wypuścił powietrze z ust. – Boję się, że znowu zostanę zraniony.

Czuł się tak, jakby Martin wprowadził go w głąb lasu, a on nie miał teraz pojęcia, jak się z niego wydostać. Drzewa otaczały go ze wszystkich stron, a powietrze było gęste i ciemne.

– To normalne, że się boisz po tym wszystkim, co przeszedłeś – powiedział cicho Martin.

– To dobrze, że mówisz o swoich lękach. Ale skoro już je dostrzegasz, powinienes pójść dalej i coś z nimi zrobić.

Adam wyjrzał przez okno gabinetu na plac poniżej. Odbływały się tam ostatnie przygotowania do parady. Za godzinę będzie już na tyle ciemno, żeby podświetlone pojazdy były dobrze widoczne. Zagubiony we własnych przeżyciach zapomniał o paradzie świątecznej.

– A co ja mogę zrobić? – zapytał. – Jak się człowiek boi, to się boi.

– Strach to naturalna rzecz – uspokoił go Martin. – W niektórych okolicznościach może być nawet przydatny. W zdrowy sposób przypomina nam o naszych ograniczeniach i czasami mobilizuje nas do ucieczki przed niebezpieczeństwem. Ale jeśli urośnie nadmiernie albo nasz umysł jakoś go zniekształci, potrafi spowodować irracjonalne zachowanie. Niektórzy do tego stopnia boją się latać, że nie są w stanie wejść na pokład samolotu. – Martin podniósł wzrok i napotkał jego spojrzenie. – Strach staje się niezdrowy, jeśli zaczyna nas powstrzymywać przed prowadzeniem normalnego życia.

– Według ciebie mój strach jest irracjonalny?

– Czy ta dziewczyna w jakiś sposób ci zagraża? – spytał Martin.

– Chyba nie. – Adam wzruszył ramionami. – Nie jest żadną wariatką ani nic takiego.

– Uważasz, że mogłaby cię zranić?

Tak, tak właśnie uważał. Oczywiście nie fizycznie – ledwo sobie poradziła z krzywdą wyrządzoną jeleniowi, a przecież to był wypadek. Ale on został już przedtem zraniony i zdradzony przez osoby, które powinny były się o niego troszczyć. Jak miał ją do siebie dopuścić, jeśli nie chciał znowu się na coś takiego narażać?

Zresztą po tym, jak ją potraktował, pewnie i tak nie będzie chciała mieć już z nim nic do czynienia.

– Uważam, że wszystko może nas zranić, jeśli na to pozwalamy – powiedział Adam powoli. – Skaleczenia papierem są niegroźne, ale jeśli ma się ich wystarczająco dużo, można wykrwawić się na śmierć.

– To jak mamy się bronić przed tymi wszystkimi niebezpieczeństwami? – zapytał Martin.

– Zawinąć się w coś szczelnie i schować przed światem, nie dopuszczać nikogo ze strachu, że może nas czymś zarazić? Czy podjąć ryzyko, wyjść i dostrzec piękno, jakie świat ma do zaoferowania?

Odpowiedź była oczywista i Adam o tym wiedział. Ale pojąć umysłem to nie to samo, co przyjąć sercem.

– Czyli co, mam wrócić do domu i rzucić się na nią?

Martin znowu się roześmiał, a w jego oczach pojawiły się iskierki. W ciągu tych ostatnich kilku sesji znaleźli wspólny język. Wcześniej Adam czuł niechęć na myśl o regularnym uczestnictwie w terapii, teraz zaś uświadomił sobie, że odwiedza Martina z przyjemnością.

– Popadasz ze skrajności w skrajność, wiesz o tym? W ciągu kilku miesięcy z odkrywcy zamieniłeś się w pustelnika. A teraz chcesz przeskoczyć od razu od zera do stu. Myślałeś kiedyś o czymś takim jak umiar? O tym, żeby odpuścić trochę, pozwolić sprawom potoczyć się ich własnym biegiem? Ciesz się chwilą, spędź z dziewczyną trochę czasu, zobacz, czy w ogóle macie ze sobą coś wspólnego. – Przerwał, żeby napić się wody ze lśniącej szklanki, która stała obok niego. – No wiesz, zaprzyjaźnij się z nią.

– „Zaprzyjaźnij się” – powtórzył Adam. Nie wiedział, czy ma się roześmiać, czy przewrócić oczami. Jego terapeuta sprawiał, że wszystko wydawało się takie proste, kiedy siedzieli zamknięci w jego eleganckim gabinecie. Życie nigdy nie jest takie łatwe, jak ludzie je opisują.

Ale to nie znaczyło, że nie mógł spróbować, prawda?

– Zaczyna się! – Jonas nieomal drżał z podekscytowania, kiedy ponad wrzawą rozmów w tłumie rozległy się głośnie uderzenia bębna. Stanęli na samym przedzie strefy dla widzów. Głowa chłopca ledwo wystawała ponad barierkę, trzymał się metalowych prętów dłońmi w rękawiczkach, a brodę opierał o górną poprzeczkę.

– Słyszysz, Kitty?

Pokiwała głową, nasiakając jego entuzjazmem. Nie pamiętała, kiedy ostatnio oglądała coś podobnego – najbliższej było temu widowisku do dorocznych parad karnawałowych w Londynie. Ale one wszystkie odbywały się w lecie, przy bardziej sprzyjającej pogodzie. Kiedy usłyszała pierwsze dźwięki instrumentów dętych, a oświetlony zespół ruszył jak jeden mąż główną ulicą, grając *Winter Wonderland* w aranżacji na orkiestrę, poczuła się prawie, jakby znowu była dzieckiem.

Jonas ścisnął dłoń Kitty przez rękawiczkę i z twarzą zaróżowioną od mroźnego podekscytowania wskazał na przyozdobioną ciężarówkę, która jechała za zespołem. Była udekorowana girlandami lampek, a na przyczepie ustawiono szopkę z Maryją i Józefem w otoczeniu aniołów i pasterzy.

– Święty mikołaj będzie jechał dopiero na końcu – powiedział jej Jonas, tak jakby jego nieobecność mogła ją zaniepokoić. – Zawsze jedzie na wozie strażackim, a wszyscy strażacy są poprzebierani za elfy. I rzucają cukierki. – Z błysku w oczach chłopca Kitty domyślała się, że była to jego ulubiona część parady.

Za jej plecami było słychać pomruk rzędu staroświeckich samochodów, które jechały za szopką z podwoziami udekorowanym lampkami i błyszczącymi łańcuchami. Poczuła, jak parę osób się przesuwa, a tłum obok nich się rozstępuje, i wtedy zobaczyła wysokiego mężczyznę, który zatrzymał się koło niej i Jonasa.

Było to jej pierwsze spotkanie z Adamem od poprzedniego dnia. Choć stali oddzieleni od siebie kilkoma centymetrami zimnego powietrza i ocieplanymi kurtkami, poczuła, jak jej ciało natychmiast na niego reaguje.

– Nie sądziłam, że jesteś fanem świątecznych parad – odezwała się, nadal patrząc prosto przed siebie na przejeżdżające samochody.

– Przez całe dzieciństwo to oglądałem – odpowiedział. Kątem oka dostrzegła błakający się na jego ustach półuśmiech. – Wracają stare wspomnienia.

– Dobre wspomnienia? – zapytała. Jonas stojący po jej drugiej stronie pochylił się do przodu i wyciągnął szyję, żeby zobaczyć ostatni pojazd parady, słynny świąteczny wóz strażacki.

Nie zauważył nawet, że przyszedł Adam.

Mężczyzna wzruszył ramionami, a jego czarna kurtka uniosła się przy tym nieco.

– Tak. To były dobre czasy. – Zerknął na Jonasa, który w końcu go dostrzegł. – Cześć, Jonas, jak ci się podoba?

Twarz chłopca pojaśniała, kiedy wujek zwrócił na niego uwagę.

– Przyszedłeś! – powiedział rozpromieniony. – Nie wiedziałem, że będziesz.

– W życiu bym tego nie przegapił. – Głos Adama był pełen emocji.

– Widzisz wóz strażacki? – zapytał go Jonas. – Mają dużo cukierków? Ja nic nie widzę, ale ty jesteś dużo wyższy ode mnie.

– Chcesz, żebym wziął cię na barana?

Jonas przytaknął z entuzjazmem, więc Adam uniósł go i posadził sobie na ramionach. Kitty uśmiechnęła się mimowolnie na widok zachwytu na twarzy Jonasa – wyglądał jak król na zamku z najlepszym widokiem na miasto.

Adam zauważył jej wyraz twarzy i sam również się rozpromienił, aż w kącikach jego oczu pojawiły się drobne zmarszczki. Przez chwilę żadne z nich nic nie mówiło, choć ich spojrzenia się spotkały. Serce Kitty łomotało głośno do rytmu wybijanego przez zespół. Dlaczego za każdym razem tak na niego reagowała?

– Możemy pogadać chwilę po paradzie? – zapytał ją Adam na tyle cicho, żeby Jonas tego nie usłyszał.

Jej wzrok powędrował w górę, na chłopca.

– Jestem z Jonasem – przypomniała mu. – Może później?

Jego odpowiedź zginęła w pisku setki dzieci, kiedy wreszcie wyjechał wóz strażacki. Jonas zaczął się wiercić, aż w końcu Adam postawił go na ziemi, a chłopiec wrócił na swoje miejsce przy barierce, by złapać jak najwięcej cukierków. Kitty i Adam odsunęli się do tyłu, żeby przepuścić inne dzieci, które zaczęły radośnie podskakiwać, kiedy święty mikołaj pomachał do nich z dachu wozu strażackiego. Dookoła niego chodzili strażacy w strojach elfów, które wyglądały komicznie na ich muskularnych ciałach, ale każdy z nich świetnie się bawił, rzucając dzieciom garście cukierków.

Jonas zebrał swoją porcję słodczy i odsunął się, żeby zrobić miejsce innym dzieciom. Kitty była z niego dumna. Nie musiała mu nawet przypominać, żeby respektował kolejkę – zrobił to sam z siebie.

– Idziemy pod scenę? – zapytał ją Jonas, rozpakowując pierwszą czekoladkę z papierka. – Dzieci mogą siedzieć z przodu na koncercie, tam też chcę sobie zająć dobre miejsce.

Kitty podążyła za Jonasem, który przedzierał się już przez tłum, najwyraźniej świetnie zaznajomiony z porządkami panującymi na paradzie. W poprzednich latach przychodził tu z babcią i z tego, co Kitty słyszała, starsza pani bawiła się równie dobrze jak jej wnuk. Wielka szkoda, że w tym roku nie mogła przyjechać.

Adam szedł krok w krok za Kitty – spodobało jej się towarzyszące temu uczucie. Technicznie rzecz biorąc, to Adam i Jonas byli tu rodziną, a ona tylko intruzem, ale mimo to Kitty wcale nie czuła się odsunięta. Tak jakby ten jeden raz to ona była główną bohaterką opowieści, jakby znajdowała się w centrum wydarzeń – i bardzo jej się to podobało. Może nawet odrobinę za bardzo.

Kiedy dotarli do rynku, Jonas dołączył do dzieci siedzących na trybunach ustawionych przed sceną. Białą konstrukcję podświetlono oraz przyozdobiono wieńcami ostrokrzewu i świecącymi sopłami zwisającymi z zadaszenia. W środku ustawił się już zespół: jego członkowie mieli na głowach czerwone mikołajowe czapki, a ich stojaki na nuty obramowano błyszczącymi łańcuchami. Kiedy tylko wóz strażacki dotarł do sceny, mikołaj został

sprowadzony ze swojego miejsca na dachu i podszedł do tłumu dzieci zgromadzonych na placu, a zespół zaczął grać żwawą aranżację piosenki *Santa Claus is Coming to Town*.

– Masz ochotę na kawę? – zaproponował Adam, wskazując ruchem głowy wóz cateringowy stojący z boku rynku.

– Tak, poproszę.

Pięć minut później Adam wrócił z dwoma styropianowymi kubkami w świąteczne wzory i z torebką ciastek. Podał jej jeden z kubków, a potem wyciągnął dla niej ciastko i przez chwilę jedli i pili, słuchając muzyki.

– Dobrze, że przywiozłaś tu Jonasa – stwierdził Adam, kiedy przełknął ostatni kęs. – Zawsze mówi, że to najlepsza część Bożego Narodzenia.

Kitty się uśmiechnęła.

– Założę się, że drugim najlepszym momentem jest rozpakowywanie prezentów w świąteczny poranek.

– No tak, to też. – Upił ze swojego kubka łyk wciąż ciepłej kawy. – Cieszę się, że was tutaj spotkałem. Nie wiedziałem, czy mi się uda.

– A ja nie spodziewałam się, że przyjedziesz – przyznała Kitty. – Wydawałoby się, że to nie twoje klimaty.

Przechylił głowę na bok.

– A jakie są według ciebie „moje klimaty”?

Zamrugła parę razy, zastanawiając się nad odpowiedzią. Co ona tak naprawdę o nim wiedziała? Tyle, co wyczytała w internecie i czego dowiedziała się podczas tych paru spotkań w ciągu ostatniego tygodnia.

– Chyba po prostu nie kojarzysz mi się z widzem – stwierdziła, próbując do czegoś go przyporządkować. – Pasujesz raczej na uczestnika wydarzeń.

– Kręcę filmy dokumentalne – przypomniał beztroskim głosem. – Nie uważasz, że to najwyższa forma bycia widzem?

– Nie, wcale tak nie uważam. Widziałam kilka twoich filmów, całkiem często pojawiaasz się na ekranie. Zdecydowanie jesteś częścią historii, które opowiadasz.

Jego twarz rozpuściła się na te słowa.

– Widziałas je?

Kitty zorientowała się, że znowu się uśmiecha.

– A kto nie widział?

– Chyba nie sądziłem, że możesz być nimi zainteresowana.

– Dlaczego nie? – zapytała, nadal obejmując dłońmi styropianowy kubek. Zespół skończył jedną piosenkę i płynnie przeszedł do szybkiej wersji *White Christmas*. Na scenę wyszli tancerze.

– Nie wiem – odparł Adam. – Może trzeba było cię zapytać. Wielu rzeczy o tobie nie wiem. – Przerwał na chwilę. – Chciałbym się dowiedzieć więcej.

– Naprawdę? – Teraz z kolei ona była zaskoczona. Co się stało z facetem, który dosłownie odwrócił się do niej plecami zaraz po tym, jak przeżyła z nim najlepszy pocałunek w swoim życiu?

– Dlaczego tak cię to dziwi? – zapytał.

– Chyba nie sądziłam, że możesz być mną zainteresowany. – Posłużyła się jego słowami, bezskutecznie próbując powstrzymać uśmiech.

– Dlaczego tak myślałaś? – Potrząsnął głową. – Dlatego że cię wczoraj pocałowałem? Czy dlatego, że poprosiłem, żebyś codziennie rano przychodziła do mnie w odwiedziny? A może dlatego, że ciągle przypadkiem na ciebie wpadam. Nie no, rzeczywiście, wcale nie jestem tobą

zainteresowany.

Słyszała w uszach dudnienie własnego tętna. Zupełnie nie spodziewała się takich słów. Ale sprawiły jej przyjemność.

– Tylko że ty zawsze wydajesz się na mnie wściekły.

– To nie na ciebie jestem wściekły, tylko na siebie. Jestem idiotą, a do tego dupkiem i bez przerwy kopię pod sobą dołki, z których nie potrafię potem wyjść. Naprawdę chciałbym ci to jakoś wynagrodzić.

– Wynagrodzić? – zapytała.

– Tak, zrekompensować to, że zachowuję się jak dupek. To raczej nie po dżentelmeńsku z mojej strony, że najpierw cię pocałowałem, a potem przestałem zwracać na ciebie uwagę. Szczególnie po takim pocałunku. – Wyglądał na niemal zażenowanego i był w tym zakłopotaniu absolutnie uroczy.

– Dobrze – zgodziła się, nadal się zastanawiając, do czego on właściwie dąży.

Zamrugnął powiekami, jakby zdziwiło go, że to takie proste. A czego się spodziewał? Za każdym razem, kiedy okazał jej choćby odrobinę zainteresowania, ona spijała je jak spragniony kot. Czy on nie zdawał sobie sprawy, jak Kitty się czuje, kiedy tylko się do niej zbliża?

– Przyjdiesz do mnie znowu jutro rano? – zapytał, a jego twarz rozjaśniła nadzieja.

Przygryzła wargę i spojrzała na Jonasa. Widziała tylko czubek głowy chłopca wpatrzonych w rozgrywające się przed nim widowisko.

– Nie wiem... Trzeba zająć się Jonaszem.

– Zaproponowałbym, żebyś zabrała go ze sobą, ale to by zepsuło całą akcję z ukrywaniem psa.

– A gdzie w ogóle jest teraz szczeniak? – zapytała.

– Zostawiłem go z Annie. Tata zaprowadzi go z powrotem na dół, zanim wrócicie. I tak jest już wykończony, bo zabrałem go dzisiaj rano na długi spacer.

Kitty uśmiechnęła się szeroko, wyobrażając sobie Adama pośród zimowego krajobrazu z tym małym, kudłatym kłębkim u boku. Widok ich obu razem byłby na pewno wzruszający. W rankingu najbardziej uroczych obrazków mężczyzna ze szczeniakiem znajdował się tylko o poziom niżej od mężczyzny z niemowlęciem.

– Mam nadzieję, że nie sprawia zbyt wielu kłopotów – powiedziała Kitty. – Naprawdę doceniam, że mi z nim pomagasz.

– Chyba zaczynam go lubić – oznajmił jej Adam. – Próbuję nawet nauczyć go komend siad i zostań.

– Naprawdę? – Kitty uniosła brwi. – Chciałabym to zobaczyć.

– Przyjdź jutro rano do chaty, to ci pokażę – obiecał Adam. – I zrobię ci śniadanie.

W tłumie rozległy się głośne brawa i okrzyki po zakończonym pokazie tańca. Jonas obrócił się na swoim miejscu na trybunach i pomachał z zapalem do Kitty. Odmachała mu wolną ręką.

– Dobrze – powiedziała, a w całym ciele poczuła mrowienie na myśl o spędzeniu poranka sam na sam z Adamem. – Przyjdę jutro rano.

* W. Shakespeare, *Wiele hałasu o nic*, [w:] tegoż, *Komedie*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2012.



Miłując wszystkich,

ufaj nie każdemu,

a krzywdy nie czyn nikomu.

Wszystko dobre, co dobrze się kończy*

Tego samego dnia wieczorem cała rodzina z wyjątkiem Adama zebrała się na kolację przy wypolerowanym mahoniowym stole w jadalni. Mia przyjechała godzinę wcześniej taksówką i wyglądała na wyczerpaną, jeszcze zanim zdążyła przekroczyć próg domu. Annie czmychnęła do kuchni, kiedy tylko zobaczyła, kto wchodzi, i rozpaczliwie próbowała rozmnożyć potrawkę z soczewicy przygotowaną dla Drake'a, podczas gdy reszcie rodziny miała podać gulasz wołowy, który przez cały dzień bulgotał na kuchence.

– Żadnego czerwonego mięsa – mamrotała pod nosem, idąc korytarzem. – Niech i ona zostanie tą całą wegetarianką.

Kolacja przebiegała w niezręcznej atmosferze: Everett i Drake rozmawiali o pracy, a Jonas za wszelką cenę usiłował zwrócić na siebie uwagę matki. Mia słuchała go i uśmiechała się w odpowiednich momentach, ale jej zainteresowanie nigdy nie trwało długo.

– Mamo, słyszałaś, co mówiłem? – zapytał ją chłopiec. – Opowiadałem ci o paradzie. Że były cukierki i w ogóle.

– Oczywiście, że nie słyszała. – Everett zerknął na żonę. – Jest zbyt zajęta. Co się dzieje, kochanie, trzy dni w spa to dla ciebie za mało?

Mia posłała mu paskudny uśmiech.

– To były bardzo przyjemne wakacje. Chociaż byłoby miło, gdyby mój mąż dołączył do mnie, tak jak mi to obiecał.

– Twój mąż był zbyt zajęty zarabianiem pieniędzy na opłacanie twoich cholernych wczasów – warknął.

Kitty zerknęła na Jonasa.

– Parada była rzeczywiście cudowna, prawda? – odezwała się, rozpaczliwie próbując zmienić temat. – Dało się już poczuć świąteczną atmosferę. I nawet nieźle śpiewali.

Mia odwróciła się plecami do męża i posłała synowi uśmiech.

– O tak, opowiedz mi o tym, kochanie.

Jonas zaczął opisywać matce całe wydarzenie, a Kitty oparła się na krześle z poczuciem ulgi, że udało jej się odsunąć kolejną kłótnię.

Dziadek Jonasa siedział u szczytu stołu i grzebał widelcem w gulaszu, patrząc przed siebie. Na pewno brakowało mu żony, która nadal nie była w stanie zejść po schodach, żeby

dołączyć do nich przy posiłku. Kitty parę razy próbowała go zagadnąć, pytając o dom i jego historię. Wydawał się wdzięczny za tę rozrywkę.

Annie rozważnie postanowiła zjeść w kuchni – napomknęła tylko, że musi pilnować piekarnika i potraw, które przygotowuje. Do góry ciastek, które upiekła wcześniej, dołączyły teraz trufle, ciasta i przepięknie pachnące brioski. Kitty zrobiło się przykro, że ona i Jonas zdają się jedynymi osobami w tym domu, którym smakuje jedzenie przygotowywane przez Annie.

Już sam gulasz był pyszny, mięso rozpływało się w ustach. Kitty zdążyła praktycznie opróżnić swój talerz, zanim inni na dobre spróbowali. Dziewczyna zauważyła, że Mia wzięła do ust jeden mały kęs potrawy z soczewicy, po czym zmarszczyła nos i ostentacyjnie odłożyła widelec i nóż na talerz, pokazując, że już skończyła.

Dźwięk dzwonka, który rozległ się w korytarzu, przerwał szczęśliwie tę piekielną kolację. Kitty spojrzała na zegarek i zorientowała się, że może to być wreszcie przesyłka, na którą czeka. Wegańska karma dla psów zamówiona w trybie pilnym ze sklepu zoologicznego w Rodeo Drive.

– Przepraszam, to pewnie do mnie. – Kitty wstała, szurając krzesłem po podłodze. Everett podniósł głowę i spojrzał na nią przelotnie, po czym odprawił ją ruchem ręki, nie przestając nawet rozmawiać z Drakiem.

– Mogę iść z tobą? – Jonas poderwał się, potrącając przy tym swoje krzesło, które odchyliło się do tyłu i zachwiało na dwóch nogach. – Co to może być? Kolejne prezenty?

– Nie skończyłeś jeszcze kolacji – zwróciła mu uwagę Kitty.

– Mogę skończyć później.

– Nie, kawalerze. – Potrząsnęła głową. – Ty zostajesz tutaj, nie będzie mnie tylko przez chwilę. – Nie mogła pozwolić na to, żeby zobaczył paczki z psią karmą, nie teraz, kiedy tyle zachodu kosztowało ją ukrycie tego cholernego szczeniaka w chacie. Do świąt został tylko tydzień i skoro udało jej się do tej pory, to nie zamierzała teraz rezygnować.

– No kurczę... – Jonas poddał się i usiadł z powrotem z wyrazem niechęci na twarzy. – Najfajniejsze rzeczy zawsze mnie omijają.

Jeśli odebranie przesyłki było fajniejsze niż spędzanie czasu z rodziną, to sprawa wyglądała naprawdę poważnie. Kitty ruszyła w stronę korytarza, rozmyślając nad brakiem uwagi, na jaki cierpiał chłopiec, i nad tym, jak mogła umilić mu te kilka dni, podczas których jego babcia musiała leżeć w łóżku, a rodzice byli bardziej zainteresowani dogryzaniem sobie nawzajem niż zajmowaniem się synem.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytał Drake z wyrazem twarzy wskazującym na to, że tak samo jak ona ma wielką ochotę uciec z tej kolacji.

Kitty zrobiło się go żal, mimo że nadal niespecjalnie za nim przepadała. Podobnie jak ona Drake był tu obcy i nie powinien tego wszystkiego wysłuchiwać.

– Tak, przydałaby się. Chodź ze mną.

– To niesprawiedliwe – powiedział Jonas, ale został na miejscu.

– No, jesteście. – Annie odwróciła się, żeby przywitać Kitty i Drake’a, kiedy tylko weszli do holu. – Kurier właśnie wnosi paczki.

Na ganek wchodził właśnie po schodkach wysoki mężczyzna w brązowym stroju z trzema dużymi brązowymi workami w rękach. Rzucił je na podłogę, po czym wyciągnął podkładkę z potwierdzeniem odbioru i podał Kitty do podpisania. Dziewczyna nagryzmoiliła swoje nazwisko nad kropkowaną linią i oddała dokument kurierowi, dziękując za dostawę o tak późnej porze.

– Żaden problem. – Kurier obdarzył ją przyjaznym uśmiechem, który poszerzył się jeszcze, kiedy podała mu pięć dolarów. – Wesołych świąt państwu życzę.

Kiedy tylko zniknął, Kitty podeszła do paczek z karmą. Były wielkie jak worki na

ziemniaki, a kiedy spróbowała podnieść jeden z nich, okazało się, że są też równie ciężkie. Do każdego z nich przyczepione było zdjęcie zawartości: nieapetyczny obrazek suchego szarego granulatu, na widok którego Kitty zrobiło się niedobrze.

– Biedny szczeniak – wymamrotała. – Nie będzie zadowolony.

Drake przeniósł paczki z psią karmą do spiżarni i sapiąc pod ich ciężarem, wrzucił je na dolną półkę.

– Proszę bardzo. – Jak na faceta, który utrzymywał, że połowę życia spędza na siłowni, był zaskakująco czerwony na twarzy. Kitty mimowolnie pomyślała o Adamie i o mocnych, twardych mięśniach, które napinały się pod jego koszulką, kiedy biegał. On bez mrugnięcia okiem podniósł jelenia...

Ale lepiej o tym nie myśleć.

– Dzięki za pomoc – odezwała się do Drake’a, kiedy weszli do kuchni. Pod ich nieobecność kolacja dobiegła końca. Kitty zobaczyła jeszcze, jak Everett znika w bibliotece, a jego ojciec z Jonasem wchodzi na górę do pokoju starszej pani Klein. Annie skończyła już na ten wieczór z pieczeniem i Kitty pomogła jej pozmywać naczynia po kolacji. Gospoia usiadła w swoim fotelu w kącie i wpatrzyła się w nieduży telewizor zainstalowany na ścianie.

– Pewnie nie byłeś zachwycony, że musisz zmieniać plany na święta i przyjeżdżać tutaj – zapytała Kitty Drake’a, nalewając ich trójgu po kieliszku czerwonego wina. Choć ściśle rzecz biorąc, obowiązki Kitty nie były jeszcze zakończone na ten dzień, nie póki Jonas nie położył się do łóżka, pomyślała, że odrobina wina dobrze im zrobi.

Drake wzruszył ramionami.

– Czy ja wiem... Planowałem tylko kolację ze znajomymi, a dwudziestego szóstego miałem już wracać do pracy. Od lat nie byłem w domu na Boże Narodzenie, wolę spędzać z rodziną Święto Dziękczynienia.

– Zawsze mnie dziwi, że tutaj wszyscy wracają do pracy zaraz po świętach – stwierdziła Kitty, upijając łyk wina. – W Anglii między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem wszystko zamiera, a my przez cały tydzień opychamy się czekoladą i sprawdzamy, kto potrafi wypić najwięcej, tak żeby się nie pochorować.

Drake zmarszczył swój śliczny nos.

– Ech. Wy, Anglicy, i ten wasz alkohol. Kiedy mamy w filmie aktora z Wielkiej Brytanii, od razu wiadomo, że będą problemy. Kac i poranne zdjęcia to niezbyt dobrana para.

Kitty chciała zaprzeczyć, może powiedzieć coś w stylu, że lepsze to niż sztywniacy z Kalifornii, ale jeśli miała być szczerą, to w słowach Drake’a tkwiło więcej niż ziarno prawdy. Najwięksi awanturnicy na tych kilku hollywoodzkich imprezach, na których dotąd była, zdawali się pochodzić zawsze z Wielkiej Brytanii albo z Irlandii.

Spojrzała w dół i zdała sobie sprawę, że opróżniła już swój kieliszek. W innej sytuacji bez zastanowienia nalałaby sobie kolejny, ale teraz zaczęła zwracać baczną uwagę na ilość wypitego alkoholu. Dostrzegając wyraz jej twarzy, Drake szybko zmienił temat.

– Everett mówił mi, że nadal szukasz stażu.

– Tak – odpowiedziała. Teraz już naprawdę miała ochotę na ten drugi kieliszek. – Jeszcze nic nie znalazłam. – Zaczęła się zastanawiać, czy powinna wspomnieć o półrozmowie, którą Drake z nią odbył, ale doszła do wniosku, że nie jest to najlepszy moment.

– Jeśli uda ci się utrzymać dobre stosunki z Everettem, to pewnie będzie mógł ci pomóc. Ma całkiem sporo kontaktów w tej branży.

No co on nie powie. Zauważyła jednak, że ani słowem nie wspomniał o stażu, na który chciała się dostać. Najwyraźniej tutaj było już pozamiatane.

– Po świętach będę pewnie szukać dalej. – *I może nauczę się nie wpadać w panikę, kiedy*

tylko ktoś zada mi pytanie. Tak, to by się przydało.

– Może powinnaś spróbować znaleźć coś u siebie – podsunął Drake. – Londyński przemysł filmowy ma się całkiem nieźle. Myślałaś kiedyś o tym, żeby tam wrócić?

Czy on próbował się jej pozbyć? Musiała naprawdę fatalnie wypaść na tej rozmowie.

– Chcę zostać tutaj – oświadczyła. – A przynajmniej w Hollywood. Jeśli mi się uda.

– A nie tęsknisz za rodziną? – zapytał Drake.

– Tęsknię, ale moi bliscy nie mieszkają już w Londynie – powiedziała. – Jedna z moich sióstr mieszka w Maryland, a druga w Szkocji. – Nawet Cesca nie spędzała zbyt dużo czasu w Londynie. – Rozmawiamy przez Skype’a i piszemy do siebie maile, więc to, że tu mieszkam, nie robi w sumie większej różnicy.

– Kitty, nalejesz mi jeszcze jeden kieliszek? – zawołała Annie ze swojego fotela po drugiej stronie pomieszczenia.

A chrząnąć to. Kitty nalała też sobie. Potrzebowała tego po całym dniu z Kleinami. Jeśli Drake z tym swoim idealnie białym uśmiechem i permanentną opalenizną ma ochotę ją oceniać, to niech ocenia.

– Dlaczego Everett tak się kryje z tym swoim scenariuszem? – zapytała Drake’a, kiedy zaniósł Annie jej kieliszek. – Strasznie się wtedy zdenerwował.

– Ten projekt jest dla niego bardzo ważny, pracuje nad nim od wielu miesięcy. Jeśli cokolwiek pójdzie nie tak, to chyba zejdzie na zawał. To jego *opus magnum*.

Podniosła wzrok, żeby spojrzeć Drake’owi w oczy.

– Jakiś popis próżności?

– Nie, wcale nie. To ważny film, taki, który ma coś do powiedzenia. – Zniżył głos. – Naprawdę nie powinienem zdradzać nic więcej. To delikatna sprawa, sama widziałas, jak Everett się rozłożył, kiedy weszłaś do biblioteki.

Kitty postanowiła wykorzystać tę chwilową odwilż między nimi.

– Na pewno nie możesz mi nic szepnąć? – Za wszelką cenę chciała czegoś dowiedzieć. Kto by nie chciał? Nieczęsto się zdarza, żeby student szkoły filmowej zobaczył na własne oczy plany wielkiej produkcji.

Chociaż ona właściwie nic nie oglądała. W pojęciu Everetta była tylko nianią, a nie przyszłą stażystką.

– Naprawdę nie mogę na razie nic wyjawić. – Prawie ją przeproszał. – Inaczej bym to zrobił, wierz mi. Jedyne, o czym mogę cię zapewnić, to że będzie to wielka rzecz. Dlatego Everett naciskał, żeby z nim tu przyleciał.

– A dlaczego przylecieliście helikopterem? Samolot by nie wystarczył? – Zmarszczyła brwi na wspomnienie przeraźliwego hałasu, z jakim wylądowali na polanie. A potem zaczęła sobie przypominać chwilę, którą przerwało przybycie Drake’a z Everettem, i na jej twarz wypłynął rumieniec.

Czy ona rzeczywiście musi czekać na spotkanie z Adamem aż do rana? Poczula, że chce biec tam już teraz, żeby się przekonać, o czym chciał z nią porozmawiać. Drake wybuchnął śmiechem.

– To był najszybszy sposób, by dostać się tutaj z lotniska. A co ty w ogóle robiłaś tam na dole? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Przez chwilę Kitty zastanawiała się, czy Drake czyta jej w myślach.

– Poszłam zająć się szczeniakiem – pisała w przypiływie paniki. – To prezent dla Jonasa, więc ukrywamy go tam do Bożego Narodzenia. To było jedyne miejsce, jakie przyszło nam do głowy. Na szczęście Adam zgodził się pomóc.

– Powinnaś trzymać się z daleka od tego człowieka – ostrzegł ją Drake, krzywiąc się,

kiedy tylko wspomniała o Adamie. – To wariat, a do tego piekielnie niebezpieczny. Naprawdę nie chcesz mieć z nim do czynienia.

Oddech uwiązł Kitty w gardle.

– Co masz na myśli?

– Everett pomagał mu, jak mógł, kiedy zeszłego lata Adam wrócił z tego całego pieprznika w Kolumbii. A jego brat rzucił mu tym wszystkim w twarz i praktycznie rozniósł na strzępy domek przy basenie. Udało mu się nawet podbić Everettowi oko. Zachował się jak zwierzę.

– Dlaczego uderzył swojego brata? – Kitty zaschło w ustach. Z jednej strony chciała dowiedzieć się więcej, posłuchać o tym, jaki jest Adam, ale otrzymywane informacje przyprawiały ją o dreszcze.

Drake wzruszył ramionami.

– Podobno to była reakcja na wydarzenia w Kolumbii, dlatego policja była wobec niego taka pobłażliwa. Ale ja słyszałem te wszystkie kłótnie między nim a Everettem i wiem, że Adam nie miał prawa go tak potraktować.

Kitty upiła kolejny łyk wina, nadal bezskutecznie próbując dopasować ten opis do człowieka, z którym spędziła popołudnie. Nie było w nim nic, co mogło wydawać się tak niebezpieczne, jak to sugerował Drake.

– Życie robi z ludźmi dziwne rzeczy – stwierdziła.

– No, jemu na pewno namieszało w głowie. Jeśli potrzebujesz towarzystwa do chodzenia tam na dół, to ja chętnie pomogę. To znaczy wiesz... Żebyś była bezpieczna.

Kitty parsknęła, rozpryskując czerwone wino po powierzchni stołu. Po rozmowie, jaką przeprowadziła z Adamem tego popołudnia, jedyne zabezpieczenie, jakiego mogłaby potrzebować, z pewnością nie wyglądało jak chłoptaş z Kalifornii.

I choć nie chciała się do tego przyznać, obraz Adama, jaki przedstawił jej Drake, tylko wzmógł jej zainteresowanie tym mrocznym, może i gwałtownym, ale też uroczym mężczyzną, który mieszkał w chacie pośrodku lasu. Jednego była pewna: nie ma mowy, żeby zabrała ze sobą Drake'a, kiedy rano będzie szła na dół.

Nawet jeśli będzie przez to musiała wymknąć się chyłkiem z domu.

* W. Shakespeare, *Wszystko dobre, co dobrze się kończy*, [w:] tegoż, *Komedie*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2012.



Miłość mnie jak gorączka

rozszałała trawi,

łaknąc czegoś.

Sonet 147*

Kitty patrzyła, jak poranne słońce pełźnie po dywanie w jej pokoju. Była dopiero szósta, kiedy wygramoliła się z łóżka z rozczochranymi włosami okalającymi jej twarz niczym przekrzywiony hełm. Przez długie dziesięć minut stała pod letnim prysznicem, powieki miała zaciśnięte, a po twarzy spływała jej woda.

Kiedy zeszła do kuchni, dom nadal stał uśpiony. Brakowało nawet zapachu kawy, który zazwyczaj wypełniał pomieszczenie, więc wsypała do filtra kilka kopiastych łyżeczek zmielonych ziaren, napełniła zbiorniczek i nastawiła kawiarkę. Pstryknęła włącznik starego radia, które Annie trzymała podłączone koło pieca, i wtuliła się w fotel, obejmując dłońmi ciepły kubek.

Upiła łyk kawy, zastanawiając się, kiedy powinna pójść do chaty. Adam nalegał, żeby przyszła, ale nie wyznaczył żadnej godziny. Czy było jeszcze za wcześnie? – rozważała. Czy złapie go akurat w trakcie porannego biegu? Albo, co gorsza, czy go przypadkiem nie obudzi i nie zmusi tym samym, żeby otworzył drzwi z włosami w nieładzie i powiekami ciężkimi od snu?

A co, jeśli zmienił zdanie i każe jej wracać do domu?

Jednego była pewna: jeśli posiedzi tu jeszcze trochę, to zwariuje.

Wzięła duży plastikowy pojemnik i napełniła go wegańską karmą, starając się nie marszczyć nosa, kiedy duże suche granulki lądowały w przezroczystym pudle. Miały zapach, który trudno jej było określić – coś liściastego, ziemistego i dość mocno drażniącego – a jeszcze trudniej wyobrazić sobie, żeby ktokolwiek mógł uznać je za apetyczne.

Nawet szczeniak. Biedne stworzenie.

Opatulona w swoją grubą zimową kurtkę i szal podążyła tą samą co zwykle ścieżką między drzewami. Znała już tę drogę na pamięć – w lewo przy na wpół uschniętej sośnie, potem w prawo przy trzech zwalonych pniach – a nogi niosły ją niemalże bezwiednie. Była to ta sama ścieżka, którą prowadzał ją Jonas przez pierwsze parę dni po jej przyjeździe, kiedy śnieg był jeszcze świeży i roziskrzony, a ona nie miała świadomości, co znajduje się za tymi drzewami. Czy raczej *któ* się tam znajduje.

Kiedy wyszła na polanę na szczycie wzniesienia, zatrzymała się na chwilę i spojrzała na dolinę poniżej. Jezioro było nieruchome, w jego lustrzanej powierzchni przeglądało się

zimowe słońce, a bezchmurne grudniowe niebo nadawało mu błękitną barwę. Poprzedniego wieczoru, zanim Kitty poszła się położyć, Annie wspomniała, że zbliża się kolejna śnieżycą, ale bezruch, jaki panował teraz w powietrzu, przeczył tym przewidywaniom. Niebo było zbyt czyste, powietrze stało w miejscu. Nic nie wskazywało na to, by miała rozpętać się nawałnica.

Chata Adama, odsunięta nieco od jeziora, stała dumnie na łące otoczonej lasem. Nad kominem kłębiła się strużka szarego dymu, jedyna oznaka obecności człowieka w tej zdominowanej przez przyrodę scenerii.

Czy Adam na nią czekał? Kitty spojrzała na drewniany domek i poczuła, że jej oddech przyspiesza, a serce zaczyna łomotać w piersi. Nie wiedziała nawet, kiedy znowu ruszyła, pozostawiając za sobą ślad stóp na śniegu, ale zanim zdołała rozjaśnić choć trochę swoje myśli, pokonała już połowę dystansu dzielącego ją od chaty.

Wtedy właśnie go zobaczyła – stał cicho w otwartych drzwiach i śledził ją wzrokiem. Jego spojrzenie wprawiło ją w skrępowanie, przez co potknęła się parę razy, zanim dotarła do schodków. W odróżnieniu od poprzedniego razu, kiedy tutaj była, deski okalające ganek i podtrzymujące dach były teraz przyozdobione gałązkami sosny i jemioly. Pomiedzy tę zieleń zostały wplecione migoczące lampki, które sprawiały, że surowa dotąd chata przypominała teraz domek świętego mikołaja.

Wyglądała bajkowo.

Kitty miała ściśnięte gardło, kiedy się w końcu odezwała.

– Powiesiłeś dekoracje. – Rozpoznała lampki z pudła, które przyniosła dwa dni wcześniej. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że Adam cokolwiek z nimi zrobi.

Mężczyzna stał oparty o framugę. Mimo że powietrze było mroźne, miał na sobie tylko dzinsy i cienki czarny sweter z wełny, pod którym rysowała się wyraźnie klatka piersiowa. Włosy miał jeszcze mokre, zaczesane do tyłu, a brodę niedawno przyciętą. Kitty niemal czuła sosnowy zapach jego wody kolońskiej – zapach, od którego miękły jej już kolana.

– To pudło mi zawadzało. Pomyślałem, że lepiej wykorzystać jego zawartość, zanim szczeniak postanowi zjeść ją na śniadanie.

Kitty nadal nie mogła wyjść z niepohamowanego, żywiołowego zachwyty nad pięknem tej scenerii.

– Jest cudownie.

Adam ani na chwilę nie oderwał wzroku od jej twarzy.

– Tak, cudownie.

Wszystkie lęki i wątpliwości, jakie towarzyszyły jej od chwili opuszczenia dużego domu, zdawały się ulatywać teraz w zimowe powietrze. Sposób, w jaki patrzył na nią swoimi ciemnymi, wygłodniałymi oczami, wystarczał, żeby wszystko w niej stopniało.

– Nie wiedziałam, czy zdążysz wrócić z biegu...

– Wyszedłem przed szóstą. – Uśmiech, który jej posłał, trwał tylko chwilę. – Nie sypiam zbyt dobrze. Zdążyłem też narąbać drewna na dzisiaj.

Dotarła do szczytu schodków. Adam nie poruszył się i nadal zagradzał wejście swoim szerokim ciałem. Kitty zatrzymała się parę kroków przed drzwiami, a przyspieszone bicie serca odjęło jej oddech.

– Cieszę się, że jesteś. – Jej głos zabrzmiał miękko.

– Ja też. – Po raz pierwszy zrobił kilka kroków w jej stronę, a każda komórka jej ciała znalazła się nagle w stanie podwyższonej gotowości. Po plecach przebiegł jej dreszcz, zostawiając za sobą ślad gęsiej skórki. Adam wyciągnął ręce i zabrał od niej psią karmę.

– To dla psa. – Wiedziała, jak głupio brzmią jej słowa. – Wegańskie jedzenie. I do tego organiczne. Ponoć ma mu smakować. – Spojrzała w kąt, gdzie szczeniak leżał zwinięty w kłębek

na swoim prowizorycznym posłaniu. Wyglądało na to, że odpłynął do krainy snów.

Adam nie odpowiedział. Postawił pojemnik na prostej drewnianej ławie tuż za drzwiami i znowu wyciągnął ręce, tym razem żeby objąć Kitty w talii.

Czuła się tak, jakby padało na nich światło reflektora, jednocześnie pograżając resztę świata w mroku. Byli aktorami występującymi na scenie przed dwuosobową publicznością, a każdy ich ruch był gestem wymyślonym na potrzeby tego prywatnego przedstawienia. Przez warstwę kurtki poczuła, jak jego dłonie zaciskają się na niej, po czym przeniósł ją z łatwością do wnętrza domu. Kiedy rozluźnił uścisk, jej pierś zalała fala rozczarowania.

To uczucie trwało jednak krótko, bo Adam pociągnął za suwak jej kurtki i zsunął ją z ramion dziewczyny, pozwalając, żeby okrycie upadło bezładnie na podłogę. Potem jego palce powędrowały do jej szyi, żeby rozpiąć guziki swetra, i zaczęły przesuwając się coraz niżej, ogrzewając przy tym jej skórę.

Podniosła wzrok i spojrzała w jego rozpalone oczy. Jego twarz była zarumieniona, a wargi nabrzmiały w lustrzanym odbiciu jej własnego podniecenia. Zdjął jej sweter przez głowę, odsłaniając bawełniany podkoszulek i stanik, i zsunął ramiączka. Jej ramiona pozostały nagie.

– Myślałam, że chciałeś ze mną porozmawiać. – Spróbowała nabrać powietrza, choć zaschło jej w ustach. Żeby nie wziął tego za wyraz sprzeciwu, dodała szybko: – Nie żeby miało to teraz jakiegokolwiek znaczenie.

Adam wtulił twarz w zagłębienie między jej szyją a ramieniem. Poczuła, jak jego wargi przesuwają się po jej pobudzonej skórze, a po chwili jego głos rozbrzmiał niewiele głośniejszym od szeptu, przytłumiony przez jej ciało.

– Porozmawiamy później.

Nie zamierzał rzucać się na nią, kiedy tylko przekroczy próg domu. Zaparzył nawet kawę i roztrzepał jajka, żeby mieć wszystko gotowe na jej przyjście. Myślał o niej przez prawie całą noc, zastanawiał się, jakie pytania chciałby jej zadać, za co chciałby ją przeprosić. Ale potem zobaczył przez okno w kuchni, jak wychodzi z lasu na szczyt wzgórza. W świetle pączkującego słońca jej postać wyglądała, jakby należała do jakiejś nieziemskiej istoty. W jednej chwili ożyło w nim pragnienie, żeby jej dotknąć, które w końcu zamieniło się w trawiący go od środka ogień.

Adam czekał w drzwiach, aż dziewczyna zejdzie ze wzgórza. Palcami chwycił się mocno drewnianej futryny, żeby powstrzymać się przed podbiegnięciem do niej. Co mu mówił Martin? Że może wybrać pośrednią drogę, że świat nie działa na zasadzie wszystko albo nic. Może po prostu zostać jej przyjacielem.

Ale on nie czuł się jak w towarzystwie przyjaciółki, kiedy przemykał wargami po jej szyi, a ona drżała pod jego pocałunkami. Kiedy dotarł do kącika jej ust i poczuł ciepło jej oddechu na swoich wargach, zatrzymał się na chwilę i spojrzał jej w oczy, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Po części bał się, że Kitty zmieni zdanie i wyjdzie. A jeszcze bardziej się obawiał, że tego nie zrobi. Jego usta boleśnie pragnęły ją pocałować, posmakować, pochłonąć.

Ani trochę nie chciał być jej przyjacielem.

Chciał być jej kochankiem. Chrzanić bycie raz zimnym, raz gorącym. Pragnął płomieni.

– Jest okej? – Nie za bardzo wiedział, dlaczego pyta akurat teraz.

Zamrugała powiekami, a jej usta rozchyliły się delikatnie, kiedy tak się w niego wpatrywała. Przelknęła ślinę, jakby smakowała tę chwilę na równi z nim.

– Tak. – Pokiwała głową. – Nawet bardziej niż okej.

Powoli, krętą ścieżką zsunął się wargami do jej ust. Z początku spotkały się w leciutkim muśnięciu, a Adam ujął ją jednocześnie za podbródek i nachylił jej twarz do swojej. Potem pogłębił pocałunek, a pragnienie, by jej skosztować, przytłoczyło wszystkie jego pozostałe zmysły. Przycisnęła się do niego ciałem, miękką pierś do jego twardych mięśni, ciepłymi

udami do jego ud. Chryste, jak ona smakowała!

Wystarczyła mu chwila całowania, żeby był gotowy i żeby jego uwieczony w dzinsach członek zaczął pulsować. Jej wargi były tak cudownie miękkie, a wewnątrz jej ust wilgotne i ciepłe, kiedy wsunął w nie język.

Przeniósł dłonie niżej, zsuwając je z jej piersi na talię. Skóra Kitty była ciepła, gładka i niezwykle ponętna, jednak nic nie mogło się równać z gorącem, jakie zalewało jego ciało.

Powiedziała tak. *Jemu*. Miał ochotę wykrzyczeć to całemu światu. W tym zapomnianym przez Boga i ludzi zakątku zasypanych śniegiem gór piękna, zabawna dziewczyna, która przez ostatni tydzień pochłaniała wszystkie jego myśli, przyszła, żeby mu się oddać.

Miał wrażenie, że to jakiś cud.

– Mogę cię zabrać do sypialni? – Mimo całej burzy hormonów, jaka między nimi szalała, nie zamierzał brać jej opartej o ścianę chaty. Miała ciało stworzone, by się nim niespiesznie delektować. Jeśli chciał sprawić, żeby było jej dobrze, to nie mógł załatwić tego szybkim numerkiem na roztrzęsionych kolanach.

– Czy to daleko?

Odchylił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

– Nie, kotku, całkiem blisko. – Podniósł ją tak, żeby objęła go nogami na wysokości ud. Jej twarz znalazła się teraz na tej samej wysokości co jego. Ujęła go za brodę i nachyliła się tak, że dotknęli się czołami.

– Nie mogę uwierzyć, że to robię. Przysięgam, że przyszłam tu tylko na śniadanie. – Nie wyglądała jednak na nieszczęśliwą z tego powodu. Była rozpromieniona.

Adam naprężył mięśnie.

– Zaraz zobaczysz, że to ja zrobię wszystko za ciebie. Ty wybierasz się tylko na przejażdżkę.

Ogłuszył go jej wybuch śmiechu.

– Chodzi mi właśnie o to *wszystko*. O to, że idę z tobą do łóżka. Ledwo zaczął się dzień. A ja naprawdę nie jestem typem dziewczyny, która rzuca się na obcych facetów.

– Nie jestem dla ciebie obcy. – Pod żadnym względem. W tym momencie czuł się z nią związany na wszystkich płaszczyznach. Tak jakby ten jeden jedyny raz jego serce zagrało w harmonii z umysłem. – Ale jeśli się rozmyślałeś, to mogę w tej chwili przestać. Bez urazy.

– Ani mi się waży.

To rozwiązało sprawę. Przeszli do sypialni. Adam położył ją delikatnie na swoim łóżku i stał przez chwilę, przyglądając jej się z zachwytem. Jej włosy rozsypały się po patchworkowej kołdrze, a jej skórę oświetlały miękko promienie porannego słońca. Górna część jej ciała była naga, jeśli nie liczyć półotwartego biustonosza, który miała na sobie tego dnia. Od pasa w dół wymagała jednak trochę pracy.

Adam pochylił się i ściągnął jej buty, a potem zdjął jej ciepłe wełniane skarpety. Paznokcie u stóp miała pomalowane na jasny, połyskliwy, żywo pomarańczowy kolor. Było w tym coś, co sprawiło, że zapragnął je pocałować, i zrobił to. Przyciskał swoje wargi do każdego palca po kolei, przytrzymując je mocno, kiedy chciała się wyrwać. Zaczęła się śmiać pod wpływem tego doznania.

– Mogę zdjąć spodnie? – zapytała go.

– Sam to zrobię. – Adam nie chciał się spieszyć. Zamierzał rozkoszować się każdą sekundą tego poranka, zapisać w pamięci każdy dotyk i uczucie. Nie wiedział, co przyniesie następny dzień. Teraz chciał tylko żyć chwilą.

Razem z nią.

Może właśnie to miał jednak na myśli Martin.

Kitty zaczęła wyginać się na łóżku w odpowiedzi na jego dotyk. Adam wspiał się na materac z szerokim uśmiechem na twarzy, pochylił się nad nią i spojrzał jej w oczy, opierając dłonie po bokach jej głowy.

– Adam, pragnę cię.

– Wypowiedz moje imię jeszcze raz.

Jej wargi uniosły się w kącikach.

– Adam. Adam, Adam. Adam, zrób to.

Roześmiał się i potrząsnął głową.

Powoli rozpiął jej dzinsy. Leżały na niej na tyle ciasno, że musiała unieść całe ciało, kiedy Adam ściągał materiał, obserwując, jak zsuwa jej się z nóg, aż w końcu przełożył spodnie przez jej stopy. Została w samej bieliznie. A nie była to zwykła bielizna. Delikatna, biała, z misternym wzorem, który powtarzał się na majtkach i na biustonoszu. Świadomość, że włożyła to specjalnie dla niego, sprawiła, że jego członek stał się twardy jak skała.

Klękając nad nią i pochylił się, żeby złożyć pocałunek na jej brzuchu. Poczuł pod wargami jej ciepłe, jedwabiste gładkie ciało. Kiedy przesunął usta na jej mostek, Kitty nabrała gwałtownie tchu, unosząc przy tym pierś.

– Zdejmij mi biustonosz.

Bawiło go, że ciągle próbuje mu rozkazywać. Nie zdawała sobie sprawy, że on tak czy inaczej zamierza to zrobić. Wiedząc, jak bardzo go pragnie, nie spieszył się, tylko muskał jej piersi od dołu, sprawiając, że wiła się i oddychała ciężko pod jego palcami.

Kiedy rozpiął jej wreszcie stanik, Kitty dyszała już głośno.

Boże, jakie ona miała cudowne piersi! Blade i pełne, z różowo zakończonymi sutkami – wprost nie mógł oderwać od nich spojrzenia. Wyobraził sobie, jak by to było wziąć je w usta i obracać po nich językiem, aż zeszytniałyby na koniuszkach.

Dłonie Kitty sfrunęły na piersi, tak jakby chciała je zasłonić. Adam chwycił ją zdecydowanie za nadgarstki i położył jej ramiona po bokach. Teraz jej piersi należały do niego. Każda część jej ciała należała do niego. Ale to, co zamierzał zrobić, było przeznaczone tylko dla niej.

– Jesteś piękna. – Głos mu się załamał.

– Naprawdę? – Wydawała się zdziwiona.

– Tak jakbyś nie wiedziała. – Położył opuszkę palca wskazującego w zagłębieniu pod jej szyją i narysował linię między piersiami. – Spójrz tylko, leżysz tu jak jakaś bogini. Pewnie ciągle słyszysz takie pierdoły.

– Nie bardzo.

– A powinnaś. I to, kurwa, codziennie.

Nie mógł już dłużej zwlekać. Pragnienie, żeby poczuć jej smak i dać jej rozkosz, było już zbyt silne, żeby je tłumić. Nachylił głowę nad jej piersią i zatrzymał się centymetr od sutka. Na tyle blisko, żeby zmarszczył się pod jego ciepłym oddechem. Rozkoszował się przez chwilę tym wyczekiwaniem, aż wreszcie objął sutek wargami.

Jęknęła głośno, a on poczuł pulsowanie w spodniach. Ogromnym wysiłkiem powstrzymał się, żeby nie przeszyć jej teraz sobą, nie ukoić tego tętniącego bólu między udami. Żeby odwrócić swoją uwagę, sięgnął do jej drugiej piersi, i zaczął obracać drugi sutek między kciukiem a palcem wskazującym.

Ciężki oddech Kitty wskazywał, jak bardzo jej się to podobało. Podobnie jak okrężne ruchy jej bioder tańczących w odwiecznym rytmie.

– Dotknij mnie. Proszę, dotknij mnie.

– Niedługo – obiecał, pieszcząc znowu jej pierś. – Kiedy tylko będziesz gotowa.

– Ja już jestem gotowa. – Kitty wydeła wargi. Kurde, znowu chciał ją pocałować. Musiał ukryć w niej twarz, żeby nie zobaczyła jego przelotnego uśmiechu.

– No, teraz już pewnie tak.

Sięgnęła ramionami do jego swetra.

– Ale ty nie. Nadal masz na sobie ubrania.

– Potrafię rozwiązać ten problem w jakieś trzydzieści sekund.

Kitty spróbowała usiąść, ale nie pozwoliły jej na to jego rozstawione ramiona.

– A co, jeśli sama chciałabym go rozwiązać?

Adam nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Chcesz mnie rozebrać?

Przełknęła wyraźnie ślinę.

– Hm, tak. A mogę?

W jej powściągliwości było coś, co go urzekało.

– Możesz. Ale muszę cię ostrzec, że dużo trudniej jest rozebrać mężczyznę niż kobietę.

– A co, rozbierałeś kiedyś mężczyznę? – zapytała żartobliwie.

Adam uśmiechnął się szeroko.

– Tylko siebie. I może jeszcze Everetta, jeśli był zbyt pijany, żeby zrobić to samemu.

– Może nie rozmawiajmy o twoim bracie, kiedy właśnie mam zamiar zdjąć z ciebie ciuchy.

– Słuszna uwaga.

Zabrała się do tego powoli, unosząc brzeg jego swetra centymetr za centymetrem i przesuwając jednocześnie palcami po jego podkoszulku. Teraz to on zaczął się niecierpliwić i uniósł ramiona, żeby zachęcić ją do całkowitego zdjęcia okrycia. Kiedy to zrobiła i zaczęła go ponownie torturować ściąganiem podkoszulka, Adam miał już ochotę zrobić to za nią.

Ale wtedy zobaczył pełen napięcia wyraz twarzy, z jakim odsłaniała powoli jego brzuch. Sposób, w jaki na niego patrzyła, oblizując suche wargi, w zupełności wynagradzał mu tę torturę.

– Podoba ci się?

Nabrała gwałtownie tchu.

– Może być.

Adam potrząsnął głową.

– U mnie nie ma czegoś takiego jak „może być”. Prędzej czy później się tego dowiesz. Jest albo szął, albo dno.

Chociaż może ostatnio było trochę za dużo tego dna. Długo się starał, ale w końcu dał za wygraną. Ucieczka do tej chaty zdawała się jedynym wyjściem, sposobem, by ukryć się przed światem. Ale teraz już się nie ukrywał. Odsłaniał się, i to nie tylko cielesnie. Z każdym unoszonym centymetrem podkoszulka Kitty odkrywała też coś zamkniętego głęboko w jego wnętrzu. Coś, co spoczywało tam od bardzo dawna.

Nie był pewien, czy jest na to gotowy. Wydawało się to zbyt bolesne.

Nie chcąc myśleć o niczym poza ich ciałami, Adam szarpnął za klamrę swojego paska, ściągnął dzinsy i kopnął je na podłogę. Teraz oboje byli już w samej bieliźnie – ona w majtkach, a on w szortach. Wspiął się z powrotem ponad nią, pozostawiając nogi między jej udami i zniżył się, aż w końcu zaczęli ocierać się o siebie.

Adamowi to wystarczyło. Czuł się jak dzieciak, który chciałby już tylko się poruszać, póki oboje nie będą głośno dyszeli, póki nie wybuchną oślepiającym światłem. Ale nie był dzieciakiem, był mężczyzną. I jeśli te wszystkie lata, które przeżył, czegoś go nauczyły, to tego, że przyjemność polega na przedłużaniu chwili. Wszystko smakuje o wiele lepiej, jeśli trzeba na to poczekać.

Kitty położyła dłonie na jego pośladkach i wykorzystała ten ruch, żeby doprowadzić do kontaktu między nimi. Adam pochylił się znowu, żeby ją pocałować. Ich wargi były gorące i spragnione, języki dotykały się i przesuwały po sobie niespokojnie. Kitty zaczęła kołysać się pod nim rytmicznie, a jej oddech rwał się coraz bardziej, stawał się szybszy, głośniejszy. Adam czuł, że jest już bliska dojścia, i uświadomił sobie nagle, że nie chce czuć tego na swoim ciele.

Chciał to poczuć w ustach.

Kitty krzyknęła, kiedy się odsunął. Jej ramiona opadły na boki, a w oczach błysnęło rozczarowanie. Ono z kolei zamieniło się w dogłębne zdumienie, kiedy Adam zszedł niżej, zaczeplił palce o gumkę jej majtek i ściągnął je z jej ud.

Rzucił skrawek materiału za siebie, po czym chwycił jej nogi i rozchylił szeroko, aż leżała przed nim otwarta i odsłonięta. Dłonie wczepiła w pościel, a głowę odchyliła do tyłu i zamknęła oczy. Chciał już na zawsze zapamiętać ten obraz.

Otarł się lekko brodą o wewnętrzną stronę jej nogi i niespiesznie przesunął się aż do delikatnej, miękkiej skóry na górze jej uda. Kitty jęknęła głośnie i puściła jedną dłoń z pościeli, żeby zatopić palce w jego włosach.

– Proszę...

– O co prosisz? – wymruczał.

– Adam, przestań się ze mną droczyć.

Ale on chciał się droczyć. Chciał doprowadzić ją do takiego szaleństwa, żeby nie mogła już stąd wyjść. Chciał tak mocno zawrócić jej w głowie, żeby musiała zostać z nim w tej chacie na zawsze.

– Chcesz, żebym cię dotknął?

– Tak! – Pociągnęła go za włosy, próbując zbliżyć jego twarz. – Proszę.

– No skoro prosisz... – Dmuchnął lekko, żeby rozsunać nagle włosy, które ją pokrywały.

Kitty drgnęła pod jego dotykiem i podrzuciła uda do góry.

Miękkim koniuszkiem języka dotknął najwrażliwszej części jej ciała. Kitty zakołysała się pod nim i wydała z siebie okrzyk, kiedy znowu ją polizał. Smakowała dobrze, na tyle dobrze, że miała ochotę na więcej. Na tyle, żeby zachęcić go do ciągłego ruchu językiem, póki jej krzyki nie stały się jeszcze głośniejsze. Z każdym liźnięciem jego ciało coraz mocniej pulsowało, a potrzeba ściągnięcia szortów i wejścia w nią stawała się niemalże zwierzęca. Ignorując to pragnienie, zwilżył palce i wsunął je w nią, aż całym jej ciałem wstrząsnęły dreszcze.

Drżała nadal, kiedy przesunął się wyżej, ponad nią i przycisnął swoje ciepłe, śliskie wargi do jej ust. Połykając jej krzyki, pozwolił jej objąć nogami swoje uda, gdy jej ciało szukało kontaktu na tę ostatnią falę.

Kiedy Kitty otworzyła w końcu oczy, jej spojrzenie było ciemne, a powieki ciężkie. Patrzyła na niego z rozchylonymi ustami.

– Jej. To było niesamowite.

Kiedy usłyszał, jaką rozkosz jej sprawił, poczuł się, jakby zdobył medal olimpijski. Uśmiechnął się, pozwalając sobie w końcu wejść pomiędzy jej uda.

– Mała, to był dopiero początek. Najlepsze jeszcze przed nami.

* W. Shakespeare, *Sonet 147*, [w:] tegoż, *Sonet*y, przeł. S. Barańczak, Kraków 2011.



Bóg dał wam jedną twarz,

a wy dorabiacie sobie drugą.

Hamlet*

Kitty nie miała ochoty nigdzie iść. Leżała otoczona ramionami Adama, a na plecach czuła jego oddech. Otulił ją swoim ciałem, piersią dotykał jej kręgosłupa, a nogi podkurczył pod nią. Czuła ciepło, bezpieczeństwo i odrobinę podniecenia, co było niepojęte po tym wszystkim, co robili tego ranka. Bolał ją każdy mięsień.

Z kuchni dobiegało ciche pochrapywanie szczeniaka. Jakie to dziwne – jej świat zdążył obrócić się o sto osiemdziesiąt stopni, a pies przez cały ten czas spał.

To uczucie, kiedy Adam tulił ją do siebie, kiedy jego ciało wchodziło w jej ciało, było obezwładniające. Każdy jego dotyk na skórze Kitty rozbrzmiewał muzyką w jej wnętrzu. Wypełnił ją fizycznie i emocjonalnie, aż poczuła się tak, jakby już nic więcej nie mogła w sobie pomieścić. Kontakt z nim odczuwała jak jakieś dziwne połączenie nowości i powrotu do domu. Tak jakby wsunęła się dokładnie na swoje miejsce.

Zegar koło łóżka oznajmił jej, że dochodzi dziewiąta trzydzieści. W dużym domu wszyscy są już pewnie na nogach. Jonas prawdopodobnie zajada płatki z mlekiem, a Mia pije kolejne kubki parującej, czarnej kawy. Everett musiał już zaszyć się w bibliotece i wszystkich unika. Kitty naprawdę już powinna tam być i robić to, za co jej płacą.

– Muszę iść. – Spróbowała wydostać się z ramion Adama.

– Jeszcze nie. – Wzmocnił uścisk i przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie. Jego głos był ciężki od snu. – Zostań ze mną.

Ze swojego miejsca na łóżku Kitty widziała płatki śniegu opadające powoli za oknem sypialni. Miała wrażenie, jakby leżeli oboje zamknięci w śnieżnej kuli. Nietykalni. Piękni. Delikatni.

– Nie mogę zostać na długo.

– Nie zdążyliśmy nawet porozmawiać – zauważył Adam.

Przygryzła wargę w uśmiechu.

– Byliśmy zbyt zajęci.

– Ale już nie jesteśmy. Przynajmniej przez następne pięć minut.

Obróciła się w jego ramionach, tak żeby na niego spojrzeć.

– To o czym chcesz porozmawiać?

Adam przycisnął wargi do jej ramienia.

– Opowiedz mi o Anglii.

Kitty zmarszczyła brwi.

– No, to taki kraj po drugiej stronie Atlantyku...

Powietrze przeszył jego chichot.

– Nie, nie o kraju. Opowiedz mi o sobie. O twoim dzieciństwie.

Nie była to rozmowa typowa dla kochanków na jedną noc. Ale z drugiej strony nie była to też typowa przygoda na jedną noc. Chociażby dlatego, że zdarzyła się rano. Kitty zamknęła oczy, rozkoszując się dotykiem przyciśniętego do niej ciała Adama. Naprawdę powinna przestać tyle myśleć.

Odwróciła do niego twarz, na której malował się wyraz pytającego rozbawienia.

– Dlaczego?

W swoim zażenowaniu wyglądał prawie jak dziecko.

– Zrobiłem sobie listę rzeczy, o które chciałbym cię zapytać. – Odkasznął głośno. – Tak mi poradził mój terapeuta.

Starła się powstrzymać śmiech, który usiłował wyrwać jej się z piersi.

– Naprawdę? Po co?

– Powiedziałem mu, że cię lubię. Zasugerował, żebym się z tobą zaprzyjaźnił. I jak widzisz, całkiem nieźle mi to wychodzi.

Tym razem wybuchnęła głośnym śmiechem, a Adam przyłączył się do niej, przyciągając ją jednocześnie do siebie, żeby poczuć, jak jej ciało wibruje od radości.

– Jezus, co za cyrk – powiedział, kiedy się w końcu opanował.

– Mnie tam się podoba. – Przesunęła dłonią po jego szczęce, jakby chciała podkreślić, o co jej chodzi. – No dobrze, zacznijmy jeszcze raz. Czego chciałbyś się dowiedzieć?

– Może na początek czegoś o twojej rodzinie. Opowiedz mi o niej.

Przez chwilę zobaczyła w nim mężczyznę, jakim był na ekranie. Twórcę reportażu, a nie seksownego faceta, który leżał z nią w łóżku. Jego zainteresowanie było szczere, a pytanie pełne życzliwości.

– Jestem najmłodszą z czterech sióstr. Dorastałyśmy w dużym domu niedaleko Hampstead Heath, to taki park w północno-zachodniej części Londynu. Na początku było nas sześcioro: mama, tata i moje siostry, ale kiedy miałam dziesięć lat, mama zginęła w wypadku.

Adam pocałował ją znowu w ramię, a dłonią pogłaskał delikatnie po brzuchu.

– Przykro mi.

Kitty przełknęła głośno ślinę.

– Wydaje mi się, że naprawdę można tęsknić za kimś, kogo nie pamięta się zbyt dobrze. Na pewno kiedy byłam nastolatką, strasznie za nią tęskniłam, a przynajmniej za jej wyobrażeniem. Moje siostry były cudowne, robiły dla mnie wszystko, co tylko mogły, ale nikt nie potrafi kochać tak jak matka.

Od tych słów zaschło jej w ustach. Wspomnienia tamtego dnia sprzed czternastu lat znajdowały się nadal tuż pod powierzchnią – byle poruszenie od razu je przywoływało. Kiedy zdarzył się tamten wypadek, Kitty była akurat u koleżanki. Do tej pory pamiętała poważny wyraz twarzy Hugh, najlepszego przyjaciela jej matki, który przyjechał ją wtedy odebrać. Kiedy wziął ją za rękę i sprowadził po schodach, nie zdawała sobie jeszcze sprawy, że jej świat za chwilę się rozpadnie. Że jej życie będzie dzieliło się odtąd na dwa okresy: przed i po śmierci mamy. I chociaż jej siostry doskonale się nią opiekowały, to i tak z ukochanego najmłodszego dziecka w rodzinie zamieniła się w dryfującą łódkę.

Adam ścisnął ją delikatnie za rękę, tak jakby chciał dodać jej sił. Zdawało się, że nie przeszkadza mu, że Kitty odsłania przed nim swoją duszę – może po prostu był do tego przyzwyczajony. Chociaż zazwyczaj chyba nie kręcił swoich filmów dokumentalnych w łóżku, prawda?

Przez chwilę zastanawiała się, kogo jeszcze miał w swojej pościeli, ale na tę myśl coś ją

ścisnęło w dołku.

Wzięła głęboki oddech i otrząsnęła się z melancholii.

– Ale i tak miałyśmy dużo szczęścia. Przed jej śmiercią nasze życie było idealne. Dużo się śmiałyśmy, dużo doświadczyłyśmy, miałyśmy dużo różnych zajęć. Jeździłyśmy na rolnkach, bawiłyśmy się i bez przerwy kłóciłyśmy.

– Mówisz, że było was cztery?

– Tak. A ja jestem najmłodsza.

– Cztery siostry. Wow, nawet nie chcę sobie tego wyobrazić...

– Mój biedny tata nigdy za bardzo nie wiedział, co z nami zrobić. Czasami kiedy krzyczałyśmy na siebie nawzajem, on otwierał drzwi swojego gabinetu, rozglądał się dookoła, a potem chował się szybko z powrotem. I do końca dnia już go nie widziałyśmy. Chyba nigdy nie przyszło mu do głowy, że będzie musiał wychowywać nas wszystkie bez żony u boku. Poza tym cierpiał z powodu jej braku tak samo jak my.

– Kochał ją.

– Tak – przyznała Kitty. – To dopiero była historia miłosna. On był staroświeckim profesorem, a ona aktorką, która wpadła mu w oko. Byli jak ogień i woda, ale mimo to jakoś funkcjonowali. Wydobywali z siebie nawzajem to, co najlepsze. – Jej siostra napisała nawet sztukę, w której przedstawiła rodziców jako nieszczęśliwych kochanków. Tylko że w tym przypadku nieszczęście przyszło pod postacią starego nieubezpieczonego białego vana, w który jej mama wjechała swoim samochodem.

Kitty nie była pewna, czy Adam chce tego wszystkiego słuchać, ale i tak kontynuowała opowieść. Dobrze było dla odmiany porozmawiać trochę o swojej rodzinie. W Los Angeles nikt nie wydawał się zainteresowany niczym pochodzeniem – liczyło się tylko to, dokąd się zmierza. Tęsknota była dla mięczaków.

– Twoje siostry nadal mieszkają w Londynie?

– Cesca trochę tam pomieszkuje. To druga najmłodsza, zaraz po mnie. Ale ona dużo podróżuje ze swoim chłopakiem, on też jest z branży.

Nie musiała wyjaśniać, z jakiej branży. Każdy, kto pracował kiedyś w Hollywood, wiedział, o co chodzi.

– A reszta?

– Lucy, czyli najstarsza, mieszka w Szkocji. A Juliet w Marylandzie.

– W Stanach? – zapytał Adam. – Maryland jest całkiem niedaleko stąd.

Kitty zmarszczyła brwi. Nie zastanawiała się dotąd, jak blisko ma z Cutler's Gap do swojej siostry. Przyzwyczaiła się już, że mieszkają na przeciwległych wybrzeżach, i czasami miała wrażenie, jakby nie znajdowały się nawet w tym samym kraju. Tak naprawdę Juliet dzieliło prawie tyle samo kilometrów od Anglii, co od Kalifornii. Tak ogromna była Ameryka.

– No, ale rzut beretem to to nie jest. – Ponad dziewięćset kilometrów w obie strony to wcale nie takie hop-siup. – A poza tym ona i tak jest zajęta swoją rodziną. Ma małą córeczkę.

– Ma dziecko? To ile ona ma lat? – Adam wydawał się zaskoczony.

– Jest tylko trochę starsza ode mnie. Ale młodo wyszła za męża. Poppy ma teraz pięć lat.

– Ładne imię.

Kitty się uśmiechnęła. Narodziny Poppy okazały się najlepszą rzeczą, jaka zdarzyła się w ich rodzinie od lat. Choć siostry były rozproszone po całym świecie, to malutkie dziecko jakimś cudem połączyło je na nowo.

Dłoń Adama nadal spoczywała na jej brzuchu.

– Pewnie za nimi tęsknisz.

– Trochę tak. Ale staramy się rozmawiać tak często, jak tylko możemy, nawet jeśli tylko

przez Skype'a. Planujemy zdzwonić się w Boże Narodzenie, jeśli uda nam się ustalić jakąś godzinę. – Położyła rękę na jego dłoni. – Dziwna sprawa. Potrafimy nie rozmawiać ze sobą przez parę miesięcy, a potem i tak czujemy się, jakbyśmy ani na chwilę się nie rozstali. Kiedy zbierzemy się w jednym pokoju we cztery, no, teraz już w pięć, jeśli liczyć moją siostrzenicę, to robi się niezłe zamieszanie.

– Domyślam się. – Poczuła, jak Adam uśmiecha się przy jej ramieniu. – Ale to tłumaczy, dlaczego jesteś w stanie znieść moją rodzinę. Pewnie wydajemy ci się całkiem normalni.

Kitty ścisnęła go za rękę.

– Nie, jesteście jedną wielką bandą wariatów. Nie ma już dla was nadziei, dla żadnego z was.

Adam warknął głośno, przewrócił ją na plecy i zahaczył nogę o jej nogę. Poczuła na udzie, jak jego członek twardnieje, w miarę jak przesuwając palcami wzdłuż jej boku, podczas gdy głowę wtulił w jej piersi.

– Uważasz, że nie ma nadziei? – Drasnął zębami jej sutek. – W takim razie będziemy chyba musieli odejść w blasku chwały.

Kitty leżała na plecach, poddając się jego dotykowi i rozkoszując doznaniem, jakie wywoływały w jej ciele jego usta i palce.

– Blask chwały brzmi niezłe. – Jej głos drżał z napięcia. Adam już na pewno wie, że z każdym dotykiem na nowo ją rozpala.

Ale nie przeszkadzało jej to – miała zamiar cieszyć się każdą chwilą.

Było już późno, kiedy Kitty weszła z powrotem do kuchni, zdjęła buty i potawiła je na wycieraczkę, żeby się suszyły. W pomieszczeniu nie było nikogo poza Annie, która składała pranie i układała je na kuchennym stole.

– Wszystko w porządku tam na dole? – Czy ona właśnie dostrzegła błysk w oku Annie? Kitty starała się to zignorować i udąć nonszalancję.

– Szczeniak jeszcze żyje, jeśli to miałaś na myśli.

Uśmiezek Annie był zupełnie nie na miejscu. Kitty spojrzała na nią zwężonymi oczami.

– Ja nic nie miałam na myśli – powiedziała gospoia. – A tobie się wydaje, że coś miałam?

Kitty stwierdziła, że najlepiej będzie zmienić temat.

– Gdzie wszyscy się podziali?

– Everett i pan Montgomery są w bibliotece. Pan Klein siedzi z Mary. A Mia i Jonas poszli pojeżdżać na sankach.

Kitty zamarła.

– Na sankach? Gdzie?

Nie wiedziała, co zrobić w pierwszej kolejności: cieszyć się, że Mia w końcu poświęciła synowi trochę uwagi, czy zastanowić się, na ile spokojnie można powierzyć jej bezpieczeństwo Jonasa.

Boże, dziewczyno, co ty sobie myślisz? Przecież to Mia jest jego matką, to jasne, że chce dla niego jak najlepiej. Na pewno nie narazi go na żadne niebezpieczeństwo. Starając się zignorować dokuczliwy ucisk w żołądku, Kitty podeszła do Annie, żeby pomóc jej ze składaniem ubrań.

Chata Adama! Przecież to tam jest najlepsza górką do zjeżdżania. Czy ona minęła się po drodze z Mią i Jonasem i nawet ich nie zauważyła? Była tak zatopiona we własnych myślach, że mogłaby pewnie minąć połowę mieszkańców Cutler's Gap i na nikogo nie zwrócić uwagi.

– Wyszli dopiero parę minut temu. Nie wiem, gdzie się wybierali.

Kitty ciężko było nie martwić się o Jonasa, chociaż wiedziała, że jej lęk jest nie na

miejsu. Jeśli Mia chce spędzić trochę czasu z synem, to co jej do tego? W końcu ona zajmuje się nim dopiero od krótkiego czasu, a Jonas jest synem Mii już od siedmiu lat. Mia jest jego *matką*.

Nie wspominając już o tym, jak rozpaczliwie Jonas pragnął jej uwagi. Kochany chłopiec...

– Może powinnam za nimi pójść... – zastanowiła się głośno Kitty. – Na wypadek gdyby czegoś potrzebowali. Zawsze lepiej, kiedy w pobliżu jest dwoje dorosłych.

Annie podniosła wzrok.

– Przywiązałaś się do tego chłopca, co?

Na to pytanie Kitty poczuła ucisk w gardle.

– To dobry chłopak. Trudno się nie przywiązać.

– To prawda – przyznała Annie. – Jestem związana z Kleinami od ostatnich czterdziestu lat. To były dobre lata. Patrzyłam, jak chłopcy wyrastali na młodych mężczyzn, widziałam, jak Mary i Francis zostają dziadkami. To była prawdziwa radość. – Podniosła głowę. – Ale mimo wszystko nie są moją rodziną. Kocham ich i zależy mi na nich, ale jednak dostaję pieniądze za to, co tu robię. I gdybym chciała, mogłabym odejść. Na tym właśnie polega różnica między pracą a rodziną.

Kitty nie do końca wiedziała, co Annie chce przez to powiedzieć.

– Wiem, że to nie to samo.

– Tak, wiesz. Ale serce nie zawsze kieruje się tym, co wiesz. Zależy ci na tym chłopcu i widzisz, że zrobiłabyś dla niego wszystko. Ale on ma własną rodzinę.

Przez chwilę Kitty zastanawiała się, czy na pewno rozmawiają o Jonasie. Te słowa równie dobrze mogłyby dotyczyć Adama. Ale Annie nie wiedziała przecież, co oni robili w chacie, chyba że miała tu zainstalowany jakiś monitoring.

Nie, na pewno chodziło jej o Jonasa.

– To prawda, zostałam jego nianią tylko na parę tygodni – przyznała Kitty ochryłym głosem. – Ale martwię się o niego, a moja praca polega na tym, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo. I tylko o to mi teraz chodzi.

Nie wiedziała, dlaczego słowa Annie tak bardzo ją dotknęły. Może to tylko skutek wydarzeń tego poranka, a może rzeczywiście uderzyły w jakąś czułą strunę. Tak czy inaczej Kitty nie mogła przestać o tym myśleć ani na chwilę, kiedy pomagała sprzątać w kuchni.

Ci ludzie nie byli jej rodziną. Ale i tak mogli złamać jej serce.

Adam leżał jeszcze pogrążony w półśnie, gdy nagle usłyszał pukanie. Wskoczył z łóżka, pobiegł do drzwi i otworzył je dla Kitty. Na jego twarz wypłynął uśmiech.

– Nie zaszłaś zbyt daleko... – Urwał, kiedy spostrzegł swój błąd. W drzwiach stała Mia Klein i szeroko otwartymi oczami patrzyła na jego postać w stanie co najmniej nieuporządkowanym. Kiedy Kitty wyszła, Adam nie zwracał sobie głowy ubieraniem się. Nie wszedł nawet pod prysznic. Był zbyt zajęty rozkoszowaniem się następstwami poranka spędzonego z Kitty Shakespeare, żeby przejmować się czymś tak przyziemnym jak higiena osobista.

A co więcej – podobało mu się, że nadal czuje na sobie jej zapach. Wspomnienie wszystkiego, co razem robili. Nie był pewien, czy w ogóle chce to z siebie zmywać.

Teraz jednak zdał sobie sprawę, że powinien. Mia zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów i zmarszczyła nos. Adam nie łudził się nawet, że dobrze wypadnie w tej ocenie. Zupełnie nie był w jej typie. Ona lubiła wytwornych, eleganckich dżentelmenów z okazałymi sumami na koncie. I choć to ostatnie wymaganie mógł spełnić z nawiązką, cała reszta czyniła z niego jedną wielką porażkę.

– Czego chcesz? – Nie potrafił ukryć pogardy w głosie.

Mia odsunęła się o krok w lewo i wtedy Adam zobaczył stojącego za nią Jonasa. Natychmiast pożałował swojego szorstkiego tonu. Okazać lekceważenie jego matce to jedno, ale zrobić to na jego oczach, to drugie – i tego już nie chciał.

Kurde, on naprawdę gdzieś w głębi duszy był zwykłym dupkiem.

– Mogę wejść? Muszę z tobą porozmawiać. – Zajrzała do środka ponad jego ramieniem.

– O czym? – Adam skrzyżował ręce na piersi.

Mia zerknęła w dół, na stojącego obok niej Jonasa.

– To powinno zostać między dorosłymi – odparła. – Chyba lepiej będzie, jeśli wejdę. – Wyciągnęła rękę i pogłaskała policzek Jonasa przez rękawiczkę. – Poczekasz tu chwilę, słonko?

Kątem oka Adam dostrzegł, że szczeniak przeciąga się na posłaniu. Za chwilę podbiegnie, żeby usiąść u stóp Adama – na swoim ulubionym miejscu. Zaledwie kilka sekund dzieliło Jonasa od odkrycia wielkiej niespodzianki.

– Zostań na werandzie, Jonas, dobrze? – Adam wskazał głową drewniany taras, ciągnący się wokół chaty. – A ty wchodź – polecił Mii, odsuwając się na tyle, żeby mogła się koło niego przecisnąć.

Jonas wzruszył ramionami i zaczął iść wzdłuż werandy, przesuwając ręką po barierce, żeby zebrać śnieg.

– Ej, Jonas – zawołał Adam. – Potem możemy iść na sanki, jeśli chcesz.

Jonas odwrócił się, a jego twarz nagle pojaśniała.

– Naprawdę? – Jego wzrok przesunął się na matkę. – Możemy, mamó?

– Tak, oczywiście, kochanie.

Pięć minut później Adam ubierał się po pobieżnym prysznicu, który miał tylko zmyć z niego ślady porannego zbliżenia. Kiedy wszedł z powrotem do salonu, Mia siedziała na fotelu przed kominkiem, wysunięta najdalej do przodu, jak tylko mogła, tak jakby się bała, że może się czymś zarazić.

– Chcesz kawę?

Kobieta rzuciła spojrzenie w stronę kuchni, gdzie naczynia po śniadaniu stały równo ułożone koło zlewu.

– Dziękuję, nie trzeba.

Adam nalał sobie kawy do kubka i dodał trochę mleka, po czym dołączył do gościa. Co takiego mieli w sobie Mia i Everett, że natychmiast robił się przy nich taki rozdrażniony? Może miało to coś wspólnego z tym, że zawsze wchodzili do jego domu akurat wtedy, kiedy był półnagi. Chyba każdego wytrąciłoby to z równowagi. W tym momencie przypomniał sobie, dlaczego wyglądał tak, jak wyglądał, a na jego usta wypłynął ukradkowy uśmiech. Mia zerknęła na niego z pytającym wyrazem twarzy.

– Z czego się tak cieszysz?

Adam miał ochotę roześmiać się w głos. Wyobraził sobie, jak wyjawia Mii powód swojej radości. Oznajmiłby jej, że przez ostatnie dwie godziny kochał się z zatrudnioną przez nią nianią. Ale ten skrawek raju nie był czymś, czym Adam chciałby się dzielić. Zamierzał strzec tej tajemnicy ze wszystkich sił.

– Zastanawiałem się tylko, po co tu przyszłaś. – Próbował stłumić swoje rozbawienie.

– Nie tracisz czasu na uprzejmości, co? – Mia oparła się w fotelu z westchnieniem. – Chciałam porozmawiać z tobą o Everecie.

– Co z nim? – zapytał Adam z irytacją. Jeśli istniało coś, co lubił jeszcze mniej niż rozmawianie z Everettem, to było to z pewnością rozmawianie o Everecie. Szczególnie z jego żoną.

– Ma teraz ciężki okres – odpowiedziała. – Po tym, co wydarzyło się między wami

dwoma. Nie mógłbyś się po prostu z nim pogodzić? Ta sprawa zżera go od środka i uprzykrza życie wszystkim dookoła.

Adam pociągnął duży łyk kawy. Zanim spłynęła do gardła, sparzyła go w język.

– Nie wiem, o co ci chodzi. To, co wydarzyło się między mną a Everettem, nie ma nic wspólnego z resztą rodziny. Jaki wpływ mogłoby to mieć na was?

– Taki, że on na wszystkich warczy. Jest przykry dla Jonasa, ledwo się widuje z waszymi rodzicami i dla mnie też nie jest zbyt miły. – Zmarszczyła nos. – Może gdybyście się pogodzili, to dałoby się z nim jakoś żyć.

– Poważnie? – spytał Adam. – Chcesz, żebym pogodził się z Everettem, bo tobie jest źle? – Miał ochotę wyśmiać jej bezczelność.

– Chcę, żebyście wybaczyli sobie nawzajem, bo psujecie święta. Atmosfera w domu jest tak gęsta, że można ją kroić nożem. Everett chodzi zły i rozgoryczony, zachowuje się okropnie wobec wszystkich. – Zniżyła głos. – Nawet twoja mama to zauważyła.

– Może powinien być o tym pomyśleć, zanim wezwał policję.

Mia spuściła wzrok, nagle niezwykle zainteresowana swoimi palcami.

– Co do policji... To nie on ją wezwał, tylko ja.

Adam zmarszczył brwi.

– Ty? Dlaczego?

Mia w końcu podniosła głowę.

– Bo zachowywałeś się jak szaleniec. Zniszczyłeś jego biuro. Bałam się, że zrobisz mu krzywdę. Widziałeś tę śliwę, którą mu nabiłeś pod okiem?

– Nie. – Adam potrząsnął głową. – Bo zanim się pokazała, leciałem już do Waszyngtonu.

– Westchnął i przecesał palcami włosy. – Słuchaj, nie wiem, czego ode mnie chcesz. Zrobiłem wszystko, co mi kazano. Przeniosłem się z powrotem tutaj, zastosowałem się do naszej umowy. To wy postanowiliście przyjechać tutaj na święta. Nie moja wina, że macie jakieś problemy.

– Nie kazaliśmy ci mieszkać w tej ruderze. – Wbiła w niego pełne dezaprobaty spojrzenie. – Dlaczego, do cholery, nie zatrzymasz się w dużym domu? Zachowujesz się jak szaleniec, jak jakiś pustelnik. Ty tu nie mieszkasz, ty próbujesz coś udowodnić.

Adam wbił paznokcie w dłoń, żeby powstrzymać wybuch złości.

– To jest mój dom. Prosiłbym, żebyś wyrażała się o nim z odrobiną szacunku.

– Dobra, nie zamierzam ci mówić, jak powinienes żyć. Chciałam tylko, żebyś wiedział, że Everetowi jest ciężko. Próbował cię przeprosić, a ty to odrzuciłeś.

– Ta sprawa jest już zamknięta.

Mia wyrzuciła ręce w górę z wyraźną frustracją.

– Przecież to tylko interesy. Dlaczego w ogóle miałby przeproszać za to, czym się zajmuje? Strasznie nam to wszystko utrudniasz. Dlaczego nie możesz po prostu być ponad to?

Adam znów miał ochotę się roześmiać – ale nie dlatego, że było mu wesoło. Nie, to gorycz szarpnęła go za pierś i zaczęła unosić język. „Być ponad to”. Czy ona mówi poważnie? Po tym wszystkim, co się wydarzyło, on miał po prostu wybaczyć i iść dalej?

Odpowiedział cichym, zrównoważonym głosem.

– Nie mogę i już.

– To co zamierzasz zrobić? Zostać tu na zawsze? Zmarnować się w tej zabitej dechami budzie i skazać własnego brata na udrękę? – Potrząsnęła głową i ściągnęła brwi. – I co, to koniec? Poddajesz się?

– A co cię to obchodzi?

– Ty mnie nie obchodzisz. Ale obchodzi mnie mój mąż, któremu ty uprzykrzasz życie. To twój starszy brat, zależy mu na tobie. Ludzie ciągle nas pytają, gdzie się podziewasz, co będzie

z twoim reportażem, kiedy wracasz do Los Angeles... Jak myślisz, jak się czujemy, kiedy możemy tylko kręcić głowami i odpowiadać, że nie wiemy?

– Jest mi niezmiernie przykro. – Dorzucił kolejne polano do ognia. – Skończyłaś już?

Na zewnątrz Jonas rysował palcami w rękawiczce szlaczki na śniegu. Wyglądał na śmiertelnie znudzonego. Biedny dzieciak.

– Czy jesteś w stanie na jeden dzień puścić to w niepamięć? – zapytała go. – Przyjdź do nas przynajmniej na świąteczny obiad. Twoi rodzice będą szczęśliwi, Jonas też.

– A ty i Everett?

Zwilżyła pomalowane na czerwono usta.

– Jeśli ty to przeżyjesz, to my też.

Nie myślał dotąd o świętach – a raczej o tym, że jeśli będzie chciał unikać brata, to spędzi je samotnie w chacie. Na krótką chwilę wyobraził sobie, że mógłby sprowadzić tu Kitty i leżeliby oboje nadzy na kocu przed kominkiem i świętowali z kieliszkiem wina w ręku. To by był dopiero sposób na uczczenie tego dnia. Ale na to nie było szans. Kitty zostanie tam, na gorze, z całą resztą.

– Zastanowię się.

Mia wyglądała na zaskoczoną jego odpowiedzią.

– Naprawdę?

Wzruszył ramionami.

– To tylko jeden dzień, tak? To nic nie znaczy. A jak sama powiedziałaś, moi starzy byliby szczęśliwi. – Wstał, dając jej do zrozumienia, że na nią już czas. – Poza tym mamy tu takiego jednego chłopca, który chce pojeździć na sankach. Proponuję, żebyśmy nie kazali mu już dłużej czekać na mrozie.

* W. Shakespeare, *Hamlet*, [w:] tegoż, *Tragedie i kroniki*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2013.



Zimą śnieg stopię gorącymi łzami

i wieczną wiosną umaję twe lico.

TITUS ANDRONICUS*

Dlaczego postanowiłaś zostać nianią? – zapytał ją Adam następnego dnia. Stał na szczycie wzgórza i trzymał sanki Jonasa, podczas gdy chłopiec wygrzebywał śnieg z kaptura po ostatnim zjeździe.

– Nie jestem zawodową nianią – odpowiedziała, patrząc, jak Adam popycha Jonasa z górki tak, żeby zjechał daleko od jeziora. Choć Jonas protestował, argumentując, że ten zjazd jest kiepski, Adam nie ustąpił i obiecał mu tylko, że ten bardziej niebezpieczny zrobią razem.

– Nie jesteś?

– No, teraz oczywiście jestem. I wcześniej bywałam. Ale generalnie jestem studentką szkoły filmowej, wzięłam tę pracę tylko na przerwę świąteczną.

– Jesteś studentką? – Nagle jego twarz stała się biała jak śnieg. – Jesteś pełnoletnia, tak?

Na widok jego miny wybuchnęła śmiechem. Przez chwilę rozważała, czy sobie z niego nie zażartować. Nie, to by było nie fair.

– Oczywiście, że tak. Mam dwadzieścia cztery lata. Można mnie pewnie nazwać dojrzałą studentką.

– Dzięki Bogu. Wiedziałem, że jesteś młoda, ale nie myślałem, że aż tak. Jak to się stało, że Ev cię zatrudnił?

Dziwnie brzmiało to zdrobnienie w ustach Adama. Tak jakby między braćmi nadal istniało coś poza wrogością i nienawiścią.

– To dziwna historia – rzekła, patrząc na Jonasa, który zjechał już na dół i rozpoczynał teraz mozolne podejście z powrotem. – Chciałam się dostać na staż do wytwórni Everetta i miałam rozmowę kwalifikacyjną z Drakiem. – Zmarszczyła nos. – Wyszedł w połowie rozmowy, bo zadzwoniła do niego zdenerwowana Mia, więc myślałam, że już po wszystkim. Ale kilka dni później Mia zatelefonowała do mnie i zaproponowała stanowisko opiekunki. Domyślam się, że Drake przesłał jej moje CV.

– Czyli nie dostałaś się jeszcze na staż?

Pokręciła powoli głową.

– Nie. A gdyby było inaczej, to bez przerwy bym się denerwowała i zamartwiała, więc postanowiłam nie myśleć o tym przez święta. – Uśmiechnęła się do niego. – No, ale jeśli zrobię wystarczająco dobre wrażenie na twoim bracie, to może coś mi załatwi.

To się Adamowi nie spodobało. Podobnie jak nie podobała mu się myśl, że Drake Montgomery prowadził z nią rozmowę.

– Ja mógłbym ci pomóc – zaproponował. – To znaczy z tym stażem. Mam trochę

znajomości.

Jej uśmiech zbladł.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale... – Skrzywiła się, próbując znaleźć właściwe słowa. – Nie chcę robić kariery przez łóżko.

– Wcale nie dlatego ci to zaproponowałem. – Potrząsnął energicznie głową. – Po prostu chcę ci pomóc. Jak przyjaciel przyjaciele.

– Czy my rzeczywiście jesteśmy przyjaciółmi? – zapytała go, przechylając głowę na bok. Przyglądała mu się z uśmiechem. W jego ciemnych włosach lśniły refleksy słońca widocznego między przysypanymi śniegiem drzewami. Naprawdę był czarujący. Miała ochotę się uszczypnąć, tak nieprawdopodobne się jej wydawało, że Adam chce spędzać z nią czas.

– Przyjaciółmi? Tak, myślę, że tak. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej, bo Jonas w końcu dotarł na szczyt. – Niezły zjazd, Jonas, chyba najszybszy jak do tej pory.

– Możemy teraz zjechać w stronę jeziora? – spytał Jonas. – Czekam i czekam...

– Chcesz, żebym ja z tobą pojechał? Czy Kitty?

Kitty zrobiła krok do tyłu i podniosła rękę.

– O nie, to już twoja działka, Klein.

Kącik ust Adama drgnął, a mężczyzna wyciągnął rękę, żeby zmierzić Jonasowi włosy.

– To co, jedziemy?

– Tak, ale chcę, żeby Kitty też potem zjechała.

Fantastycznie.

– No pewnie. – Adam pokiwał poważnie głową.

– I chcę, żeby zjechała z tobą. Z tobą jest zawsze najszybciej.

Na twarz Adama wypłynął powoli uśmiech. Jonas miał rację, pod ciężarem Adama sanki mknęły po zboczach z zawrotną prędkością, a Kitty na samą myśl o tym zrobiło się słabo. Jeśli usiądą na nich oboje, będzie jeszcze prędzej.

– Nie, nie, mnie jest tutaj bardzo dobrze.

– Nie próbuj się wymigać, Shakespeare. Jedziesz następna, bez gadania.

Patrzyła, jak śmignęli we dwóch w dół zbocza, a sanki ledwo dotykały śniegu po drodze. Zatrzymali się tuż przed jeziorem dzięki temu, że Adam przewrócił się na bok, a Jonas z szaleńczym śmiechem zwał się na wujka. Na ten widok serce jej się ścisnęło. Czy nie tego właśnie potrzebuje każde dziecko – dorosłych, którzy poświęcają mu uwagę, którzy chcą się z nim bawić? Dlaczego Jonas miał wszystko, co można dostać za pieniądze, ale uwagi swoich rodziców już nie?

Kiedy wspinali się obaj z powrotem na wzgórze, a Adam ciągnął za sobą sanki, Kitty poczuła w żołądku rosnące napięcie. Nie tylko ze strachu przed zjazdem, który ją czekał, ale też na myśl o tym, że będzie musiała wcisnąć się na te sanki razem z Adamem, na myśl o jego nogach zaciśniętych wokół jej bioder. Było z nią źle, jeszcze zanim się ze sobą kochali – jego bliskość zawsze bardzo silnie oddziaływała na jej ciało. A teraz, kiedy wiedziała już, co Adam potrafi z nim zrobić, poczuła, że znowu cała się rumieni.

– Twoja kolej – powiedział Adam i zatrzymał sanki koło niej. – Wsiadasz pierwsza?

Pokiwała głową, nadal czując palące plamy na policzkach.

– Jonas, nie ruszaj się stąd, okej? Nawet się nie waz podchodzić do jeziora.

– Okej – zgodził się chłopiec, zgarniając warstewkę śniegu ze starego pniaka. – Usiądę tu i poczekam. Ale potem moja kolej, tak?

– Tak.

Kitty usiadła na sankach i wyciągnęła przed siebie nogi, a Adam przycupnął za nią z udami po obu stronach jej talii. Przycisnął klatkę piersiową do jej pleców i pochylił się, żeby

złapać sznurek, który leżał splątany między jej nogami. Poczuła, jak całkowicie ją otacza – jego tors, ręce i uda tworzyły wokół niej klatkę, która przykuwała ją do sanek. Jego wargi znalazły się koło jej ucha, a jego oddech połaskotał wrażliwą skórę tuż pod nim.

– Będę musiał trochę się powiercić, żebyśmy ruszyli – szepnął. – Spróbuj za bardzo się nie podniecać.

– Chyba śnisz – prychnęła, choć czuła, że serce łomocze jej w piersi.

– Wczoraj śniłem o tobie.

W następnej chwili zjeżdżali już z grzbietu wzgórza, a sanki mknęły w stronę jeziora, nabierając coraz większej prędkości. Poczuła, jak Adam otacza ją ramieniem w talii i przyciąga do siebie, podczas gdy drugą ręką trzymał mocno za sznurek. Otworzyła usta, żeby krzyknąć – po części ze strachu, po części z podekscytowania, ale podmuch zimnego powietrza odebrał jej oddech.

– Jak krzyknę „już”, skacz na prawo – zawołał Adam głosem ledwo słyszalnym ponad wyciem wiatru. – Cokolwiek się stanie, nie możesz zostać na sankach.

– Dlaczego nie?

– Bo wjedziesz do jeziora – zawołał trochę głośniejsze. – Już.

Przechyliła się całym ciałem na bok i poczuła, że Adam robi to samo, a sanki wywracają się pod nimi. Polecieli oboje w głęboki, nietknięty dotąd śnieg, a ich ciała zapadły się w niego i zatrzymały.

Kitty nie mogła oddychać, serce waliło jej jak młot, a całe ciało drżało od tego nagłego hamowania. Kiedy zdołała się w końcu podnieść na kolana, włosy miała przemoczone od śniegu, a na plecy opadły jej mokre kosmyki.

– Jesteś cała? – Adam skoczył na nogi i podał jej rękę, żeby pomóc jej wstać.

– Ja, ja... – Potrząsnęła głową, za cholerę nie wiedząc, w jakim jest stanie. – To była druga najbardziej nieodpowiedzialna rzecz, jaką w życiu zrobiłam.

Zacząła się śmiać, nie wiedząc sama, czy to już histeria, czy jeszcze nie. Serce nadal waliło jej jak młot pneumatyczny.

– Nie mogę uwierzyć, że dałam się na to namówić.

– Jeśli to była druga najbardziej nieodpowiedzialna rzecz, jaką zrobiłaś, to co jest na pierwszym miejscu? – zapytał, jak to reporter.

– Ty. Zdecydowanie ty.



– Lubisz Boże Narodzenie? – zapytał Adam, wkładając jej do ust kęs jajka sadzonego. Siedzieli przed kominkiem zawinięci w ciepły wełniany koc, który otulał ich zaspokojone ciała. Przez ostatnie kilka dni Kitty nabrała zwyczaju wstawania coraz wcześniej i wymykania się do chaty tuż po świcie tylko po to, żeby zastać Adama czekającego na nią w drzwiach, gotowego unieść ją i porwać do środka, gdzie ogień trząskał już w kominku.

Były to cudowne, skradzione godziny. Takie, które zdawały się istnieć tylko dla nich. Kitty chciała je chronić, tak jak chroni się przygasający płomień, osłaniając go dłońmi przed wiatrem.

– Bardziej lubię ideę Bożego Narodzenia niż rzeczywistość – odpowiedziała po namyśle, kiedy przełknęła jajko. – Swoją drogą to jest przepyszne. Gdzie się nauczyłeś tak dobrze gotować?

– Zdziwiłabyś się, co trzeba robić, żeby przeżyć w różnych dziwnych miejscach. Czasami nie ma jak porządne amerykańskie śniadanie, nawet jeśli filmujesz w kolumbijskiej dzicy. –

Nadział na widelec kawałek bekonu. – Co masz na myśli z tą ideą i rzeczywistością?

Kitty przygryzła wargę i spojrzała przez zaparowane okno na bajkowy krajobraz na zewnątrz.

– Rzeczywistość nigdy nie dorównuje atmosferze, jaką wszyscy budują wokół świąt, nie sądzisz? – Wytarła drobinkę jajka, która została mu w kąciku ust, po czym musnęła to miejsce swoimi wargami. – Wszyscy dorastaliśmy w przekonaniu, że święta powinny być białe, mimo że statystycznie rzecz biorąc, szanse na to są praktycznie zerowe, jeśli nie mieszka się w miejscu takim jak to. Dorastaliśmy też w przekonaniu, że ten czas jest nic niewart, jeśli nie spędzamy go w otoczeniu rodziny, że jedna osoba powinna grać na pianinie, a reszta stać dookoła i śpiewać kolędy. Boże Narodzenie zostało nam w jakiś sposób wykradzione przez biznesowe potęgi i Hollywood, a my nie jesteśmy w stanie sprostać ideałowi, jakim nas karmią.

– Nie wierzysz, że można osiągnąć ideał?

Uśmiechnęła się.

– Nie na długo. Rzeczywistość zawsze zwycięża, a rzeczywistość jest zagmatwana. Na pewno sam dobrze o tym wiesz.

– Jesteś bardzo cyniczna jak na swój wiek – powiedział i musnął wargami jej ucho.

– I kto to mówi, panie rzędo? To ty filmujesz same męty społeczne, a potem pokazujesz je nam wszystkim. Pewnie szybko pozbawiło cię to wszelkich śladów romantyzmu.

Jego twarz wykrzywił na chwilę grymas. Nie miała pojęcia, jak blisko była prawdy. Ale on nie chciał teraz o tym myśleć.

– Potrafię być romantyczny – oznajmił jej. – Te dwie sprawy się nie wykluczają. To, że wiem, jak nisko ludzie potrafią upaść, nie znaczy wcale, że nie wierzę, że potrafimy też latać.

Wyglądała na zaintrygowaną.

– Naprawdę?

Wzruszył ramionami.

– Nie ma nic złego w odrobinie romantyzmu. Nie ma też nic złego w snuciu nierealnych marzeń. Bylebyśmy tylko nie stali się przez to ślepi na ciemną stronę rzeczywistości. W końcu w każdej bajce jest jakiś czarny charakter. Romantyzm nie polega na udawaniu, że zło nie istnieje, tylko na pokonywaniu go.

Na twarz Kitty powoli wypłynął uśmiech.

– To chyba najbardziej romantyczne słowa, jakie w życiu słyszałam.

– Mam ich jeszcze trochę w zanadrzu. – Poczuł teraz w sobie jakąś pyszałkowatość. Wynikała pewnie trochę z tego, jak na niego patrzyła, a trochę z uczucia, jakie pozostało w jego ciele po tym, jak najpierw miał ją pod sobą, a potem zjadł całkiem niezłe śniadanie. Lepiej już chyba naprawdę nie mogło być.

– Nie wątpię – odparła. – Ale boję się pytać.

Wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Spróbujmy tego. Jest już prawie ósma, więc mam jakieś pół godziny, żeby jeszcze raz zerznąć cię do nieprzytomności, zanim będziesz musiała wracać do dużego domu.

– Och, panie Klein, wie pan, jak oczarować dziewczynę. Już prawie uległam. – Udała, że mdleje, i opadła na koc.

– Bardzo dobrze, nie ruszaj się stamtąd. – Odłożył na bok talerz z niedojedzonym śniadaniem.

Wspiął się między jej nogi i poczuł, jak jego członek twardnieje, kiedy tylko objęła go udami za biodra. Blond włosy opadły jej na oczy, więc wyciągnął rękę, żeby je odgarnąć. Oblizwała wargi, wpatrując się w niego szeroko otwartymi, pełnymi ciepła oczami. Czy to złe, że uwielbiał, jak tak na niego patrzyła? Świat stawał się jakby trochę jaśniejszy, kiedy tylko była

w pobliżu.

Kiedy zbliżył wargi do jej ust, ujęła go dłonią za kark, wbijając mu palce w skórę. Ich języki prześlizgiwały się po sobie ciepło i miękko, pieszcząc się nawzajem w pocałunku. Przesunęła się pod nim, aż koniec jego członka natrafił na nią, wilgotną, aksamitną i och, tak ponętną...

Wsuwając się w nią powoli, podniósł powieki i zobaczył, że Kitty patrzy mu prosto w oczy z wyrazem zdumienia na twarzy.

A potem się uśmiechnęła i wyciągnęła rękę, żeby pogładzić go po zarośniętym policzku.

Tu nie chodziło tylko o seks. Nie tylko o to, jak się przy niej czuł. Chodziło o nią, o to, ile jasności wносиła do jego chaty, kiedy tylko przekraczała jej próg. Była jego własnym chodzącym, mówiącym, kochającym, sekretnym prezentem od świętego mikołaja.

Poruszył biodrami i wsunął się jeszcze głębiej, aż oboje dyszeli głośno i z trudem łapali oddech, aż ona naprężyła się i napięła, gotowa wybuchnąć.

Jeśli to była bajka, to on chciał w nią wierzyć. I chciał, żeby ona też wierzyła. Jakakolwiek alternatywa była nie do pomyślenia.

* W. Shakespeare, *Titus Andronicus*, [w:] tegoż, *Tragedie*, t. 1, przeł. M. Słomczyński, Kraków 2004.



Na niebie tańczyła wtedy gwiazda,

i właśnie pod tą gwiazdą

przyszłam na świat.

Wiele hałasu o nic*

Im bardziej zbliżały się święta, tym trudniej było położyć Jonasa spać. Nawet kiedy zamykały mu się oczy, w jego ciele nadal buzowały emocje. Nie przestawał mówić o mikołaju, skarpetach, prezentach i śniegu. Za to Kitty była wyczerpana. Bez wątpienia z powodu wstawania o świcie i intensywnego treningu, jaki odbywała, jeszcze zanim zimowe słońce usadowiło się dobrze na niebie.

Nie żeby się skarżyła, wręcz przeciwnie – teraz żyła tylko dla tych drogocennych chwil spędzanych w chacie Adama. Kiedy wieczorem zamykała oczy, widziała właśnie jego: patrzył na nią tymi swoimi ciemnymi oczami wyglądającymi zza długich, gęstych rzęs. Niemal czuła, jak tuli ją do siebie, a jego biceps napina się, kiedy obejmuje ją ramieniem w talii; czuła na twarzy dotyk jego brody, tak jak każdego ranka, gdy kradł jej pocałunek za pocałunkiem, zanim musiała go w końcu niechętnie opuścić.

Do świąt pozostały już tylko trzy dni. Ta myśl napelniała ją zarazem lękiem i podekscytowaniem.

– Przeczytasz mi jeszcze jedną bajkę? – zapytał Jonas, który ciągle miał otwarte oczy, choć w jego głosie było słychać senność.

– Przeczytałam ci już trzy – odpowiedziała Kitty. – Powinieneś już spać. Nie chcemy przecież, żebyś był zmęczony w same święta.

Chłopiec wyprostował się na łóżku.

– Nie będę zmęczony. Naprawdę. W ogóle nie chce mi się spać, widzisz?

Kitty powstrzymała uśmiech.

– Ale zostały jeszcze trzy dni. A nikt nie jest w stanie przeżyć trzech dni bez spania. Nawet mali chłopcy, którzy nie mogą się doczekać świąt.

– Nie jestem mały. – Skrzyżował ręce na piersi.

– Nie, nie jesteś – zgodziła się. – I jako dojrzwały chłopiec na pewno wiesz, że potrzebujesz snu. Więc połóż się i zamknij oczy. Jeśli wytrzymasz dziesięć minut bez otwierania, to przeczytam ci jeszcze jedną książkę.

Kitty wiedziała, że ryzykuje, ale warto było spróbować. Powinien zasnąć, zanim minie wyznaczony czas.

– Dobra. – Położył się i zacisnął powieki. Przez chwilę leżał w milczeniu ze

zmarszczonym czołem, tak jakby intensywnie się nad czymś zastanawiał. A potem, nadal z zamkniętymi oczami, zapytał:

– A ile to w ogóle jest dziesięć minut?

– Mniej więcej tyle, ile idzie się do chaty twojego wujka.

– Jej, to strasznie długo.

Czasami długo, a czasami nie. Kiedy szła w tamtą stronę, droga ciągnęła się w nieskończoność. Ale powrót mijał jej zawsze w mgnieniu oka.

– Kitty?

– Tak? – spytała cierpliwie.

– A święty mikołaj wie, że tu jesteś?

– A dlaczego pytasz? – Uśmiechnęła się lekko skonsternowana.

– No bo jak, przyniesie ci prezenty tutaj czy do domu twoich rodziców? Skąd on ma wiedzieć, gdzie jesteś?

Było to zaskakująco trafne spostrzeżenie jak na siedmioletniego chłopca. Musiała zastanowić się chwilę nad odpowiedzią.

– Myślę, że wie, że tu jestem – odparła w końcu. – Ale święty mikołaj przychodzi tylko do dzieci, więc i tak nic mi nie przyniesie.

– Nic?

Potrząsnęła głową, mimo że Jonas nadal miał zamknięte oczy.

– To strasznie głupio. Ja nie chcę być dorosły.

– Nie jest aż tak źle – powiedziała mu. – Są też pewne zalety.

– Jakie?

– Na przykład takie, że jesz to, co chcesz, robisz, co ci się podoba. Nikt nie mówi ci ciągle, co powinienesz, a czego nie. – Pomyślała jeszcze o paru innych rzeczach, które lubi, szczególnie o tych związanych z pewnym brodatym krewnym Jonasa. Ale o tym lepiej chłopcu nie wspominać.

– Ja wolę prezenty.

– Tak myślałam.

Według jej zegarka minęło kolejne siedem minut, zanim odpłynął do krainy snów. Siedziała jeszcze przez chwilę na jego łóżku, żeby upewnić się, że zasnął głęboko, po czym wyszła z pokoju, zapalając po drodze lampkę nocną, którą lubił mieć włączoną.

Idąc korytarzem w stronę schodów, spojrzała przez okno na rozciągający się poniżej las iglasty. Przez chwilę próbowała wyobrazić sobie chatę Adama i zaczęła się zastanawiać, co on może teraz robić. Je późną kolację? Bawi się z psem? Wiedziała o nim tak dużo, a zarazem tak mało. Te większe rzeczy były jasne – wisiały wszędzie w internecie i każdy zainteresowany mógł je wyszukać – ale drobiazgi, które czyniły go tym, kim naprawdę był, nadal pozostawały w jej głowie rozmyte.

Był silny, dobry, a nawet gdzieś po kryjomu trochę romantyczny. Tyle zdążył jej już pokazać. Ale nadal nie potrafiła odgadnąć, dlaczego właściwie siedzi w tej chacie i czy planuje ją kiedykolwiek opuścić.

I jaką rolę ona w tym wszystkim odgrywa. Pomyślała o bilecie lotniczym, który leżał na szafce w jej pokoju, o samolocie do Los Angeles, którym miała odlecieć po świętach. Jej czas tutaj był ograniczony, wszystko, co tu robiła, miało określoną datę ważności. Niedługo wróci do swojego starego mieszkania, do swojego dawnego życia. I podobnie jak z ulubioną sukienką, z której się wyrasta, nie była do końca pewna, czy tamto życie będzie jeszcze na nią pasować.

Potrząsnęła głową, żeby odpędzić te cklive myśli, i zeszła po schodach do holu. Z kuchni dobiegały dźwięki radia Annie, w którym na okrągło grano świąteczne piosenki, i te dobrze

znane melodie wzbudziły w niej tęsknotę, przywołując wspomnienia minionych świąt.

– Odzywali się z ambasady? – Głos Drake’a przeszył panującą w holu ciszę. Z jakiegoś powodu drzwi do biblioteki były otwarte. Kitty spojrzała przez nie z niepokojem, ale mężczyzna stał odwrócony do niej plecami i rozmawiał z Everettem.

– Nie zgodzili się. Będziemy musieli kręcić w studiu i w Kalifornii. Ale góry da się dość łatwo zasymulować.

– Myślisz, że będzie to wyglądało autentycznie? Los Angeles nie za bardzo przypomina Kolumbię.

Prawie usłyszała, jak Everett wzruszył ramionami.

– Jeśli nie dostaniemy tego zastrzyku gotówki, to nie będziemy mieć innego wyboru.

Drake zniżył głos, ale nie na tyle, żeby nie mogła rozróżnić słów.

– A twój brat się zaangażuje? Byłoby nam dużo łatwiej z marketingiem, gdyby zgodził się to zareklamować.

– Zgodzi się. I tak minie jeszcze rok czy nawet dwa, zanim dojdziemy do tego etapu. Teraz martwię się raczej castingiem i lokalizacjami. Nie mówiąc już o finansowaniu.

Mężczyźni przeszli na drugą stronę biblioteki, a ich głosy przycichły. Kitty wypuściła powietrze z płuc. Ostatnie, czego teraz potrzebowała, to żeby znowu oskarżono ją o węszenie, nawet jeśli to właśnie robiła.

Tylko dlaczego oni mówili o Adamie? Tej części rozmowy nie zrozumiała. Wszystko, czego dowiedziała się dotąd o tej rodzinie, prowadziło ją raczej do przekonania, że Adam nie chce mieć nic do czynienia z Everettem ani z jego pracą. Zaczęła się zastanawiać, czy może go o to zapytać, dowiedzieć się, czy planuje się przenieść do Los Angeles i pracować razem z bratem. Na samą myśl o tym serce zaczęło łomotać jej gwałtownie w piersi.

Ale raz już się jej oberwało od Everetta i nie miała ochoty ponownie wkładać kija w mrowisko. Nie teraz, kiedy pragnęła dostać staż i osiąść w Los Angeles. O żadnej alternatywie nie chciała nawet myśleć.

Nie, nie powie o tym Adamowi. Ale uszy będzie miała nadal otwarte – może dowie się czegoś więcej. Chyba nikomu tym nie zaszkodzi, prawda?

Kitty wspięła się po schodach do swojej sypialni chwilę po dziesiątej, kiedy skończyła pomagać Annie w kuchni. Niczego już bardziej nie pragnęła, niż położyć się do łóżka – całe ciało miała obolałe, tak jakby spędziła wieczór na bokserkim ringu, a nie na zagniataniu ciasta i lukrowaniu babeczek.

Minęło prawie pół godziny, zanim zaczęła w końcu zasypiać, jej oddech się wyrównał, a powieki zrobiły się ciężkie. Niedługo potem zamknęły się już prawie całkiem, a jej ciało znalazło się w pewnego rodzaju zawieszeniu, tak jakby oddalało się coraz bardziej od świata jawy, a zbliżało do snu.

I wtedy... Łup!

Od razu otworzyła oczy. Zmarszczyła czoło i rozejrzała się dookoła, próbując zlokalizować źródło hałasu.

Kolejne uderzenie. Tym razem była już bardziej świadoma, na tyle, żeby rozpoznać dźwięk uderzenia o okienną szybę. Czekala, czy nastąpi kolejne. Może to tylko ciężka czapa śniegu albo dziób jakiegoś nad wyraz irytującego ptaka. Jakiegoś nocnego ptaka, może sowy.

Za trzecim razem wyskoczyła z łóżka. Ruszyła boso po dywanie, poprawiając górę od pizamy, żeby upewnić się, że wszystko ma zakryte. Tak jak robiła to kiedyś w Londynie, uniosła dolny róg zasłony, starając się wyjrzeć przez okno tak, żeby pozostać niezauważoną.

Tym razem to, co waliło w jej okno – cokolwiek było – trafiło w szybę tuż przed jej nosem. Głuchy huk sprawił, że odskoczyła, pociągając zasłonę za sobą. Przewróciła się na

podłogę i zerwała przy tym połowę kotary.

Cholera.

Podniosła się z podłogi i wyjrzała przez okno na ośnieżony trawnik poniżej. W cieniu domu stał jakiś człowiek z naciągniętym na głowę kapturem. Kitty przyjrzała mu się zmrużonymi oczami, próbując rozpoznać rysy twarzy.

Wtedy podniósł głowę, a na jego twarz padło blade światło księżyca. Jasny blask na skórze kontrastował z ciemną plamą brody. Kitty gwałtownie uniosła rękę do klatki piersiowej i poczuła, jak w środku dudni jej serce.

Po chwili mocowania się z klamką otworzyła okno i poczuła ukłucie mroźnego wiatru. Musiała stanąć na palcach, żeby się wychylić, a skóra pod pizamą ścierpła jej z zimna.

– Czego chcesz? – Krzyknęła półszepem, ale nie potrafiła ukryć uśmiechu na ustach.

– Ciebie.

Ta krótka odpowiedź sprawiła, że serce w niej zatrzepotało.

– Dlaczego nie wejdiesz do domu jak normalny człowiek?

Nawet z wysokości dwóch pięter widziała jego szeroki uśmiech.

– Zgodzisz się chyba, że nie jestem normalny.

– Nie da się ukryć. – Kitty wzięła głęboki oddech. – Więc czego chcesz?

– Ciebie – powtórzył.

– Jesteś strasznie irytujący.

Adam zdjął z głowy wełnianą czapkę i przeczesał palcami włosy.

– Zejdź tutaj, to ci pokażę, jaki potrafię być irytujący.

– Jestem w pizamie.

– Nie przeszkadza mi to.

Jasne, że mu nie przeszkadza. Kitty spojrzała na swoją puchatą pizamę i uśmiechnęła się do białych owieczek wtulonych w różową flanelę. Adam wyobrażał sobie pewnie skąpą bieliznę i atłasy, a nie bajkowy róż.

– I co potem? – zapytała.

– Jak to co?

– No, co będziemy potem robić? – Zaczynała się bać, że ktoś ich nakryje. W końcu był dopiero wieczór. Everett i Drake mogli przechadzać się jeszcze dookoła i natknąć się na krzyczącego pod jej oknem Adama.

– Mam ci to przeliterować?

– Nie wiem. A ile to liter?

W nocnym powietrzu zagrzmiał jego śmiech.

– Kitty, rusz tu do mnie swój słodki tyłeczek. Jeśli chcesz, to możemy przez całą noc grać w scrabble.

Kitty nie myślała raczej o grze w scrabble. I nie sądziła też, żeby zajmowała ona wysoką pozycję na liście priorytetów Adama.

– Daj mi chwilę, żebyśmy mogła się ubrać.

– E tam, chodź tak, jak stoisz, tylko włóż kurtkę i buty. Pojedziemy skuterem. Pospiesz się, księżniczko.

Boże, czy istniał jakiś pojazd poruszający się po śniegu, którego Kleinowie by u siebie nie mieli?

– Masz coś przeciwko księżniczkom?

– Nic a nic, póki nie oczekują, żebyśmy był księciem z bajki.

Musiała zakryć usta, żeby stłumić śmiech.

– Nie chcesz być moim rycerzem na białym skuterze?

– Będę, czym tylko zechcesz, ale rusz wreszcie tyłek.

Wyczuwając jego zniecierpliwienie, Kitty zatrzasnęła okno, po czym wciągnęła skarpety i buty. Spojrzała na siebie w lustrze: różowa piżama w owieczki, czarne ocieplane buty i twarz bez makijażu. Raczej nie powali go swoim pięknem. Nie mogąc zbyt wiele na to poradzić, napuszyła tylko trochę włosy i uszczypnęła się w policzki. Miała nadzieję, że w jego chacie będzie ciemno, a jedyne światło będą rzucały płomienie tańczące w kominku i dzięki temu ukryje jakoś to, że wygląda, jakby dopiero wstała z łóżka.

Kogo ona próbuje oszukać? Prawdopodobnie będzie raczej wyglądała, jakby dopiero położyła się do łóżka. Potrafiła rozpoznać, kiedy facet zaprasza ją na seks.

Kiedy otworzyła szarpnięciem tylne drzwi kuchni, Adam stał na stopniu z kapturem naciągniętym głęboko na czoło. Jego usta rozszerzyły się w uśmiechu. Przyciągnął ją do siebie, aż jej rozgrzane policzki dotknęły jego lodowatej kurtki.

Oczywiście jej zdradliwe sutki natychmiast stwardniały. Odsunęła się od niego, a jego wzrok powędrował prosto na nie.

– To z zimna, a nie dlatego, że tak szaleńczo mnie kręcisz.

Jego wargi drgnęły.

– No jasne.

– To może odpalisz ten swój idiotyczny skuter i zabierzesz mnie do swojej chaty, zanim cała zamarznę?

– Ubierz się. – Wskazał na grubą, ocieplaną kurtkę, którą trzymała w ręku. – Pojedziemy okrężną drogą.

Wsunęła ramiona w rękawy i zapięła kurtkę pod samą brodę. Adam zdjął swój szalik i owinał jej szyję, po czym pocałował miękkimi wargami czubek jej nosa.

– Fajna piżama, swoją drogą.

– Wiedziałam, że ci się spodoba – odparła rozbawiona.

– Jeszcze bardziej będzie mi się podobała u mnie na podłodze.

Tym razem się roześmiała.

– Och, ty to wiesz, jak zawrócić dziewczynie w głowie czułymi słówkami. To co, jedziemy czy nie?

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – Nie mówiąc już nic więcej, chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę czekającego skutera. Był mniejszy i zgrabniejszy od quada, najbardziej chyba przypominał motor. Kitty zarzuciła sobie koc na ramiona i przełożyła nogę nad siedzeniem, po czym przytuliła się do szerokich pleców Adama.

On zaś sięgnął do tyłu i ścisnął ją za udo.

– Gotowa?

Kitty wzruszyła ramionami.

– Jasne. – Nie wiedziała, dlaczego ją pyta. Chwilę później się dowiedziała. Adam pociągnął za linkę i zapalił silnik, a maszyna zamruczała między jej nogami. Pochylił się do przodu razem z Kitty, która cały czas trzymała się mocno jego pleców, i skuter ruszył naprzód, wzbijając śnieg na boki.

Gdyby pomyślała o tym wcześniej, odgadłaby, że Adam okaże się demonem prędkości. Pomimo swoich pustelniczych zwyczajów był światowcem i większą część swojego dorosłego życia spędził, balansując na krawędzi. Kiedy więc skuter mknął przez śnieg, wznosząc się i opadając na zaspach, Kitty kurczowo trzymała się Adama w nadziei, że on naprawdę wie, co robi.

Jazda przez ciemny las okazała się przerażająca, ale też cholernie ekscytująca. Kitty przywarła mocno do Adama z dłońmi prawie złączonymi na jego umięśnionym brzuchu i nie

rozluźniała uścisku, żeby nie zlecieć przypadkiem z siedzenia. A on trzymał mocno za manetki i manewrował pojazdem po ścieżce między drzewami, skręcając z taką pewnością, jakby znał trasę na pamięć. Reflektor na przedzie skutera oświetlał im drogę i rozjaśniał zimową scenerię przed nimi. Było w tym krajobrazie coś magicznego, co sprawiło, że Kitty zwilgotniały oczy. Jakieś nieodparte piękno, od którego chciało jej się płakać.

– Wszystko okej? – Jego krzyk doleciał do niej z wiatrem.

Ścisnęła go w odpowiedzi, bo jej wołanie zginęło w silnym podmuchu.

Już mieli wyjechać na polanę, na której stała jego chata, kiedy Adam skręcił ostro w lewo i wjechał głębiej w las. Kitty zmarszczyła brwi, nadal trzymając się go, jakby walczyła o życie.

– Dokąd jedziemy? – Jej głos był ledwie słyszalny pośród pomruków silnika i wycia wiatru.

– Zobaczysz.

Minęło jeszcze pięć minut, zanim zahamował z poślizgiem, który prawie zrzucił Kitty z siedzenia. Jeszcze mocniej zacisnęła wokół niego ramiona i poczuła, jak jego ciało trzęsie się ze śmiechu. Palant.

Już miała powiedzieć mu coś do słuchu, ale podniosła wzrok, a roztaczający się przed nią widok zaparł jej dech w piersi. Zatrzymali się tuż przed niedużą polanką, okrągłą bezleśną przestrzenią, którą ktoś ciasno zabudował deskami. Z platformy wyrastała pergola, a jej drewniane belki były okręcone migoczącymi lampkami. Sprawiało to wrażenie, jakby pośrodku lasu wyrosła nagle bajkowa jaskinia. Piękna i zaskakująca.

– Co to za miejsce? – zapytała go, kiedy zsiadł ze skutera i podał jej rękę.

– Powstało wiele lat temu – odpowiedział. – Na długo zanim w ogóle kupiliśmy tu dom. Nigdy nie mogłem zrozumieć, po co ktoś zbudował coś takiego w środku lasu. – Jego oczy zaśniły ciepło, kiedy pomagał jej zejść ze skutera, a potem przyciągnął ją do siebie. – Ale teraz już chyba rozumiem.

– To ty zawiesiłeś te lampki? – zapytała.

– Tak, są na baterie, więc powinny świecić jeszcze przez jakieś pięć minut – oznajmił, unosząc jedną brew. – Ale to powinno wystarczyć.

– Wystarczy?

– Żebym zdążył ci udowodnić, że potrafię być romantyczny.

Poczuła suchość w ustach. Czyli zrobił to wszystko dla niej? To... Boże, to niesamowite.

– Wow. – Tyle tylko zdołała powiedzieć.

– Wejdź tam – polecił jej, po czym wyciągnął z kieszeni telefon i zdjął rękawiczki, żeby coś w nim ustawić. Po chwili z urządzenia popłynęła muzyka. Adam położył komórkę na drewnianej balustradzie i podszedł do Kitty.

Ponad nimi migotały setki maleńkich światełek, a jeszcze wyżej było widać gwiazdy świecące na bezchmurnym nocnym niebie. Pośród chłodnego, ale nieruchomego powietrza Adam ujął jedną ręką jej dłoń, a drugą położył jej na plecach na wysokości talii.

– Co to za piosenka? – zapytała szeptem, wsłuchując się w głęboki głos, który rozbrzmiewał wśród nocy.

– To Marvin Gaye – odpowiedział. – *I Want to Come Home for Christmas*. Klasyk. – Przycisnął ją delikatnie do siebie i przesuwając się lekkim krokiem po deskach, poprowadził do tańca. Wolny, zmysłowy walc poniósł ich na drugą stronę tarasu, a ona wtopiła się w Adama jak świeca rozgrzana płomieniem.

– Marvin potrafi uwodzić – powiedziała miękko. Zupełnie jak Adam. Nie mogła oprzeć się wzruszeniu, jakie wypełniło ją, kiedy tak tańczyli, kołysząc zgodnie ciałami. Nikt nigdy nie zrobił dla niej czegoś takiego. Czuła się jak w filmie, tyle tylko że bez kamer i reżysera, bez

mikrofonów i reflektorów. Tylko ich dwoje, noc i miękki, tęskny głos Marvin'a Gaye'a.

– Mam wrażenie, że powinnam mieć na sobie żółtą suknię, a w kącie powinien podskakiwać śpiewający imbryk.

Adam się roześmiał.

– Czy to znaczy, że ja jestem Bestią?

Podniosła na niego wzrok i pogłaskała jego ciemną brodę.

– To znaczy, że jesteś najmiłszym, najbardziej czarującym mężczyzną, jakiego poznałam.

– Jak to się stało, że wcześniej tego nie dostrzegала? Kiedy spotkali się po raz pierwszy, uznała go za gniewnego gbura, ale okazało się, że wcale nim nie jest. Pierwsze, o czym pomyślał, kiedy zobaczył tamtego jelenia, to żeby skrócić jego cierpienie.

A teraz przygotował dla niej to wszystko.

– Może i książę był Bestią – stwierdziła, kiedy zakręcił nią i poprowadził na skraj tarasu

– ale założę się, że mieli z Piękną świetny seks. Cały ten zwierzęcy popęd...

Adam uśmiechnął się szeroko.

– Ja tu próbuję być romantyczny, a tobie w głowie tylko brudy i zezwierzęcenie. I co ja mam z tobą zrobić?

Spojrzała mu głęboko w oczy i pomimo mroźnego powietrza po całym jej ciele rozlało się ciepło.

– Zabierz mnie do domu i pokaż mi, jaki potrafisz być romantyczny.

– Czy według ciebie „romantyzm” to eufemistyczne określenie seksu? – zapytał.

– Mhm.

– Więc na co czekamy?

* W. Shakespeare, *Wiele hałasu o nic*, [w:] tegoż, *Komedie*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2012.



Każda miłość ma początek w czasie i...

czas tłumi jej iskry i przygasza żary.

Hamlet*

Adam opadł na materac, serce dudniło mu w piersi jak pociąg towarowy. Kitty zwinęła się w kłębek koło niego, przytuliła się łagodnie do jego boku, a głowę wtuliła w zagłębienie jego ramienia. Oddychała tak samo głośno jak on, a ich ciała, pomimo mroźnej aury na zewnątrz, pokrywała błyszcząca warstewka potu. Kochali się tej nocy równie szaleńczo jak poprzedniego ranka. Spragnieni. Niezaspokojeni.

Ideal.

Cholera, znowu chciał ją pocałować. Nachylił głowę i chwycił jej usta swoimi. Poczuł ciepło jej oddechu, kiedy wsunął język do środka i potoczył nim delikatnie po miękkiej skórze wewnętrznej strony jej warg.

Kitty położyła rękę na jego twardym, płaskim brzuchu i przesunęła dłoń po jego ciele.

– Wszystko okej? – Usłyszała jego cichy głos.

– Mmhmm.

– Chcesz coś? Pić, jeść? Możemy też wejść pod prysznic, jeśli masz ochotę.

– Później – wymamrotała. – Teraz chcę tu chwilę poleżeć.

Adam chciał dokładnie tego samego. Nie był jeszcze gotowy wyjść z łóżka. Zbyt przyjemnie było czuć jej rozkoszne ciało, żeby miał tak szybko z tego rezygnować.

Zamknął oczy i odetchnął zapachem Kitty i seksu. Działo to na niego jak najdoskonalszy afrodyzjak. I gdyby nie to, że spędził prawie całą noc na adorowaniu jej stóp, to pewnie znowu byłby gotowy. Teraz jednak odliczał minuty do chwili, kiedy uda mu się zebrać energię na kolejną rundę. Seks z Kitty Shakespeare był jak narkotyk, a on zaczynał się uzależniać.

– Adam?

– Tak?

– Teraz moja kolej na zadawanie pytań, prawda?

– Jakich pytań? – W głosie Adama zabrzmiała ostrożność.

– Takich, jak ty wcześniej mi zadawałeś.

Adam oblizał wyschnięte wargi, zastanawiając się, dlaczego czuł się tak niezręcznie za każdym razem, kiedy znalazł się w centrum uwagi. Czegoś podobnego doświadczał podczas terapii, tak jakby stosowano na nim jego własne chwyt.

– Chyba tak...

– Opowiedz mi o swoim dzieciństwie.

Żołądek mu się skurczył. Uderzyła od razu w sprawy osobiste. Z Kitty Shakespeare nie

dało się rozmawiać o pogodzie. Może dlatego tak bardzo ją lubił.

– Nie ma za bardzo o czym opowiadać. Byłem bogatym dzieciakiem. Rozpuszczonym. Wysłali mnie do szkoły. Robiłem, co mi kazano, i przynosiłem dobre stopnie.

Przysunęła się do niego jeszcze bliżej.

– I tyle? Żadnych opowieści o buncie albo zaniedbaniu? Żadnej ckliwej historii, która wzruszyłaby mnie do łez?

Adam uśmiechnął się mimowolnie.

– Miałem normalne dzieciństwo, a przynajmniej wydawało mi się normalne. Wtedy z wielu rzeczy nie zdawałem sobie sprawy.

– A teraz?

– Teraz... – Adam zniżył ton, próbując znaleźć odpowiednie słowa. – Teraz wiem, jak dużo mieliśmy szczęścia. I jak wiele rzeczy wydawało mi się oczywiste.

– Na przykład? – Sposób, w jaki gładziła palcami jego skórę, był rozpraszający. I podniecający.

Spokój, kolego.

– Nie wiem. – W jego głosie usłyszała wzruszenie ramion. – Pieniądze, wakacje. Przez wiele lat myślałem, że Annie to po prostu jakaś ciocia, zawsze gotowa, żeby się nami zająć. Nie uwierzyłem Everettowi, kiedy mi powiedział, że ona dostaje pieniądze za sprzątanie i gotowanie.

Kitty się uśmiechnęła.

– Zastanawiam się czasami, czy Jonas tak o mnie myśli.

– Jonas jest dużo bystrzejszy, niż ja byłem.

– Mogę zadać ci jeszcze jedno pytanie? – Jej oddech połaskotał mu skórę. Jego sutki stwardniały. – Dlaczego tu jesteś?

Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć z pytającym wyrazem twarzy.

– Z tobą?

– Nie. Chodzi mi o to, dlaczego mieszkasz tutaj, w tej chacie. Czy planujesz kręcić jeszcze filmy dokumentalne? Jak długo już tu jesteś? Jak długo zamierzasz zostać?

– To cztery różne pytania. – I od każdego z nich miał ochotę się wywinąć.

– No dobrze, to zacznijmy od pierwszego. Dlaczego tu mieszkasz?

– Narobiłem sobie w Los Angeles trochę kłopotów. Mój adwokat wynegocjował ugodę, dzięki której wycofano zarzuty. Zgodziłem się wrócić tutaj, do domu rodziców, i zapisać się na terapię kontroli gniewu.

Otworzyła usta, jakby chciała zadać kolejne pytanie, po czym zamknęła je i pokiwała głową, żeby zachęcić go do dalszego mówienia.

– Ale bardzo nie chciałem mieszkać z rodzicami. Trudno byłoby do nich wrócić po piętnastu latach, więc zrobiłem tu mały remont i się wprowadziłem.

– Sam wyremontowałeś chatę?

– W większości. Tu i tam upomniałem się o jakąś przysługę. Nie jest to Hilton, ale daje radę.

Kitty przygryzła wargę, jakby zastanawiała się nad następnym pytaniem.

– Kiedy się tu wprowadziłeś?

– Parę miesięcy temu. Właściwie to przeniosłem się tutaj, gdy tylko dach został naprawiony na tyle, żeby nie przeciekał. Pomyślałem, że resztę zrobię, już tu mieszkając.

– A jak długo planujesz tu zostać?

– Nie wiem – odpowiedział szczerze. – Moja terapia kończy się za miesiąc. Potem mogę robić, co chcę. – Ale czego tak naprawdę chciał? Oto było pytanie.

– Ale będziesz jeszcze kręcił dokumenty, tak? – zapytała. – Na przykład ten z Kolumbii. Zamierzasz go skończyć?

Na wspomnienie o Kolumbii zaschło mu w ustach. Naprawdę nie miał najmniejszej ochoty o tym myśleć. Przyciągnął Kitty bliżej siebie, aż złączyli się piersiami.

– To historia na następny raz.

– Ach tak?

Przesunął palec wzdłuż jej kręgosłupa, aż jej ciało zaczęło się wić pod jego dotykiem.

– Tak. Teraz nie mam już ochoty na gadanie.

Kitty nie protestowała, kiedy wciągnął ją na siebie i ujął jej ciepłe pośladki w dłonie. Przesunął rękę w górę, chwycił ją za tył głowy i sprawił, że ich usta znalazły się w odległości paru centymetrów.

– Uwielbiam cię czuć – powiedział, a jego członek stwardniał pod wpływem jej ruchów. Jej dotyk wystarczał, żeby zapomniał o wszystkim, o swoich lękach i o złości, które nieustannie ożywały w jego pamięci.

– Ja ciebie też. – Nachyliła głowę niżej, aż dotknęła wargami ust Adama. Poruszali się teraz razem, całując się powoli, jakby mieli wieczność dla siebie.

– I uwielbiam twój smak.

– Mmhmm.

Wtedy zsunął ją z siebie na materac i przeniósł się w dół łóżka, aż jego wargi znalazły się na jej brzuchu. Nie chciał już dłużej rozmawiać, ale to nie oznaczało, że nie mógł skorzystać ze swoich ust, jeśli miał na to ochotę.

Sądząc po westchnieniach Kitty, ona chciała mniej więcej tego samego.

Chata była zaskakująco ciepła jak na dom zbudowany właściwie tylko z drewna i czystej determinacji. Kitty leżała wtulona w poduszki, które falowały miękko pod jej policzkiem, a Adam wyszeptał coś przez sen i sięgnął po nią ramieniem.

Przytulał ją przez całą noc. Wczesnym rankiem było jej już tak gorąco, że wymknęła się z jego objęć. Leżała tak w ciemności z jedną ręką wsuniętą pod policzek i zamknęła oczy, próbując wyobrazić sobie wszystkie rysy jego twarzy.

Traciła dla niego głowę. Ale trochę inaczej niż wcześniej, kiedy odczuwała pociąg do innych mężczyzn – gdy zachodziła ta reakcja chemiczna, w której łączyły się z sykiem pożądanie i podekscytowanie. Nie, to było coś głębszego. W jej wnętrzu zdawało się rozbrzmiewać jakieś połączenie serc i umysłów. Równoczesne pragnienie chronienia i bycia chronioną.

Było za wcześnie, żeby tak to odczuwać, ale nic nie mogła na to poradzić. To, że specjalnie dla niej przyozdobił tamtą polanę w środku lasu, wystarczyło, żeby padły jej ostatnie linie obrony. Choć od początku nie były szczególnie mocne.

Czuła, że powinna w jakiś sposób strzec swojego świeżo odsłoniętego serca. Zadanie to było jednak niewykonalne, skoro Adam zdążył je już całkiem skraść. A tamto spojrzenie zagubionego chłopca, z jakim opowiadał jej w nocy swoją historię, wystarczyłoby, żeby zapragnęła oddać mu je jeszcze raz.

Cholera, była w tym strasznie kiepska. Jak wszystkie siostry Shakespeare. Żadna z nich nie potrafiła oddzielić serca od rozumu. W ich żyłach razem z ciepłą, angielską krwią zdawała się płynąć wielka potrzeba miłości.

– Chodź tutaj. – Adam otoczył ją ramionami, tak że głowa Kitty wtuliła się w jego pierś. Leżeli nadal nadzy po swoich nocnych zabawach i dziewczyna czuła, jak jego mięśnie napinają się pod jej policzkiem. Słyszała też uderzenia jego serca. Mocne i regularne, wybijające rytm, który zgrywał się z jej własnym. I właśnie ten rytm, uspokajający jak matczyne tętno, sprawił, że powieki zaczęły jej ciążyć, a oddech zwolnił.

Dwie godziny później obudziła się, drgnąwszy gwałtownie. Chata była już skąpana w bladym świetle poranka, a słońce wspinało się powoli na niebo Wirginii Zachodniej. Kitty usiadła na łóżku zdeorientowana i musiała zamrugać parę razy, zanim pokój wyostrzył jej się przed oczami. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że nie spała na swoim poddaszu. I że znajduje się ładny kawałek drogi od dużego domu.

Właśnie spędziła swoją pierwszą noc z Adamem i wszystko potoczyło się właściwie idealnie. Dlaczego to musiało się skończyć?

– Powinnam wracać. – Nie wiedziała, czy mówi bardziej do Adama, czy do siebie. – Jonas niedługo wstanie.

– Jest jeszcze wcześniej, mamy mnóstwo czasu. Połóż się, daj się przytulić.

W jego prośbie było coś tak kuszącego, że prawie się zgodziła. Leżenie przez cały ranek w jego ramionach wydawało się naprawdę niezłą perspektywą. Ale ona miała trochę rzeczy do zrobienia, w końcu tu pracowała, nie wspominając już o tym, że musiała najpierw wrócić jakoś do dużego domu. A ostatnim, czego teraz potrzebowała, było przedefilowanie przed wszystkimi w piżamie.

Nie, najlepiej iść od razu, zanim ktokolwiek wstanie. Nawet się nie zorientują, że jej nie było. Teraz mogła jeszcze pobiec do swojego pokoju na poddaszu i udawać, że spędziła tam całą noc. Prysznic, jakieś ciuchy i poranek jak każdy inny.

– Nie mogę zostać – wyszeptała. – Zauważ, że mnie nie ma.

– Przychodzisz tu codziennie. Możesz im powiedzieć, że po prostu wybrałaś się trochę wcześniej.

Czuła się rozdarta między pragnieniem, by z nim zostać, a naturalnym dla niej zaangażowaniem w pracę.

– Nie mogę – powtórzyła. – Za chwilę są święta, nie możemy pozwolić, żeby zaczęli coś podejrzewać.

– Masz rację. – Adam usiadł, a pościel zsunęła mu się do talii. Jego naga pierś zdawała się lśnić w świetle poranka. Był naprawdę przystojnym facetem.

– Daj mi dziesięć minut, wyciągnę skuter.

Potrząsnęła głową.

– Usłysz silnik. A może nawet się przez to obudzą. Lepiej się przejdę.

Kitty zauważyła, że nie zaprotestował. Może w równym stopniu jak ona bał się, że ktoś ich nakryje.

Oczywiście, że nie chce, żeby jego rodzina się dowiedziała. Dlaczego miałby tego chcieć? Wszystko by się tylko skomplikowało.

– Odprowadzę cię.

Położyła dłoń na jego bicepsie i poczuła, jak na jej skórę przepływa jego ciepło.

– Nie musisz, znam drogę. A jeśli w domu ktoś już wstał, to łatwiej będzie mi się wytłumaczyć, jeżeli przyjdę sama.

Wpatrywał się w nią intensywnie, jakby szukał w jej słowach jakiegoś ukrytego znaczenia.

– Mogę się zatrzymać na skraju lasu. Nikt mnie tam nie zobaczy.

Kitty wsunęła wargę między zęby, rozważając jego propozycję. Po części chciała po prostu spędzić z nim tyle czasu, ile tylko było możliwe. Miała ochotę zostać z nim w tej małej bańce, w jego bezpiecznych objęciach. Bała się, że kiedy odejdzie, czar prysnie.

Z drugiej strony jednak potrzebowała przestrzeni, żeby to wszystko przemyśleć. Kiedy przekroczy próg dużego domu, od razu zostanie wciągnięta w wir codziennych zajęć. Ubieranie Jonasa, pomaganie Annie ze śniadaniem i ostatnie przygotowania do świąt. Do Wigilii zostały

niecałe dwadzieścia cztery godziny, naprawdę niewiele.

A musiała trochę pomyśleć, zanim sprawy zajdą za daleko. Zanim poniosą ją romantyczne nadzieje i wizja życia długo i szczęśliwie. Szybki, mroźny spacer przez las był dokładnie tym, czego teraz potrzebowała, nawet jeśli w głębi serca wcale nie chciała schodzić na ziemię.

– Nie musisz, poradzę sobie. A ty wracaj do swoich spraw, na pewno masz dużo do zrobienia. – Uśmiechnęła się, choć wymagało to od niej pewnego wysiłku.

Tym razem nie zaprotestował. Zamiast tego wciągnął dół od piżamy i usiadł na brzegu łóżka, przyglądając jej się uważnie, kiedy się ubierała. Puchata piżama w owieczki wydała jej się teraz głupia, a nie urocza, jak sądziła poprzedniego wieczoru. Taka niewyszukana i przyziemna.

Jej buty stały nadal przy drzwiach. Wciągnęła je na stopy i rozejrzała się w poszukiwaniu kurtki, ale Adam już wcześniej po nią sięgnął.

– Na pewno nie chcesz, żebym cię podwiózł?

– Poradzę sobie. – Wsunęła ręce w kurtkę, którą jej podał. Adam wciągnął okrycie na jej ramiona i zatrzymał tam na moment swoje dłonie. Rozkoszowała się przez chwilę jego dotykiem, jego bliskością, jego niesamowitym zapachem.

Było jej tak dobrze. Za dobrze.

Wyciągnęła rękę w stronę drzwi, nacisnęła klamkę i wpuściła do środka rześkie powietrze poranka. Kiedy się odwróciła, wpatrywał się w nią nadal z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Chciała się odezwać, może zapytać go, jak się czuje. Powiedzieć mu, że będzie za nim tęskniła, mimo że będzie ich dzielił tylko kawałek drogi przez las.

– To widzimy się później?

Pokiwał głową.

– Tak, to na pewno.

Czy on był na nią zły? Chciała, żeby zaczął ją znowu przekonywać, by została. Żeby powiedział, że lubi ją tak bardzo, jak ona jego. Ale była zbyt nieśmiała, aby wypowiedzieć swoje potrzeby.

Adam milczał, więc Kitty wspięła się na palce i przycisnęła usta do jego ciepłego, zarośniętego policzka.

– Do zobaczenia, Adamie.

Zbiegła ze schodków chaty na zaśnieżoną ziemię. Zgrzyt drewna o drewno oznajmił jej, że Adam zamknął drzwi, i poczuła, jakby coś w niej pękło. Odwróciła się, żeby tam spojrzeć – ganek był pusty, zostały tylko świąteczne ozdoby i lampki.

Czyli to tyle, koniec tej idealnej nocy. Czas się odwrócić i spojrzeć w jasną rzeczywistość poranka. Ruszyła w stronę przysypanych śniegiem drzew i wyprostowała ramiona, usiłując zignorować ból, który już zaczął kłuć ją w piersi.

Poradzi sobie. Zawsze sobie radziła.

Życie nie jest przecież bajką. Nie miała pojęcia, dlaczego pozwoliła sobie na chwilę uwierzyć, że może być inaczej.

* W. Shakespeare, *Hamlet*, [w:] tegoż, *Tragedie i kroniki*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2013.



Co się stało, to się nie odstanie.

Makbet*

Kitty zdołała jakoś się przemknąć niezauważona do swojego pokoju na poddaszu. Była pewna, że skrzypienie schodów i jej głośny oddech poderwą wszystkich w domu na nogi. A jednak jej się udało, więc zdjęła kurtkę i położyła się z powrotem na swoim łóżku, próbując odzyskać równowagę po długim spacerze przez las.

Według zegarka miała jeszcze pół godziny, zanim Jonas się obudzi. Chłopiec zaczął sobie nastawiać budzik z obawy, że przegapi świętowanie. Nie mogła mieć mu tego za złe – pamiętała, że w dzieciństwie i dla niej przygotowania do Bożego Narodzenia były nieomal przyjemniejsze niż same święta. Całe to wyczekiwanie, atmosfera serdeczności, długie godziny grania w wojnę i w makao. Uwielbiała wszystko, co działo się w ciągu tych ostatnich kilku dni, od wypadów w ostatniej chwili po zapomniany prezent po zapach sosu do indyka unoszący się w całym domu.

Teraz jednak w jej głowie było za dużo Adama, żeby mogła myśleć o czymkolwiek innym. Z tego samego powodu sporo czasu zajęło jej zauważenie, że telefon na stoliku nocnym zaczął świecić. Była tak zatopiona we własnych wspomnieniach, że zielona poświata właściwie nie zwróciła jej uwagi, póki do jej świadomości nie przebiły się uporczywe wibracje.

Sięgnęła po komórkę, a rozkoszny ból mięśni znów przypomniał jej, co robiła w nocy. Postukała w ekran i zobaczyła, że jakimś cudem przegapiła dwa połączenia i SMS-a – wszystkie od jej siostry Juliet.

Zmarszczyła brwi i kliknęła w ikonkę wiadomości. Zawierała tylko parę krótkich zdań, przez co Kitty pomyślała o tym, jak zajęta zawsze wydaje się jej siostra. W końcu była żoną liczącego się biznesmena i troskliwą matką, a teraz na dodatek rozkręcała swoją własną firmę. Spośród wszystkich czterech siostr to właśnie Juliet zdawała się odnosić największe sukcesy. Ale ze zwierzeń siostry Kitty wiedziała, że pozory potrafią mylić.

Właśnie sobie o tobie pomyślałam, wszystko gra? Zadzwoń, to opowiesz mi, co tam u ciebie. Buziaki

Było jeszcze wcześniej, ale Kitty wiedziała, że jej siostra już nie śpi. Nawet w czasie ferii jej siostrzenica Poppy wstawiała o świcie i dla towarzystwa wyciągała mamę z łóżka.

– Cześć, kochana, miałam strasznie dziwne przeczucie... Wszystko u ciebie w porządku? – odezwała się Juliet, kiedy tylko odebrała. Taka reakcja nie była niczym nadzwyczajnym wśród jej siostr. Cesca oznajmiła Lucy i Kitty, że Juliet rodzi, na parę godzin, zanim tamta zadzwoniła, żeby dać im znać, że dziecko przyszło na świat. Być może wzięło się to z faktu, że dorastały w tak wielkiej bliskości ze sobą. Czuły po prostu wszystko.

– Tak, w porządku – odpowiedziała Kitty, a między jej brwiami utworzyły się dwie zmarszczki. – Co to było za przeczucie?

– Nie wiem, to głupie. Poczułam, że nas potrzebujesz. Może to dlatego, że jesteś tak

daleko na święta.

– Od lat nie byłam tak blisko ciebie – zwróciła jej uwagę Kitty. – Ten jeden raz dzieli nas tylko jakieś kilkaset kilometrów.

– Ale to twoje pierwsze święta z dala od Londynu. Martwię się o ciebie. – Juliet westchnęła cicho. – Na pewno nic się nie stało?

Cały świat jej się zmienił, ale jak ma to wytłumaczyć Juliet?

– Nic mi nie jest, naprawdę. W sam dzień Bożego Narodzenia będę pewnie tęsknić za domem, ale to nic. Może w przyszłym roku uda się, żebyśmy były wszystkie razem. – Kitty próbowała zachować beztroski ton głosu.

– Może...

– A u ciebie wszystko w porządku? – zapytała Kitty. – Jakoś dziwnie brzmisz.

Usłyszała kolejne westchnienie Juliet, tym razem dłuższe i głębsze niż poprzednio. Kitty spostrzegła, że zaczyna się martwić o swoją starszą siostrę.

– Mam z Thomasem małe... problemy.

Wiedziała, z jakim trudem przyszło siostrze to wyznanie. Zazwyczaj Juliet nie pozwalała, żeby jakiegokolwiek trudności wkradły się do jej idealnego świata. Przyznać, że istnieją, było dla niej porażką samą w sobie. A skoro wypowiadała te słowa na głos, musiało być naprawdę kiepsko.

– Jakie problemy?

Juliet westchnęła.

– On nie jest ze mną szczęśliwy – oznajmiła siostrze. – Uważa, że przez to, że zakładam kwiaciarnię, zaniedbuję dom. Mam wrażenie, że spędza teraz więcej czasu u swoich rodziców niż z nami. I jak się pewnie domyślasz, oni są tym zachwyceni. Pewnie w powietrzu fruwać same „a nie mówiliśmy” i stwierdzenia, jak to ja się do niczego nie nadaję. Nigdy mnie nie lubili.

Mało powiedziane. Kitty pamiętała wesele siostry – przyjęcie przygotowywane naprędce, bo Juliet była już wtedy prawie w szóstym miesiącu ciąży. Joan Marshall, matka Thomasa, przez całą ceremonię w kościele wyglądała, jakby ssała cytrynę.

– To okropne – powiedziała współczująco Kitty. – Szczególnie że zaraz są święta. A jak się trzyma Poppy?

– Nie bardzo wie, co się dzieje, jest smutna, ale jest też podekscytowana świętami. Wiesz, chciałabym sprawić, żeby były dla niej lepsze. Chciałam, żeby miała idealne dzieciństwo, a nie jestem w stanie jej tego zapewnić.

Wszystkie siostry pragnęły tego dla Poppy. To dziwne, że człowiek ma nadzieję, że zapewni następnemu pokoleniu lepsze życie, niż sam miał.

– To mądra dziewczynka, da sobie radę. A może kryje się za tym coś więcej? Thomas nie ma jakichś problemów w pracy?

– Spędza tam tyle czasu, że zdziwiłabym się, gdyby miał. Wiesz, stwierdził, że dla dobra jego kariery powinnam zajmować się tylko domem i dziećmi. Jak się pewnie domyślasz, powiedziałam mu, gdzie może sobie wsadzić tę swoją karierę.

Kitty wybuchnęła śmiechem. Pomimo powagi sytuacji nie mogła się oprzeć poczuciu dumy z siostry.

– Szczerze ci radzę, Kitty: nie zakochuj się. To wszystko psuje.

Niestety było już trochę za późno.

– Będę o tym pamiętać – odpowiedziała beztrosko, wiedząc, że na pewno nie usłucha tej rady.

– A skoro mowa o irytujących facetach, jak się skończyła sprawa tego ugryzionego w tyłek? – zapytała Juliet, przypominając Kitty, że ostatnio, kiedy rozmawiały, skakali sobie

jeszcze z Adamem do oczu.

– A, tamto? To było tylko jakieś drobne nieporozumienie. Wyjaśniliśmy sobie wszystko i jest już okej.

– Wyglądało na to, że niezła z niego sztuka – stwierdziła Juliet. – Skąd się biorą ci faceci, co to im się wydaje, że pozjadali wszystkie rozumy? Poważnie, powinnaś powiedzieć coś do słuchu temu palantowi.

– On wcale taki nie jest – zaprotestowała Kitty. – Żle to wszystko odebrałam.

Juliet milczała przez chwilę. Kitty słyszała w słuchawce jej cichy oddech.

– Nie? To jaki jest?

Cudowny, przystojny, czarujący? Te słowa zdawały się niewystarczające, żeby go opisać. Kitty zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle istnieją takie, które mogłyby spełnić to zadanie. Eskimosi mają sto różnych określeń na śnieg – ona mogłaby dysponować tysiącem, a i tak nie zdołałaby dobrze przedstawić Adama.

– Jest wszystkim.

– Kitty! Co się dzieje? O mój Boże... – Głos Juliet przycichł, na pewno kręciła głową w odpowiedzi na niespodziewane wyznanie Kitty. – Musisz natychmiast mi wszystko opowiedzieć.

Przez następne dziesięć minut Kitty rzeczywiście opowiadała siostrze wszystko, co wydarzyło się między nią a tym upartym, dowcipnym, przystojnym mężczyzną, który mieszkał w chacie nad jeziorem. Ale nawet wtedy jej słowa nie odzwierciedliły do końca rzeczywistości.

– Jesteś pewna? – Jonas zmarszczył nos. – Wujek Adam mi mówił, że mieli posklejać domek klejem.

Dźwięk imienia Adama wystarczył, żeby jej serce zabiło mocniej. *Przestań*, zgaśniła samą siebie. Adam był tą jedną osobą, o której nie powinna myśleć, kiedy opiekowała się dzieckiem. Przyjechała tu, żeby zajmować się Jonasem, i to właśnie zamierzała teraz robić. A konkretnie przećwiczyć z nim kolędy, żeby mógł zaśpiewać je w Wigilię swojej babci.

– Nie, na pewno nie mieli posklejać domku klejem. Mieli pospieszać do Betlejem. To taka miejscowość, wiesz? A oni mieli jak najszybciej tam dotrzeć.

Jonas spojrzał na nią z politowaniem.

– Wiem, co to znaczy „pospieszać”. Ale nawet jak im się spieszy, to powinni naprawić swój domek, zanim pójdą. Tak jak wujek Adam naprawił chatę nad jeziorem. Bo inaczej rozpadnie się, jak ich nie będzie.

– Twój wujek wymyśla czasami niemądre żarty – zauważyła Kitty cierpliwie. – A my śpiewamy teraz do pasterzy. I chcemy im powiedzieć: „Do Betlejem pospieszajcie przywitać Pana”.

Chłopiec skrzywił się nie do końca przekonany.

– Nie chcę śpiewać źle. Wszyscy będą się ze mnie śmiali. Babcia musi być ze mnie dumna!

– Na pewno będzie. – Kitty objęła go i przytuliła. – Pamiętasz, co mówiła Annie? Twoja babcia zawsze uwielbiała chodzić na pasterkę, ale w tym roku nie da rady pójść do kościoła. Więc my przyjdziemy z kolędami do niej.

– Zaśpiewasz ze mną? – Jonas posłał jej błagalny uśmiech.

Kitty zrobiła przerażoną minę.

– O, nie, chyba że chcemy, żeby pękły jej bębenki. Może i mam wiele talentów, ale śpiewać na pewno nie potrafię. Mówię ci, że jej się spodoba. I wszystkim innym też. Masz piękny głos.

Śpiewał tak czysto i szczerze, że aż łza kręciła jej się w oku. Kitty włączyła ponownie

muzykę i zaczęła poruszać ustami, kiedy w odpowiednim momencie Jonas wszedł, pamiętając tym razem, żeby zaśpiewać „do Betlejem”, a nie „domek klejem”.

Co za złośliwość losu, że tego jednego popołudnia, kiedy starała się robić wszystko, żeby nie myśleć o jego wujku, chłopiec co chwilę o nim wspominał. W ciągu ostatniej godziny co parę zdań pojawiało się „Adam powiedział to”, „Adam powiedział tamto”, aż w końcu mężczyzna wypełniał już wszystkie myśli Kitty.

Bo ona też miała ochotę rozmawiać tylko o nim.

– Jak było? – Wyrwał ją z zamyślenia Jonas. – Dobrze zaśpiewałem wszystkie słowa?

– Było idealnie. – Posłała mu promienny uśmiech. – To może zrobimy sobie przerwę? Myślę, że twoje gardło zasługuje na kubek mleka i parę ciastek.

– Tych z czekoladą i lukrem? – Jego oczy zrobiły się okrągłe jak spodki. – Oj, za te ciasteczka można by zabić.

Kitty miała ochotę roześmiać się w głos. Zaczęła się zastanawiać, czy to od matki usłyszał takie słowa. Brzmiały bardzo dorośle w ustach siedmioletniego chłopca.

– To chodźmy zobaczyć, czy jeszcze zostały. Dam ci dwa, jeśli obiecasz mi, że nikogo nie ukatrupisz.

Jonas zmarszczył brwi.

– Nie ukatrupię?

– Sam powiedziałeś, że można by za nie zabić. Nie chciałabym, żebyś posunął się aż tak daleko.

Roześmiał się.

– Dobra, jeśli obiecuję, że nikogo nie zabiję, to mogę je zjeść?

– Jasne. – Kitty przytuliła go z uśmiechem.

Weszli razem do kuchni, gdzie Annie parzyła już kawę i podgrzewała mleko w rondelku. Gdyby Kitty miało czegoś brakować po powrocie do Los Angeles, to byłaby to zdecydowanie ta kuchnia. Wchodząc tutaj, miała wrażenie, jakby przenosiła się do studia telewizyjnego – był to wizualny odpowiednik ciepłego, serdecznego uścisku.

Annie podała Jonasowi kubek gorącej czekolady i postawiła przed nim talerzyk z dwoma ciastkami. Potem wróciła do kuchenki, nalała kawy do dwóch kubków i zwróciła się do Kitty z wyrazem zakłopotania na twarzy.

– Zaniósłabyś je do biblioteki? Pan Everett prosił o kawę.

Kitty potrząsnęła głową.

– Nie ma mowy, nie po tym, jak mi się ostatnio dostało. Powiedział, żebym więcej się nie zbliżała do biblioteki.

Annie uśmiechnęła się do niej pojednawczo.

– Ale teraz to on prosił o kawę. Poszłabym sama, ale kolana dają mi się we znaki. A do biblioteki jest kawałek.

Kitty zmrużyła oczy. Kiedy weszli do kuchni, Annie nie przejawiała żadnych oznak bólu. Poza tym do biblioteki nie było aż tak daleko. Kitty domyślała się, że Annie tak samo jak ona boi się wejść do centrum dowodzenia Everetta Kleina.

– Może Jonas mógłby... – Kitty obejrzała się i zobaczyła, że chłopiec siedzi przy stole i majtając nogami, pije swoją czekoladę. Uśmiechnął się do niej szeroko, a nad górną wargą błysnęły mu brązowe wąsy, i Kitty nie miała już serca wysłać go na front.

– No dobrze – powiedziała z westchnieniem. – Zaniosę.

– Niech ci Bóg wynagrodzi. Czarny kubek jest dla Everetta, lubi kawę czarną i słodką. Biały kubek jest dla pana Montgomery’ego.

– Okej. – Kitty przeszła ten niewielki kawałek od kuchni do holu. Drzwi do biblioteki

były jak zwykle zamknięte, więc musiała zastukać łokciem w ciemne mahoniowe drewno, bo obie dłonie miała zajęte. Chwilę później Drake otworzył drzwi, a kiedy ją zobaczył, na jego twarzy rozkwitł uśmiech. Zaprosił ją do środka, a Kitty przekroczyła próg zakazanego pokoju.

– Przyniosłam wam kawę.

– Postaw ją, proszę, na stole w rogu. – Everett siedział przy swoim biurku i wpatrywał się intensywnie w jeden z trzech ustawionych tam ekranów. – Hej, Drake, chodź coś zobaczyć.

Nie zwracając na nich uwagi, Kitty ruszyła na drugą stronę pokoju i uważając, żeby nie stawać na kablach i omijać pudełka, podeszła do dużego dębowego stołu. Na stole leżał rozłożony scenariusz, otwarty na pierwszej stronie.

Spojrzała na niego wielkimi oczami. Zerknęła za siebie na Drake'a i Everetta, których uwagę nadal pochłaniał komputer.

Nic się nie stanie, jeśli przeczyta parę słów, prawda?

ROZJAŚNIENIE

Duże zbliżenie na parę oczu patrzących to w lewo, to w prawo. Lekka panorama, żeby pokazać kroplę potu spływającą po twarzy.

Kamera w górę, najazd na stary trójskrzydłowy wentylator, który kręci się bez przerwy, ale najwyraźniej nie ma wpływu na temperaturę w pomieszczeniu.

Panorama pokazuje kręcenie filmu dokumentalnego. Ograniczona ilość sprzętu, w tym kamera, mikrofon na tyczce, oświetlenie i inne akcesoria.

Adam (zmienić imię) uderza długopisem w wargi. Determinacja na twarzy, zmrużone oczy.

ADAM

Mam dowody, że regularnie wykorzystujesz dzieci poniżej dziesiątego roku życia do przemytu narkotyków.

GARCIA

Z kim rozmawiałeś?

ADAM

Wiesz, że nigdy nie zdradzam swoich informatorów.

Krzyki tuż za ścianą pokoju bez okien. Otwierają się drzwi i wielki, przysadzisty zbir wlecze do środka nastoletniego chłopaka, który kopie i krzyczy. Wymiana spojrzeń między chłopcem a Adamem daje widzowi do zrozumienia, że ci dwaj się znają.

Garcia wyciąga pistolet z kabury na nodze.

Kitty wpatrywała się przez chwilę w czarny druk, mrugając powiekami, żeby przeczytane słowa do niej dotarły. Czy Everett kręcił film o swoim bracie? To nie mógł być zwykły przypadek, że użył akurat tego imienia. Wyciągnęła rękę, żeby przewrócić stronę – za wszelką cenę chciała się dowiedzieć, co jest dalej. Jej dłoń zawisała w chwili niepewności.

– Na co tak patrzysz? – zapytał Everett. Kitty zerknęła na niego i zorientowała się, że mężczyzna wpatruje się w nią ze zmarszczonymi brwiami.

Postawiła kubki na stole z poczuciem winy.

– Na nic.

– Wszystko tutaj jest poufne, pamiętasz?

Pokiwała głową.

– Pamiętam.

Drake wstał i po raz kolejny odprowadził ją do drzwi. Gdyby nie był taki zapatrzony w siebie, Kitty mogłaby go nazwać rycerzem w lśniącym armanim.

– Jak już wcześniej mówiliśmy, Kitty podpisała klauzulę poufności. Nie może nikomu opowiadać o tym, co tutaj widziała, bo inaczej naruszy warunki umowy. Jesteś po prostu ciekawa, jak się kręci filmy, prawda, Kitty?

– Prawda – odpowiedziała, nadal nie pojmując do końca tego, co przed chwilą zobaczyła.
– O czym będzie ten film?

– Kitty, proszę cię. – Everett westchnął i potarł twarz przegubem dłoni. – Przestań zadawać tyle pytań.

Brzmiał niemal jak pokonany, tak jakby nosił na swoich barkach cały ciężar tego świata. Kitty pokiwała energicznie głową i wyszła pośpiesznie z pokoju, ale przedtem zerknęła jeszcze ostatni raz na scenariusz leżący na stole po drugiej stronie pomieszczenia.

Opowiadał on o Adamie, tyle było dla niej jasne. Nie wiedziała jednak, dlaczego i czy Adam jest w ogóle świadomy, że jego brat kręci o nim film.

* W. Shakespeare, *Makbet*, [w:] tegoż, *Tragedie i kroniki*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2013.



Kochać to składać się z ulotnych rojeń, z namiętnych pragnień

i nieśmiałył marzeń.

Jak wam się podoba*

Wyglądasz inaczej.

Adam uśmiechnął się pobłażliwie do matki.

– Dopiero co wszedłem do pokoju. Już zdążyłaś coś zauważyć?

– O, zdziwiłbyś się. Matka potrafi wyczuć pewne rzeczy. Kiedy byłeś dzieckiem, wystarczyło, żebyś przekroczył próg domu, a ja od razu wiedziałam, czy miałeś dobry, czy zły dzień. Teraz powiedziałabym, że twój dzień przebiega całkiem nieźle.

Poczuł, jak coś ściska go w piersi. Cały poranek spędził na zabawie z psem, a potem poszedł na najdłuższy bieg w życiu. Robił wszystko, żeby tylko nie zakraść się do dużego domu i nie zacząć tropić Kitty. Czuł nieodparte pragnienie, żeby porwać ją i zanieść z powrotem do swojej chaty, tam, gdzie leżeli razem szczęśliwi i zaspokojeni. Tam, gdzie poznał każdy skrawek jej ciała.

Okazało się, że nawet intensywny wysiłek fizyczny nie wystarczył, żeby Adam pozbył się tego pragnienia. Potrzeba, by ponownie zobaczyć się z Kitty, doznała tylko niewielkiego uszczerbku. Właśnie dlatego późnym popołudniem ruszył do dużego domu, pozwalając, żeby wiatr smagał go po twarzy, kiedy szedł przez las po chrzęszczącym śniegu.

Kiedy wszedł do kuchni, Annie uniosła wysoko brwi, więc bąknął coś o tym, że powinien spędzić trochę czasu z mamą. Ku swojemu rozczarowaniu nie dostrzegł nigdzie Kitty, ale uznał, że raczej nie powinien pytać Annie, gdzie się podziewa opiekunka.

Zamiast tego wspiał się po schodach do dużej sypialni, gdzie jego matka leżała w łóżku wyczerpana po godzinie spędzonej z fizjoterapeutą.

– Jest Boże Narodzenie, chyba wszyscy powinni być szczęśliwi, nie? – Adam przystawił sobie krzesło do jej łóżka. – W końcu to święta.

– Skoro o tym mowa, słyszałam, że przyjdiesz do nas na świąteczny obiad. – Ścisnęła go za rękę. – Bardzo się cieszę.

– Dla ciebie zniosę wszystko, mamó.

Przewróciła oczami.

– Nie udawaj Grincha. Wchodzisz tu z błyszczącymi oczami i przystrzyżoną brodą i wydaje ci się, że nic nie zauważę?

Mężczyzna przesunął dłonią po szczęce. Jego broda wymagała już pielęgnacji i Adam uznał, że może się tym zająć tego dnia, nic więcej się za tym nie kryło. I choć przez jedną długą chwilę rozważał, czy nie zgolić brody całkowicie, w końcu zdecydował się na przycięcie.

– Mówiłem już, są święta. Nie chcę wyglądać na obiedzie jak włóczęga.

– A do tej pory się tym przejmowałaś? – droczyła się mama. Ale potem dodała poważniej: – Naprawdę wyglądasz inaczej. Więcej w tobie życia. Nawet nie wiesz, jak ciepło robi mi się na sercu na ten widok.

Adam powstrzymał uśmiech. Nie miał zamiaru wyznawać jej, że od lat nie czuł się tak pełny entuzjazmu. Ani że za tak wielką zmianę w tak krótkim czasie odpowiada pewna śliczna blondynka, która opiekuje się jego bratankiem. Ten sekret należał do niego – do niego i do Kitty – i nie zamierzał rozpraszać go pomiędzy jakiegokolwiek inne osoby.

– Może to sprawa tego szczeniaka, którym się zajmuję.

– Szczeniaka Jonasa? – W jej oczach zabłyśły isierki. – Słyszałam o nim. Annie mówiła, że zgodziłeś się trzymać go u siebie do świąt. To bardzo miłe z twojej strony.

– Miłe? Zostałem do tego zmuszony. Odmowa nie wchodziła w grę.

– Oj, przestań. Przed wszystkimi innymi możesz udawać, że jesteś zrędlwym gburem, ale ja jestem twoją matką. Znam cię na wylot. Może i na zewnątrz wydajesz się twardy, ale środek masz mięciutki jak pianka marshmallow.

– Pianka marshmallow? – zapytał Adam, unosząc jedną brew. – To chyba gorzej niż być łagodnym jak baranek.

Mary ścisnęła jego dłoń.

– To też do ciebie pasuje. Ale nie martw się, nikomu nie zdradzę twojej tajemnicy.

Posłał jej kpiący uśmiech.

– A komu mogłabyś zdradzić? Everett w życiu ci nie uwierzy. A tata zawsze mówił, że obaj jesteśmy twardzi jak stal.

– Twój ojciec też jest jak kłębek wełny. – Jej twarz posmutniała. – Dlatego będzie taki szczęśliwy, kiedy cała rodzina zbierze się na święta pod jednym dachem. To bardzo dużo znaczy dla nas obojga.

Adam kiwnął nieznacznie głową. Wiedział, że jego konflikt z Everettem złamał rodzicom serce, i wcale nie był z tego zadowolony. Ale nie wiedział, jak może to przezwyciężyć, jak przebaczyć bratu, który o mało co nie sprawił, że jemu też pękło serce.

– No tak, ale nie róbcie sobie żadnych nadziei. To świąteczna odwilż, nie ostateczna.

– Nie śmiem nawet o tym marzyć. – Mrugnęła do niego, ale Adam wiedział, że tak naprawdę nie marzy o niczym innym.

I jeśli chciał być coś wart jako syn, to musiał znaleźć jakiś sposób na spełnienie tego marzenia.

Pogrążony w myślach ruszył na pierwsze piętro. Na ostatnim schodku wpadł z rozpędu na Kitty. Dziewczyna zachwiała się do tyłu i rozłożyła ręce, próbując złapać równowagę. Z prędkością błyskawicy chwycił ją w talii i powstrzymał przed upadkiem na podłogę.

– Nie zauważyłem cię. Wszystko okej? – Zmarszczył czoło i obejrzał ją od stóp do głów, żeby sprawdzić, czy nic jej się nie stało.

Kitty niemalże odebrało oddech.

– Też cię nie widziałam.

Trzymał ją nadal. Jego dłonie układały się na jej talii, jakby była stworzona wprost dla niego. Przez jej cienki sweter czuł ciepło jej ciała. Mimo świadomości, że znajdują się w domu jego rodziców, zaledwie parę metrów od miejsca, w którym pracuje jego brat, poczuł, jak jego ciało na nią reaguje.

Kiedy znowu na nią spojrzął, Kitty się uśmiechała. Jej usta zaokrągliły się i uwydatniły policzki w sposób, który sprawił, że serce szybciej mu zabiło. W całym tym zamieszaniu z jej kucyka wymknęło się parę kosmyków, więc wyciągnął rękę i założył jej włosy za ucho.

– Cały dzień o tobie myślałem – wyszeptał.

– A ja o tobie.

Tyle mu wystarczyło. Złapał ją za rękę i pociągnął za sobą do salonu, rozglądając się przy tym na prawo i lewo, żeby upewnić się, czy są sami. Zatrzasnął drzwi nogą, po czym przyparł ją do ściany całym swoim ciałem i nachylił się do niej.

– O tym też myślałem. – Pocałował ją chciwie. Przyjęła go swoimi miękkimi, ciepłymi ustami.

Otoczyła ramionami jego szyję, a on położył dłoń na jej plecach i przyciągnął jeszcze bliżej do siebie. Wypełniła sobą wszystkie jego zmysły, ale pragnął jeszcze więcej.

Chryste, nigdy nie będzie miał jej dość. Wsunął dłonie pod pasek jej dżinsów, gładząc palcami jej miękką skórę. Kitty wygięła plecy i przylgnęła do niego biodrami, a jego członek natychmiast stwardniał.

Odsunął się o krok, jego serce biło jak szalone.

– Przepraszam.

Kitty dotknęła ust palcem wskazującym i zmarszczyła czoło.

– Za co mnie przepraszasz?

– Za to, że cię wziąłem z zaskoczenia i zaciągnąłem tutaj właściwie bez przywitania.

Uśmiechnęła się kokieteryjnie.

– A co, jeśli mi się to podoba?

Adam potrząsnął głową i wziął głęboki oddech. Musiał jakoś odzyskać kontrolę nad własnym ciałem.

– Nie powinnaś mówić takich rzeczy – powiedział cichym głosem.

Kitty zrobiła krok w jego stronę i odchyliła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Wielu rzeczy nie powinnam robić. Tyle, że ja tego *chcę*.

Zaschło mu w ustach. Ciężko mu się myślało, kiedy ona stała tak blisko. Jego fizyczne reakcje zakłócały każdą rozsądną myśl, na jaką potrafił się zdobyć.

– Kitty...

– Ćśś. – Znowu przycisnęła wargi do jego ust. Tym razem to ona przejęła inicjatywę i całowała go powoli i kusząco. Ujęła jego twarz w dłonie, muskając palcami jego brodę. Kiedy otworzył oczy, patrzyła prosto na niego, ponętna i spragniona, a on musiał wzniesć się na wyżyny samokontroli, żeby nie porwać jej w ramiona i nie zanieść do sypialni.

– Przyjdź do mnie dzisiaj wieczorem – powiedział, kiedy w końcu się rozstawali. – Zrobię ci kolację.

– Ojej! – Uniosła rękę do piersi. – Naprawdę?

Wyglądała tak cholernie uroczo, że miał ochotę znowu ją pocałować.

– Tak, chcę zrobić ci kolację – odparł. – Pytanie, czy ty chcesz przyjść.

Przechyliła głowę na bok.

– Strasznie mi to przypomina randkę.

– Bo to *jest* randka. Nie zapraszam cię dlatego, że wyglądasz na głodną. – Chociaż wyglądała. Sprawiała wrażenie równie wygłodniałej jak on.

– Mogłabym przyjść, ale dopiero jak położę Jonasa. Nie będzie za późno? – zapytała, a w jej roziskrzonym spojrzeniu odbiły się świąteczne lampki zawieszane nad kominkiem.

– Będzie dobrze. – Przyciągnął ją do siebie w uścisku. – Przynajmniej zdążę wymyślić, co dla ciebie ugotować.

– Lepiej, żeby ci wyszło, jeśli chcesz przebić romantyzm wczorajszego wieczoru.

– Mnie zawsze wychodzi, wiesz przecież. – Pocałował koniuszek jej nosa i wzburzył jej włosy dłońią. – Do zobaczenia wieczorem.

Adam nadal się uśmiechał, kiedy wszedł do kuchni z zamiarem, by podkraść Annie trochę

jedzenia na randkę. Zastał tam opartego o blat kuchenny Everetta, który w jednej ręce trzymał kubek kawy, a drugą przyciskał do policzka telefon i wyszcze kiwał do niego polecenia. Na widok Adama rozłączył się i schował telefon do kieszeni. Zanim cokolwiek powiedział, dopił kawę i postawił pusty kubek na blacie.

– Co u ciebie? – zapytał w końcu.

Dobry humor Adama natychmiast się ulotnił.

– A co cię to obchodzi?

– Co to za pytanie? Jestem twoim bratem, oczywiście, że mnie obchodzi.

Adam spojrzał na niego, próbując się domyślić, jaki jest jego ukryty cel. Jeśli wydarzenia z Los Angeles nauczyły go czegoś na temat brata, to właśnie tego, że słowa Everetta zawsze mają jakieś drugie dno.

– W takim razie wszystko w porządku.

Nastąpiła chwila milczenia. Everett spojrzał na Adama wyczekująco.

– Co? – Adam nie mógł znieść tej ciszy.

– Nie zapytasz, co u mnie?

– Nie planowałem. – Adam nie był nawet w stanie spojrzeć mu w oczy. Odwrócił się do niego plecami i poszedł do spiżarni, żeby wziąć z niej to, czego potrzebował. Im szybciej wyjdzie z tego domu i ruszy z powrotem do siebie, tym lepiej.

– Nie możemy już o tym zapomnieć? – Adam aż podskoczył na głos Everetta. Brat przeszedł za nim na drugą stronę kuchni i stał teraz w drzwiach. – Było, minęło. Są święta, czas pokoju. Czego ci jeszcze brakuje? Żeby sfrunął tu jakiś pieprzony anioł?

Adam zmrużył oczy.

– To nie jest film, Everett. Nie możesz zachowywać się jak palant, a potem w ciągu ostatnich dziesięciu minut przejść całkowitą przemianę. Przyjdę na obiad w święta, żeby sprawić przyjemność rodzicom, ale na tym koniec.

Twarz brata stężała.

– Czyli nie mogę powiedzieć nic...

– Nic, czego chciałbym słuchać. Daruj to i sobie, i mnie. Dopóki tu jesteś, będę cię tolerował, ale nie pobiegniemy razem w stronę zachodzącego słońca.

– Nie martw się. – Everett westchnął z frustracją. – W przyszłym tygodniu już nas nie będzie.

Szczęka Adama drgnęła. Powinien ucieszyć się na te słowa. Powinien być zadowolony, że jego brat planuje wyjechać najwcześniej, jak to możliwe. Ale jeśli wyjedzie Everett, to wyjadą też Jonas i Kitty.

A on dopiero ją odkrył. Dopiero zaczynali się poznawać. I zanim w ogóle będzie miał szansę naprawdę ją zdobyć, wszystko przepadnie.

Ona wyjedzie, a on zostanie tutaj, w swojej chacie, i wszystko będzie tak jak dawniej. Może nie powinien się angażować i ryzykować, że jego serce znowu zostanie złamane.

Ale kiedy tylko ta myśl przyszła mu do głowy, natychmiast odrzucił ją bez wahania. Spędzi z Kitty Shakespeare tyle czasu, ile się tylko da, i nie będzie żałował ani chwili.

* W. Shakespeare, *Jak wam się podoba*, [w:] tegoż, *Komedie*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2012.



Zły to kucharz,

co sobie palców przy gotowaniu

nie oblizuje.

Romeo i Julia*

Kitty spojrzała na kuchenkę i uniosła brwi.

– Bez mięsa? Zaskakujesz mnie, sądziłam, że jesteś typem jaskiniowca-mięsożercy.

Adam odwrócił głowę, nie przestając mieszać sosu do makaronu, i posłał jej szeroki uśmiech.

– Bez kurczaka, bez wołowiny, a już na pewno bez jeleniny. – Mrugnął do niej, przypominając jej dzień, w którym się poznali. – Tylko pieczarki w sosie Alfredo. Chyba że masz coś przeciwko pieczarkom.

– Nie mam nic przeciwko. – Upiła łyk wina, które nalał wcześniej im obojgu. – Chyba że polowałeś na nie ze strzelbą.

– Nawet pieczarki zasługują na to, żeby skrócić im cierpienie.

– Pieczarki nie cierpią – zwróciła mu uwagę. – Nie czują. To grzyby.

– Zgrzybiałe jak ja. – Mrugnął do niej.

– Mmhmm, zupełnie jak ty. – Przewróciła oczami na ten kiepski dowcip. Nachyliła się do niego i muskając policzkiem jego twarz, zwędziła kawałek marchewki z sałatki, którą przygotował. Adam próbował jej go odebrać i szarpał się z nią na żarty, póki oboje nie zanosili się śmiechem, a marchewka nie wylądowała na podłodze.

– Przestań bawić się jedzeniem – skarciła go, podczas gdy Adam chwycił butelkę z winem, żeby napęlić jej kieliszek. – Czuję się, jakbym gotowała z dzieckiem.

– Mnie nazywasz dzieckiem? – Przechylił głowę na bok.

– Każdy mężczyzna ma w sobie coś z dziecka...

– Zaraz się przekonasz, że jestem mężczyzną w każdym calu. – Pochylił się i pocałował ją swoimi ciepłymi, zachęcającymi ustami. – Tylko mężczyzna tak całuje – wyszeptał.

– Mmm. – Objęła go za szyję i odwzajemniła pocałunek.

Zachowywali się tak, odkąd tylko Kitty przyszła do chaty jakąś godzinę wcześniej. Najpierw żartowali, potem nakręcali się nawzajem i ani na chwilę nie przestawali być tak cudownie swobodni. Kitty bywała już wcześniej na randkach, ale nigdy nie czuła się na nich tak dobrze, zarazem będąc całkowicie poza swoją strefą komfortu. Tak jakby chodzili po linie, trzymając się cały czas za ręce. Adam przesunął usta po jej policzku i zatrzymał się na moment na linii szczęki.

Kitty westchnęła gwałtownie, kiedy chwycił wargami wrażliwą skórę na jej karku.

Odcisnął na jej ustach ślad pocałunku i odwrócił się z powrotem do kuchenki. Kitty oparła się o blat, zakręciła kieliszkiem i patrzyła, jak wino rozlewa się po ściankach. Wybrała się do chaty niedługo po tym, jak Jonas zasnął, a reszcie domowników powiedziała, że boli ją głowa i chce się wyspać. Choć nie czuła się dobrze z tym, że okłamała Annie, pocieszała się myślą, że ma przecież wolny wieczór i może pójść na randkę, jeśli tylko tego chce.

Po kolacji Adam zabrał się za rozpalać w kominku w salonie – przykucnął i ułożył drewno w piramidę, a potem dmuchał na płomienie, aż zaczęły lizać ściany kominka. Kitty usiadła na wytartym fotelu i patrzyła z podziwem, jak jego mięśnie napinają się pod flanelową koszulą, a uda rozszerzają się w przysiadzie. Jego siła miała w sobie coś cichego, co niezwykle ją pociągało. Dobrze się czuł w swoim ciele i korzystał z niego jak z poręcznego narzędzia. Żałowała tylko, że Adam nie czuje się równie dobrze ze swoją duszą. Bo choć ciało miał piękne, nie było ono jedynym, co ją w nim pociągało. Nie było wcale najważniejsze. To jego uśmiech, to lekkie wygięcie jego ust sprawiało, że jej serce zaczynało bić szybciej. To sposób, w jaki odpowiadał na jej pytania, z namysłem i z powagą, powodował, że traciła przy nim oddech.

Zrobił dla niej kolację, posprzątał, a teraz zadbał, żeby było jej ciepło i wygodnie. Niezła zmiana w stosunku do tych wszystkich wieczorów w wykwinnych restauracjach w Los Angeles, spędzanych z metroseksualnymi chłopcami, którzy korzystali z kalkulatora na iPhone, żeby podzielić rachunek. Uśmiechnęła się na myśl, jak Adam by się wkurzył, gdyby zaproponowała, że dołoży się do kosztów.

Może powinna kiedyś spróbować. Było coś rozkosznego w tych błyskach wściekłości, które widziała czasami na dnie jego oczu.

Problem tylko w tym, że nie będzie już więcej randek. Nie będzie wyjść do restauracji ani do kina. To było jedyne, co mieli. Kilka wieczorów w odciętej od świata chacie, a potem rozejdą się każde w swoją stronę.

Na samą myśl o tym coś ją zabolalo w piersi.

– Chcesz jeszcze wina? – Wskazał na jej pusty kieliszek. Kitty uśmiechnęła się, próbując zdusić w sobie smutek, i wyciągnęła kieliszek. Adam napełnił też swój, po czym podniósł dziewczynę z fotela, usiadł i posadził ją sobie na kolanach.

Objął ją ramieniem w talii, a Kitty oparła głowę na jego piersi. Wpatrywali się w ogień tańczący w kominku i sączyli ciepłe merlot. Kitty zaczęła się zastanawiać, czy tak właśnie smakuje szczęście. To było takie proste. Nie chciała wykwinnych restauracji ani eleganckich klubów, choć wcześniej je lubiła. Kiedy tak siedziała obok Adama, a jej zmysły wypełniał zapach ognia, nie potrafiła sobie wyobrazić żadnego innego miejsca, w którym pragnęłaby teraz być.

– Zostaniesz ze mną na noc? – Adam przesunął palec po jej udzie.

– Nie wiem... – Chciała, ale jednocześnie bała się. Nie tego, że ktoś ją przyłapie, chociaż to też nie byłoby najlepsze, ale że zostanie zraniona. Każdy skrawek jej ciała uzależniał się powoli od jego dotyku.

– Zostań – wyszeptał, otaczając ręką jej nogę. – Tylko do rana. Chcę kochać się z tobą i tulić cię do siebie przez całą noc.

Te słowa ją rozpały. Niczego bardziej nie pragnęła, niż wtulić się w jego ramiona i kochać się z nim, aż oboje będą krzyczeli z rozkoszy.

Kitty zamknęła oczy, poddając się doznaniom, które szturmowały jej ciało. Zmysłowości jego dotyku, ciepłemu, dymnemu zapachowi ognia i smakowi wina, który utrzymywał się na jej języku. Czy będzie potrafiła tak po prostu żyć chwilą, pozwolić sobie cieszyć się czasem, jaki może jeszcze spędzić z Adamem, i nie martwić się o przyszłość?

Nie była pewna, ale alternatywa – wyjście stąd teraz – nie wydawała jej się warta

rozważenia. Uświadomiła sobie nagle, że uczucie, jakiego szukała przez całe swoje życie, wypełnia ją teraz po brzegi. Jakie to dziwne, że odnalazła je właśnie tutaj, w samotnej, przysypanej śniegiem chacie, podczas gdy zawsze sądziła, że znajdzie je w Los Angeles.

– Zostanę – wyszeptała.

Powiedziałaby więcej, ale wargi Adama skradły jej te słowa prosto z ust.



Obserwowanie Kitty w czasie snu stawało się powoli jego ulubioną rozrywką. Adam leżał na boku z dłonią wsuniętą pod policzek i przyglądał się jej odprężonemu ciału. Miała zwyczaj marszczyć czoło, kiedy spała – domyślał się, że w reakcji na jakiś sen – a on niczego nie pragnął wtedy bardziej, niż wygładzić te zmarszczki. Była pierwszą dobrą rzeczą, jaka spotkała go od dłuższego czasu, i nie wiedział, czy jest gotów pozwolić, żeby wyszłiznęła mu się z rąk.

Na samą myśl o tym miał ochotę w coś uderzyć. W cokolwiek.

– Hej. – Kitty uniosła jedną powiekę. – Która godzina?

– Jest jeszcze noc. Śpij dalej. – Skradł jej delikatny pocałunek. – Obudzę cię rano.

Wtuliła się w niego, zarzuciwszy mu ramiona na kark. Przycisnęła wargi do niewielkiego zagłębienia u dołu jego szyi.

– Ty też powinienes się przespać.

– Nie mogę. – Zanurzył twarz w jej włosach, a one stłumiły jego słowa. – Ale to nie znaczy, że oboje mamy cierpieć.

Głos Kitty był głęboki i powolny, jak u dziecka wybudzającego się z narkozy.

– Dlaczego nie możesz spać?

– Tak już mam. Udaje mi się przespać cztery godziny w ciągu nocy, czasami dobijam do pięciu. – Adam zerknął na zegarek, dochodziła piąta rano.

Kitty wyciągnęła ręce ponad głowę, a jej usta otworzyły się w ziewnięciu.

– Ja nie przeżyłabym bez siedmiu godzin, a na pewno nie przez dłuższy czas. – Zmarszczyła nos. – Chociaż ostatnio miewam niedobory snu.

Roześmiał się cicho.

– Zauważyłem.

Dziwnie było obserwować, jak Kitty się budzi. Jej ciało uruchamiało się kawałek po kawałku: otwierały się jej oczy, wyciągały ramiona, nogi prostowały i naprężały. U Adama odbywało się to w zupełnie inny sposób – kiedy tylko znikał sen, całe jego ciało przełączało się w stan gotowości. Wynikało to po części z jego doświadczeń z zagranicy, ze spania w różnych dziwnych miejscach i częstej konieczności unikania ludzi, którzy bardzo nie chcieli, żeby kręcił o nich filmy. Ale on zawsze szybko się budził, nawet jako dziecko. Kocie przeciągnięcia Kitty były dla niego kusząco odmienne.

– Mogę cię o coś zapytać? – zagadnęła.

Zamrugnął powiekami, przyglądając jej się nadal.

– Jasne.

– Co się stało zeszłego lata, kiedy wróciłeś do Los Angeles?

Natychmiast przeszedł na pozycję obronną.

– O co ci chodzi?

W tonie jego głosu musiało być coś, co ostrzegło Kitty, że mężczyzna zaczyna się denerwować.

– Jestem po prostu wścibska. Zapomnij o tym pytaniu.

Nie był zadowolony z tego, że cofnęła się w obliczu jego ostrej reakcji. Aż skurczył mu

się na to żołądek.

– Przepraszam, to mogło zabrzmieć, jakbym ci nie ufał. Ja tylko... to nie był dla mnie dobry czas.

Nic nie powiedziała. Może bała się, że znowu poczuje się atakowany. Tak czy inaczej Adam wiedział, że to on musi wyprostować tę sprawę. Spróbować przywrócić łagodną swobodę, jaka panowała między nimi zaledwie parę chwil wcześniej.

– To stare dzieje – zaczął. – Pokłóciłem się o coś z Everettem i doszło do rękoczynów. Następne, co pamiętam, to migające niebieskie światła. Aresztowano mnie za napaść i pobicie.

– A Everetta nie aresztowali?

Adam oblizał wargi. Były suche jak pieprz.

– On nie bije się tak dobrze jak ja. Na pewno wyszedł na tym gorzej.

– A dlaczego się pobiliście? – spytała. Dłoń położyła płasko na jego piersi, tuż ponad miejscem, gdzie biło mu serce. Spojrzała na niego łagodnie tymi swoimi ślicznymi niebieskimi oczami.

Wrócił myślą do dnia, w którym dowiedział się o wszystkim, co zrobił Everett. O oszustwie, o zdradzie, o pieniądzach. Poczuł się wtedy, jakby na jego oczy spadła zasłona czerwonej mgły, zabarwiając wszystko, na co spojrzał. Na początku nie miał nawet zamiaru go uderzyć, ale zanim się zorientował, Everett leżał już na podłodze.

Chryste, jak splątana sieć utkali wokół siebie.

– Oszukał mnie w jednej sprawie.

Zatoczyła dłonią okrąg na jego skórze, a jej palce przesunęły się drażniaco blisko jego sutków. To dziwne, że czuł się jednocześnie tak spięty i tak nakręcony. Tylko ona potrafiła doprowadzić go do takiego stanu.

Czuł w sobie więcej życia niż kiedykolwiek, a zarazem przemożny lęk, że uczucie to już więcej się nie powtórzy.

– Nie musimy o tym rozmawiać, jeśli nie chcesz.

– Nie chodzi o to, że nie chcę – odparł. – Bardziej o to, że próbuję zapomnieć. Przynajmniej na te najbliższe kilka dni. Obiecałem rodzicom, że puszczę to w niepamięć i przyjdę na obiad w święta. A jeśli dalej opowiem ci o tym całym gównie, to znowu się wścieknę, a tego nie chcę.

– Boisz się, że znowu byś go uderzył?

Adam potrząsnął głową.

– Coraz lepiej sobie radzę z kontrolowaniem gniewu. Taki jest cel mojej terapii. – A przynajmniej taki był cel, zanim na pierwszy plan nie wysunęły się jego uczucia do Kitty. – Chodzi raczej o to, że chcę się zachowywać jak najbardziej naturalnie. To był kiepski rok dla moich rodziców, częściowo z mojej winy. Zaslugują na to, żeby spędzić święta w gronie rodziny, i chcę im to dać.

– A po świętach? – zapytała Kitty. – Co wtedy? Będzie tak jak z tym jednodniowym rozejmem podczas pierwszej wojny światowej, kiedy żołnierze zagrali ze sobą w piłkę, a następnego dnia znowu zaczęli do siebie strzelać?

– Szczerze? – odparł Adam. – Nie mam pojęcia. Pewnie wszystko będzie, jak przedtem. Everett wróci do Los Angeles, a ja zostanę tutaj i skończę swoją terapię.

– I ja też wrócę...

– Ale teraz jesteś tutaj. – Powiedział Adam gorąco. – I tylko to się liczy, prawda? – Położył rękę na jej dłoni i przesunął ją tak, że musnęła jego sutek. Ten dotyk sprawił, że jego członek zrobił się twardy jak skała. Tylko ona była zdolna pobudzić go najprostszym gestem, aż jego ciało pragnęło i potrzebowało jej bardziej niż powietrza.

Jak on bez niej przeżyje?

Światło poranka sączyło się przez okiennice chaty, rysując białe linie na drewnianej podłodze sypialni. Kitty obserwowała, jak przesuwały się powoli w stronę łóżka, i bawiła się w odliczanie chwil, aż do niej dotrą. Była już prawie siódma, czas, żeby wstać, nakarmić szczeniaka i pospieszyć z powrotem do domu, zanim jej nieobecność zostanie zauważona.

Trudno jej było otrząsnąć się z poczucia niepokoju, które nie opuszczało jej, odkąd zobaczyła w bibliotece tamten scenariusz. Z poczucia, że wie o czymś, o czym Adam nie ma pojęcia, i próby znalezienia sposobu, żeby mu o tym powiedzieć, nie pogarszając jednocześnie sytuacji. Z poczucia, że ma w rękach puszkę Pandory, której otwarcie grozi pograżeniem wszystkich dookoła w nieszczęściu.

Kiedy zapytała go o Los Angeles, miała cichą nadzieję, że rozmowa zejdzie w jakiś sposób na Everetta, a ona w naturalny sposób przemyci pytania o scenariusz. Ale Adam uciał temat i posłużył się swoim ciałem, żeby zapomnieć o wszystkim, co chodziło jej po głowie, żeby była już w stanie myśleć tylko o nim i o tym, co z nią robi.

Ale czy teraz miała jakąś wymówkę? Prawdę mówiąc, bała się. Nawet gorzej – była śmiertelnie przerażona, że ten okrucieństwo półprawdy, który przed nim ukrywa, może mieć moc, by wszystko zburzyć.

Co gorsza, była Wigilia, dzień, na który Jonas tak bardzo czekał. Co by było, gdyby powiedziała o tym teraz Adamowi, a on ruszyłby do domu, żeby rozprawić się z Everettem? Mogliby obaj skończyć w lokalnym areszcie, pograżając Jonasa i rodziców Adama w rozpacz. Czy ona może zrobić im coś takiego, i to akurat tego dnia?

Nie, nie może. Ale nie może też ukrywać tego przed Adamem. Nie po tym wszystkim, co razem przeżyli. Nawet jeśli w przyszłym tygodniu wyjedzie i już nigdy więcej go nie zobaczy, to jest mu winna lojalność i prawdę.

Z salonu usłyszała szczeniaka, który dreptał w kółko i obwachiwał drzwi sypialni. Za chwilę pewnie zacznie szczekać, żeby wypuścili go na zewnątrz i pozwolili załatwić swoje potrzeby, i dzień zacznie się na dobre.

Adam mówił, że chce zapomnieć o tym wszystkim, póki nie skończą się święta. Kitty mogłaby zrobić to samo. Mogliby przeżyć jakoś ten dzień, spędzić go razem, żeby Jonas był szczęśliwy, a kiedy będzie już po wszystkim, ona powie Adamowi o scenariuszu, na który się natknęła.

Pomyślała o tym w samą porę, bo właśnie rozległo się szczekanie, a pies zaczął skakać na drzwi do sypialni, wiedząc, że są w środku. Na ten dźwięk Adam usiadł raptownie na łóżku i zamrugał, żeby spędzić sen z powiek, po czym uśmiechnął się, kiedy zobaczył leżącą obok niego Kitty.

– Dzień dobry. – Jego uśmiech był taki szeroki i promienny.

Tak, dużo lepiej na razie zatrzymać to w tajemnicy.

* W. Shakespeare, *Romeo i Julia*, [w:] tegoż, *Tragedie i kroniki*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2013.



Będziemy sami, jak dwa ptaki w klatce.

Król Lear*

Dzień rozpoczął się od wielkiej nawałnicy, która smagała zasy i sprawiała, że śnieg tańczył w powietrzu jak motyle. Stare płatki mieszały się z nowymi, tworząc prawdziwą zamieć. Kitty i Annie spędziły wigilijny poranek na rozpalaniu w kominkach, mieszaniu gorącej czekolady i śpiewaniu z Jonasem kolęd, które chłopiec ćwiczył przed swoim wieczornym występem. Koło południa kuchnię wypełniły zapachy szynki i dyni, a nozdrza Kitty zadrgały od wonnych wspomnień z dzieciństwa.

Chociaż jako dziecko wcale nie jadała na święta placka dyniowego. U niej w domu na stole pojawiały się tradycyjne brytyjskie potrawy, a wśród nich aromatyczne puddingi i ciepłe babeczki z bakaliami. Z mięs najbardziej lubili indyka, choć szynki też nigdy u nich nie brakowało. Najpierw jej mama, a potem Lucy przygotowywały tyle jedzenia, że jeszcze w styczniu dojadali je pod różnymi postaciami. Curry z indyka, placek z szynką – wszystko to smakowało domem.

Tęskniła za tym.

– Długo jeszcze? – zapytał Jonas, ciągnąc ją za ramię. – Jest już prawie wieczór?

Kitty zmierzwiła mu włosy.

– Jeszcze dziewięć godzin, więc spróbujmy przyjemnie spędzić ten czas, dobrze?

W ten jeden wieczór Jonasowi wolno było zostać na nogach do późna. Stwierdzili, że północ to jednak zbyt późno, nawet jeśli jego występ miał zastąpić udział w pasterce, ale gdyby położył się koło dziewiątej, to istniała szansa, że w dzień Bożego Narodzenia trochę zaśpi. A to byłby dla wszystkich miły prezent.

– To strasznie długo. – Przygarbił się na krześle kuchennym i odsunął od siebie pusty kubek.

Mia i Everett wyjechali wcześniej do Waszyngtonu na spotkanie, po którym miało się odbyć przyjęcie koktajlowe. Nie wyglądali na specjalnie zachwyconych tą perspektywą, a przed wyjazdem oboje warczeli na siebie jak wściekle psy. Mia przytuliła Jonasa supermocno i obiecała, że wróci, zanim święty mikołaj dotrze do nich na swoich saniach.

Kitty powzięła mocne postanowienie, żeby wypełnić mu ten dzień przyjemnościami i wynagrodzić nieobecność rodziców.

– A może obejrzymy jakiś film? – zaproponowała. – Ściągnęłam kilka. Mamy *Ekspres polarny* i *Elfa*. I jest też chyba *Śnięty Mikołaj*.

Twarz chłopca pojaśniała.

– Możemy obejrzeć z babcią?

Kitty potrząsnęła głową.

– Twoja babcia dzisiaj odpoczywa, żeby wieczorem być w dobrej formie. Nie chce, żeby ominął ją twój koncert.

– To może przynajmniej zrobimy popcorn? – Jonas wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Czemu nie? – Dzieciak siedział w odciętych od świata domu, bez rodziców i z dala od kolegów, a do towarzystwa miał tylko swoją nianię, kucharkę i dziadków w podeszłym wieku. Jeśli chce popcorn, to go, do jasnej cholery, dostanie.

– Jupi! – Chłopiec popędził do salonu, żeby włączyć telewizor, podczas gdy Kitty wzięła dla nich jedzenie i picie. Całe popołudnie spędzili usadowieni wygodnie na kanapie pod afgańskim kilimem i oglądali jeden film za drugim, opychając się popcornem. Kiedy światło dzienne zaczęło powoli ustępować przed nadciągającym zmrokiem, Jonas zasnął wtulony w nią swoim drobnym ciałem.

Było coś niezwykle kojącego w tym, że spał w jej ramionach. Tak jakby ulubiony piesek zwinął się w kłębek na jej kolanach. Czuła w sobie spokój i opiekuńczość. Ogarnęło ją poczucie spełnienia, które rozgrzewało ją całą od środka. Będzie jej brakowało tego chłopca po powrocie do Los Angeles. Kurczę, wielu rzeczy będzie jej brakowało.

– Śpi? – Annie wystawiła głowę zza drzwi.

– Śpi. – Kitty się uśmiechnęła. – Obudziłabym go, ale będzie siedział dzisiaj do późna, więc pomyślałam, że przyda mu się odpoczynek.

– To może uda ci się zostawić go na chwilę, bo właśnie ktoś do ciebie przyszedł.

– Kto? – Kitty zmarszczyła brwi.

– Adam. Chce się dowiedzieć, kiedy ma przyprowadzić psa. Żeby zrobić Jonasowi niespodziankę.

Na sam dźwięk jego imienia serce Kitty od razu zaczęło bić szybciej. To okropne, jak on na nią działał. Ale też ekscytujące, zupełnie jakby była zakochaną nastolatką. Cztery zwykłe litery, a ona już była cała pobudzona.

Wysunęła się delikatnie spod Jonasa, podłożyła mu pod głowę poduszkę i otuliła go ciasno kocem. Zamruczał coś przez sen, a potem przekręcił się na drugi bok, zwijając koc wokół siebie. Jego złociste włosy i rumiane policzki sprawiały, że przypominał bardziej cherubina niż dziecko.

Te ciepłe uczucia podążyły za nią aż do kuchni, gdzie Adam stał oparty o blat i przyglądał jej się swoimi brązowymi oczami, kiedy wchodziła. Nie musiał nic mówić. Jego twarz wyrażała wszystko.

Intensywność jego spojrzenia odebrała jej oddech.

– Hej. – Poczula się nagle onieśmielona. Zatrzymała się przy stole, parę kroków od niego i uświadomiła sobie, że przebiera nerwowo palcami. – Coś się stało?

– Wszystko gra. – Jego głos był ciężki od emocji. – Chciałem się tylko z tobą zobaczyć.

– Naprawdę? – Kitty zerknęła za siebie, szukając wzrokiem Annie, ale gosposi nigdzie nie było. Może postanowiła zachować dyskrecję i dać im trochę przestrzeni. Kitty już od dawna podejrzewała, że Annie dokładnie wie, co się między nimi dzieje.

Adam przełknął ślinę, a jego grdyka zarysowała się wyraźniej.

– Tęskniłem za tobą. – W kąciku jego ust pojawił się uśmiech. – Nie potrafię wytrzymać bez ciebie nawet jednego dnia.

Na te słowa jej dusza niemalże zaśpiewała. Adam wypowiedział na głos jej własne myśli, podkreślił to usilne pragnienie, które zdawało się tkwić w nich obojgu.

Może właśnie dlatego ośmieliła się podejść do niego i wziąć go za rękę. Następnie wspięła się na palce i przycisnęła wargi do jego ust. Cudownie było poczuć dotyk jego miękkich, ciepłych ust obramowanych ostrą szczeciną brody.

Chwilę później porwał ją w ramiona i zaczął całować szybko i namiętnie. Jego dłonie były wszędzie, w jej włosach, na biodrach, na pośladkach. Zaspokajał swoje pragnienie, póki

tylko mógł. A ona zaspokajała swoje.

Kiedy odsunęła się wreszcie, jej twarz była cała zarumieniona. Spojrzenie Adama było ciemne, pytające, szukało odpowiedzi, których nie potrafiła mu chyba udzielić. Ale i tak chciała spróbować.

– Przyszedłeś w sprawie szczeniaka?

Adam potrząsnął głową.

– To była wymówka, przyszedłem do ciebie. Nie, przyszedłem *po* ciebie. Najchętniej porwałbym cię stąd i ukrył z powrotem w swojej chacie.

– Brzmi nieźle. – Skłamała. To brzmiało cudownie. Niczego bardziej nie pragnęła. Ale był przecież Jonas, były pewne komplikacje i był ten cholerny film, o którym Adam nie wiedział. Same kłamstwa i sekrety, które tylko czekały na ujawnienie. Czy to źle, że chciała się przed tym wszystkim schować? Udać, że na całym świecie jest tylko ona i Adam, i nikogo więcej? Nie potrafiła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek była tak szczęśliwa, jak wtedy, gdy leżała w jego ramionach.

– Ale domyślam się, że to nie wchodzi w grę? – Przechylił głowę na bok i uśmiechnął się zachęcająco. Miała ochotę zostawić wszystko i pójść za nim. Chciała, żeby zostali jeszcze przez parę godzin w tej swojej małej bańce.

– Nie mogę... – powiedziała z bólem. – Jest przecież Jonas i jego występ, jest Wigilia. Nie mogę zostawić go samego.

– A gdzie są Everett z Mią?

– Pojechali do Waszyngtonu. Wrócą dopiero późnym wieczorem. – Starła się ukryć gorycz, jaka przebijała w jej głosie, ale okazało się to niemożliwe. – Nie usłyszą nawet, jak śpiewa dla swojej babci.

W oczach Adama pojawił się błysk gniewu.

– Nie?

– Nie, a on, biedak, już od kilku dni się przygotowuje. Jest strasznie podekscytowany. Czasami mam ochotę nimi potrząsnąć, uświadomić im, co ich omija. Angażowanie się w pracę to jedna rzecz, ale zapominanie o własnym dziecku w najważniejszym dniu w roku, to co innego.

– Nieważne, który to dzień w roku. Dziecko zawsze powinno być na pierwszym miejscu.

Kitty pokiwała głową. Był to kolejny powód, dla którego czuła się z nim tak związana – nadawali na tych samych falach. Jak często spotyka się kogoś, z kim można tak całkowicie dzielić przekonania?

– Przyjdiesz na jego występ? – spytała.

– W życiu bym tego nie przegapił.

– Dziękuję – powiedziała cicho i ścisnęła go za rękę. – Sprawisz mu ogromną radość.

W pokoju Mary Klein pachniało mydłem i wodą różaną. W ciągu ostatniego tygodnia Annie nadała pomieszczeniu świąteczny wygląd – w rogu ustawiła choinkę, a na ścianach zawiesiła girlandy. Nawet sama pacjentka wyglądała lepiej, zdawało się, że przeszły jej już ostatnie bóle, a na policzki powróciły kolory.

Może to fakt, że następnego dnia miała po raz pierwszy zejść na dół, sprowadził do jej oczu radosne iskierki. A może występ Jonasa sprawił, że wstąpiło w nią tyle życia. Tak czy inaczej miło było widzieć ją tak ożywioną i szczęśliwą.

W wygodnym fotelu tuż koło niej siedział jej mąż, a Annie zajęła miejsce po drugiej stronie łóżka. Adam przysiadł w nogach, podczas gdy Kitty stała bliżej Jonasa, żeby wesprzeć go na tyle, na ile tego potrzebował. Nawet Drake przyszedł i stanął w drzwiach, żeby posłuchać debiutu Jonasa. Chłopiec miał wspaniałą publiczność.

– W porządku? – zapytała go szeptem.

Jonas pokiwał głową, po czym upił kolejny łyk wody i przełknął go nerwowo.

Kitty ścisnęła go mocno.

– No, dawaj. Będzie świetnie. – Widziała, jak ręce mu drżą, kiedy wychodził na środek pokoju śledzony spojrzeniami wszystkich obecnych. Poczowała przypływ dumy. Chłopiec pokonywał właśnie swój lęk, a ona wiedziała, że znacznie się do tego przyczyniła.

Kiedy Jonas wziął głęboki oddech, w pokoju zapadła cisza, a chłopiec zaśpiewał pierwszy dźwięk czystym głosem, który przeszył zastałe powietrze. Choć oczy miał otwarte, wzrok skupił na czymś dalekim, a jego twarz przybrała tęskny wyraz. Na początek zaśpiewał kolędę o Betlejem. Tę, którą jego babcia lubiła najbardziej. I w miarę jak wyśpiewywał kolejne wersy, wszystkim obecnym wilgotniały oczy.

Kitty spojrzała ukradkiem na Mary Klein, która poruszała ustami do śpiewu Jonasa i wpatrywała się we wnuka z uwielbieniem. Jedną papierowobiałą dłoń złożyła w dłoni męża, a drugą zaciskała mocno na pościeli. Francis i Annie też patrzyli na chłopca. A z przodu siedział Adam, *jej Adam*, i przyglądał się bratankowi z nikłym uśmiechem na ustach.

Chwilę później mężczyzna spojrzał jej w oczy i jak zwykle wywołało to ucisk w jej piersi. Tak jakby istniało między nimi jakieś fizyczne połączenie, coś syczącego, iskrzącego jak zwarcie, co sprawiało, że czuła się cała rozdygotana i przejęta.

Kiedy Jonas zaczął następną piosenkę, serce Kitty biło już jak oszalałe. Wiedziała, że do końca życia wszystkie kolędy zawsze będą jej przypominały tę chwilę. Nie zdoła chyba zapomnieć tej wzruszającej czystości głosu Jonasa ani migotliwych cieni, jakie tworzyły się na białych ścianach dzięki zapalonym świecom. Ale nade wszystko zapamięta to, jak się czuła: tak jakby w jej wnętrzu toczyła się ognista kula, a osobą, która podsycała płomień, był Adam Klein. Poznanie go podziało na nią jak jakieś duchowe przebudzenie. Wypełnił jej ciało, jej umysł, jej duszę. Każda część jej ciała rozpaczliwie pragnęła go dotknąć, znaleźć się w jego objęciach i nie dać się już nigdy wypuścić. Niczego bardziej nie pragnęła, niż zatopić się w nim cała.

Czy to była miłość? Nie wiedziała. Ale czymkolwiek było to uczucie, okazało się zbyt silne, żeby je zignorować. Adam był jak potężny grzmot pośród ciemnej nocy, jak nadciągająca burza, i nigdzie dookoła nie było żadnego budynku ani drzewa, pod którym mogłaby się schronić. Za chwilę powali ją na ziemię – i właśnie tego chciała. A nawet pożałowała. Ta więź między nimi – czymkolwiek była – żyła już własnym życiem, a oni zdawali się niezdolni, żeby odzyskać nad nią kontrolę.

Jonas doszedł do ostatniej kolędy, a Kitty oderwała spojrzenie od Adama. Jej ciało reagowało w sposób, jakiego nigdy dotąd nie doświadczyła, jakby była niedźwiedziem budzącym się ze snu zimowego. Miała ochotę przeciągnąć się i pozwolić, żeby Adam ogarnął ją niczym podmuch świeżego powietrza.

Kiedy Jonas wyśpiewał ostatni dźwięk, Mary Klein skinęła, żeby podszedł do jej łóżka, a on usiadł na nim i wtulił głowę w jej ramiona. Mieszanka emocji krążąca we krwi Kitty paraliżowała ją, jej serce łomotało gwałtownie, kiedy wpatrywała się w rozgrywającą się przed nią scenę. Rodzina zebrana w wigilię Bożego Narodzenia.

Być może powinno ją to napawać smutkiem. Wzbudzić tęsknotę za jej bliskimi. Ale w tym miejscu i w tej chwili nie potrafiła wyobrazić sobie, gdzie mogłoby być jej lepiej. Dom nie jest tam, gdzie nasza krew. Nie jest nawet tam, gdzie nasze serce. Dom to miejsce, w którym czujemy akceptację, miłość i spokój.

Dom kojarzył jej się dziwnie intensywnie z Adamem Kleinem.

Jonas ziewnął potężnie i wyciągnął ramiona ponad głowę w niemal komiczny sposób. Jego usta otworzyły się tak szeroko, że praktycznie widziała jego migdałki.

– No, kolego, czas do łóżka – odezwała się, zerkając przy tym na jego babcię, żeby

upewnić się, czy starsza pani nie ma nic przeciwko. Nadal czuła się dziwnie, jakby przed chwilą wyszła z siebie i stanęła obok.

– To prawda – powiedziała Mary. – Jeśli nie pójdziesz spać, to nie przyjdzie święty mikołaj. A chyba chcesz dostać jutro prezenty.

Mój Boże, co to będą za prezenty. Kitty zaczęła się zastanawiać, czy szczeniak okaże się miłym dodatkiem.

– To na co jeszcze czekamy? – Jonas zeskoczył z łóżka. – No chodź, Kitty, pora spać. – Po tych słowach wypadł z pokoju i popędził w dół, do łazienki na drugim piętrze. Zanim Kitty ruszyła w jego ślady, zerknęła jeszcze przez ramię. Adam nadal stał w rogu i patrzył na nią ciepło. Chciała mu coś powiedzieć, pożegnać się. Zapytać, kiedy się znowu zobaczą. Ale nie mogła, nie w tym momencie. Nie przy wszystkich.

Nie mogła znieść tego, że przez ten sekret musi teraz milczeć.

W ogóle nie znosiła sekretów.

Posłała mu półuśmiech, po czym odwróciła się i nadal czując na plecach ciepło jego spojrzenia, wyszła z pokoju.

Adam patrzył, jak Kitty wychodzi: jej blond włosy zafalowały, kiedy obróciła się na pięcie i opuściła pokój jego matki, a jej kapcie z owczej skóry zadudniły miękko na wypolerowanych deskach podłogi. Wpatrywał się w nią przez cały wieczór. Nic nie mógł na to poradzić. Była po prostu cholernie piękna.

Nie mogli tak dalej funkcjonować. Z początku cały ten sekret stanowił część przyjemności. Był jak pokazanie bratu wała, jak zastrzyk adrenaliny. Ale teraz go zabijał.

Wrócił myślami do ostatniego poranka, kiedy Kitty leżała wtulona w jego ramiona. Nie miał już ochoty nic ukrywać. Chciał opowiedzieć o niej całemu światu.

– Adam, słyszysz, co mówię? – Głos jego mamy przedarł się przez jego myśli. Spojrzał na nią z ciepłym uśmiechem.

– Przepraszam, odpłynąłem gdzieś daleko.

– Widzę. – W wyrazie jej twarzy czaił się podstęp. – Pytałam, kiedy planujesz przyprowadzić psa.

Adam wzruszył ramionami.

– Pewnie przyjdę z nim po śniadaniu, kiedy będziemy rozpakowywać prezenty spod choinki.

Obdarzyła go promiennym uśmiechem.

– Czyli wtedy też będziesz?

– Oczywiście. Kto nie lubi prezentów? – Jego oczy zamigotały wesoło.

Mary położyła się i zamknęła oczy.

– Kim jesteś i co zrobiłeś z moim synem?

Adam się roześmiał.

– Związałem go i zostawiłem w chacie.

– To dobrze, bo ty dużo bardziej mi się podobasz.

Przeszedł z boku łóżka. Jego ojciec nadal siedział po drugiej stronie i patrzył na niego z czułością. Adam pochylił się i przycisnął usta do czoła mamy, całując ją delikatnie.

– Powinnaś trochę odpocząć.

– Powinna – zgodził się jego ojciec. – To był długi dzień.

– Ale dobry. – Starsza pani wyciągnęła rękę i chwyciła Adama za dłoń. – Cudownie było mieć cię tutaj z nami. Po tym, co wydarzyło się w lecie, nie myślałam, że doczekam jeszcze dnia...

Adam przełknął ślinę, a w gardle poczuł rosnącą gulę.

– Nie chciałbym być nigdzie indziej.

Mówił prawdę. Kitty stanowiła katalizator, dzięki któremu jego serce się otwierało, ale to jego rodzina sprawiała, że czuł się spełniony. Jego rodzice, Annie, Jonas – właśnie dzięki nim wszystkim czuł się tak swobodnie, jak w domu.

Nachylił się i ostatni raz pocałował matkę.

– Wesółych świąt, mamó.

Ścisnęła go za rękę, po czym ją puściła, a jej powieki zaczęły trzepotać z wyczerpania. Jej głos rozległ się na tyle cicho, że musiał wytężyć słuch, żeby zrozumieć.

– Wesółych świąt, synu.

* W. Shakespeare, *Król Lear*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2008.



Gdy mnie wybrała, miała przecież oczy.

Otello*

Jonas poszedł spać bez marudzenia. Wystarczyło pogrozić, że święty mikołaj nie przyjdzie, żeby każde, nawet najbardziej rozbrykane dziecko schowało się pod kołdrę, i Jonas nie stanowił wcale wyjątku. Umył zęby, wskoczył w swoją piżamę w bałwanki, a potem zawiesił skarpetę na końcu łóżka, wpakował się na materac i zamknął oczy. Odrzucił nawet książkę, którą zaproponowała mu Kitty. *Noc wigilijna* nie pasowała do jego niecierpliwych myśli.

Niania odczekała godzinę, zanim zakradła się z powrotem do jego pokoju i napelniła wiszącą skarpetę. Znalazł się w niej cały zestaw jaskrawo zapakowanych prezentów, które wysypywały się górą w całkiem zadowalający sposób. Mii i Everettowi brakowało wielu pożądanых u rodziców cech, ale na pewno nie hojności.

Była już prawie północ, kiedy Kitty wspięła się w końcu po schodach do swojego pokoju na poddaszu. Mia i Everett nie wrócili jeszcze do domu. Śnieg zaczął znowu padać, a płatki czepiały się szyb w oknach i wirowały w świetle latarni ogrodowych. Kitty miała nadzieję, że rodzice Jonasa niedługo przyjadą i opady śniegu ich nie zatrzymają. Nie chciała, żeby chłopiec odkrył po przebudzeniu, że jego rodzice zostali zmuszeni spędzić dzień Bożego Narodzenia w Waszyngtonie.

Weszła do swojego pokoju i wyciągnęła rękę, żeby zapalić światło. Na jej łóżku ktoś siedział. Aż podskoczyła i złapała się ręką za pierś, a oczy o mało co nie wyskoczyły jej z orbit.

Adam. To tylko Adam.

Oddychaj, Kitty.

– Co ty tu robisz? – wyszeptała. – Ale mnie przestraszyłeś.

– A kogo się spodziewałaś, świętego mikołaja? – Posłał jej szelmowski uśmiech. – A poza tym to strasznie długo cię nie było. Prawie tu zasnąłem.

– Byłam zajęta – odparła. – Musiałam się upewnić, że Jonas śpi, zanim mogłam włożyć mu prezenty do skarpety. Wiesz, on nadal wierzy w świętego mikołaja.

Adam mrugnął do niej.

– Seksowny z ciebie mikołaj. Może następnym razem się przebierzesz.

Uniosła jedną brew – podobało jej się to żartobliwe wcielenie Adama.

– Masz słabość do starych, grubych facetów?

Chwycił ją i pociągnął za sobą na łóżko. Przytrzymał jej biodro nogą.

– Do ciebie mam słabość, maleńka. – Przeciągnął nosem wzdłuż jej podbródka, przyciskając wargi do jej szyi. – Stara, gruba, nic mnie to nie obchodzi. Po prostu chcę cię przytulić.

Wsunęła palce w jego włosy, przyciskając go do siebie.

– To chyba najmiłsza rzecz, jaką ktokolwiek mi w życiu powiedział.

Wargi Adama przesuwwały się po jej szyi.

– W takim razie rozmawiasz nie z tymi ludźmi, co trzeba, złotko.

Miała wrażenie, że za każdym razem, kiedy rozmawia z kimś innym niż on, robi nie to, co trzeba. Znajdowali się wewnątrz śnieżnej kuli, tylko we dwoje – niech tam, może nawet z całą tą rodziną – tylko oni i ta oddzielona od reszty świata zimowa kraina. Może w tej potrzebie ucieczki, którą odczuwał Adam, rzeczywiście coś było. Coś intensywnego i cennego. Nie mogła oprzeć się myśli, że chciałaby już na zawsze tkwić w tej bańce.

– Zostajesz na noc? – To nie byłoby właściwe, wiedziała o tym, ale myślała, że miałaby teraz wyjść, wydawała się jeszcze gorsza.

Jego wargi dotarły do jej obojczyka. Całował, szczypał, lizał, przywłaszczając sobie w ten sposób całe jej ciało.

– Nie mogę zostawić psa samego.

Cholera, całkiem zapomniała o szczeniaku. Miło by było pomyśleć, że od jutra zwierzak nie będzie już jej problemem, ale byłoby to wierutne kłamstwo. Problemy dopiero się zaczynały.

– Czyli wpadłeś się tylko przywitać?

– Coś w tym stylu. – Dotarł do wzgórka jej piersi. Zaczął rozpinać jej bluzkę i przesuwając wargi coraz niżej, aż napotkał koronkowy brzeg jej stanika. – Musiałem cię zobaczyć.

Oddech uwiązł jej w gardle, kiedy zsunął miseczkę i odsłonił jej pierś.

– To miło.

Nakreślił językiem ognistą linię. Biegła w dół jej piersi i wokół brodawki. Poczuli, jak jej skóra marszczy się i napina.

– O tak, miło – zgodził się, ledwo muskając językiem jej sutek. – Bardzo miło. – Jego wargi zamknęły się na niej i zaczęły ssać, a Kitty uciekło z głowy wszystko, co mogłaby jeszcze powiedzieć.

Kiedy ujął jej drugi sutek między kciuk a palec wskazujący i zaczął go subtelnie podszczypywać, plecy Kitty wygięły się nad łóżkiem. Każdy jego dotyk przeszywał ją dreszczem rozkoszy. Każde ugryzienie wywoływało cichy jęk.

– Chcę, żebyś tak doszła – wyszeptał.

– Nie wiem, czy potrafię...

– Chcę spróbować. Niech to będzie prezent świąteczny dla mnie. – Uśmiechnął się na jej piersi. – Prezent, który trwa.

Ale ona nic nie dawała, ona tylko brała. Czerpała z niego coraz więcej przyjemności, aż miała wrażenie, jakby unosiła się w powietrzu. Jej ciało drżało, każda komórka śpiewała cichą pieśń, a on całował ją i kochał, aż nie zostało w niej już nic poza odczuwaniem.

Orgazm przeszedł przez nią jak tornado, pozostawiając za sobą zniszczenie. Przez chwilę jej ciało przypominało szalejącą wichurę, a potem zaczęło spadać. Coraz niżej i niżej, prosto w jego czekające ramiona.

Objął ją mocno, dotknął jej ust miękkimi wargami. Spijał jej rozkosz i oddawał z powrotem. Jej mięśnie rozluźniły się w wyczerpaniu, a powieki opadły ciężko, kiedy wtuliła się w jego objęcia.

* W. Shakespeare, *Otello*, [w:] tegoż, *Tragedie i kroniki*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2013.



Język wypowie gniew,

co wzbiera w sercu:

gniew ukrywany serce by rozerwał.

Poskromienie złoŹnicy*

Adam wymknął się przed świtem, zostawiając Kitty jeszcze parę godzin na sen. Kiedy Jonas obudził ją tuż po szóstej rano, w całym ciele czuła ból. Czuła go też w głowie przepełnionej myślami o Adamie.

Zakochała się w nim, do tego mogła się już przyznać. Ale jednocześnie bała się Everetta, kurczę, w tej chwili wszystkiego się bała. Cała ta sytuacja była okropnie zagmatwana. Nie mogła się doczekać, kiedy miną święta – wtedy przynajmniej wyrzuci to z siebie.

Nie znosiła sekretów.

– Przyszedł mikołaj. Mogę rozpakować prezenty? – Jonas wskoczył na jej łóżko z podekscytowaniem. – Strasznie dużo dostałem!

– Jeszcze nie. – Poglaskała go po głowie. – Musisz poczekać, aż wszyscy wstaną.

Mia i Everett musieli wrócić do domu jakoś w nocy, bo ich samochód stał zaparkowany na zwirowanym podjeździe. Może wtedy spała, a może była zbyt zajęta Adamem... Tak czy inaczej nie miała pojęcia, kiedy wrócili.

– To nie fair. Mama strasznie późno wstaje. – Na jego twarzy odmalował się upór. – Mogę chociaż jeden?

Kitty sięgnęła pod łóżko.

– To może rozpakujesz jeden z tych, które ja mam dla ciebie? – Podała mu pudełko zapakowane w papier od Disneya z motywem Myszki Miki w stroju mikołaja.

Nawet to przywodziło jej na myśl Adama.

– Co to jest? – Chwycił prezent niecierpliwie. – Co mi kupiłaś?

– Otwórz, to zobaczysz.

Chłopiec wsunął palce pod taśmę klejącą i zaczął rozrywać papier. Z każdym rozdarciem odsłaniał coraz więcej, aż w końcu reszta papieru opadła na podłogę.

– Kupiłaś mi magiczne pudełko? Ale super! – Pociągnął za pokrywkę i zaczął przeglądać jego zawartość. – Zawsze chciałem takie mieć.

Kitty się uśmiechnęła.

– Wiem, mówiłaś mi o tym, pamiętasz?

– Kiedy będę mógł zrobić jakąś sztuczkę? – Wyciągnął kubeczki i kulkę. – Może zrobię pokaz.

- Koniecznie. Tylko najpierw musisz poćwiczyć...
- Będę ćwiczył cały dzień. Aż zostanę najlepszym magikiem na świecie.
- Nie wiem, czy dzisiaj będziesz miał na to czas. Może jutro?

Jutro, oj jutro.

Mina mu zrzędała.

- Ale do jutra jest jeszcze kupa czasu.

– Nawet się nie obejrzysz. A dzisiaj musisz jeszcze rozpakować trochę prezentów i spędzić czas z rodziną. Potem będziesz miał mnóstwo czasu na naukę magicznych sztuczek.

– Pewnie tak... – Wyciągnął resztę gadżetów i obejrzał je po kolei. – Chyba mogę poczekać.

- Kochany chłopiec.

Potem ubrali się i zeszli na dół. Everett i Mia siedzieli już w kuchni i popijali kawę, podczas gdy Annie dekorowała indyka. Francis, dziadek Jonasa, przyglądał się jej pracy i podawał dodatki, o które prosiła.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie! – Mia wyciągnęła ręce do Jonasa, a chłopiec podbiegł do niej. – Dostałeś jakieś prezenty od mikołaja?

– Strasznie dużo, mamu. Kitty powiedziała, że nie mogę rozpakować, dopóki nie wstaniecie. Czy teraz mogę już po nie iść?

Mia spojrzała ponad nim na Kitty i skinęła głową jakby w podziękowaniu.

– Oczywiście, kochanie. Przynieś je tutaj. Jestem bardzo ciekawa, co mikołaj ci przyniósł! – Poruszyła brwiami, jakby to był świetny dowcip. Ale oczywiście tylko dla dorosłych, bo Jonas go nie zrozumiał. Dla niego święty mikołaj był żywym i prawdziwym dostawcą prezentów.

Chłopiec wybiegł z pomieszczenia i popędził jak burza po schodach. Mia usiadła z powrotem z wyrazem ulgi na twarzy i upiła kolejny łyk kawy.

- Co zrobiłaś z psem? – zapytała szeptem.

– Adam przyprowadzi go później, kiedy będziemy rozpakowywać prezenty spod choinki. Obiecałam, że spotkam się z nim na zewnątrz, żebyśmy mogli zrobić Jonasowi niespodziankę. Może chciałabyś do nas dołączyć?

Mia zmarszczyła nos, spoglądając przez okno na śnieg, który nadal sypał na białą ziemię.

- Może lepiej weź go do środka.

O dziesiątej Mia była zajęta popijaniem mimozy i plotkowaniem z Drakiem, więc Kitty sama włożyła kurtkę, wciągnęła śniegowce i brnąc w śniegu, dotarła do miejsca za domem, gdzie ukrył się Adam. Szczeniak stał spokojnie na smyczy potulny jak baranek i nie szarpał się ani nie wyrwał, żeby uciec. Adam przyczepił mu do obroży jasnoczerwoną kokardę, choć pies najwyraźniej nie był tym zachwycony. Próbował ją odgryźć, ale nie udawało mu się dobrze jej złapać.

- Zapakowałaś go! – Kitty nie potrafiła ukryć zachwyty.

- Pomyślałam, że skoro już i tak to robimy, to powinniśmy iść w totalny kicz.

– To jak to rozegramy? – zapytała. – Weźmiemy go po prostu do środka i krzyknijemy „niespodzianka”? Zawołamy Jonasa przed dom? Jak myślisz?

– Zabawmy się trochę. – Jego uśmiech był zaraźliwy. – Schowamy go w szafie, a potem wypuścimy. Narobimy trochę bałaganu.

Kitty otworzyła szeroko oczy.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł. A co, jeśli nabrudzi w środku?

– Nie będzie tam długo siedział, a poza tym nauczyliśmy go już czystości. – Jego twarz przybrała łobuzerski wyraz. – No chodź, ożywmy trochę atmosferę. W końcu to święta, na litość

boską!

– Skoro tak mówisz... – Kitty nie była przekonana. – Wiesz, nie chcę kłopotów.

– Słuchaj, dla kogo są święta? – Podszedł do niej i ujął jej twarz zimną dłonią.

– Dla dzieci? – odpowiedziała z wahaniem.

– No właśnie. A co sprawi Jonasowi największą przyjemność?

Wzruszyła ramionami.

– Ganianie psa po domu, aż jego matka zacznie wrzeszczeć na całe gardło?

– Dokładnie tak. A teraz chodźmy się trochę zabawić, co?

Zgodnie ze swoim postanowieniem Adam ukradkiem wpakował psa do szafy. I nawet za bardzo go nie skarcił, kiedy szczeniak zaczął zjadać eleganckie buty Everetta. Jonas tymczasem rozdawał prezenty rodzinie zebranej wokół choinki. Przed każdym urósł ładny stos i nawet Drake i Kitty – właściwie obcy w tym gronie – dostali porządny przydział.

– W szafie jest jeszcze jeden prezent dla ciebie, kolego – powiedział do niego Adam.

– Tak? Od kogo? – Jonas wstał, a jego oczy rozbłysły podekscytowaniem. Zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, chłopiec był już w holu i kierował się w stronę szafy. Kitty poderwała się z miejsca i podążyła za nim, a tuż za nią pospieszył Adam. Żadne z nich nie pomyślało o tym, żeby zamknąć drzwi. W następnej chwili Jonas otworzył szafę, z której wyskoczył na niego niezdrowo pobudzony, wystraszony pies.

Szczeniak zaczął szczekać, biegać dookoła i rzucać się to tu, to tam, nie rozpoznając miejsca, w którym się znalazł. Za każdym razem, kiedy któreś z nich próbowało go złapać, wymykał im się z rąk, nieuchwytny niczym Zorro. Najpierw wpadł do salonu, a kiedy zobaczył wszystkich siedzących tam ludzi, wybiegł od razu i popędził do kuchni. Jego nerwowe szczeknięcia odbiły się echem w holu. Ominął nogi Adama, ślizgając się po wyłożonej kafelkami podłodze. Zapach indyka doprowadził go do takiego szaleństwa, że zaczął pędzić prosto na piekarnik w rogu, po czym wpadł w poślizg i o mało co nie uderzył w szybę.

– Zabierajcie stąd tego kundla! – wrzasnęła Annie. – Ja tu próbuję gotować. – Jonas ruszył za psem, śmiejąc się do rozpuku, a tuż za nim biegli Adam i Kitty. Szczeniakowi zaczynała się już nudzić ta zabawa, więc ponownie wybiegł do holu i tym razem pognął w stronę drzwi na samym końcu korytarza.

Zanim którekolwiek z nich zdołało go zatrzymać, dotarł do biblioteki i wetknął swój wilgotny nos w szparę niedomkniętych drzwi. Po chwili był już w środku. Kiedy we troje wpadli tam za nim, biegali już dookoła, przewracając wszystkie meble.

Jonas nadal się śmiał i krzyczał do psa, żeby zwolnił, a Kitty ruszyła za zwierakiem, próbując zagrozić mu drogę. Roześmiała się mimowolnie, patrząc na szczeniaka, któremu udawało się przechytrzyć wszystkich troje, po czym spojrzała na Adama, żeby zobaczyć jego wyraz twarzy.

– Chłopak jest zachwycony – powiedziała do niego, z trudem łapiąc oddech. – Dawno nie widziałam w nim tyle radości. – Jonas nadal biegał po całej bibliotece, rzucając się raz w jedną, raz w drugą stronę. W pewnej chwili szczeniak wskoczył na dębowy stół i zaczął się ślizgać na rozłożonych tam kartkach. Dotarł do brzegu stołu, spojrzał w dół wielkimi brązowymi oczami i wtedy właśnie Jonas go dopadł.

– Mam go! – oznajmił radośnie chłopiec. – Chodź tutaj, ty łobuzie. – Z łatwością podniósł szczeniaka i roześmiał się, kiedy pies zamerdał szaleńczo ogonem.

Adam wyciągnął rękę, żeby wytarł z niego zwieraka za łeb.

– Będzie mi brakowało tego kundla – powiedział cicho. Kitty uśmiechnęła się i ścisnęła mu dłoń. Chciała zrobić więcej, ale miała świadomość, że Jonas na nich patrzy.

Dlaczego czuła się tak, jakby tego dnia wszyscy na nich patrzyli?

Kolejne dwie godziny zleciały jak z bicia strzelił, bo Jonas uparcie próbował nauczyć szczeniaka aportować. Wszystkie inne prezenty odeszły w niepamięć, a chłopiec cierpliwie przemawiał do zwierzaka, który toczył piłkę tam i z powrotem, aż w końcu załapał, o co chodzi.

Trzeba było długo przekonywać Jonasa, żeby przyszedł do jadalni zjeść ze wszystkimi obiad, a psa zostawił uwiązane w holu. Kiedy Kitty pomagała mu usiąść na krześle i wkładała serwetkę za kołnierzyk jego eleganckiej niebieskiej koszuli, chłopiec nadal protestował. Potem przyszła reszta rodziny i pomieszczenie wypełnił gwar rozmów, a Kitty pomogła Annie wnieść półmiski z potrawami i postawiła je na środku stołu.

Właśnie nakładała porcję indyka na talerz Jonasa, kiedy chłopiec odwrócił się do ojca, żeby zadać mu pytanie.

– Tato, pogodziłeś się już z wujkiem Adamem?

Kitty podała półmisek z indykiem Drake’owi, który siedział obok niej. Nie potrafiła zmusić się do tego, żeby spojrzeć na któregośkolwiek z panów Klein. Nad stołem zawisło skrepowanie.

– No, hmm, chyba trochę tak.

Ale to Jonasowi nie wystarczyło. Chłopiec wziął sprawy w swoje ręce.

– Wujku Adamie, lubisz już mojego tatę?

Drake poruszył się niespokojnie na krześle obok Kitty.

Mia odchrząknęła.

– Może zaczniemy odmawiać dziękczynienie – zaproponowała, rzucając Jonasowi krzywe spojrzenie.

– Zapytasz ich o to później – szepnęła do niego Kitty. – Jak już zjemy obiad, co?

– Ale oni kręcą razem film, więc muszą się już lubić – oznajmił jej Jonas.

Drake odkaslnął, a Kitty obróciła się, żeby na niego spojrzeć. Wpatrywał się intensywnie w swój talerz. Ona też nie potrafiła zmusić się do spojrzenia na Adama ani nawet na Everetta. Dokładnie wiedziała, co Jonas ma na myśli.

– Podajmy sobie ręce – powiedziała Mia głosem wyższym niż zazwyczaj. – Żeby odmówić dziękczynienie.

Kitty zamarła w bezruchu. W pomieszczeniu wszystko ustało, jakby zatrzymane w czasie. Nikt się nie poruszał, nikt nie jadł.

– Nie kręcimy razem filmu – powiedział Adam ochrypłym głosem. Kitty spuściła wzrok i zobaczyła, że jej dłonie zaczynają drżeć.

– Kręćcie. Widziałem scenariusz taty. Jest w nim twoje imię.

– Jonas, nic już nie mów – zagrmiał głos Everetta. – Twoja mama ma rację, powinniśmy odmówić dziękczynienie.

– Jaki scenariusz? – Głos Adama zabrzmiał niebezpiecznie nisko.

– Jonas – odezwała się błagalnie Mia. – Weź Kitty za rękę.

Jonas wsunął swoją małą dłoń w jej rękę. Jego dolna warga drżała. Wiedział już, że powiedział coś nie tak, ale biedak nie miał pojęcia co.

– Jaki scenariusz? – zapytał znowu Adam. Jonas zacisnął uścisk na jej dłoni.

Mia wzięła głęboki oddech.

– Dobry Boże, dziękujemy ci za ten dzień...

– Jaki. Kurwa. Scenariusz? – Adam wstał z krzesła tak gwałtownie, że wszystkie naczynia na stole zadzwoniły. Kitty podniosła wzrok na Everetta, który też wstał, i zobaczyła, że bracia wpatrują się w siebie nawzajem z gniewem.

– Siadaj – warknął Everett. – Pogadamy o tym po obiedzie.

– Nie. – Adam pokręcił głową. – Albo natychmiast powiesz mi, co to za scenariusz

z moim imieniem, albo sam wytrząsnę z ciebie prawdę.

– Adam – krzyknął jego ojciec. – Nie przy matce. Wyjdźcie. – Mary Klein patrzyła na swoich synów, zasłaniając usta dłonią.

– Dalej kręcisz ten film? – zapytał Adam Everetta, całkowicie ignorując ojca. Nigdy wcześniej nie widziała w nim takiego gniewu.

– Jest dopiero w preprodukcji – zaczął się bronić Everett. – Próbowałem ci o tym powiedzieć. Chcemy pójść z nim w zupełnie inną stro...

W tym momencie pięść Adama wylądowała na twarzy brata. Everett zatoczył się do tyłu, a jego głowa odskoczyła pod wpływem nagłego ciosu. Uniósł rękę do nosa, z którego zaczynała już cieknąć strużka krwi. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Adam znowu stanął przed nim z dłonią zaciśniętą w pięść.

– Adam! – krzyknęła Kitty, a jej krzesło zgrzytnęło o podłogę, kiedy się poderwała. – Przestań! – Jonas zaczął płakać i wtulił się w Kitty. Dziewczyna objęła go ramionami i pogłaskała po miękkiej czuprynie.

Dłoń Adama zawisła w powietrzu, a mężczyzna odwrócił się, żeby spojrzeć na nią i na Jonasa. Jego oczy rozszerzyły się, ale w następnej chwili Everett rzucił się na niego i chwycił go ramionami za barki. Stracili równowagę, a kiedy się przewracali, Everett wyciągnął rękę i bezskutecznie próbował przytrzymać się obrusa. Materiał zsunął się z wypolerowanego stołu, pociągając ze sobą wszystkie naczynia i sztucce, z których połowa wylądowała z głośnym brzękiem na podłodze.

Serce Kitty waliło jak młot. Odwróciła się do Drake'a z paniką na twarzy.

– Możesz zabrać stąd Jonasa? – zapytała go. Dziecko nie powinno na to patrzeć.

Drake pokiwał pospiesznie głową. Sprawiał wrażenie, jakby nie mógł się doczekać, kiedy stąd ucieknie.

– Tak, jasne.

Kiedy wychodzili z pokoju, Kitty podbiegła do braci. W tej samej chwili dopadł do nich też ich ojciec i próbował ich rozdzielić.

– Adam, proszę, przestań – błagała. – To nie jest tego warte. – Chwyciła go za ramię i ścisnęła mocno jego biceps. – Cokolwiek się między wami wydarzyło, cokolwiek stało się w Kolumbii, nie jest to tego warte.

Adam odwrócił się i spojrzał na nią. Na jego twarzy nadal malowała się wściekłość.

– Ty też wiedziałas o tym filmie?

Poczuła się, jakby z jej płuc uszło całe powietrze. Everett wykorzystał chwilę nieuwagi Adama, żeby wysliznąć się spod niego, pobiec pod tylną ścianę i oddalić się trochę od brata. Kitty powoli puściła ramię Adama, pozwalając mu wstać. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć.

Ale nie wydobyły się z nich żadne słowa.

– Chciałam ci powiedzieć – odparła w końcu. – Jutro. Chciałam ci jutro powiedzieć.

Wyglądał na zniesmaczonego.

– Od jak dawna wiedziałas?

Przygryzła wargę, żeby stłumić szloch.

– Od niedawna. Od paru dni. Tak mi przykro.

Na twarzy Adama pojawiła się dziwna mieszanka zagubienia i gniewu.

– Wiedziałas tamtego wieczoru w chacie? – zapytał. – Wiedziałas, kiedy leżałaś w moim łóżku? Wiedziałas, kiedy trzymałem cię w ramionach?

– Pieprzysz się z moim bratem? – spytał Everett. – Jezu Chryste, co tu się w ogóle dzieje?

Na chwilę znów wszystko zamarło. Nikt się nie odezwał. Kitty słyszała w uszach szum własnej krwi i szybki rytm swojego tętna. Wszyscy na nią patrzyli. Adam, Everett, ich rodzice.

Nawet Mia. Odwróciła się i zobaczyła Annie stojącą w drzwiach z otwartymi ustami.

Adam potrząsnął głową, nadal wpatrując się w nią z wściekłością. Potem przeszedł koło niej, odsuwając ją z drogi ramieniem, minął Annie i bez słowa zniknął w holu.

– Adam! – krzyknęła Kitty, obracając się, żeby podążyć za nim. Kiedy dotarła do korytarza, był już prawie za drzwiami. Pobiegła za nim w samym swetrze i kapciach, wypadła przez drzwi na ganek, zbiegła po schodach i ruszyła po zaśnieżonym trawniku.

– Adam, poczekaj.

– Zostaw mnie w spokoju. – Jego kroki były długie i zdecydowane. – Nie chcę z tobą rozmawiać.

– Adam, proszę, pozwól mi to wyjaśnić. Strasznie cię przepraszam. – Musiała podbiec, żeby go dogonić. Śnieg wpadał jej do kapci, a mroźne powietrze zaciskało swoje zimne palce na jej skórze. Wystarczył moment, żeby jej ciałem zaczęły wstrząsać dreszcze. Wyciągnęła rękę, próbując go zatrzymać, ale ją z siebie strząsnął.

– Zabieraj się – powiedział do niej. – Idź do domu, nie chcę cię widzieć.

Przestała biec, a jej stopy zapadły się w śnieg, kiedy tak stała i patrzyła, jak Adam odchodzi. Otoczyła się ramionami w talii, próbując powstrzymać drżenie, ale na nic się to nie zdało. A potem została sama, całkiem sama na tym obcym podwórku, w obcym kraju i zaczęła się zastanawiać, co ma teraz, do cholery, zrobić.

* W. Shakespeare, *Poskromienie złościcy*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2007.



Jeżeli nie brak wam łez, płaczcie teraz.

Juliusz Cezar*

Kitty weszła przez otwarte drzwi frontowe, trzęsąc się na całym ciele. W milczeniu otarła łzy, które spływały jej po policzkach. Everett i Mia stali w holu i patrzyli na nią. Jej stopy przemarzły, a kapcie były zimne i przemoczone. Nawet zrzucenie ich z nóg nie pomogło ogrzać zziębniętej skóry.

– Powinnam poszukać Jonasa – powiedziała niezdolna spojrzeć im w oczy.

– Nie, nie ma potrzeby. – Everett położył jej rękę na ramieniu i powstrzymał ją przed ucieczką. – Moi rodzice zabrali go na górę. A my musimy porozmawiać.

Jakie to okropne, że dziecko było świadkiem czegoś takiego, i to w dniu Bożego Narodzenia. Chciała porozmawiać z Jonasem, powiedzieć mu, że to nie jego winą. Że jego wujek się rozgniewał, ale wcale tego nie chciał.

Żadne z nich nie chciało.

– Uważamy, że powinnaś wyjechać, Kitty. Poprosiłam Drake’a, żeby spakował twoje rzeczy. Za chwilę zejdzie. – Mia nerwowo bawiła się dłońmi, wzrok miała spuszczonej.

– Co? – Kitty nie wierzyła własnym uszom. – Chcecie, żebym teraz wyjechała? Przecież są święta. Dokąd mam jechać?

– Drake odwiezie cię na lotnisko. Jest dzisiaj lot do Los Angeles. Powinnaś zdążyć.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale co właściwie mogła powiedzieć? Wszystko zepsuła. Zawiodła Adama, zawiodła Jonasa i zawiodła swojego szefa. Nikt jej tu nie chciał, to akurat było jasne.

– Czy mogę przynajmniej pożegnać się z Jonasem? – zapytała. Jej głos wydawał się szorstki jak papier ścierny.

– Nie byłoby to zbyt rozsądne. I tak jest już rozbity, więc lepiej, żebyś nie pogarszała sprawy. – Everett potrząsnął głową.

Pomyślała o Adamie, który właśnie szedł do swojej chaty, całkiem sam.

– A co z twoim bratem? Kto mu powie?

– Adam to duży chłopiec, da sobie radę. Bardziej bym się martwiła o Jonasa – powiedziała Mia. – Zaufaliśmy ci, a ty nas zdradziłaś.

– Przykro mi...

Everett westchnął.

– Jeśli naprawdę jest ci przykro, to wyjedź stąd szybko i nie rób więcej zamieszania.

Miał rację, wiedziała o tym. Nawet jeśli nie była temu wszystkiemu winna, to jej obecność w jakiś sposób tylko pogorszyła sytuację. A na gorze płakał mały chłopiec, bo ktoś mu zepsuł całe święta.

I nie tylko on miał złamane serce.

– Dobrze – zgodziła się. – Wyjadę. Ale proszę, przekażcie Jonasowi moje pożegnanie.

– W porządku. – Everett pokiwał głową. Kitty nie miała pojęcia, czy rzeczywiście to zrobi, czy stara się ją tylko uspokoić.

Drake zszedł po schodach z jej walizkami w obu dłoniach.

– Mam je zanieść prosto do samochodu? – Pytał Everetta, nie ją.

Kitty poczuła ciepło na twarzy na myśl o tym, że Drake pakował jej rzeczy. Zalała ją mieszanina zażenowania i oburzenia. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, i zamknęła je z powrotem. I tak już stąpała po niepewnym gruncie, nie miała odwagi jeszcze bardziej pogarszać swojej sytuacji.

– Tak, weź cadillaca – polecił Everett. – Musicie się pospieszyć, samolot odlatuje za parę godzin.

Kitty w milczeniu wyszła z domu za Drakiem i nawet się nie obejrzała, żeby coś powiedzieć. Nie było już naprawdę nic do powiedzenia, a nawet gdyby – to Everett i tak nie chciał tego słuchać. Znowu była sama i wracała do pustego mieszkania w bezdusznym mieście.

Bez mężczyzny, który nappełnił jej duszę nadzieją.

Płakała przez całą drogę do autostrady. Drake prowadził ze stoickim spokojem, starając się nie zwracać uwagi na jej rozpacz, ale po jego minie domyślała się, jak bardzo jest mu niezręcznie. Starala się zachowywać jak najciszej i tylko od czasu do czasu wyrывał jej się szloch, który tłumiła dłonią. Wzrok skierowała za okno, na wypełniony śnieżną breją rów obok drogi. Śnieg pokryty warstwą czarnej sadzy ze spalin był niekłamany świadectwem wyższości człowieka nad przyrodą.

Dotarcie do lotniska Dulles zajęło im prawie dwie godziny. Nawet w dniu Bożego Narodzenia wrzało tu jak w ulu, samochody przejeżdżały z piskiem opon, migały czerwone światła. Kłębiło się od zniecierpliwionych, rozszłoszczonych podróżnych, którzy zapominali, że to dzień pokoju.

Telefon Kitty zadzwonił, akurat kiedy Drake skręcił w stronę terminalu odlotów, i mężczyzna po raz pierwszy spojrzał na nią z wyrazem współczucia na twarzy. Do czego to doszło? Żeby trzeba było się nad nią litować?

Na ekranie zaświeciło się imię Lucy, a Kitty postarała się stłumić rozczarowanie. Było tylko jedno imię, które chciałyby teraz zobaczyć na ekranie, ale nie miała nawet jego numeru i nigdy nie dała mu swojego, więc mało prawdopodobne, że Adam kiedykolwiek do niej zadzwoni.

– Halo?

– Wesołych świąt, kochana. Dlaczego nie ma cię na Skypie? Czekamy wszystkie na ciebie.

W całym tym zamieszaniu zapomniała o swojej rodzinie i o ich umówionej świątecznej rozmowie.

– Nie mogę teraz... – Znowu zaczęła płakać. – Mam kłopoty.

– Co się stało? – W głosie Lucy zabrzmiał niepokój. – Jesteś chora? Ktoś cię skrzywdził?

Kątem oka Kitty zobaczyła, że Drake patrzy prosto przed siebie i rozpaczliwie próbuje nie słuchać jej rozmowy, ale nie mógł nie słyszeć każdego słowa, które wypowiadała.

– Zwolnili mnie.

– Co? W dzień Bożego Narodzenia? Co za łajdak zwalnia w święta?

– Ten łajdak, dla którego pracuję. – Załkała znowu, a łzy potoczyły się jej po policzkach i spłynęły na telefon. – Jadę na lotnisko Dulles.

– Dlaczego? – Lucy wydawała się zdezorientowana.

– Lecę z powrotem do Los Angeles.

– W dzień Bożego Narodzenia? – Zmieszanie Lucy zamieniło się w niedowierzanie.

Tak, brzmiało to niedorzecznie i Kitty o tym wiedziała. Jak historia z jakiegoś gotyckiego melodramatu. Co za cyrk.

– Na to wygląda.

– Będziesz całkiem sama przez całe święta. To okropne.

Kitty pociągnęła nosem.

– Potrzebuję teraz samotności – powiedziała siostrze. – Nie za bardzo mam ochotę z kimkolwiek rozmawiać.

– A co się stało? – zapytała Lucy. – Dlaczego cię zwolnili?

– Mogę opowiedzieć ci później? – zapytała Kitty. – Jestem teraz w samochodzie. Chcę tylko wrócić do domu, wziąć prysznic i nalać sobie duży kieliszek wina.

Naprawdę nie miała najmniejszej ochoty z nikim teraz rozmawiać, a już na pewno nie chciała opowiadać całej tej paskudnej historii w obecności Drake’a niezależnie od tego, ile zainteresowania okazywał jej rozmową z siostrą.

– Dobrze – zgodziła się łagodnie Lucy głosem pełnym troski. – Ale zadzwoń do mnie koniecznie, jak już będziesz mogła. Martwię się o ciebie.

– Nie musisz.

– Jestem twoją starszą siostrą, oczywiście, że muszę.

– Zadzwoń niedługo. Cześć, Lucy.

– Cześć, kochana, trzymaj się.

Kitty przesunęła kciukiem po ekranie, żeby zakończyć rozmowę, i oparła głowę o zimną szybę obok, podczas gdy Drake wjeżdżał do strefy krótkiego postoju.

Czyli to już koniec, koniec jej pobytu tutaj, koniec świąt i koniec wszystkiego, co było między nią a Adamem.

Gdyby tylko potrafiła zakończyć też ból, który ściskał jej złamane serce.

* W. Shakespeare, *Juliusz Cezar*, [w:] tegoż, *Tragedie i kroniki*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2013.



Rozpacz daj ujście w słowach;

bezgłośny żal będzie drążyć cię szeptem,

aż serce ci pęknie.

Makbet*

Gdzie nie spojrzał, wszystko mu o niej przypominało. Pudło koło kominka, w którym z początku ulokowali szczeniaka, sweter, który zostawiła na oparciu krzesła. Szklanka, na której nadal widać było ślad po szmince i której nie chciał nawet dotykać. Bał się, że ścisnie ją tak mocno, że szkło pęknie.

Tak jak pękło jego serce.

Nie był w stanie wejść do swojej sypialni. Próbował, ale kiedy tylko uchylił drzwi, poczuł jej zapach – słodką kwiatową woń, od której ścisnął mu się żołądek – więc natychmiast zatrzasnął drzwi z powrotem.

Chryste, co on ma ze sobą zrobić? Przemierzał niewielkie pomieszczenie tam i z powrotem jak zwierzę w klatce, cały napięty, z dłońmi zaciśniętymi w pięści. Zatrzymał się znowu koło kominka i zamknął na chwilę oczy, przypominając sobie, jak na niego patrzyła, kiedy powiedział jej, że nie chce jej znać. W jej szklistych oczach odbijała się zieleń lasu, a jej wargi zaczęła drżeć, póki nie przytrzymała jej zębami.

A potem pomyślał o obiedzie. O tym, że wszyscy oprócz niego wiedzieli. Że ukryli przed nim prawdę, tak jakby w ogóle się nie liczył. Że ona stanęła po stronie jego brata wtedy, kiedy najbardziej jej potrzebował.

Zemdliło go. Pobiegł do łazienki i ukląkł przed sedesem, ale nic nie wydobyło się z jego ust. Nastąpił tylko odruch wymiotny, od którego brzuch zabolął go równie mocno jak serce. Leżał przez chwilę z policzkiem przyciśniętym do chłodnych kafelków podłogi, po czym wreszcie wstał i przemył usta i twarz. Z lustra patrzyło na niego jego odbicie: ciemne oczy z czerwoną obwódką, usta wygięte w grymas. Ledwo rozpoznawał samego siebie.

Co chwilę wyglądał przez okno i przebiegał spojrzeniem linię drzew, sprawdzając, czy nikt nie idzie. Czy chciał, żeby przyszła? Jasne, że nie. Czy był rozczarowany, że tego nie zrobiła? Jak cholera.

Chciał jeszcze raz jej wygarnąć. Powiedzieć, że zraniła go tymi kłamstwami jak nożem, tyle że te rany pewnie nigdy się nie zagoją. Chociaż nie, wcale nie. Chciał jej pokazać, że nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. Że była tylko przyjemną dupeczką, którą sprezentowano mu na święta niemal z dostawą do domu.

Gdyby tylko była to prawda.

Później, po biegu, który ani trochę nie uspokoił jego myśli, opadł bez sił przed kominkiem, starając się nie zwracać uwagi na to, że nawet dywanik pachniał nią. Zamknął na chwilę oczy, zaczął oddychać przez usta i zanim się zorientował, zapadł w niespokojny sen. Sen, w którym pocił się jak szalony, a mimo to obudził się zziębnięty. Sen, który nie przyniósł mu żadnego ukojenia. Wątpił, czy jeszcze kiedykolwiek je znajdzie.

Kitty miała wrażenie, że całe Los Angeles postanowiło zamknąć się na święta. Taksówka przejeżdżała ulicami miasta, mijając oświetlone domy i pozamykane sklepy, a ona dziwiła się pustce, jaka panowała na tych zazwyczaj zatłoczonych drogach. Pierwszy raz w życiu przejazd z lotniska do domu zajął jej mniej niż pół godziny. Właśnie gdy stwierdziła, że wołałaby jechać dalej i nie myśleć, taksówka zatrzymała się przed jej mieszkaniem w Melrose.

Zapłaciła kierowcy, po czym pociągnęła walizki pod drzwi wejściowe i przyłożyła elektroniczny klucz do domofonu, żeby wejść do środka. Zanim przywołała windę, zajrzała jeszcze do niedużej metalowej skrzynki pocztowej i wyciągnęła z niej stos listów, które zebrały się pod jej nieobecność.

Jej współlokatorki wyjechały na święta. Kiedy weszła do mieszkania, poczuła lekki zapach stęchlizny, tak jakby trochę zbyt długo tam nie wietrzono.

Zapaliła światło i wciągnęła walizki do salonu – niedużego pomieszczenia, w którym mieściła się tylko pojedyncza kanapa. Z plikiem listów w dłoni usiadła ciężko na poduszkach i na chwilę odchyliła głowę do tyłu, opierając ją na kanapie.

Co za dzień. Nie, co za miesiąc. Ostatnio była tutaj tuż przed wylotem do Wirginii Zachodniej, z głową pełną myśli o swoim demo reżyserskim, o pracach końcowych, nie wspominając o stażu, którego nadal nie dostała. A co do stażu... Przejrzała szybko listy i odkryła kolejne dwie odpowiedzi odmowne. Świetny sposób na pogorszenie i tak już fatalnego nastroju.

Chociaż gorszy już chyba być nie mógł. W jej prywatnym rankingu zepsutych świąt Bożego Narodzenia tegoroczne szybko powędrowały na sam szczyt, przyćmiewając nawet pierwsze święta po śmierci mamy. Wtedy przynajmniej była z rodziną – obchodziła ten dzień ze swoimi siostrami i z ojcem.

Teraz była całkowicie i zupełnie sama.

I bolało ją to jak diabli.

Nie mogła już więcej o nim myśleć. Wiedziała, że wtedy znowu popłyną łzy, a gdy już zaczną płynąć – czy kiedykolwiek przestaną? Wystarczyło tylko, żeby przypomniawszy sobie, jak na nią spojrział tuż przed tym, kiedy się odwrócił i zaczął iść w stronę lasu, i znowu chciało jej się płakać. Patrzył na nią tak, jakby przebiła mu serce najostrzejszym nożem.

Może tak było.

Nie mogła winić go za to, że odszedł. Zdradziła go w najgorszy z możliwych sposobów. Wmawiała sobie, że okłamuje go dla jego dobra, żeby podarować mu święta w otoczeniu rodziny, zanim powie mu o tym scenariuszu filmowym, który widziała.

Ale tak naprawdę chroniła siebie. Aż wreszcie siedmioletni chłopiec zrobił to, do czego ona nie była zdolna – powiedział Adamowi prawdę o planach Everetta.

Było jej tak strasznie wstyd.

Później, kiedy wydawało się już, że cała reszta świata jest pogrążona w głębokim śnie, Kitty odpaliła laptopa i wstukała nazwisko Adama. Tak skończyły się wysiłki, żeby o nim nie myśleć. Spojrzała na wyniki wyszukiwania, które wypełniły całą stronę, i kliknęła link do filmiku z wywiadem.

Ukazał jej się w pełnej okazałości – mężczyzna, w którym się zakochała, mężczyzna, którego zraniła. Wyglądał zupełnie inaczej, a jednak znajomo. W tym nieruchomym kadrze nie miał brody, włosy miał uczesane ze swobodną elegancją, a w kącikach jego oczu było widać

zmarszczki, które tworzyły się, kiedy się uśmiechał.

Cholera, jak ona tęskniła za jego uśmiechem.

I chociaż wiedziała, że to masochizm, przesunęła kursor i włączyła odtwarzanie. Wideo rozszerzyło się na pełny ekran i Kitty zobaczyła Adama, który siedział w fotelu z nogą założoną na nogę i odpowiadał na pytania zadawane przez dziennikarkę.

– Zawsze chciał pan kręcić filmy dokumentalne?

Adam się uśmiechnął.

– Nie, zakochałem się w tym dopiero po pewnym czasie. Na początku studiowałem reżyserię. Mieliśmy z bratem plan, żeby zostać potęgą filmowego świata: on miał produkować filmy, a ja reżyserować. Ale wydaje mi się, że bracia Coen nie mają już powodów do niepokoju.

– Roześmiał się beztrzesko.

Z napisów na wideo Kitty domyśliła się, że ten wywiad pochodzi sprzed co najmniej dwóch lat. Nie potrafiła stwierdzić, w jakim wieku jest oglądany przez nią Adam, jednak to, w jaki sposób odniósł się do brata, pozwalało przypuszczać, że film powstał, kiedy byli jeszcze ze sobą w przynajmniej poprawnych stosunkach.

– Czyli zrezygnował pan z kariery reżysera. Jak się to stało?

– Na studiach mieliśmy nakręcić dziesięciominutowy film dokumentalny na temat jakiejś kontrowersyjnej postaci. Ja wybrałem w końcu Lance’a Beckforda, który czekał wtedy na karę śmierci. Przeprowadziłem z nim wywiad. Kilka miesięcy później wygrał rozprawę apelacyjną. Nie istniało żadne bezpośrednie powiązanie między moim filmem a jego apelacją, ale to zdarzenie uświadomiło mi, że ten gatunek jest mi w jakiś sposób bliski.

– To był ten Lance Beckford od bomby w Los Angeles?

– Ten, tylko że okazał się niewinny. – Adam mrugnął do dziennikarki. – Od chwili kiedy przeprowadziłem z nim wywiad, wiedziałem, że coś tam nie gra. Wydał mi się niewinny.

– Czy właśnie to pociąga pana w filmach dokumentalnych? – spytała dziennikarka. –
Możliwość naprawiania świata?

Adam potrząsnął głową.

– Nie, to coś dużo głębszego. Ten gatunek pozwala na odnalezienie czystej, niczym nieskażonej prawdy. W świecie pełnym fałszu istotna jest zdolność obnażania kłamstw. Właśnie to mnie pociąga w tym gatunku.

Kitty zatrzymała film i zamknęła oczy, zanim popłynęły jej łzy. Oglądanie go dalej sprawiłoby jej zbyt wielkie cierpienie. Już sam jego głos wywoływał w jej sercu ból.

„W świecie pełnym fałszu istotna jest zdolność obnażania kłamstw”. Tego dnia z pewnością udało mu się obnażyć jej kłamstwo. Pewnie znienawidził ją za to, że nie powiedziała mu prawdy. Za wmawianie sobie, że rodzinne święta są ważniejsze niż wyjawienie mu tego, co odkryła.

Bóg jej świadkiem, że sama zaczynała siebie nienawidzić.

* W. Shakespeare, *Makbet*, [w:] tegoż, *Tragedie i kroniki*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2013.



Głupiec myśli, że ma dość rozumu;

mędrzec wie, jak wiele mu brakuje.

Jak wam się podoba*

Pewnie mogę sobie darować pytanie, jak ci minęły święta? – Martin spojrzał na niego ironicznie.

Uśmiech zniknął z ust Adama, zanim w ogóle się na nich pojawił. Nawet po dwóch dniach mężczyzna nie potrafił dostrzec w tym nic zabawnego.

– Tak. Daruj sobie.

Martin przyjrzał mu się, a na jego twarzy pojawiła się troska.

– Cieszę się, że zadzwoniłeś.

– Nie wiedziałem, czy odbierzesz – odparł Adam. Nie chciał mówić Martinowi, że był jego ostatnią nadzieją. Przez dwa dni chodził tam i z powrotem, biegał i usiłował nie roznieść swojej chaty na kawałki. Ale nie to było najgorsze. Najgorszy był ten ból w piersi, który za nic nie chciał zniknąć. Ta rozpacz, której doświadczał za każdym razem, kiedy wyczuwał jej zapach. To, że zawsze kiedy przebiegał koło dużego domu, spoglądał na niego w nadziei, że ona go zobaczy.

I nadal nie miał na tyle odwagi, żeby tam wejść i się z nią spotkać.

– Czy twój brat tym razem wniesie oskarżenie? – zapytał Martin, nawiązując do bójki Adama z Everettem. Nie wyglądał na zachwyconego, kiedy Adam opisał mu tę konfrontację, ale trudno było mu się dziwić: od paru miesięcy pracował z Adamem nad kontrolowaniem gniewu, a ten uległ mu znowu w pierwszej bardziej nerwowej sytuacji.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Policji jeszcze u mnie nie było.

– I tyle? – spytał Martin. – Po sprawie? Wszystko wraca do normy?

– Chyba tak. – Adam poczuł szarpnięcie w żołądku. Nie znosił takiej „normy”. Nie mógł znieść ciszy, jaka zapanowała w jego chacie. Nie mógł znieść wszechobecnego poczucia pustki. Bez niej ciągle był rozdrażniony.

Chryste, brakowało mu wszystkiego, co się z nią wiązało. I nic nie wskazywało na to, żeby miało się to zmienić.

– Dlaczego nie pokazałeś się jeszcze z powrotem w domu?

Adam czuł w ustach posmak żalu.

– Nie potrafiłbym spojrzeć im w oczy – odpowiedział. – Wszystko zrujnowałem, zepsułem całe święta. – Mimowolnie pomyślał o wyrazie twarzy Jonasa, o łzach matki, o ogromnym rozczarowaniu ojca. – Oni mnie tam nie chcą.

– Skąd wiesz?

– Nie przyszli do chaty, żeby się ze mną zobaczyć – Adam zaczął ciągnąć za luźną nitkę

na oparciu fotela.

– Może chcą ci dać trochę przestrzeni? To ty wyszedłeś, ty powiedziałeś im, żeby zostawili cię w spokoju – przypomniał Martin. – Może czują się dokładnie tak samo jak ty. A to, że Everett nie wezwał policji, to chyba dobry znak, prawda?

Adam wzruszył ramionami.

– Może.

Martin milczał przez chwilę, ale nie przestawał patrzeć na Adama. Lekki wiatr stukał w szyby okien gabinetu.

– Brakuje ci ich? – zapytał w końcu.

Adam zamknął oczy, bo znowu zabolalo go coś w piersi. Zaczynał się do tego przyzwyczajać.

– Tak, brakuje. – A przynajmniej niektórych z nich. Szczególnie tej dziewczyny, która rozświetlała całą jego chatę za każdym razem, kiedy do niej wchodziła. Brakowało mu jej aż do bólu.

– Może powinienś pójść się z nimi zobaczyć.

– Może.

Wyczuwając, że ta rozmowa donikąd nie prowadzi, Martin zmienił kierunek.

– Zaangażujesz tym razem swoich prawników? – zapytał. – Żeby powstrzymać realizację tego filmu?

Adam czekał, aż na wspomnienie o planach Everetta ogarnie go znajome uczucie gniewu. Ale nie poczuł nic.

– W dupie mam ten film. – Nie było to do końca prawdą, ale znaczenie tej sprawy mocno zbladło w porównaniu ze wszystkim innym, co się wydarzyło.

W porównaniu z nią.

– A ta dziewczyna się do ciebie odzywała? – spytał Martin. Czy on potrafił czytać w myślach?

– Kitty? Ani słowem. Ale wcale się tego nie spodziewałem.

Martin założył nogę na nogę i zaczął uderzać długopisem w wargę.

– Dlaczego nie?

– A dlaczego miałyby chcieć ze mną rozmawiać? – Adama ogarnęło zakłopotanie. – Widziała, jak przy całej rodzinie straciłem panowanie nad sobą. – Nie mógł zapomnieć wyrazu jej twarzy, kiedy zobaczyła krwawiący nos Everetta. Wyglądała na zniesmaczoną.

– Ale mimo to wybiegła za tobą z domu i próbowała z tobą porozmawiać. Czy zachowałaby się tak, gdyby nie chciała mieć z tobą nic wspólnego?

– Chyba poczuła się winna – przyznał Adam. – Pomyślała, że to przez nią wpadłem w szal. Próbowała jakoś to naprawić. – A on ją odrzucił, przegonił jak natrętą muchę i nie obejrzał się nawet, tylko niemal biegiem uciekł do swojej chaty.

– Dlaczego miałyby czuć się winna?

– Bo wiedziała o tym filmie. – Na samą myśl o tym Adama aż ścisnęło w żołądku. Napił się lodowatej wody, ale nie pomogło to uśmierzyć bólu, jaki odczuwał wewnątrz.

– Wiedziała? – Martin wreszcie wyglądał na zaskoczonego. – I ma w nim wystąpić, tak jak Lisa?

Adam odstawił szklankę na stół i wypuścił powietrze z ust. Od paru tygodni nie myślał o Lisie. Była jego asystentką w Kolumbii, kochanką bez zobowiązań, nikim więcej, a i tak poczuł się zdradzony, kiedy zgodziła się współpracować z Everettem przy tamtym filmie.

Ale to było nic w porównaniu z Kitty. Absolutnie nic.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział Adam. Mimo wszystkiego, co jej wykrzyczał, nie

potrafiłby w to uwierzyć. Była zbyt szczerą, zbyt otwartą na tego rodzaju kręactwa.

– Nie zapytałeś jej?

Adam potrząsnął głową, próbując przypomnieć sobie wszystko, co zostało wtedy powiedziane. Scena, która rozgrała się w jadalni, wydawała mu się teraz na wpół zapomnianym snem. Pamiętał krótkie sekwencje zdarzeń, ale nie składały się one w całość. Jego umysł cholernie dobrze radził sobie z wypieraniem złych wspomnień.

– Mówiła coś, że wie od paru dni, i tyle. Nie dałem jej powiedzieć nic więcej, byłem na nią wściekły.

– Mam wrażenie, że jesteś bardziej zły na nią niż na Everetta – zauważył Martin. – Jak myślisz, dlaczego tak jest?

– Nie jestem na nią zły. Najbardziej jestem zły na siebie.

– To co w takim razie czujesz?

Gdyby Adam nie cierpiał tak bardzo, roześmiałby się na to pytanie. Co czuł? Tego nie dało się chyba opisać. Czuł się, jakby w jego ciało wpompowano tyle odmiennych emocji, że nie potrafił już ich rozróżnić. Gniew przechodził w smutek, a ten szybko zamieniał się w poczucie bezsensu. No i ten ból, Boże, ten ból, niemal zbyt silny, żeby o nim myśleć.

– Cierpienie – odpowiedział w końcu cichym głosem. – Strasznie cierpię. I brakuje mi jej. – Chryste, naprawdę mu jej brakowało.

– Cierpisz, bo ci jej brakuje? – próbował zrozumieć Martin.

Adam pochylił się do przodu ze skupieniem na twarzy.

– Nie, nie tylko dlatego. Cierpię, bo ja też ją zraniłem. Dlatego że ją odepchnąłem, nie dałem jej szansy nawet nic powiedzieć. Cierpię, bo nie jestem w tej sytuacji tylko ofiarą, jestem też winowajcą. I nienawidzę siebie za to.

– A czy nie wszyscy odgrywamy te role w naszym życiu? – zapytał Martin współczująco.

– Czy nie jesteśmy ofiarami i winowajcami? Musimy się pogodzić ze wszystkim, co w nas dobre i złe, zaakceptować, że nigdy nie będziemy tylko po jednej stronie. I jeśli przyjmiemy, że mamy w sobie zarówno coś z Pięknej, jak i z Bestii, to może znajdziemy sposób, żeby te elementy mogły żyć ze sobą w harmonii.

Adam zmarszczył brwi.

– Czy ty właśnie zaserwowałeś mi analogię do bajki? – Jego warga drgnęła. Miał ochotę się roześmiać, ale wydało mu się to cholernie nieestosowne.

– Możliwe.

– Boże, ty to potrafisz dokopać leżącemu.

Tym razem to Martin się roześmiał.

– Staram się powiedzieć ci coś ważnego. Chodzi mi o to, że jeśli nauczymy się żyć w zgodzie ze swoimi wadami i zaletami, to w naszym życiu zapanuje pewien ład. Panika, gniew i destruktywność biorą się stąd, że próbujemy walczyć ze sobą, próbujemy zachować jakieś minimum kontroli tam, gdzie jej nie mamy. Akceptacja jest kluczem do wszystkiego.

Adam słuchał jego słów, przyswajał je, a nawet dostrzegał w nich sens.

– To co powinienem zrobić z Kitty? Myślisz, że powinienem z nią porozmawiać, przeprosić?

Martin uśmiechnął się szeroko.

– Ja jestem specjalistą od kontroli gniewu, nie od twojej dziewczyny. Tę sprawę musisz już załatwić sam, przyjacielu.

Kiedy Adam zatrzymał samochód przed dużym domem, Jonas siedział na stopniach i rzucał szczeniakowi piłkę. Za każdym razem, kiedy pies przynosił zabawkę z powrotem, chłopiec głośno go i chwalił, po czym znowu rzucał. Adam wysiadł z samochodu i przez chwilę

stał z boku, obserwując bratanka i jego posępnie przygarbione ramiona.

– Hej. – Usiadł na schodku koło Jonasa. – Dałeś już psu jakieś imię?

Jonas wzruszył ponuro ramionami.

– Jakie to ma znaczenie?

Adam trącił go delikatnie barkiem.

– Bardzo duże. Wyobraź sobie, jak to jest nie mieć imienia. Imiona pokazują, że ktoś nas kocha, że jesteśmy ważni. Że kiedy ktoś nas woła, to chce, żebyśmy z nim byli.

– Clarence. Tak ma na imię.

Pies zastrzygł uszami.

– Jak ten anioł? *Z Tego wspaniałego życia?* – zapytał Adam.

Jonas pokiwał głową i ponownie rzucił piłkę.

– To świetne imię. – Adam poklepał bratanka po ramieniu. – Clarence. Mocne imię, super.

Pies przytruchtał do nich z piłką w zębach. Kiedy tylko dotarł do Jonasa, puścił ją i stał wyczekująco, aż chłopiec podniósł piłkę i znowu rzucił. Adam z bólem patrzył, jak mało serca Jonas wkłada w każdy ruch.

– Ostatnie kilka dni nie minęło zbyt fajnie, co? – odezwał się.

Znowu wzruszenie ramion.

– No raczej.

– Przepraszam za to, co narobiłem. Nie powinienem był krzyczeć, a już na pewno nie powinienem był uderzyć twojego taty. Chciałbym ci to jakoś wynagrodzić, jeśli mogę.

– Jak?

Adam przechylił głowę na bok i spojrzał na chłopca.

– Jak tylko chcesz, decyzja należy do ciebie. Możemy iść na sanki albo przejechać się gdzieś skuterem. Możemy obejrzeć każdy film, jaki tylko zapragniesz. Co ty na to?

Z jakiegoś powodu twarz chłopca sposepniała.

– O co chodzi? – Adam nachylił się do niego. Może nie miał najlepszej intuicji na świecie, ale widział, że Jonasa coś gryzie i to tak mocno, że nie jest w stanie spojrzeć mu w oczy.

– Powiedziałem coś nie tak?

Jonas potrząsnął głową.

– Myślałem tylko, że mógłbyś przywieźć ją z powrotem.

Adam poczuł się zdezorientowany.

– Kogo?

– Kitty.

Jego żołądek wywinął kozła.

– Jak to przywieźć z powrotem? Przecież tu jest, nie?

Z jakiegoś powodu dłonie Adama zaczęły drżeć. Oczywiście, że tu była, gdzie indziej mogłaby być? Nawet jeśli nie był w stanie teraz z nią porozmawiać, to gdzieś w głębi duszy chciał mieć pewność, że nic jej nie jest.

– Nie ma jej tu – powiedział Jonas cicho. – Wyjechała dwa dni temu. Tata powiedział, że wraca do domu.

– Do Los Angeles?

– Chyba tak. Drake odwiózł ją na lotnisko. Nie pozwolili mi się pożegnać.

Adam poderwał się gwałtownie, nagle zaschło mu w ustach.

– Twój tata jest w domu?

Jonas otworzył szerzej oczy.

– Chyba w bibliotece. Znowu go uderzysz?

Adam potrząsnął głową.

– Nie powinienem był tego robić i nie, nie zrobię tego więcej. Chcę z nim tylko porozmawiać. Przepraszam go.

Sam siebie zaskoczył. Miał zamiar przepraszać? Co jeszcze się działo na dnie jego umysłu?

– Poprosisz go, żeby Kitty wróciła? – Jonas jakby nagle odzyskał nadzieję.

– Tego nie mogę zrobić. – Żałował, że musi rozczarować bratanka. – Ale ona da sobie radę i ty też.

Zmierzył chłopcu czuprynę, wspiął się po schodkach na ganek, otworzył drzwi i wszedł do środka. W domu panowała cisza, w której stukanie jego butów o drewnianą podłogę wydało mu się głośniejsze niż zwykle. Rozejrzał się po holu, gdzie ozdoby świąteczne zwisały posępnie ze schodów. Lampek na choince nawet nie zapalono. Potrząsnął głową i skierował się do biblioteki, po czym zastukał delikatnie w drzwi, żeby dać znać o swojej obecności. W progu stanął Drake, który szeroko otworzył oczy, kiedy tylko rozpoznał Adama.

– O, to ty.

– Kto to? – odezwał się Everett, jak zwykle donośnym głosem.

– Ekhm, to twój brat – odparł Drake, spoglądając za siebie.

Everett jednym szarpnięciem otworzył szerzej drzwi.

– Możesz zostawić nas na chwilę? – zapytał Drake’a, a asystent niemalże pobiegł korytarzem do kuchni, tak jakby bał się, że jego też dosięgnie jakaś przemoc.

– Chcesz wejść? – zapytał Everett.

– Pewnie. – Adam wszedł za bratem do biblioteki i zamknął za sobą drzwi. W kącie, na dużym stole zobaczył kartki ze scenariuszem. Ścisnęło go na ten widok w żołądku.

– Gdzie jest Mia? – zapytał chyba tylko po to, żeby wypełnić ciszę.

– Pojechała znowu do Waszyngtonu. – Everett spuścił wzrok na swoje dłonie. – Przechodzimy mały kryzys. Mia ma tam terapeutkę. – W końcu podniósł spojrzenie. – Chce, żebyśmy się rozwiedli.

Adam poczuł się, jakby uderzono go w twarz.

– Terapeutka? – zapytał.

– Nie, Mia.

– Jezuu, przykro mi. – Naprawdę było mu przykro. Mimo wszystko nadal kochał swojego brata. Nawet jeśli to uczucie leżało zagrzebane gdzieś głęboko pod tym całym bałaganem, jaki spowodował.

– No cóż, już od jakiegoś czasu nie jest z nami najlepiej. Martwię się tylko o Jonasa...

Adam pokiwał głową.

– Tak, biedny dzieciak już i tak dużo przeszedł.

– Oboje wiedzieliśmy, że ten wyjazd albo nas uratuje, albo dobije. Liczyłem chyba na to, że damy Jonasowi ostatnie święta z całą rodziną. Takie, które będzie mógł wspominać do końca życia. – W śmiechu Everetta nie było wesołości. – I to też udało nam się zepsuć.

– Będzie jeszcze dużo świąt – powiedział Adam, nie bardzo wiedząc, skąd w nim ta potrzeba uspokojenia brata. – A rodzina jest taka, jak ją sobie stworzysz.

Oparł się o krzesło i potarł twarz przegubem. Kiedy odsunął rękę, musiał chwilę odczekać, aż jego wzrok odzyska ostrość.

– Słuchaj, przepraszam, że cię uderzyłem. I to na oczach twojego syna. Nie powinienem był tego robić.

Everettowi opadła szczeka. W najśmielszych snach nie spodziewałby się przeprosin od brata.

– Przepraszasz mnie?

– No. – Adam poczuł, jak sztywniej mu plecy. To, co powiedział, nie przyniosło mu takiej ulgi, jakiej się spodziewał.

– W porządku. – Everett pokiwał powoli głową. – W porządku. W sumie to rozumiem, dlaczego to zrobiłeś.

– Rozumiesz? – Tym razem to Adam był zdumiony.

– Co nie znaczy, że mi się to podoba. Bóg jeden wie, ile razy próbowałem z tobą porozmawiać w ciągu tych ostatnich paru tygodni. Wy tłumaczyć ci, o co chodzi. Ale za każdym razem, kiedy otwierałem usta, ty mnie uciszałeś.

– Bo mnie oszukałeś – przypomniał mu Adam, starając się stłumić w sobie gniew. – Bo chciałeś opowiedzieć moją historię, a przy okazji narazić wielu ludzi na niebezpieczeństwo. Nie wspominając już o tym, że nasłałeś na mnie policję.

Everett westchnął i podrapał się po karku.

– Słuchaj, pozwolisz mi to wyjaśnić? – Wskazał bratu fotele pod oknem. – Usiądź, porozmawiajmy. W końcu.

Adam wpatrywał się przez chwilę w fotele, rozważając możliwe wyjścia z sytuacji. Czy był gotowy, żeby wysłuchać brata bez uciekania się znowu do przemocy? Tak, wydawało mu się, że raczej tak. A może jeśli go wysłucha, to dowie się więcej o Kitty, o tym, dlaczego wyjechała, gdzie była i czy będzie chciała jeszcze kiedykolwiek się z nim zobaczyć.

– Dobrze – odpowiedział, gdy Everett brał ze stołu scenariusz. – Porozmawiajmy.

– Szczęśliwego nowego roku, kochana. – Cesca zdławiła Kitty w uścisku. Odezwała się wystarczająco głośno, żeby przekrzyczeć otaczających je amatorów kawy. – Co u ciebie? – zapytała, wypuszczając ją z objęć. – Kupiłam nam po latte, mam nadzieję, że będzie okej. Nie przesłaś mi tu znowu na jakiś weganizm, co?

– Nie, mleko jest w porządku. – Kitty usiadła naprzeciwko siostry i uniosła kubek do ust, pomijając milczeniem jej życzenia i fakt, że była już połowa stycznia. – Słowo daję, nigdy nie pozwolicie mi zapomnieć tego roku, kiedy zostałam wegetarianką.

– Jak mogłybyśmy dać ci zapomnieć? – droczyła się Cesca. – Zeszłam o północy do kuchni i zobaczyłam, jak opychasz się kiełbaskami. Wegetarianka pierwsza klasa.

– To wasza wina, że je tam zostawiłyście – zaprotestowała Kitty. – To było okrutne, jak stawianie otwartej butelki z wódką przed alkoholikiem.

– No, w każdym razie cieszę się, że ta faza trwała tylko parę miesięcy. – Cesca zmierzyła ją wzrokiem. – Chociaż i tak wyglądasz, jakbyś od jakiegoś czasu nie jadła za dużo. Ile schudłaś?

Kitty wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Nie jestem na żadnej diecie ani nic. – Jakby na potwierdzenie tych słów upiła kolejny łyk swojego pełnotłustego latte. – Po prostu nie jestem ostatnio głodna.

– Nic dziwnego po tym wszystkim, przez co przeszłaś. Szkoda, że nie widziałaś nas w święta, aż się gotowałyśmy. Przez większość wieczoru wymyślałyśmy z Lucy sposoby na wyrównanie rachunków z tą okropną rodziną. Nie mogę uwierzyć, że te łajzy odesłały cię do domu.

Kitty siąknęła nosem.

– To była moja wina – powiedziała cicho. – Wdałam się w sprawy, w które nie powinnam była się wdawać.

– Chyba raczej zadawałaś się z facetem, z którym nie powinnaś była się zadawać – poprawiła ją Cesca, przewracając oczami. – Kazałam Samowi obiecać, że nigdy nie będzie współpracował z żadnym z tych popieprzonych Kleinów. Nie wiem, za kogo oni się mają, że tak cię potraktowali.

Kitty otworzyła usta, żeby powiedzieć, że Adam wcale nie jest popieprzony, ale w sumie jaki to miało sens? Nie miało znaczenia, czy jest dupkiem, czy aniołem – i tak go tu nie było i nie chciał jej w swoim życiu.

– Szkoda, że nie przyleciałaś wtedy do Londynu, zamiast wracać tutaj – ciągnęła Cesca. – Próbowaliśmy się z tobą zeskajpować, ale nie odpowiadałaś. Lucy chciała przylecieć i zabrać cię do domu.

Kitty potrząsnęła głową. Mimo że piła kawę, czuła suchość w ustach.

– Chciałam być sama. Wydarzyło się tak dużo, że potrzebowałam trochę ciszy, żeby ułożyć to sobie w głowie.

Cesca przechyliła głowę na bok.

– I co, ułożyłaś?

– Nie do końca – wyznała Kitty. – Ale przynajmniej trochę. I nawet udało mi się skończyć parę prac na studia.

Kiedy nie oglądała w kółko tych samych klipów z Adamem na YouTube, przesiadywała w bibliotece uniwersyteckiej albo w studiu montażu. Jej przymusowa samotność miała swoje wady, ale w kontekście studiów pozwoliła jej zrobić duży krok naprzód.

– A co teraz zamierzasz? – zapytała Cesca. Obie zdawały sobie sprawę, że przyszłość Kitty zależy od stażu w jakiejś wytwórni filmowej. A ona już prawie całkiem straciła na niego nadzieję.

– Nie mam zielonego pojęcia – przyznała. Starła się nie myśleć o tym zbyt często. Za dużo uwagi wymagało od niej przetrwanie każdego kolejnego dnia, żeby zastanawiała się jeszcze nad przyszłością. – Jeśli nic nie dostanę, to chyba będę musiała wrócić do Londynu. – Na samą myśl o tym potrząsnęła głową. Co za porażka, gdyby musiała polecieć z powrotem do miasta, które opuszczała z tak wielkimi nadziejami. Wrócić z podkulonym ogonem, nie mając zbyt wiele ponad to, z czym wyjeżdżała: jedynie dyplom ze studiów magisterskich, które kosztowały ją tyle, że nie miała ochoty nawet o tym myśleć.

Drzwi do kawiarni otworzyły się, wpuszczając do środka świeży powiew ciepłego powietrza. Nagle zapadła cisza. Cesca odwróciła się, żeby zobaczyć, kto wszedł. Jej twarz się rozjaśniła.

– Sam, tu jesteśmy.

Podszedł do nich, celowo ignorując rozświergotane dziewczyny i nagrywające go telefonami kobiety, które śledziły jego kroki. Nic dziwnego, że swoją śniadą cerą, włoską urodą i prezencją gwiazdora filmowego przyciągał spojrzenia wszędzie, gdzie się tylko pojawił. Kitty poczuła się skrępowana – wiedziała, jak bardzo nie lubił tej ciągłej uwagi. Gdyby to ona była na jego miejscu, zostałaaby pewnie pustelniczką i ukryłaby się przed tym wszystkim. Podziwiała go za to, że odważył się wejść do kawiarni.

– Szczęśliwego nowego roku. – Nachylił się, żeby cmoknąć Kitty w policzek, a potem pocałował Cescę w usta i przecesał dłonią jej włosy. – Coś mnie ominęło?

– Niedużo, chyba że lubisz ponure opowieści – odparła Kitty.

– Uwielbiam ponure opowieści, szczególnie kiedy nie gram w nich żadnej roli. – Sam posłał jej uśmiech. – To co tam? Odzywał się do ciebie ten palant?

– Sam! – Cesca klepnęła go w ramię. – Nie nazywaj palantem mężczyzny, którego ona kocha.

– Ej, kto powiedział, że go kocham? – zaprotestowała Kitty. – Na pewno nie ja.

– Ale na pewno nie jest ci obojętny – stwierdziła Cesca. – Schudłaś ile? Trzy, cztery kilogramy w ciągu tygodnia? Rozpaczasz, jakby świat miał się za chwilę skończyć. I zacząłeś mówić o powrocie do Londynu, a przecież wszyscy wiemy, że zawsze marzyłeś o mieszkaniu

tutaj, w Los Angeles.

– Bardzo mi to kogoś przypomina – odezwał się Sam. – Czy ty przypadkiem nie wróciłaś do Londynu i nie rozpaczałaś po tym, jak się rozstaliśmy?

– Tak, ale ja miałam do tego pełne prawo – odparła Cesca żartobliwie. – Ty naprawdę zachowałeś się jak palant.

– Palant, w którym byłaś zakochana – poprawił ją Sam.

– Właśnie, a to tylko potwierdza moją tezę. – Cesca spojrzała z powrotem na Kitty. – Nie reaguje się w ten sposób na zachowanie kogoś, kto wzbudza w nas tylko odrobinę zainteresowania. Wiem coś o tym. Pamiętasz, jak ci mówiłam, że to już koniec i że on nic dla mnie nie znaczy?

– Kłamstwa, same kłamstwa. – Sam się uśmiechnął, a na jego policzku pojawił się dołeczek. – Wszyscy wiemy, że to była miłość od pierwszego wejrzenia, maleńka.

– Nie sędzę. Raczej nienawiść od pierwszego wejrzenia.

Sam swobodnie zarzucił ramię na oparcie krzesła Ceski. Wszyscy nadal na niego patrzyli.

– Granica między miłością a nienawiścią jest bardzo subtelna.

– Mhm – zgodziła się Cesca. – I uważam, że Kitty z Adamem już dawno ją przekroczyli.

– Spojrzała Samowi w oczy, uśmiechnęli się do siebie. Kitty poczuła ból w sercu na widok tej ciepłej serdeczności między nimi.

– Ciągle tu jestem, jakby co – odezwała się. – Na wypadek gdybyście całkiem się rozczulili i zupełnie o mnie zapomnieli.

– Jak moglibyśmy o tobie zapomnieć. – Cesca odwróciła się, żeby na nią spojrzeć. – A teraz wróćmy do tego stażu. Czekasz jeszcze na jakieś odpowiedzi?

Kitty pomyślała o nieustannie rosnącym stosie listów odmownych. Tego ranka dodała do niego kolejne dwa.

– Jeszcze na kilka – oświadczyła – ale nie wiązę z nimi zbyt wielkich nadziei.

– Więc musisz pozwolić Samowi, żeby ci pomógł.

Sam pokiwał zachęcająco głową. Znajdował się mniej więcej u szczytu swojej kariery – wystarczyło, żeby szepnął komuś właściwe słówko, a w jednej chwili dostałaby stanowisko.

Ale nie. Ona ani trochę tego nie chciała.

– Chcę sama sobie zasłużyć na ten staż – oznajmiła im Kitty. – A nie dostać go, bo Sam coś komuś powie albo zna kogoś, kto zna kogoś. Chcę, żeby mnie wzięli dlatego, że się nadaję.

– Ty się *nadajesz* – powiedziała Cesca łagodnie. – Ale czasami potrzebna jest pomocna dłoń.

Kitty przyglądała im się przez chwilę. Swojej pięknej, utalentowanej siostrze i uroczemu mężczyźnie, w którym ta była zakochana. Byli parą jak z bajki, nic dziwnego, że paparazzi ciągle za nimi chodzili. Ich zdjęcie razem potrafiło sprzedać na pniu każdy brukowiec.

– Jesteście kochani – zaczęła i skrzywiła się, próbując znaleźć odpowiednie słowa – i cudownie jest wiedzieć, że mnie wspieracie. Ale to mój własny bałagan, moje własne życie i chcę sama to wszystko posprzątać. W poniedziałek idę na spotkanie z promotorem i poproszę go o pomoc w znalezieniu stażu. Może być?

– Jesteś pewna? – zapytała Cesca. Wyglądało na to, że bardzo chce jej pomóc.

Kitty pokiwała głową. Od dawna nie czuła takiego zdecydowania.

– Jestem – odpowiedziała, a na jej twarz wkradł się nieśmiały uśmiech. – Spróbuj się o mnie nie martwić. Mam to pod kontrolą.

Gdyby powtórzyła to sobie jeszcze parę razy, może w końcu by w to uwierzyła.

* W. Shakespeare, *Jak wam się podoba*, [w:] tegoż, *Komedie*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2012.



Skrzydła jaskółcze ma nadzieja droga.

Ryszard III*

Dobrze. Bardzo dobrze. – Promotor Kitty zatrzymał wideo i obrócił się na krześle, żeby na nią spojrzeć. – Te poprawki bardzo dużo zmieniły. Zanotowałam wszystko, co zrobiłaś, w opisie projektu?

Kitty uniosła plik kartek leżący na jej kolanach.

– Wszystko jest tutaj. – Od samego początku wykładowcy wbijali im do głowy, że opis projektu jest równie istotny jak samo demo. Musieli zrelacjonować cały proces tworzenia: od przełożenia pomysłu na scenariusz po ostatnie poprawki. – W piątek skończyłam pisać – oznajmiła. – Jest gotowy do złożenia.

– Nie odpoczywałaś za dużo podczas przerwy świątecznej – zauważył. – Zostałaś w Los Angeles?

– Na jakiś czas – odpowiedziała, nie chcąc wdawać się w szczegóły. Ciągłe odtwarzala w głowie wydarzenia ostatnich tygodni. Znała te obrazy na pamięć już niemal równie dobrze jak swoje demo. Te wszystkie sceny, kiedy biegła w śniegu do chaty Adama, kiedy czytała fragment scenariusza z jego imieniem. Czasami gdy miała wyjątkowego doła, próbowała zmienić zakończenie. Wyimaginowana Kitty od razu mówiła wyimaginowanemu Adamowi o planach Everetta. Tylko że potem zawsze następowała pustka. Nie miała pojęcia, jak miałoby się to dalej potoczyć.

– Dostałaś jakąś odpowiedź w sprawie stażu? – zapytał promotor, podnosząc wzrok znad biurka. – Miałaś rozmowę w Klein Productions, prawda?

Cholera, całkiem zapomniała, że mu o tym mówiła. Za każdym razem, kiedy słyszała to nazwisko, jej serce dudniło jak wielki bęben.

– Tak, ale niestety już po sprawie – odparła. – W zeszłym tygodniu dostałam odpowiedź. To nie było kłamstwo, pomyślała sobie.

– Kurczę. – Potrząsnął głową i westchnął. – Byłem pewien, że do tej pory coś już dostaniesz. Jesteś jedną z moich najzdolniejszych studentek. Może powinniśmy przejrzeć jeszcze raz twoje CV, upewnić się, że podkreślasz w nim, co trzeba. Albo może powinniśmy popracować nad techniką samej rozmowy? Jak myślisz?

Kitty zwilżyła suche usta. Wszystko to było za mało i za późno, ale jaki miała wybór? Próbowała już opcji, żeby usiąść i płakać, i jak się to dla niej skończyło?

– Możemy spróbować. – Pokiwała głową. – Ale zastanawiam się, czy nie zgłosić się na wszelki wypadek do jakichś wytwórni w Londynie – oznajmiła mu. – Może tam będę miała więcej szczęścia.

Promotor zmarszczył brwi.

– Myślałem, że chcesz zostać w Los Angeles. Pamiętam, że kiedy tu przyjechałaś, byłaś zachwycona mieszkaniem w Hollywood. Coś się zmieniło?

Zza drzwi doszły ich głosy grupki przechodzących studentów, którzy hałaśliwie o czymś rozmawiali. Promotor sprawdził godzinę na zegarku.

– Próbuję tylko spojrzeć na to realistycznie – odpowiedziała Kitty. – Może nie jestem stworzona do tego, żeby tutaj pracować. Może w Londynie lepiej wykorzystam swoje zdolności.

– Nieprawda. Próbujesz pogodzić się z sytuacją, a to jest do bani. Nie rezygnuj z marzeń, Kitty, nie poddawaj się. Nic nie jest skończone, póki się nie poddasz.

Problem polegał na tym, że ona już podjęła decyzję.

– Zastanów się nad tym jeszcze – zasugerował. – Jest parę osób, z którymi chciałbym porozmawiać, zanim całkiem się poddasz. Myślę, że naprawdę dobrze byś sobie tutaj radziła. – Znowu zerknął na zegarek i mruknął coś pod nosem. – Cholera, będziemy musieli iść już do auli. Mam zapowiedzieć naszego gościa. – Wstał z krzesła, zamknął laptopa i wsunął go do szuflady biurka. – Pogadamy o tym później, dobrze?

– Jasne.

Kiedy weszli do auli, prawie wszystkie miejsca były już zajęte – dziwne jak na pierwszy tydzień po feriach. Idąc po schodkach w stronę swojego ulubionego miejsca na końcu sali, Kitty przywitała się z kilkorgiem znajomych, po czym usiadła na krześle koło niewysokiej brunetki, którą kojarzyła z zajęć z postprodukcji z poprzedniego semestru. Ledwo zdążyła wyciągnąć notes i położyć go na stoliku, kiedy światła ponad nimi przygasły i tylko scena z przodu pomieszczenia pozostała oświetlona.

– Witam was wszystkich w nowym roku i dziękuję za tak spieszne przybycie.

Kitty uśmiechnęła się mimowolnie, słysząc ironię w głosie swojego promotora.

– Dzisiaj mamy małą zmianę w naszym harmonogramie. Zamiast zapowiadanego wykładu o przemianach w sieci dystrybucji rozmawiamy o produkcjach dokumentalnych i o tym, jak odnaleźć prawdę pośród kłamstw.

Cudownie, właśnie tego było jej trzeba. Uniwersytet miał być tym jednym jedynym miejscem, w którym mogła nie myśleć o Adamie, a będą mówić akurat o jego niszowej działalności. Świetne zagranie, UCLA.

– I chociaż naszego dzisiejszego gościa nie trzeba nikomu przedstawiać, i tak to zrobię. Jest on absolwentem naszej szkoły filmowej i odkąd tylko ją ukończył, nieustannie tworzy wnikliwe, dające wiele do myślenia filmy dokumentalne, w których ukazuje ludzką stronę takich spraw jak terroryzm wewnętrzny, współczesny handel niewolnikami, a ostatnio przemyt narkotyków. Jego produkcje dwukrotnie były nominowane do Oscara za najlepszy film dokumentalny, a w 2013 roku otrzymał nagrodę Critics' Choice za film zatytułowany *Prawda pośród kłamstw. W poszukiwaniu prawdziwego Michaela Davisa*. Powitajmy wielkimi brawami Adama Kleina.

Kitty siedziała jak wmurowana, patrząc, jak Adam wychodzi na scenę i zdecydowanym, ale swobodnym krokiem podchodzi do jej promotora i ściska mu dłoń. Nawet z tej odległości zauważyła, że wygląda zupełnie inaczej, niż go zapamiętała. Zamiast dzinsów i koszuli w kratę miał na sobie dopasowane spodnie i białą bawełnianą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem, który odsłaniał niedawno ogoloną skórę. Zniknęły zupełnie jego broda i niesforne, przydługie włosy, a ona na chwilę poczuła z tego powodu żal.

Tak jakby ktoś zabrał tamtego Adama, którego знаła, i zastąpił go jakimś sobowtórem.

Ale wtedy Adam się odezwał.

– Witam wszystkich serdecznie. Postaram się mówić najkrócej, jak się da, żebyście nie posnęli. – Cała aula wybuchnęła śmiechem. – Bardzo się cieszę, że będę mógł podzielić się z wami tym, co wiem o procesie tworzenia filmów dokumentalnych, i pokazać wam, dlaczego uważam, że jest to najprawdziwszy i najczystszy gatunek sztuki filmowej.

Wziął oddech i przycisnął guzik na pilocie, żeby wyświetlić prezentację na ekranie ponad sobą.

– Jeden z moich znajomych, Errol Morris, powiedział kiedyś, że w tworzeniu filmów dokumentalnych pociąga go to, że na początku nigdy nie wiadomo, jak dana historia się zakończy. Tym właśnie różni się dokument od kręcenia filmu ze scenariusza. Ale dla mnie najważniejsze nie jest wcale zakończenie, tylko sam proces, odkrywanie prawdy kawałek po kawałku, odsłanianie kolejnych warstw, aż w końcu ukażą się nagie fakty.

Na sali panowało milczenie zakłócanie tylko cichymi oddechami kilkuset studentów. Wpatrywali się ze skupieniem w Adama, który ciągnął dalej.

– Podczas tworzenia filmów dokumentalnych dążę głównie do tego, żeby odnaleźć człowieka. Nie tylko w osobach, które zostały skrzywdzone, ale też w tych, które krzywdzą. Lata pracy w tej branży nauczyły mnie, że przestępcy też są ludźmi. I to ludźmi fascynującymi, bo na początku byli tacy jak my. Urodzili się jako mali, wrzeszczący, jedzący, srający ludzie, którzy, podobnie jak my wszyscy na tym etapie życia, nie potrafili odróżnić dobra od zła.

Przebiegł wzrokiem tłum na sali. Choć Kitty nie widziała z tej odległości jego oczu, potrafiła przywołać ich obraz w pamięci. Były głębokie i ciepłe jak roztopiona czekolada. Mogłaby cała się w nich zanurzyć.

– Łatwo jest odmalować kogoś jako wcielenie zła, trudniej jest zajrzeć pod tę skorupę, którą obrósł, żeby sprawdzić, co się do tego przyczyniło. I stwierdzić, że może my jako społeczeństwo odgrywamy jakąś rolę w kształtowaniu bestii, która żyje w nas wszystkich. – Znowu spojrzał bacznie na słuchaczy. Czy on jej szukał? Co on tu w ogóle robił? Czuła się, jakby całe jej ciało wrzało i za parę chwil miało wybuchnąć. Długopis drżał w jej dłoni.

– No, ale dosyć gadania. Pozwólcie, że pokażę wam parę klipów i spróbuję zademonstrować to, o czym mówię. – Odwrócił się do wielkiego ekranu, który miał za plecami, i pilotem włączył odtwarzanie filmu.

Przez następne dwadzieścia pięć minut Adam puszczał im klip za klipem, opowiadając o historii, jaka stała za każdym z nich, i o osobie, z którą przeprowadzał wywiad, pokazując, w jaki sposób dokopywał się do coraz głębszych pokładów jej świadomości i próbował odkryć przyczyny jej działań. Oglądanie go na ekranie działało na nią hipnotyzująco, choć nie aż tak, jak jego fizyczna bliskość. Stał niecałe piętnaście metrów od niej, tak blisko, że niemal wyczuwała jego ciepły, sosnowy zapach. Niemalże czuła, jak dotykał ją swoimi silnymi, a jednak delikatnymi dłońmi i jak patrzył na nią ciepło, kiedy odpowiadała na jego dotyk. Przecież nie działo się to tak dawno.

Ale skąd on się tu wziął?

Musiał mieć świadomość, że Kitty będzie na tym wykładzie. Przecież wiedział, że studiuje filmoznawstwo w UCLA, więc jaka była szansa, że to zwykły przypadek? A jednak przemawiał do tych wszystkich studentów tak, jakby była to najzwyklejsza rzecz pod słońcem. Był zrelaksowany, zdecydowany i cholernie pewny siebie.

Zupełnie odwrotnie niż Kitty. Ona miała w głowie ogromny zamęt – próbowała określić jakoś emocje, które szalały w jej ciele, ale nic jej z tego nie wychodziło. Czy on nadal jej nienawidzi? Czy przebył całą tę drogę tutaj tylko po to, żeby kazać jej zapłacić za to, co mu zrobiła? Ale nie wyglądał na zagniewanego – wręcz przeciwnie, był całkowicie spokojny.

Miała wrażenie, że te kilkadziesiąt minut przedłuża się niemalże na następny dzień, każda sekunda była jak mocno naciągnięta struna, która zdawała się dzwieć w całym pomieszczeniu. Adam mówił dalej i wskazywał te fragmenty swoich filmów, z których był najbardziej dumny, a ona mimowolnie poddawała się jego urokowi.

I nie była jedyna. Dziewczyna obok niej zaczęła się praktycznie ślinić. Niech ją szlag.

W końcu doszli do części wykładu, w której słuchacze mogli zadawać pytania. Kitty nie bardzo wiedziała, czy cieszy się, że to już koniec, czy nie. Co będzie dalej? Znajdzie ją i będzie chciał z nią porozmawiać? Czy – najgorsze z możliwych rozwiązań – wyjdzie, nie zauważając nawet jej obecności?

Jakiś student z przedniego rzędu zadał pierwsze pytanie, poprawiając nerwowo włosy, kiedy mówił do mikrofonu.

– Ee... Na początku wykładu powiedział pan coś takiego, że żeby tworzyć filmy dokumentalne, musimy dostrzec w sobie bestię. Co miał pan na myśli?

Adam uśmiechnął się i oparł na mównicy.

– Powiedzmy, że tworzenie filmów dokumentalnych ma dużo wspólnego z psychoterapią. Jeśli pomieszkacie jeszcze trochę w Los Angeles, to pewnie sami się o tym przekonacie.

Śmiech.

– Ale postaram się to wyjaśnić dla tych z was, którym udało się jak dotąd terapii uniknąć. Bardzo często ma ona na celu pomóc nam zaakceptować, że w każdym z nas jest i dobro, i zło. Zrozumieć, że nikt nie jest albo bohaterem, albo złoczyńcą, tylko raczej połączeniem obydwu. A to, co w danej chwili zaczyna w nas dominować, może zależeć od wielu rzeczy: od okoliczności, od wychowania, od tego, jak reagujemy na pewne bodźce i impulsy. Kiedy kręcę film dokumentalny, nie chcę, żebyście wszyscy myśleli, jakim to złym człowiekiem jest ten czy inny facet. Chcę, żebyście zaczęli się zastanawiać, czy na jego miejscu zrobilibyście to samo, czy to możliwe, że ten człowiek, który spowodował tyle śmierci i zniszczenia, wcale aż tak bardzo się od nas nie różni.

W końcu jego wzrok zatrzymał się na niej. Zanim jeszcze spojrzała mu w oczy, poczuła na sobie ich ciepło, a jej policzki zaróżowiły się pod jego spojrzeniem. Patrzyła na niego z obojętnym wyrazem twarzy i czekała na jego reakcję.

Ale wtedy ktoś zadał kolejne pytanie i czar prysł. Adam z lekkością wszystkim odpowiadał i uśmiechał się swobodnie, dzieląc się swoimi doświadczeniami i wiedzą, jaką dzięki nim zdobył. Z cichego podziwu, jaki widziała u swoich kolegów i koleżanek, domyślała się, że zrobił na nich duże wrażenie.

Na niej zresztą też. Imponował jej już jako Adam, brodaty facet, który mieszkał w chacie nad jeziorem. Ale teraz jako Adam Klein, nagradzany twórca filmów dokumentalnych, całkiem ją zachwycił.

Po kilku kolejnych minutach pytań wykład wreszcie się skończył, a salę wypełniły odgłosy wstawania, zbierania swoich rzeczy i muzyka studenckich rozmów. Kitty siedziała jeszcze przez chwilę na swoim miejscu i patrzyła, jak inni schodzą po schodkach i kierują się do wyjścia. Zastanawiała się, czy powinna pójść za nimi i schować się w tłumie. Czy on w ogóle będzie jej szukał?

Zamknęła na chwilę oczy i wzięła głęboki oddech, próbując zebrać w sobie odwagę na to, co nastąpi. Potem wsunęła notes i długopis do torby, przerzuciła ją przez ramię i wstała, żeby dołączyć do rzędu studentów.

Poruszali się powoli, bo wiele osób zatrzymywało się, żeby porozmawiać z Adamem, tworząc tym samym zator wśród opuszczających aulę. W końcu Kitty dotarła do podstawy schodów i znalazła się zaledwie parę metrów od niego, choć wokół było pełno studentów, którzy starali się zamienić z nim przynajmniej kilka słów.

Zauważył ją dopiero po chwili. Rozmawiał właśnie z jakąś blondynką, która bez przerwy przerzucała włosy przez ramię takim ruchem, że Kitty miała ochotę ściąć je wszystkie naraz.

Ale w tym momencie Adam spojrzał jej w oczy i wszyscy dookoła przestali się liczyć. Otaczający ich hałas zniknął zagłuszony odgłosem jej własnego tętna, które dudniło jej w uszach.

Adam patrzył na nią bez skrępowania, jego spojrzenie złagodniało. Rozchyliła wargi, żeby zaczerpnąć powietrza, a jego wzrok powędrował prosto na nie.

Może przypominał sobie, jak ją całował? Delikatnymi, choć zachłannymi ustami. Jak dłonią ujmował jej policzek? Rozpaczliwie zapragnęła poczuć znowu jego dotyk.

Dopiero kiedy ktoś z tyłu na nią wpadł i próbował przecisnąć się do wyjścia, uświadomiła sobie, że stanęła. Pod wpływem tego naporu ruszyła znowu naprzód, aż znalazła się jeszcze bliżej Adama, tak że oddzielało ich tylko paru ociągających się studentów.

Rozejrzała się dookoła, zastanawiając się, co powinna teraz zrobić. Poczekać, aż wszyscy wyjdą? Czy wymknąć się cicho, na wypadek gdyby rzeczywiście nie chciał z nią już rozmawiać? Ale wtedy on ruszył w jej stronę, a stopy Kitty przywarły do podłogi, tak że nie byłaby w stanie się ruszyć, nawet gdyby chciała. A nie chciała tego ani trochę. Jak mogła teraz uciec, skoro myślała o nim każdego dnia, odkąd tylko wyjechała z Mountain's Reach.

– Hej. – Zatrzymał się parę kroków od niej, jakby chciał dać jej przestrzeń. Kiloro studentów przyglądało im się z zainteresowaniem.

– Hej. – Uśmiechnęła się niepewnie. – Zgolileś brodę. – Musiała zacisnąć dłonie w pięści, żeby powstrzymać się przed wyciągnięciem ręki i dotknięciem jego policzka. Zastanawiała się, jak bardzo różniłby się dotyk jego miękkiej, gładkiej skóry na jej dłoni zamiast szorstkich włosów, do których zdążyła się tak bardzo przyzwyczaić.

Adam, jakby czytając w jej myślach, uniósł dłoń do policzka.

– Tak, stwierdziłem, że czas pozbyć się wszystkich barier i stawić czoło rzeczywistości.

– Znaie się? – Jej promotor zbliżył się do nich, nieświadomy ładunku, jaki przepływał między ich oczami. – Adamie, to jest właśnie ta studentka, o której ci mówiłem, ta, która jeszcze szuka stażu.

Adam pokiwał głową, nie przestając na nią patrzeć. Nie chciała, żeby przestał.

– Jasne – odparł. – Może moglibyśmy pogadać o tym przy kawie? – zaproponował, zwracając się do Kitty. Pokiwała głową i otworzyła szerzej oczy, ale nadal nie potrafiła znaleźć żadnych przydatnych w tej sytuacji słów.

– Niestety nie będę mógł do was dołączyć – oznajmił promotor. – Za chwilę zaczynam kolejne zajęcia. Ale gdybyś potrzebował jakichś referencji, z przyjemnością ci ich dostarczę.

Adam pokiwał głową i w końcu oderwał spojrzenie od oczu Kitty.

– W razie czego będę się odzywał. – Następnie zwrócił się z powrotem do Kitty. – Masz teraz chwilę? – zapytał. – Może pójdziemy się czegoś napić w bibliotecznej kawiarence?

– Możemy. – Kiedy w końcu wydobyła z siebie głos, okazał się zdarty jak papier ścierny. Przytuliła swoją torbę do piersi, mocno zaciskając palce na skórzanym materiale, i wyszła za nim z auli.

* W. Shakespeare, *Ryszard III*, [w:] tegoż, *Kroniki*, t. 1, przeł. M. Słomczyński, Kraków 2004.



Powiem ci z głębi duszy:

w pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem,

serce moje padło jak ptak do twych stóp.

Burza*

Gdyby w Los Angeles występowały różne pory roku, Adam byłby gotów przysiąc, że w powietrzu unosi się wiosna. Było ciepło jak na początek stycznia, a po kampusie chodziło mnóstwo studentów w samych dżinsach i koszulkach, tylko nieliczni wkładali jeszcze kurtki. Drzewa wzdłuż ścieżki prowadzącej do biblioteki miały bujne zielone korony, które tańczyły poruszone lekkim wiatrem i rzucały na chodnik cętkowane cienie.

Panowało między nimi milczenie, które nie wydawało się ani trochę niezręczne. Kitty szła na tyle blisko niego, że wyciągnął rękę i położył dłoń na delikatnym wygięciu jej pleców, rozszerzając przy tym palce, żeby poczuć jej ciepło pod bluzką.

Nie zaprotestowała. Odebrał to jako dobry znak.

Dziwnie się czuł z powrotem na kampusie. Dziwnie się czuł z powrotem w Los Angeles! Jego prawnik przekonał policję, żeby pozwoliła mu wrócić do stanu, przedstawiając jego regularne uczestnictwo w sesjach terapeutycznych jako dowód nieudawanego zaangażowania w pracę nad sobą. Rzeczywiście się zmienił. Nie czuł się już tym dawnym, pełnym gniewu facetem. Nie rozpoznawał samego siebie w tamtym mężczyźnie, który zdemolował gabinet, a nawet w tamtym, który uderzył swojego brata w dzień Bożego Narodzenia. Najwyraźniej wtedy nie wiedział, ile ma do stracenia.

Kiedy weszli do środka, okazało się, że kawiarenka jest prawie pusta. Kupili kawę – latte dla Kitty i americano ze śmietanką dla niego – po czym podeszli do stolika w kącie. Adam postawił tacę na białym plastikowym stoliku.

– Na pewno nie chcesz nic do jedzenia? – zapytał Kitty.

Potrząsnęła głową.

– Nie jestem głodna.

On też nie był. Już od wielu dni. Jego ciało funkcjonowało w dziwny sposób – pożywienie, którego tak bardzo potrzebowało, miało w jego ustach smak popiołu.

Chwilę później siedzieli naprzeciwko siebie i nie było już nic, co mogłoby odwlec rozmowę. Adam przyglądał jej się przez chwilę. Tutaj, w Los Angeles, wyglądała o wiele młodziej – pasowała do studentów w auli. A jednak w jej oczach była jakaś głębia, która przypominała mu, kim tak naprawdę jest – i dlaczego tak bardzo mu jej brakowało. Nie była czystym zeszytem, jej kartki zostały już po części zapisane.

– Przepraszam cię – wyrzuciła z siebie, obejmując dłońmi styropianowy kubek. – Nie powinnam była cię okłamywać, a to zrobiłam. Skłamałam. Wydawało mi się, że cię chronię, ale tak naprawdę chroniłam samą siebie.

Zaschło mu w ustach. Zwilżył wargi, żeby móc odpowiedzieć.

– To nie twoja wina, tylko moja. – Miał ochotę roześmiać się na te banalne słowa, chociaż właściwie nie widział w nich nic zabawnego. – Zachowałem się jak dupek. Nie pozwoliłem ci nic wyjaśnić, nie dałem ci nawet nic powiedzieć. Założyłem najgorsze i uciekłem.

Uniosła kubek do ust, jej wargi ułożyły się w literę „o”, kiedy pociągnęła łyk kawy przez dziurkę w wieczku. Przełknęła, wpatrując się w niego swoimi niebieskimi oczami, tak jakby zastanawiała się nad tym, co powiedział.

– Nie winię cię za to, że tak zareagowałeś. – Odstawiła kubek na stolik. – Ja zrobiłabym to samo. Pewnie pomyślałeś, że wszyscy dookoła cię okłamują. – Zmarszczyła brwi, odrywając wzrok od jego oczu. – Przykro mi, że cierpisz.

Ale przecież ona też cierpiała. Doskonale to widział. I to nie przez sprawę jakiegoś scenariusza, który tak naprawdę nie miał teraz żadnego znaczenia, tylko ze względu na to, jak on ją potraktował. Tak jakby się nie liczyła.

– Chciałbym opowiedzieć ci trochę o Kolumbii. Mogę? – Przerabiał to w głowie ze sto razy, wyobrażając sobie, jak się jej wytłumaczy. Aż wreszcie wydało mu się to proste: wystarczy zacząć od początku. Tworzenie filmu dokumentalnego krok po kroku.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Naprawdę? – A potem pokiwała szybko głową, jakby się bała, że zmieni zdanie. – Oczywiście. Chętnie posłucham.

Adam wypuścił powietrze z ust. Czuł ucisk w piersi, ale nie odbierał mu on tchu. Przypominał tylko o uczuciu, które kiedyś w nim było.

– Nie jestem pewien, ile wiesz o filmie, który tam kręciłem. Pracowałem nad nim od wielu lat. Chciałem pokazać przemyt narkotyków z perspektywy zwykłych ludzi, skupić się na dzieciakach, które codziennie są wykorzystywane do szmuglowania narkotyków do Stanów. Niektóre z nich nie mają nawet dziesięciu lat. Dlatego zacząłem szukać jakiegoś dojścia do gangu Garcii. Minęło parę miesięcy, zanim znaleźliśmy kogoś, kto był gotowy z nami rozmawiać, ale od razu wiedzieliśmy, że mamy o czym kręcić.

Kitty oparła łokcie o stół i położyła twarz na dłoniach. Słuchała chciwie, tak jakby każde jego słowo coraz bardziej ją wciągało.

– Z kim rozmawialiście?

– Nazywał się Mat. Matias Hernandez. – Adam potrząsnął głową. – Powiedział nam, że ma piętnaście lat, ale od początku mieliśmy wrażenie, że wygląda młodo jak na ten wiek. Potem okazało się, że był dwunastolatkiem.

Kitty wyglądała na zszokowaną.

– Dwunastolatkiem? – powtórzyła.

Adamowi udzielił się jej niesmak.

– Nie wiedziałem o tym, ale powinienem był się domyślić. Teraz kiedy o tym myślę, widzę, że byłem tak szczęśliwy, że w końcu znaleźliśmy kogoś, kto chce mówić, że nie zastanawiałem się właściwie nad niczym innym. Nie myślałem o tym, że to tylko dziecko, o skutkach, jakie mogła mieć dla niego rozmowa ze mną. Byłem zbyt zajęty szukaniem prawdy, żeby dostrzec wiszącą w powietrzu katastrofę.

Kitty zamieszała łyżeczką w pustym kubku.

– Doszło do niej? – zapytała. – To znaczy do katastrofy.

Adam powoli pokiwał głową. Jego żołądek ścisnął się raz po raz jak pięść, to był napięty,

to rozluźniony.

– Była nieunikniona. Tam, jeśli piśniesz słówko, to się z tobą rozprawiają. Jedyne, co działało na korzyść Mata, to fakt, że był dzieckiem i że jego mama była spokrewniona z Garcią. Gdyby nie to, już by nie żył.

Kitty nachyliła się jeszcze bliżej.

– Czyli żyje?

Adam westchnął i zamknął oczy, ogradzając się od światła, które wlewało się przez okna. Jednak pod powiekami widział tylko tamten dzień. Pozbawione okien pomieszczenie oświetlone tylko prowizorycznymi lampami, które ustawił naprędce ze swoim asystentem. Włączona kamera. Arogancki uśmiech Garcii.

– Nic mu nie jest – odezwał się Adam ochrypłym głosem. – Ale to nie moja zasługa.

Kitty przesunęła rękę po stole i chwyciła go za dłoń. Poczuł ciepło jej palców, które splotły się z jego własnymi.

– Co się stało, Adamie? Co tam się wydarzyło?

Ścisnął jej dłoń tak, jakby nie było teraz nic ważniejszego niż ta więź między nimi. Jeszcze kilka słów i możliwe, że dziewczyna całkiem się od niego odsunie. I kto by ją za to winił? Po tym, co zrobił, sam ledwo był w stanie na siebie patrzeć.

– Garcia zgodził się z nami spotkać. Powinienem być od razu się domyślić, że coś jest nie tak. Ale miałem tam ochronę, paru facetów z bronią, którzy nie bali się jej użyć. Myślałem, że jesteśmy bezpieczni. Więc pojechaliśmy do tego magazynu w górach i rozstawiliśmy się w środku. Potem przyjechał Garcia z całą swoją obstawą, usiadł naprzeciwko mnie i kazał włączyć kamerę. – Adam przełknął ostatni łyk kawy. – Od początku to on rozdawał karty. Kiedy próbowałem zadać swoje pierwsze pytanie, powiedział, żebym poczekał, że ma dla mnie prezent. Wtedy dwóch jego ludzi przywlekło Mata i kazało mu podejść do mnie i stanąć obok.

– Garcia wyciągnął pistolet – wyszeptała Kitty.

– Co?

– Wyciągnął pistolet i wycelował w ciebie. Widziałam to w scenariuszu. – Nadal trzymała go za rękę, a kciuk oparła o wewnętrzną stronę jego dłoni.

– Tak, ale to nie we mnie wycelował, tylko w Mata. Wyciągnął pistolet i przestrzelił Matowi oba kolana, a potem wstał i wyszedł. Chłopak krzyczał, Bóg jeden wie, jak musiało go to boleć. Próbowałem zatamować upływ krwi i wzywałem pomocy, aż w końcu jeden z lekarzy Garcii przyszedł i zabrał biednego Mata. Potem wyrzucili nas stamtąd, skonfiskowali nasz sprzęt i powiedzieli, że jeśli dalej będziemy kręcić ten dokument, to zadbają, żebyśmy wszyscy za to zapłacili. Łącznie z Matem.

– Postrzelili dwunastoletniego chłopca w kolana? – Na twarzy Kitty malowało się przerażenie. – Jezu, to straszne. Co się z nim potem stało?

– Rany się zagoiły, ale już zawsze będzie kulał. Przez ostatnie kilka miesięcy ukrywał się razem z rodziną gdzieś w okolicach Bogoty.

– Widziałeś się z nim?

Adam wzruszył ramionami, choć nadal wyglądał na rozdartego.

– Jest teraz tutaj, w Los Angeles.

– Naprawdę? – Nie potrafiła ukryć zaskoczenia. – Co tutaj robi?

Adam wzruszył ramionami.

– Odbił kilka wizyt w tutejszym szpitalu, żeby lekarze zobaczyli, czy potrafią mu jakoś pomóc.

– To dobrze. – Jej głos zabrzmiał łagodnie. – To znaczy dobrze, że jest tutaj. Dla ciebie to pewnie kamień z serca.

Pokiwał głową, ale nie powiedział nic więcej. Kitty zmarszczyła brwi, tak jakby w jej głowie kłębiły się tysiące pytań, na które nie mogła znaleźć odpowiedzi. Oblizła powoli usta. Adam śledził wzrokiem drogę, którą przemierzał jej język.

Zastanawiał się, czy ona rozumie. Czy wie, że jemu ciągle się śni, jak Mat wrzeszczy, a on trzyma jego krwawiące kolana.

– Przynajmniej tyle mogłem zrobić. – Spuścił wzrok na ich splecione palce. Jej były długie i zgrabne, a jego po prostu duże i silne.

Na chwilę zapadła cisza, trochę bardziej niezręczna niż poprzednio. Kitty parę razy otwierała usta, żeby coś powiedzieć, ale potem je zamykała. Adam zastanawiał się, o czym dziewczyna myśli. Rozpaczliwie pragnął się tego dowiedzieć.

– A Everett? – zapytała w końcu. – Jaką rolę on w tym wszystkim odgrywa?

– Z tym swoim filmem?

Przytaknęła.

– Tak. Domyślam się, że właśnie to doprowadziło cię w Los Angeles do wybuchu. – Ścisnęła jego palce.

Przełknął ślinę, bo w ustach zaschło mu jak nigdy.

– Odkryłem, że ma napisany scenariusz. Dał mi go i poprosił, żebym został konsultantem przy tym filmie. Wpadłem w szal. Wtedy jeszcze nie było wiadomo, gdzie jest Mat, poza tym, że gdzieś w Kolumbii. Gdyby Garcia dowiedział się o filmie, mogłoby to mieć straszne konsekwencje.

Kitty zacisnęła powieki.

– A teraz? Nadal kręci ten film? To był ten scenariusz, który widziałam w święta, prawda? Niczego się nie nauczył?

Adam oblizwał wargi. Sposób, w jaki na niego patrzyła, wywoływał w jego piersi potworny ucisk.

– Rozmawialiśmy o tym. – Wiedział, że nie spodoba jej się ostrożność, jaka zabrzmiała w jego słowach. – Wszystko jest pod kontrolą.

Kitty uniosła brwi.

– Domyślam się, że dajesz mi w ten sposób do zrozumienia, że nie chcesz o tym rozmawiać.

Nie mógł znieść tonu jej głosu. Zabrzmiiał tak, jakby znowu poczuła się zraniona.

– Nie mogę – powiedział jej. – Nie teraz.

– Chyba powinnam już iść. Mam zajęcia po południu.

Spostrzegł, że zacieśnił uścisk na jej dłoni, tak jakby chciał ją zatrzymać.

– Mieliśmy jeszcze pogadać o tym stażu. – Spojrzał jej wreszcie w oczy.

– Myślałam, że to tylko pretekst do rozmowy – powiedziała, marszcząc brwi. – Naprawdę nie musisz mi pomagać. Nie jesteś mi nic winien.

Miał ochotę się roześmiać na myśl o jej nieświadomości. Naprawdę sądziła, że on nic jej nie zawdzięcza? Chryste, przecież zawdzięczał jej wszystko. Kiedy ją poznał, był wrakiem człowieka. To dzięki niej wracał jakimś cudem do życia.

– Widziałem twoje demo – oznajmił. – Twój promotor mi je przesłał. Jest cholernie dobre. Masz talent, wiesz o tym, prawda?

Oddech uwiązał jej w gardle. Kiedy ona oglądała klipy na YouTube, on oglądał jej pracę. Zaczęła się zastanawiać, czy robił to równie obsesyjnie jak ona.

– Naprawdę ci się podobało?

Pokiwał głową.

– Naprawdę. – Mówił spokojnie. – Było wyjątkowe, od razu się domyśliłem, że to ty je

zrobiłaś.

Oblizła wargi. Poczuła, jakie są suche pomimo kawy.

– Dziękuję. To dużo dla mnie znaczy.

– To znaczy, że zasługujesz na to, żeby dostać staż. Pozwól, żebym ci pomógł.

– Nie jesteś w stanie. Za każdym razem, kiedy idę na rozmowę, strasznie się spinam. Na taśmie filmowej może i wypadam dobrze, ale twarzą w twarz wszystko psuję.

Uśmiechnął się współczująco.

– To pozwól twojej pracy mówić za ciebie. Daj sobie pomóc. Słyszałem o jednym projekcie, do którego świetnie byś się nadawała.

Potrząsnęła głową.

– Nie mogłabym dla ciebie pracować, źle bym się z tym czuła.

Próbował nie okazać, jaki był to dla niego cios.

– Nie pracowałabyś ze mną. Nawet bym cię o to nie prosił.

– To dla kogo?

– Masz czas jutro rano? – zapytał. – Przedstawię cię. Facet ma już gotowy projekt. Naprawdę idealnie się nadasz.

– To na pewno nie ty? – Patrzyła na niego podejrzliwie.

– Tak strasznie by było, gdybym to był ja?

Tym razem to ona spuściła wzrok na ich dłonie. Kiedy podniosła go z powrotem, wydawała się zakłopotana. Jej spojrzenie było pełne pytań.

– Nie mogę pracować dla kogoś, kto mi nie ufa.

Czy ona mówiła tylko o pracy? Adam nie miał pewności.

– Ja ci ufam. – Jego głos był zdecydowany. – Nie ma chyba na świecie nikogo, komu ufałbym bardziej niż tobie.

Zamrugła tak, jakby oślepiło ją światło.

– Naprawdę? – Przygryzła dolną wargę.

– Naprawdę. To co, zrobisz to dla mnie? Spotkasz się ze mną jutro? – Puścił niechętnie jej dłoń i wyciągnął z kieszeni wizytówkę, na której nagryzmolił jakiś adres. – Będę tam o jedenastej. – Podniósł na nią wzrok. – Mam nadzieję, że ty też.

Przesunął wizytówkę w jej stronę, a ona wzięła ją i uniosła przed oczy. Znowu zmarszczyła czoło, kiedy przeczytała to, co napisał.

– Ale to jest...

– Wiem. – Wstał. – Do zobaczenia jutro, mam nadzieję.

A co, jeśli nie przyjdzie?

Poczuł ból w sercu, kiedy patrzył na oddalające się plecy Kitty. Po raz kolejny pozwoli jej odejść? Nie popełni dwa razy tego samego błędu.

* W. Shakespeare, *Burza*, [w:] tegoż, *Komedie*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2012.



Nie ma miłości

nie od pierwszego wejrzenia!

Jak wam się podoba*

Gdy tego wieczoru przekroczyła próg swojego mieszkania, panował tam chaos. Ledwo zdążyła zrzucić buty, kiedy przeleciała koło niej Sorchy, mamrocząc coś o tym, że spóźni się do pracy w klubie w centrum Los Angeles. Anais skakała między swoim pokojem a łazienką jak piłeczka pingpongowa i wykrzykiwała, że nie może znaleźć swoich kolczyków, torebki i karty kredytowej. Została tylko Sia, która siedziała w milczeniu w salonie, gotowa już na wieczorne wyjście.

– Późno wróciłaś – zauważyła, spoglądając na Kitty. – Znowu pracujesz w restauracji?

– Nie, siedziałam w bibliotece.

Sia wyszczerzyła zęby.

– Ech, to twoje życie na krawędzi.

– Dlaczego Anais tak szaleje? – zapytała Kitty, kiedy dziewczyna zaczęła krzyczeć, że ma zdarty obcas. Nie żeby Anais była kiedykolwiek jakoś szczególnie spokojna. Kitty przyzwyczaiła się już do dramatów związanych z dzieleniem mieszkania z trzema aspirującymi aktorkami. Nie różniło się to zbyt od mieszkania z jej trzema siostrami.

– Dzisiaj jest ważna impreza. Poszła plotka, że pojawi się parę wielkich nazwisk. Chłopak Anais powiedział, że może nas wciągnąć na listę gości. Chodź z nami.

Kitty zmarszczyła nos. Ostatnie, na co miała teraz ochotę, to pójść na jakąś beznadziejną imprezę i gadać przez parę godzin o niczym z ludźmi, którzy wolą przyglądać się sobie w lustrzanych ścianach, niż spojrzeć na tego, z kim rozmawiają.

– Raczej zostanę w domu.

– To może być dla ciebie szansa – zachęcała Sia. – Na pewno będą tam jacyś producenci, mogłabyś zagadać ich o ten staż.

Kitty miała na końcu języka, że jest umówiona na rozmowę następnego dnia. Ale to wywołałoby tylko kolejne pytania. Już i tak ciężko jej było opędzić się od zainteresowania siostr, nie zniosłaby tego samego w domu.

Kiedy wszystkie trzy współlokatorki wyszły – Sorchy pojechała samochodem do klubu, a po Anais i Się przyjechał chłopak tej pierwszej – Kitty opadła na sofę, odsuwając na bok stertę sukienek. Spojrzała na nie i stwierdziła, że należą pewnie do Anais, chociaż wszystkie trzy dziewczyny pożyczały sobie nawzajem ciuchy. Kto tak naprawdę wiedział, czyją były własnością? Kitty nigdy nie należała do ich paczki. Były sympatyczne, ale podczas gdy ona spędzała całe dnie na kampusie, tamte zbliżały się do siebie na gruncie nieudanych przesłuchań i pączkujących związków. Nawet tutaj Kitty odstawała. Jak zawsze i wszędzie.

Była dopiero ósma. Wieczór rozciągał się przed nią jak niepotrzebna przerwa – długa, samotna luka w czasie, na której wypełnienie nie bardzo miała pomysł. Wstawiła gotowe danie do mikrofalówki i przez jakiś czas dziobała w nim widelcem, po czym wyskrobała zawartość do zlewu i włączyła znajdujący się pod nim młynek do odpadów, który wydał z siebie zadowolone chrupnięcie. Kolejne dwadzieścia minut udało jej się wypełnić przeglądaniem swojego portfolio i przygotowywaniem go na następny dzień, na wypadek gdyby zdecydowała się jednak pójść. Spojrzała jeszcze raz na wizytówkę i na adres, który Adam na niej zapisał.

Kogo ona próbuje oszukać? Oczywiście, że tam pójdzie. Nawet gdyby miała zrobić z siebie idiotkę.

Pomyślała, by zabić czas kąpielą, ale jedno spojrzenie na zniszczenia, jakie zostawiła za sobą Anais, wystarczyło, żeby zmieniła zdanie. Ledwo była w stanie wejść do łazienki, żeby umyć zęby i twarz. Z prysznicem będzie musiała poczekać do rana.

Kiedy zerknęła ponownie na zegarek, nie było jeszcze dziewiętej. Nie miała już nic, co mogłoby odwrócić jej uwagę, i zorientowała się, że jej myśli wędrują znowu do Adama. *Znowu*. Analizowała wszystko, co powiedział, każdy jego ruch, przypominała sobie, jak przycisnął dłoń do jej pleców, kiedy szli przez kampus do biblioteki. Co chciał jej przekazać? Miała ochotę zadzwonić do jednej z sióstr, żeby razem z nią zastanowić się nad wydarzeniami tego popołudnia, ale trochę się bała.

Bała się usłyszeć, że za wiele się doszukuje. Czuła, jakby zapalił się w niej znowu maleńki płomyk nadziei, ale ze wszystkich stron dmucha na niego wiatr, którego ona nie jest w stanie powstrzymać. Jedyne, co mogła zrobić, to chronić go, zasłaniając dłońmi, i mieć nadzieję, że jakimś cudem nie zgaśnie.

Przez dziesięć minut chodziła w kółko po mieszkaniu, po czym rozebrała się i wskoczyła w piżamę z postanowieniem, że pójdzie wcześniej spać. Przynajmniej przestanie rozpamiętywać każde słowo, które Adam wypowiedział podczas wykładu w auli, i jego wyraz twarzy, kiedy opowiadał o swoich doświadczeniach z Kolumbii.

Ale nawet kiedy położyła się do łóżka, nadal była zbyt pobudzona, żeby zasnąć. Wskoczyła z pościeli, złapała swojego laptopa i usiadła z powrotem na materacu, a komputer postawiła na kolanach. Potem otworzyła znajomą stronę – tę, która byłaby już teraz mocno wytarta, gdyby nie była wirtualna – i puściła wideo, które już i tak oglądała zbyt wiele razy.

Ukazał jej się w całej okazałości. Ułożone włosy, świeżo ogolona twarz – wyglądał dokładnie tak, jak mężczyzna, który stanął na scenie w auli i przyciągnął uwagę dwóch setek studentów kawałkiem dobrej historii i mnóstwem uroku osobistego.

Tak samo jak w Wirginii Zachodniej zwrócił uwagę Kitty. Tyle tylko, że wtedy nie emanował zbytnim urokiem osobistym i z pewnością nie był gładko ogolony. A jednak był tym samym człowiekiem. Mężczyzną, na którego oczach postrzelono dziecko i który od tamtej pory nosił w sobie ciężkie brzemie winy. Mężczyzną, któremu udało się odnaleźć drogę do jej serca.

Zamknęła klapę laptopa i z zaciśniętymi powiekami oparła się o miękki zagłówek. Pozwoliła na chwilę napłynąć tym wszystkim pytaniom, które krążyły jej po głowie, od kiedy tylko Adam wszedł do auli. Skąd się tam wziął? Co to mogło znaczyć? Czy tylko próbował wynagrodzić jej to, jak ją potraktował, czy chciał czegoś więcej?

Czy to normalne, że facet leci taki kawał drogi tylko po to, żeby przeprosić? Czy zamierzał wyjechać od razu po spotkaniu następnego dnia?

Zacisnęła pięści, czując, jak ogarnia ją frustracja. Nie potrafiła tak po prostu leżeć i zastanawiać się, co jest, do cholery, grane. Musi z nim porozmawiać.

I nie pozwoli się spławić.

Odłożyła laptopa na stolik nocny, zeszła z łóżka i ruszyła do salonu, zgarniając po drodze

swoją komórkę i wizytówkę, którą jej zostawił. Był na niej jego numer – szczegół, o którym nigdy nie pomyślała, kiedy siedzieli ukryci w jego chacie. Wtedy nie potrzebowała o niego prosić, bo żeby z nim porozmawiać, wystarczyło przejść przez las krętą, wydeptaną w śniegu ścieżką.

Wystukując kolejne cyfry na ekranie telefonu, czuła, jak w jej piersi rośnie napięcie. Potem jeszcze parę razy przebiegła spojrzeniem między ekranem a wizytówką, żeby upewnić się, że dobrze przepisała numer.

I właśnie w chwili, kiedy wcisnęła przycisk, żeby zadzwonić, zabrzączał domofon. *Cholera*. Rozłączyła się i przewróciła oczami, niezadowolona, że jej przerwano, po czym podeszła do domofonu.

– Halo?

– Tu Adam.

Zamarła na moment. Potem spróbowała coś powiedzieć, ale jej usta otworzyły się i zamknęły jak u ryby. W końcu znalazła w płucach dość powietrza, żeby wypchnąć je z siebie.

– Cześć. – Mhm, cóż za błyskotliwa wypowiedź. Tak trzymaj, Kitty.

– Jesteś tam?

Kurde, zapomniała przycisnąć guzik.

– Tak, cały czas tu jestem.

– Już myślałem, że znowu mi uciekniesz. – Ciepło, jakie usłyszała w jego głosie, sprawiło, że jej serce zabiło gwałtownie.

– Nie, cały czas tu jestem – powtórzyła. Jej słowa musiały brzmieć iście ekscytująco...

– Wpuścisz mnie? Chciałem porozmawiać z tobą o jednej rzeczy.

Kitty spojrzała z niepokojem na swoją piżamę. Nie była to ta puchata z owieczkami, w której spała w Wirginii Zachodniej, ale wyglądała równie idiotycznie. Cesca dała jej ją w ramach żartu – czerwone szorty w białe serduszka i góra z napisem „Gangsta Napper”. Nie była to raczej wyszukana swoboda, z jaką wołałaby się prezentować.

– Jestem w piżamie – powiedziała mu.

– O dziewiątej?

Potrafiła sobie wyobrazić wyraz zdziwienia na jego twarzy.

– Taki mam styl.

– No cóż, już to kiedyś widziałem. – Czy on się uśmiechał? Miała nadzieję, że tak. – Obiecuję, że tym razem nie wyciągnę cię na skuter śnieżny.

Czy to źle, że poczuła się tym trochę zawiedziona?

– No dobrze, wejdź. Ostatnie drzwi na trzecim piętrze. – Wcisnęła guzik, który otwierał drzwi na dole, ale kiedy odwróciła się od domofonu, ogarnęło ją przerażenie na widok bałaganu, jaki panował w mieszkaniu. Wszędzie były porozrzucone ubrania, na blacie kuchennym leżała sterta bielizny – miała nadzieję, że czystej – a w zlewie piętrzył się stos naczyń, na które od kilku dni nikt nie zwracał uwagi. W łazience było jeszcze gorzej: wyglądała, jakby wybuchła w niej bomba. Jedynym pomieszczeniem, w którym panował względny porządek, była jej sypialnia.

Nie, co to, to nie. Nie ma mowy.

Ile czasu zajmie mu wejście po schodach na trzecie piętro? Przy pewnych, długich krokach Adama na pewno nie dość dużo. Szlag by trafił te jego mięśnie. Nie miała szans posprzątać tego wszystkiego, zanim...

Rozległo się pukanie. Mocne, zdecydowane. Podobne do niego. Poczuła, że serce znowu zaczyna jej walić, jakby domagało się, żeby wypuścić je z klatki piersiowej. Kitty zdusiła w sobie zdenerwowanie, podeszła boso do drzwi i otworzyła je powoli.

Oto był on. Mężczyzna, który prześladował jej myśli, odkąd tylko wróciła do Los

Angeles. Teraz ubrał się trochę swobodniej – miał na sobie dzinsy i czarną bawełnianą koszulkę z guzikami, która jeszcze uwydatniała mięśnie klatki piersiowej. Kiedy spojrzała w końcu na jego twarz – na tę piekielnie przystojną twarz – zobaczyła, że on też przygląda się jej ubraniu.

– „Gangsta Napper”? – zapytał, unosząc jedną brew. – Pasuje do ciebie. – Potem ześliznął się spojrzeniem na jej długie, szczęśliwie wydepilowane nogi, a ona zaczęła się zastanawiać, co to za emocje błysnęły właśnie w jego oczach.

– Wejdz – powiedziała, odsuwając się, żeby go wpuścić. – Musisz mi wybaczyć ten bałagan. Moje współlokatorki nie za bardzo rozumieją ideę sprzątanego po sobie.

Za każdym razem kiedy przed nią stawał, zaskakiwało ją, jaki jest wysoki, silny, jak dominuje w całym pomieszczeniu. Rozglądał się teraz dookoła, zauważając na pewno ciasnotę salonu, poprzecierane sofy i ubrania, które zdawały się leżeć wszędzie. Kąciki jego ust powędrowały do góry, kiedy dostrzegł stertę bielizny w kuchni.

– To nie moje – pospieszyła z wyjaśnieniem. – To nie ja zrobiłam ten cały bałagan.

Jego uśmiech się rozszerzył.

Kitty czym prędzej zmieniła temat.

– Zrobić ci coś do picia?

– Nie trzeba. – Nadal się uśmiechał. Bez brody zasłaniającej pół twarzy wyglądał zupełnie inaczej.

– Ciągłe nie mogę się przyzwyczaić do tego, że się ogoliłeś – wyznała mu chyba tylko po to, żeby wypełnić ciszę.

– Nie podoba ci się? – Przesunął kciuk wzdłuż szczęki.

– Nie chodzi o to, że mi się nie podoba – odparła, obserwując, jak jego kciuk ześlizguje się gładko po skórze. – Raczej o to, że wyglądasz zupełnie inaczej niż Adam, którego poznałam.

– Oblizła usta, nadal wpatrując się w jego twarz. – Mogę dotknąć?

Czy można się jeszcze bardziej wygłupić? Skąd, do cholery, takie pytanie?

– Jasne, nie krępuj się.

Wzięła głęboki oddech, wciągając powietrze przez wyschnięte usta, i uniosła drżącą rękę, aż jej palce prawie dotykały jego szczęki. Adam zamknął oczy i zacisnął wargi, kiedy musnęła jego miękką, gładką skórę, i wypuścił powoli powietrze, gdy zaczęła gładzić go po twarzy, przesuwając palce wyżej, koło ust, po policzku, obok oczu. Potem wsunęła rękę w jego włosy, a przycięte pasma połaskotały wewnętrzną stronę jej dłoni. Jego powieki otworzyły się nagle i Adam wbił w nią gorące, intensywne spojrzenie.

– Proszę, nie drocz się ze mną – odezwał się ochrypłym głosem.

– Wcale się nie droczę – wyszeptała.

Nakrył jej dłoń swoją i przycisnął mocno do siebie, ponownie zamykając oczy.

– Wiesz, jak często o tym marzyłem? – zapytał ją. – O tym, że mnie dotykasz, przytulasz, patrzysz na mnie tak jak teraz?

Wiedziała, bo ona też o tym marzyła. Nadal czuła się trochę tak, jakby to wszystko było tylko snem.

Wtedy ujął jej podbródek, a ciepło jego dłoni zaczęło palić jej skórę.

– Czy ja wtedy wszystko zepsułem? – zapytał gorączkowo. – Czy kiedykolwiek będziesz chciała jeszcze ze mną być?

Szukał wzrokiem jej spojrzenia, próbował znaleźć odpowiedzi. Poczuła ucisk w piersi, kiedy przesunął kciuk po jej twarzy, głaszcząc ją delikatnie w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Ty nic nie zepsułeś – wyszeptała. – To mnie udało się wszystko zepsuć. – Jak zwykle. Milczał, jego usta były rozchylone, a oddech płytki. – A nawet jeśli, to nigdy nie zdołałbyś mnie zniechęcić. Przez cały czas myślałam tylko o tobie. Obejrzałam każdy pieprzony wywiad z tobą,

jaki znalazłam na YouTube. Oglądałam w kółko twoje filmy, żeby nie czuć się tak samotnie.

Na jego twarz wypłynął powoli uśmiech.

– Oglądałaś mnie?

– Jeśli nie liczyć studiów, to właściwie niczym innym się nie zajmowałam.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? – zapytał ją.

– A dlaczego ty do mnie nie zadzwoniłeś? – Przechyliła głowę na bok, opierając się o jego dłoń.

– Bo jestem kretynek – powiedział cicho. – Bo bałem się, że nie będziesz mnie chciała. Musiałem wyprostować najpierw parę rzeczy, stać się mężczyzną, jakim chciałem być. Godnym ciebie.

– To dlatego to wszystko? – zapytała, dotykając znowu jego szczęki. – Dlatego się ogoliłeś?

– Po części – odparł. – A po części dlatego, że miałem już dosyć wyglądu jak pustelnik. Zbyt długo pograżałem się w rozpacz. Po tym, jak wyjechałaś, przyjrzałem się sobie dobrze w lustrze i nie spodobało mi się to, co zobaczyłem.

– Jesteś dla siebie zbyt surowy. Mnie się zawsze podobało to, co widziałam.

Uśmiechnął się szerzej.

– Zrobiłem jeszcze parę innych rzeczy – oznajmił jej. – Na przykład skończyłem terapię i poprosiłem o pozwolenie na powrót do Los Angeles. To były duże kroki i gdyby nie ty, pewnie bym się na nie nie zdobył.

Nie mogła oderwać spojrzenia od jego oczu. Było w nich zbyt wiele emocji, wciągały ją coraz głębiej.

Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę, nie mogąc złapać tchu.

– Nie mówiłaś mi o tym wszystkim wcześniej w bibliotece – powiedziała mu. – Nie wiedziałam, co czujesz.

– Próbowalem rozegrać to spokojnie – przyznał. – Powoli. I zobacz, jak się skończyło.

Kitty wybuchnęła śmiechem, a kiedy on przyłączył się do niej, wokół oczu, którymi dalej się w nią wpatrywał, pokazały się małe zmarszczki. Potem uśmiech zsunął się z jego ust, a on podszedł bliżej, aż jego twarz znalazła się zaledwie parę centymetrów od jej własnej.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał, przechylając jej głowę dłonią. Patrzyła na niego nadal pozbawiona tchu. Wyczekująca, spragniona, potrzebująca.

– Ty też – powiedziała tak samo cicho jak on. – Wewnątrz i na zewnątrz.

Tym razem jego uśmiech był olśniewający. Nachylił się tak blisko, że musnęli się nosami. Kitty czuła ciepło jego oddechu na swojej skórze i mięśnie jego klatki piersiowej dotykające jej ciała.

A potem zaczął ją całować, natarczywie, zachłannie, dotykając ustami jej ust i przesuwając dłonie po jej plecach. Przyciągnął ją jeszcze bliżej siebie, a jego język przesunął się po jej wargach, potem wewnątrz nich, aż w końcu otarł się o jej własny. Jęknęła cicho, obejmując rękami jego kark, tak jakby od tego zależało jej życie. Jego skóra była ciepła, gładka, tak inna niż dawniej, a Kitty zdała sobie sprawę, że jej się to podoba.

Aż za bardzo.

Całe jej ciało odpowiadało na jego pocałunek, jej nogi i dłonie drżały. Jej sutki stwardniały pod bluzką od pizamy, kiedy wsunął pod nią ręce i przeciągnął je w górę po jej plecach.

Kiedy się odsunął, oboje z trudem łapali powietrze, a ona zdała sobie sprawę, że chce więcej.

– Może przeniesiemy się z tym gdzieś, gdzie jest... – Urwała, szukając właściwych słów.

– Trochę większy porządek? – podsunął.

Roześmiała się.

– Chciałam powiedzieć trochę bardziej intymnie, ale porządek też może być.

Uśmiechnął się i odgarnął jej włosy z twarzy.

– „Bardziej intymnie” mi się podoba – przyznał.

– Mnie też.

– I ty też mi się podobasz, Kitty Shakespeare. Za bardzo, żebyś dobrze na tym wyszła. –

Znowu ją pocałował, a ona zatopiła się w nim cała, zamykając oczy i podkurczając palce stóp z rozkoszy. A kiedy podniósł ją i zapytał, którędy do jej pokoju, spostrzegła, że aż nazbyt podoba jej się ta jego zwierzęca siła.

Może i zgolił brodę, a kraciaste koszule zastąpił stylowymi ciuchami, ale wewnątrz nadal był tym samym człowiekiem. Bestią o wielkim sercu, mężczyzną, który próbował ją odstraszyć, ale zdołał tylko przyciągnąć. Tym, który usiłował zniszczyć samego siebie, a wyszedł z tego jeszcze silniejszy.

Nie była to może historia jak z bajki, a przynajmniej nie z takiej, na jakich Kitty wyrosła. Była mroczniejsza i bardziej rzeczywista. A jednak kiedy tak trzymał ją w swoich ramionach i niósł do jej pokoju, zdała sobie sprawę, że ta wersja podoba jej się o wiele bardziej.

* W. Shakespeare, *Jak wam się podoba*, [w:] tegoż, *Komedie*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2012.



Wiemy, czym jesteśmy,

ale nie wiemy, czym się możemy stać.

Hamlet*

Przybyła pod umówiony adres parę minut przed jedenastą i zaparkowała samochód na wielopoziomowym parkingu naprzeciwko wielkiego biurowca. Kiedy przechodziła przez ulicę, spojrzała w górę na lśniący szklany budynek, w którego oknach odbijało się zimowe słońce. Wchodząc do środka, poczuła się jak w dobrze znanym, a jednak obcym miejscu. Podała swoje dane siedzącemu przy wejściu ochroniarzowi i podobnie jak poprzednim razem przypięła identyfikator do džinsów, po czym wjechała windą na ostatnie piętro.

Kiedy ona tu ostatnio była? Czy naprawdę minęło tylko sześć tygodni? Skrzywiła się, próbując uporządkować w głowie daty. Zdawało się jej, jakby minęły całe wieki, odkąd wysiadła z tej windy na przykrytą dywanem podłogę i przeszła przez szklane drzwi, które prowadziły do siedziby Klein Productions.

Była wtedy inna. Bardziej wystraszona, bardziej samotna. Teraz wcale nie czuła strachu. Nie była też zdesperowana. Poprzedniego wieczoru, kiedy Adam trzymał ją w swoich ramionach, spłynął na nią jakiś spokój.

– W czym mogę pani pomóc? – spytała recepcjonistka, kiedy Kitty podeszła do kontuaru.

– Nazywam się Kitty Shakespeare. Jestem umówiona na spotkanie z... – Cholera, z kim ona była właściwie umówiona? Powinna podać nazwisko Everetta, Drake’a czy jeszcze kogoś innego? Nie miała pojęcia.

Recepcjonistka patrzyła na nią pytająco.

Kitty zaśmiała się nerwowo.

– Adam Klein zaprosił mnie na spotkanie – wyjaśniła. – Ale nie mam pojęcia z kim.

– Proszę pozwolić, że sprawdzę. – Recepcjonistka wstukała coś w komputer, po czym podniosła wzrok i uśmiechnęła się. – Tak, zapraszam do sali konferencyjnej. Tymi drzwiami za mną, a potem na lewo. Sala konferencyjna jest na końcu korytarza.

Kitty podążyła za wskazówkami recepcjonistki i minutę później była na miejscu. Zawahała się, nie wiedząc, czy powinna po prostu wejść, czy najpierw zapukać. W końcu zwyciężyło w niej dobre wychowanie i zgiętymi palcami zastukała w drzwi.

Otworzył jej Drake Montgomery. Uśmiechnął się do niej i uchylił drzwi szerzej.

– Wejdz, zaraz zaczynamy.

„My”, czyli jak się okazało, spora grupa ludzi, którzy siedzieli już w pokoju. Rozpoznała oczywiście Everetta i Drake’a, a poza tym jeszcze piękną Lolę, która przeprowadzała z nią ostatnio rozmowę, choć Kitty nadal nie wiedziała, jakie stanowisko zajmuje w Klein Productions. Potem zauważyła Adama, który siedział w kącie i uśmiechał się do niej. To dlatego zniknął tak

wcześnie rano. Zostawił ją o jakiejś nedorzecznej porze, zaspokojoną i zaspaną, obiecując, że zadzwoni później.

Koło Adama siedział nastoletni chłopiec, a dalej osoba, która wyglądała na jego matkę, sądząc po tym, jak się w stosunku do niego zachowywała. Po jej drugiej stronie siedział młodszy chłopiec, może dwunasto- czy trzynastoletni. Dalej byli trzej mężczyźni w garniturach – pewnie jacyś prawnicy czy biznesmeni.

Jeśli to miała być rozmowa kwalifikacyjna, to na pewno była najdziwniejsza z tych, jakie dotąd odbyła.

Everett skinął na nią głową.

– Proszę usiąść, panno Shakespeare. Może zaczniemy od przedstawienia się. Mnie pani oczywiście zna.

Mhm, nie dało się ukryć.

– Oczywiście.

– Wydaje mi się też, że poznała już pani Lolę. I Drake’a rzecz jasna.

– Tak. – Uśmiechnęła się do nich obojga.

– Zna pani też mojego brata, Adama.

Tym razem się zarumieniła.

– Cześć, Adam.

Spojrzał na nią znacząco.

– Cześć, Kitty.

– A to jest Matias Hernandez, jego matka Ana i brat Tomas.

Kitty od razu rozpoznała to nazwisko. Popatrzyła na chłopca, który został tak brutalnie postrzelony w kolana, szukając w nim oznak cierpienia. Ale on siedział w milczeniu i kiwnął tylko do niej głową, kiedy Everett go przedstawiał. Nie okazał żadnych emocji.

– Miło mi was poznać – powiedziała do nich.

– A na końcu siedzi David Madsen, mój prawnik, i jego dwóch asystentów.

– Witam, panno Shakespeare – odezwał się David niskim głosem. – W ramach środków ostrożności chcielibyśmy, żeby podpisała pani tę klauzulę poufności, w której zgodzi się pani zachować dla siebie wszystkie rozmowy, jakie będą się tutaj toczyły.

Nie zbiło jej to z tropu – w Los Angeles klauzule poufności rozdawano jak cukierki. Przeczytała szybko dwustronicowy dokument i nie znalazła w nim nic, co by ją zaniepokoiło. Wzięła od Davida długopis i nabazgrała swoje nazwisko nad kropkowaną linią, po czym oddała mu kartkę.

– W porządku. Spotkaliśmy się dzisiaj, żeby omówić projekt, który zaczynamy realizować w kwietniu – oznajmił jej Everett. – Wydaje mi się, że widziała już pani fragment scenariusza – powiedział zjadliwie.

– Nadal kręcicie historię Adama? – Kitty otworzyła szeroko oczy. – Poważnie? – Spojrzała na Adama. Wyglądał na dziwnie spokojnego. Co tu się, do cholery, dzieje?

– Nie, kręcę historię Matiasa. – Everett przesunął do niej po stole scenariusz. – Od paru miesięcy pracujemy z Matiasem nad jego relacją z wydarzeń w Kolumbii.

Kitty odwróciła się do Matiasa. Wyglądał na równie spokojnego jak Adam.

– Nie przeszkadza ci to? – zapytała go.

– Jestem z tego bardzo zadowolony – odpowiedział Matias świetną angielszczyzną. – Dzięki temu naszą rodzinę będzie stać na zamieszkanie w Stanach Zjednoczonych.

Jej spojrzenie prześliznęło się z powrotem na Adama. Wydawał się odprężony, skrzyżował nogi w kostkach i odchylił się do tyłu na krześle.

– A co ty na to? – zapytała go.

Wzruszył ramionami.

– To jest historia Mata, jeśli chce, to może ją opowiedzieć. Cieszę się, że dzięki temu może się tu przeprowadzić i żyć bezpiecznie.

– A co z twoją rodziną? – zapytała Mata. – Nie martwisz się, że ktoś będzie się mścił?

– Mama i Tomas przenoszą się tutaj razem ze mną – odparł Mat. – Nic nam się nie stanie.

Kitty milczała przez chwilę, próbując to wszystko pojąć. Okazuje się, że ten scenariusz wcale nie był o Adamie.

– Dlaczego w czasie Bożego Narodzenia nie powiedziałeś prawdy? – zapytała Everetta. – Dlaczego nie opowiedziałeś Adamowi o Macie i o jego decyzji?

– Zamierzałem to zrobić po świętach, w spokojniejszej atmosferze. Ale wiedziałem, że Adam nie będzie zachwycony, że załatwiłem to za jego plecami.

– Nadal nie jestem zachwycony. – Po raz pierwszy przez twarz Adama przemknęły jakieś emocje. – Ale pogodziłem się z tym. Dla dobra Mata.

– A dlaczego ja tu jestem? – zapytała, nie wiedząc, na kogo powinna patrzeć w oczekiwaniu na odpowiedź. – Co to ma ze mną wspólnego?

– Zapytaj mojego brata. – Everett wzruszył ramionami. – To był jego pomysł.

Adam uniósł jedną brew. Widać było, że nadal panuje między nimi niechęć, niezależnie od tego, jak swobodnie Adam starał się zachowywać.

– Zgodziłem się nie blokować tego projektu, jeśli będę miał w nim swojego człowieka. – Oznajmił jej Adam. – Kogoś, komu ufam. A jest tylko jedna osoba na świecie, której ufam na tyle, żeby mogła to dla mnie zrobić.

Tym razem to ona uniosła brwi.

– Ja? Chcesz, żebym pracowała przy tej produkcji?

– Jesteś wolna w kwietniu, prawda? – odezwał się Drake. – I nadal szukasz stażu?

– Tak – odpowiedziała krótko. Nadal patrzyła na Adama, który pozostawał niewzruszony. Patrzył na nią swoimi brązowymi oczami w ciepły, ale nieprzenikniony sposób. – Tylko nie wiem, czy sobie poradzę.

– Jesteśmy otwarci na negocjacje w sprawie wynagrodzenia – powiedział Everett. – Możesz porozmawiać o tym później z Drakiem. Poza tym wiemy, że sobie poradzisz – dodał. – Adam pokazał nam twoje demo. Jest niezłe.

– A co, jeśli odmówię? – zapytała, patrząc nadal na Adama.

Uśmiechnął się, słysząc to pytanie.

– Nikt cię do tego nie zmusza – oznajmił jej. – Ale z mojej perspektywy wygląda to tak, że ty szukasz pracy, a ja potrzebuję pomocy. Może uda nam się jakoś dogadać.

– I jesteśmy elastyczni co do wynagrodzenia – wtrącił się Drake. – Jestem przekonany, że będziesz mile zaskoczona.

Kitty spojrzała na Matiasa siedzącego koło matki i brata, a potem na Everetta, który wpatrywał się w nią równie intensywnie jak jego brat. Nie mogła rozstrzygnąć, czy czai się w nim prawdziwy diabeł, czy tylko przeciętny dupek.

– Możemy dać ci parę dni na przemyślenie tej sprawy – powiedział Everett – ale potrzebujemy w miarę szybkiej odpowiedzi.

Wszystkie spojrzenia w pokoju były zwrócone na nią. Łagodne oczy Adama, zainteresowany wzrok Matiasa, wyczekujące spojrzenie Everetta. Poczula, jak jej policzki zaczynają się czerwienić pod wpływem tych ogłędzin.

– Chciałabym najpierw porozmawiać z Adamem – powiedziała. – Możemy wyjść na moment?

Chwilę później weszli do tego samego pokoju, w którym wcześniej przeszła rozmowę.

Ściany były nadal nagie, a całe pomieszczenie surowe.

Ale tym razem Kitty usiadła na brzegu stołu, a Adam stanął koło niej i wyciągnął rękę, żeby pogłaskać ją z tyłu głowy.

– Wszystko okej? – zapytał.

– Nie, niezupełnie. Mogłeś mnie uprzedzić. Wzięliście mnie z zaskoczenia. Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

Uśmiechnął się.

– Kojarzysz tę klauzulę poufności, którą ci dali? Ja też musiałem coś takiego podpisać. To był jedyny sposób.

– Ale dlaczego ją podpisałeś? – zapytała go zmieszana. – Dlaczego w ogóle się na to zgodziłeś? Dlaczego pozwalasz na to Everettowi po tym wszystkim, co ci zrobił?

Czuła się niemal sfrustrowana jego spokojem. Czy to był naprawdę ten sam mężczyzna, który uderzył swojego brata na wspomnienie o filmie?

– Jeśli Mat, wiedząc to wszystko, co wie, chce opowiedzieć swoją historię, to nie mogę go przed tym powstrzymać. To on chce pracować z Everettem.

– Ale ostatnio spotkała go przez to krzywda. Co go uchroni tym razem?

– Pieniądze i położenie geograficzne – odparł Adam. – To, co wydarzyło się w Kolumbii, nie stanie się tutaj ze względu na obowiązujące prawo. A Mat i jego rodzina dostają za tę historię ładne pieniądze. Wystarczy im nawet na ochronę, gdyby jej potrzebowali. – Usiadł koło niej i ujął jej rękę w dłoń. – Naprawdę, czy mi się to podoba, czy nie, i tak do tego dojdzie. A ja mogę albo znowu wpaść w szal i przynieść nam wszystkim jeszcze więcej cierpienia, albo to zaakceptować i spróbować wywrzeć pozytywny wpływ na ten film. – Kiwnął głową w jej kierunku. – I tak się składa, że ty jesteś moim pozytywnym wpływem.

– Ufasz mi na tyle, żeby powierzyć mi to zadanie? – zapytała go.

– Ufam ci całkowicie – odrzekł, nachylając się bliżej. – Powiedziałem prawdę, tobie ufam najbardziej na świecie.

– Ale będę musiała pracować z Everettem. – Skrzywiła wargi. – Po tym wszystkim, co się wydarzyło, nie wiem, czy jeszcze potrafię.

– Daj mu szansę – nie ustępował Adam. – Nadal jest palantem, ale trochę spokojniał. Rozstał się z Mią i dobrze mu to zrobiło. Tak naprawdę to obojgu dobrze to zrobiło.

– Tak? – Otworzyła szerzej oczy. – A co z Jonasem? Jak on się czuje?

Adam się uśmiechnął.

– Strasznie mi się podoba, że tak się o wszystkich martwisz. To jedna z tych rzeczy, które najbardziej w tobie kocham. Ale Jonasem nie musisz się przejmować, świetnie sobie radzi. Teraz, kiedy jego rodzice są w separacji, poświęcają mu dużo więcej uwagi, niż kiedy byli razem.

Sposób, w jaki na nią patrzył, sprawiał, że czuła się dziwnie lekko. Tak jakby była czymś niezwykle cennym, a zarazem silnym. Kochała swoje odbicie w jego oczach. Kochała w nim to, że nie mógł się powstrzymać przed dotykaniem jej.

A on kochał ją, prawda? Czy nie to właśnie przed chwilą powiedział? Serce zabiło jej gwałtowniej w piersi.

– A co z tobą? – zapytała go. – Jakie masz plany?

Przechylił głowę na bok.

– Pomyślałem sobie, że zostanę przez jakiś czas w Los Angeles. Może dokończę kilka projektów, spotkam się z paroma znajomymi. No i jest jeszcze taka jedna dziewczyna, wokół której mógłbym spróbować się zakręcić. Jeśli tylko mnie zechce, oczywiście.

– Zostaniesz? – zapytała lekko zduszonym głosem.

– Taki mam plan.

– A co z chatą?
– Jeszcze trochę postoi – odpowiedział. – W końcu mama i tata nigdzie się nie wybierają. A jeśli trafi nam się wolny weekend, to może będziemy mogli tam polecieć. Na wiosnę jest tam zabójczo pięknie, a poza tym to świetne miejsce na niegrzeczny weekend.

Roześmiała się.
– Wydaje się, że to idealne miejsce dla mnie.
– Bo jesteś dla mnie idealną dziewczyną. – Wplótł palce w jej jasne włosy.
– W takim razie odpowiedź brzmi: tak. – Poczuła, jak ogarnia ją fala ciepła. I podekscytowania. Tak jakby otworzyły się przed nią drzwi, przez które wpadł jasny słoneczny blask i które tylko czekały, aż ona przez nie przejdzie.

– Tak? – zapytał. – Na które pytanie?
– Na oba – odparła. – Tak, wezmę tę pracę, i tak, wezmę też ciebie.
Tym razem jego uśmiech był oślepiający. Uśmiechając się nadal, pochylił głowę i musnął wargami jej usta.

– No dobrze – powiedział, kiedy się odsunął. – Idziemy oznajmić im twoją decyzję?
Uśmiechnęła się do niego.
– Idźmy – powiedziała, splatając z nim palce. – Nakręćmy ten film.

* W. Shakespeare, *Hamlet*, [w:] tegoż, *Tragedie i kroniki*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2013.

Epilog



Nie chcę mieć innego towarzysza

prócz ciebie.

Burza*

Dlaczego się tu zatrzymujemy? – Kitty spojrzała na Adama, który skierował samochód na zwirowany podjazd, a potem zaparkował przed schodkami prowadzącymi do domku wykończonego kremowym stiukiem i przykrytego czerwoną dachówką. Za domem dostrzegła błękit Pacyfiku i fale rozbijające się na plaży, która sięgała najwyraźniej tyłu budynku. Zobaczyła też palmy, które rosły wzdłuż ścieżki prowadzącej do domku, i otaczającą budynek werandę, zastawioną roślinami doniczkowymi i wygodnymi krzesłami.

Adam wzruszył ramionami i podał jej rękę, kiedy wysiadała z samochodu po stronie pasażera.

– Chciałem ci po prostu pokazać to miejsce.

– Nie spóźnimy się? – zapytała, zerkając na zegarek. Dochodziła ósma. Słońce zaczęło schodzić już nad ocean, zalewając niebo różowo-pomarańczowym blaskiem. Palmy rysowały się pięknie na tle nieba, a odgłos fal uderzających o brzeg tworzył wrażenie jeszcze większego spokoju.

– Dojedziemy w dziesięć minut – uspokoił ją Adam. – Nie spóźnisz się, nie pozwoliłbym ci na to. To twój wielki dzień.

– E tam. Świątujemy zakończenie zdjęć, ale dla mnie praca dopiero się zaczyna. Musimy zrobić jeszcze całą postprodukcję. Jutro z samego rana mam być w studiu.

Miała za sobą kilka długich miesięcy. Choć większość pracy nad filmem odbywała się na terenie studia filmowego, Kitty spędziła też jakiś czas z aktorami w Meksyku, nadzorując kręcenie filmu. Dla Matiasa podróż za południową granicę byłaby zbyt ryzykowna, więc to ona miała zadbać o to, żeby filmowa historia pozostała wierna jego wspomnieniom. Spędzili razem wiele godzin na przeglądaniu materiału z poszczególnych dni zdjęciowych.

A teraz to wszystko zaczynało dobiegać końca. Dziwnie się z tym czuła. Podobnie jak wiele innych osób zatrudnionych w branży filmowej nie miała pojęcia, nad czym będzie pracować później. Wzbudzało to w niej zarazem poczucie wolności i niepokoju.

Nie potrafiła jednak ukryć, że jest zachwycona perspektywą spędzenia spokojnego czasu z Adamem. Nie mogła się doczekać, kiedy obudzi się rano przy nim i nie będzie musiała pędzić na zdjęcia o świcie ani wydzwaniać przy śniadaniu do różnych ludzi, żeby zlokalizować jakiegoś zagubionego aktora.

– Chcesz wejść do środka? – zapytał, ciągnąc ją za rękę po schodach prowadzących do drzwi frontowych. Zmarszczyła brwi, kiedy Adam wyjął klucz, wsunął go do zamka i otworzył drzwi, za którymi ukazał się otwarty salon. Ciepła drewniana podłoga, pomalowane na biał

ściany i meble sprawiające wrażenie często używanych nadawały mu przytulny wygląd. Był zupełnie inny niż wiele miejsc, które odwiedziła podczas swojego pobytu w Los Angeles, gdzie domy wyglądały raczej jak sale muzealne, a nie przestrzeń do zamieszkania.

– Czyj jest ten dom? – Spojrzała na drugą stronę pomieszczenia, gdzie za wysokimi szklanymi drzwiami rozciągał się drewniany taras. Za nim znajdowała się plaża: błyśnięcie piasek, który wysuwał się na dobre dziesięć metrów w głąb oceanu. Ten widok zaparł jej dech w piersiach.

– Nasz. – Stanął przed nią i zwrócił na nią głębokie, ciepłe spojrzenie swoich oczu. Chmurność, która czała się kiedyś na ich dnie, już dawno zniknęła. Były teraz czyste jak wieczorne niebo. – No dobra, będzie nasz, jeśli się zgodzisz. Właściciele wstępnie przyjęli moją ofertę. – Przygryzł wargi w uśmiechu i potrząsnął głową. – Zabieram się do tego zupełnie nie od tej strony, co trzeba, prawda? Tak naprawdę to próbuję cię zapytać, czy ze mną zamieszkas. – Ujął jej dłoń pomiędzy swoje. Poczuła całe jego ciepło, całą siłę i szorstkość. Czyli wszystko to, co sprawiało, że miękły jej nogi. – Może powinienem paść przed tobą na kolana? – zapytał. – Mogę to zrobić.

Kitty pomyślała o swoim mieszkaniu w Melrose – o łazience, do której ledwo mogła się dostać. O pokojach zawalonych wszystkim, co zostawiały za sobą jej współlokatorki. Całe tamto mieszkanie było mniejsze niż ten salon, po prostu klaustrofobiczne. Dwa różne światy oddzielone zaledwie o parę kilometrów.

Chociaż w ciągu ostatnich paru miesięcy nie przebywała tam zbyt często. Kiedy tylko miała wolny wieczór, nieodmiennie spędzała go w mieszkaniu wynajmowanym przez Adama zaledwie parę metrów dalej przy tej samej ulicy. Ale tamto mieszkanie nadal służyło jej za dom.

Czy była gotowa je opuścić?

– Chcesz go wynająć? – zapytała go. Nadal na nią patrzył. Czowała, jak ciepło rozkwita na jej twarzy, w piersi, w całym ciele. Tak jak zawsze przy nim.

Adam pokręcił powoli głową, ciągle patrząc jej w oczy.

– Nie, kupić. Potrzebuję czegoś na stałe.

Powiedział to w taki sposób, że zaczęła się zastanawiać, czy mówi o domu, czy o ich związku.

– Jest piękny – stwierdziła. – Rozumiem, dlaczego ci się podoba. Tylko że to nie moja półka, nie stać mnie na coś takiego.

– Ale nas stać – odparł. – Tutaj nie chodzi o ciebie czy o mnie. Chodzi o nas. I nas na to stać. Jeśli się zgodzisz.

Poczuła napływające do oczu łzy. Nie tylko z powodu piękna tego miejsca – i piękna jego słów – ale też na myśl o przyszłości. Wyobraziła sobie Adama, jak przyrządza w tej kuchni swój klasyczny makaron albo jak siedzi z laptopem na tarasie i pracuje nad planami do kolejnego filmu dokumentalnego.

Wyobraziła też sobie samą siebie: siedzi w szortach, na podwiniętych nogach i spogląda na ocean z kieliszkiem chłodnego białego wina w ręku. Ucieka przed Adamem po plaży, aż oboje śmieją się tak bardzo, że nie są już w stanie dalej biec.

Nachyla się, żeby powiedzieć coś małemu dziecku – ich dziecku – kiedy uczy je w kuchni piec babeczki.

Boże, skąd jej się to w ogóle wzięło?

Ten dom na plaży, choć oddalony o tysiące kilometrów – i o kawał czasu – od chaty w lesie, przypominał jej właśnie tamto miejsce. Może dlatego, że ono też należało w jakiś sposób do nich obojga. Pośród tamtych czterech ścian zbudowali relację, która wykroczyła daleko poza święta, poza krótki okres szaleństwa i przerodziła się w coś tak wielkiego, że żadne z nich nie

byłoby już w stanie tego zatrzymać, nawet gdyby chcieli.

Ale ona nie chciała. Nigdy w życiu.

– Jest piękny – powiedziała, podchodząc o krok bliżej.

Oboje byli tego dnia odświętnie ubrani. Adam w szare dopasowane spodnie i białą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem odsłaniającym cień, który zawsze pod wieczór zdawał się pokrywać jego twarz. Nie była to może broda, ale i tak wyglądał niesamowicie seksownie. Kitty miała na sobie krótką kremową sukienkę – dopasowaną u góry, rozkloszowaną od talii w dół, z cienkimi ramiączkami skrzyżowanymi na plecach. Po wielu miesiącach spędzonych w Los Angeles jej skóra była opalona, a jej blond włosy spływały na plecy długimi falami. Kiedy Adam przyjechał wcześniej do jej mieszkania, żeby zabrać ją na przyjęcie, wepchnął ją najpierw z powrotem za drzwi, a jego oczy rozbłysły na widok jej nagich ud, gładkich ramion i sukienki, która przylegała we wszystkich właściwych miejscach. Praktycznie zaciągnął ją do sypialni, nie pozostawiając wątpliwości, jak bardzo podoba mu się ten strój.

Wyciągnęła rękę i przebiegła palcami po szorstkim zaroście na jego szczęcie.

– Podoba mi się tu – powiedziała. – Jest idealnie.

– Zamieszkasz tutaj ze mną? – zapytał ją.

Pokiwała tylko głową, zbyt wzruszona, żeby się odezwać.

– Chciałbym, żebyśmy zrobili to tak, jak trzeba – oznajmił jej. – Jeśli razem zamieszkamy, to ma to coś oznaczać. Jakieś wzajemne zobowiązanie. Decyzję, że chcemy być razem. Że chcemy czegoś więcej. – Pochylił się i musnął wargami jej policzek. – Właśnie tutaj chciałbym ci się oświadczyć, na plaży, wśród fal i palm. I tutaj chciałbym też wychowywać nasze dzieci, tu, gdzie zawsze świeci słońce, a piasek jest zawsze ciepły.

Aż dziwne, choć jednocześnie zupełnie normalne, że pomyśleli dokładnie o tym samym. Oboje zastanawiali się nad przyszłością – nad wspólną przyszłością – i żadne z nich się jej nie bało.

Ta wspólna przyszłość była w końcu zupełnie logiczną konsekwencją ich związku. Razem stanowili znacznie więcej niż tylko sumę poszczególnych części.

– Ja też tego chcę – odpowiedziała głosem ochrypłym ze wzruszenia. – Bardzo.

Jego wargi opadły na jej usta, otoczył ją w talii ramionami i pociągnął w swoje ciepłe objęcia. Kitty uczepliła się jego szyi i wspięła na palce, żeby pocałować go jeszcze mocniej, gdy palcami gładziła jego krótko przycięte włosy.

Kiedy się rozdzielili, obojgu brakowało tchu. Pierś Kitty unosiła się szybko i opadała, a dziewczyna próbowała uspokoić gwałtowne bicie serca. Adam nadal obejmował ją luźno w talii, mając dłonie przyciśnięte do jej pleców.

– Nie mogę się doczekać, kiedy codziennie będę się budził z takim widokiem – powiedział jej.

– Nawet nie patrzysz na tę plażę – zauważyła.

– Nie o tym widoku mówię. – Nachylił się i pocałował ją w czubek nosa. – To ciebie chcę widzieć po przebudzeniu. Czy to tutaj, w Malibu, czy w zasypanej śniegiem chacie w Wirginii Zachodniej, zawsze będziesz dla mnie najpiękniejszym widokiem na świecie.

– Zawsze wiesz, co powiedzieć.

– Bo cię kocham. – Przesunął dłonie w górę i ujął ją za kark. – Kocham cię i cię pragnę, a teraz, kiedy już cię mam w swoich ramionach, nigdy cię nie puszcę.

– Ja też cię kocham – odpowiedziała, a na jej twarz wypłynął szeroki uśmiech. – Ale chyba będziesz się musiał jeszcze zastanowić nad tym puszczaniem. Już i tak jesteśmy spóźnieni na przyjęcie.

Oderwał rękę od jej karku i spojrzał na srebrny zegarek na nadgarstku.

– Szlag, masz rację. No dobrze, puszcę cię na tak długo, żeby zawieźć nas do Everetta. Ale potem się strzeż.

Kitty wsunęła rękę w jego dłoń i pozwoliła się poprowadzić z powrotem. Adam zamknął drzwi na klucz, po czym oboje wsiedli do samochodu. Kiedy ruszali, Kitty obejrzała się za siebie, wyciągając szyję, żeby spojrzeć na dom jeszcze raz. Chciała zapamiętać to miejsce, to piękno, to wrażenie zapuszczania korzeni.

Był to pierwszy krok w ich „na zawsze razem” i z pewnością nie ostatni. Na samą myśl o tym poczuła się szczęśliwsza, niż mogła sobie kiedykolwiek wymarzyć.



– Wujku Adamie! – zawołał Jonas siedzący koło ojca. Adam z kieliszkiem szampana w rękę odwrócił się, żeby na niego spojrzeć. Kitty odeszła na chwilę, żeby porozmawiać ze znajomymi z działu kostiumowego, a jemu pozostawiła zamówienie drinków przy barze.

Adam uniósł dłoń na widok bratanka, a ten przywołał go niecierpliwym gestem. Mężczyzna podszedł do niego z uśmiechem i krótkim skinieniem głowy przywitał się z Everettem, kiedy brat go zauważył.

– Jak tam? – zwrócił się Adam do Jonasa, przeczesując mu dłonią czuprynę. – W szkole wszystko okej?

Jonas wyszczerzył zęby w uśmiechu i pokiwał energicznie głową.

– Dostałem dzisiaj pochwałę za czytanie. A Angela Merritt powiedziała Kirsty Evans, że jej się podobam.

Everett spojrzał na syna.

– To rzeczywiście coś. – W jego głosie nie było ani śladu ironii. W ciągu ostatnich kilku miesięcy słynny producent spokojnie jeszcze bardziej. Mia zostawiła go niedługo po świętach i od tamtej pory zaczął spędzać coraz więcej czasu z synem. Ich rodzice twierdzili, że Everett zmienił się nie do poznania.

Adam nie spieszył się z wydawaniem takich osądów, ale nawet on zauważył, że Ev zżył się z Jonasem. A to miało w jego oczach dużą wartość. I chociaż pewnie już nigdy nie będzie z bratem tak blisko jak kiedyś, to topór wojenny został zakopany i żaden z nich nie zamierzał go ruszać.

– Jest Kitty? – zapytał Jonas. Przez to, że zaczął spędzać więcej czasu z ojcem, pojawiał się też często na planie. A kiedy tylko tam był, od razu znajdował Kitty i chodził za nią wszędzie, tak jak jego szczeniak łaził za nim. Kitty jednak nie miała nic przeciwko temu – zakochała się w Jonasie prawie tak samo, jak w Adamie. Temu ostatniemu zdarzało się żartować, że może po prostu ma słabość do męskich przedstawicieli rodziny Kleinów – ale wtedy Kitty zauważała, że Everett też do nich należy, czym natychmiast uciniała dyskusję.

– Jest, gdzieś jest – odpowiedział Adam. – Za chwilę pewnie do nas przyjdzie, założę się, że się ucieszy na twój widok.

– Tato, mogę iść jej poszukać? – zapytał Jonas, ciągnąc Everetta za rękę.

– Jasne, tylko wróć koniecznie w ciągu dwudziestu minut. Chcę, żebyś był przy mnie, kiedy będę przemawiał.

Jonas zaczął przepychać się przez tłum zgromadzony wokół jego domu, a Adam odwrócił się do Everetta.

– Wydaje się szczęśliwy.

– Bo jest. Obaj jesteście. – Everett odchrząknął. – Umówiliśmy się z Mią na opiekę naprzemienną. Równo po połowie. Mnie to pasuje.

– Cieszę się. – Adam zdał sobie sprawę, że kącik jego ust się unosi. Czy on się właśnie uśmiechał do brata?

– A ty? – zapytał Everett. – Jesteś szczęśliwy?

Adam upił łyk szampana. Poczł, jak musujący napój łaskocze jego gardło. Pomyślał o Kitty i o tym, jak uśmiechała się do niego w domku nad oceanem. O tym, jak wyobraził ją sobie podczas zabawy na plaży z ich przyszłymi dziećmi. O tym, jak zachodzące słońce zabarwiło niebo na pomarańczowo i oświeciło z boku jej policzek, uwydatniając jej piękną twarz.

Zamrugął gwałtownie i spojrzał z powrotem na brata, który patrzył na niego wyczekująco.

– Szczęśliwy? – spytał Adam, a potem pokiwał powoli głową. – Jakbym był w pieprzonym raju.

– Gratulacje! – Cesca ścisnęła ją mocno w talii. – Twój pierwszy film. Jak się z tym czujesz?

Kitty rozejrzała się po ogromnym salonie Everetta pełnym wielkich i sławnych ludzi Hollywood. Goście wysypywali się do ogrodu i cisnęli wokół baru ustawionego przy basenie. Co jakiś czas rozlegał się plusk, kiedy jakiś niczego niepodejrzewający – i pijany – hulaka zdołał wpaść do wody.

– Zadaj mi to pytanie, kiedy już skończymy postprodukcję – odpowiedziała Kitty, odwzajemniając uścisk siostry. – Strasznie się cieszę, że udało ci się przyjść.

– W życiu bym tego nie przegapiła.

– Ani ja. – Lucy podała im obu po kieliszku szampana, którego zdobyła od przechodzącego kelnera. – Jestem z ciebie taka dumna, Kitty. Czuję się jak matka, której dzieci w końcu dorosły.

– Zawsze byłaś dla nas zastępczą mamą. – Kitty ścisnęła dłoń Lucy, tę, w której siostra nie trzymała kieliszka. – Powinnaś być dumna. To dzięki tobie stałyśmy się tym, kim jesteśmy.

– Przestań. – Lucy, choć bardzo się starała, nie potrafiła ukryć łez, które napłynęły jej do oczu. – Same powinnyscie być z siebie dumne. Spójrzcie tylko na siebie: autorka bestsellerowych sztuk i obiecująca producentka filmowa. Szkoda, że nie ma tu z nami taty.

– Ale przynajmniej jesteśmy my we czwórkę. – Juliet podeszła do nich ze swoją córką Poppy uwieszoną u ramienia. – No, a właściwie w piątkę. Jak często zdarza nam się znaleźć wszystkim w jednym miejscu?

Kitty wyciągnęła ramiona do Poppy i mocno przytuliła siostrzenicę, a potem odwróciła się do Juliet, żeby ją też uściskać.

– Nie pamiętam już, kiedy ostatnio byliśmy wszystkie na tym samym kontynencie, a co dopiero w tym samym pokoju. Strasznie się cieszę, że tu jesteście. – Poczła w sercu nieodparte ciepło na myśl o tym, że jest otoczona rodziną.

– Cała promieniejesz – stwierdziła Juliet. – Wyglądasz cudownie.

– To dlatego, że jest zakochana – odparła Cesca. – A wy myślałyście, że my z Samem przesadzamy. Ci dwoje całkiem nas zdeklasowali.

– Oj, przestań – powiedziała Kitty, przewracając oczami. – O nas przynajmniej nikt nie trąbi w gazetach, jak pocałujemy się na ulicy.

– A może obie spuściłybyście trochę z tonu – wtrąciła Lucy z rozbawieniem. – Bądźcie łaskawsze dla tych z nas, które są singielkami.

Wyczuwając okazję do odwrócenia uwagi od siebie, Kitty uśmiechnęła się do swojej najstarszej siostry.

– Kiedy wreszcie znajdziesz sobie jakiegoś fajnego faceta i się ustatkujesz? – zapytała ją.

– Sam i Adam mają na pewno jakichś kolegów, gdybyś była zainteresowana.
– Jeśli będę chciała, żeby moje siostry mnie swatały, to dam wam znać – odparła Lucy. – Ale na razie dziękuję, myślę, że sama potrafię zadbać o swoje życie erotyczne.
– Jakie życie erotyczne? – zapytała Cesca. – Chętnie posłuchamy.
– Ej, nie przy dzieciach – zwróciła uwagę Juliet, zasłaniając uszy Poppy dłońmi. – A skoro już o tym mowa, moje właściwie nie istnieje – wyszeptała, zanim wypuściła Poppy z uścisku.

Kitty wyczuła, że czas zmienić temat. Zwilżyła wargi i zebrała w sobie całą odwagę, żeby podzielić się swoją nowiną.

– Hm, Adam i ja mamy wam coś do powiedzenia.

To przykuło ich uwagę. Wszystkie trzy siostry obróciły się i spojrzały na nią. Zauważyła, że Cesca zerknęła ukradkiem na jej lewą rękę, jakby sprawdzała, czy Kitty się zaręczyła.

Adam podszedł do niej od tyłu i objął ją ramionami w talii. Odchyliła głowę i oparła ją na jego piersi. Razem z nim przyszedł Sam – w ciągu ostatnich paru miesięcy, kiedy tylko Cesca z Samem byli w Los Angeles, spędzali razem sporo czasu. Cała czwórka dogadywała się tak dobrze, że Kitty aż serce rosło.

– Ogłaszasz coś beze mnie? – szepnął jej do ucha Adam. Nie był jednak na nią ani trochę zły.

– Bez ciebie nic już nie robię. – Kitty uśmiechnęła się i przechyliła głowę tak, żeby na niego spojrzeć. – Tworzymy zespół, wiesz przecież.

– To co to za wielka nowina? – zapytała Lucy. – Nie trzymajcie nas wszystkich w napięciu.

– W jakim napięciu? – Jonas podszedł do nich i złapał Kitty za rękę. Dziewczyna uśmiechnęła się do niego i ścisnęła jego dłoń.

– Cześć, Jonas. – Jej siostrzenica, Poppy, posłała chłopcu promienny uśmiech. Były między nimi dwa lata różnicy, ale Poppy uczepiła się go od chwili, kiedy tylko przybyła na przyjęcie. Na szczęście Jonas okazywał młodszej dziewczynce tyle samo cierpliwości, co wszystkim pozostałym.

Adam wyciągnął rękę, żeby zmierzić chłopcu czuprynę. Kolejną korzyścią z jego powrotu do Los Angeles było to, że mógł spędzać dużo więcej czasu z bratankiem. Kitty nierzadko widywała ich obu razem nachylonych do siebie tak, że prawie dotykali się głowami, i knujących przy tym jakieś nieczne plany. Dawało jej to przedsmak tego, jakim ojcem będzie kiedyś Adam.

– Kitty i ja mamy pewien sekret, który chcielibyśmy wam zdradzić – oznajmił. – Właściwie to chcielibyśmy go zdradzić wszystkim.

– Wtedy to nie będzie już sekret. – Jonas wyglądał na zdezorientowanego.

Adam się roześmiał.

– Masz rację, kolego, ale chyba nam to nie przeszkadza.

Lucy wpatrywała się w brzuch Kitty. Czy ona szukała śladów ciąży? Kitty próbowała stłumić uśmiech.

– Chyba powinniśmy im powiedzieć, zanim zaczną sobie wyobrażać nie wiadomo co – powiedziała do Adama. – Ani się obejrzysz, a udzielą nam ślubu i dadzą piątkę dzieci.

Adam ścisnął ją mocniej.

– Właściwie nie miałbym nic przeciwko.

Ona też by nie miała. Ale za jakiś czas. Kiedy już wypracuje sobie pozycję zawodową. Choć sam fakt, że rozważała już „kiedy”, a nie „czy”, sprawiał, że czuła się, jakby ogrzewały ją ciepłe promienie słońca. Czy można być jeszcze szczęśliwszym?

– To co to za nowina? – przynagliła Lucy.

Adam pocałował Kitty we wrażliwą skórę pod uchem.

– Poprosiłem tę piękną kobietę, żeby ze mną zamieszkała.

Wykręciła się w jego ramionach, żeby musnąć wargami jego usta.

– A ja się zgodziłam.

Spojrzał na nią z błyskiem w oku. I uśmiechnął się do niej *tym* uśmiechem – tym, w którym kryła się obietnica, że będą świętować później, kiedy zostaną tylko we dwoje. Kiedy będą leżeli w łóżku nadzy, spleceni ze sobą.

Cały pokój zaczął rozbrzmiewać gratulacjami od rodziny Kitty, ale ona była zbyt pochłonięta wpatrywaniem się w Adama, żeby dużo z nich zrozumieć, zbyt pochłonięta uśmiechaniem się do niego i patrzeniem, jak on uśmiecha się w odpowiedzi.

Jako mała dziewczynka marzyła, żeby znaleźć tego, z kim będzie mogła żyć długo i szczęśliwie. A teraz, kiedy ten mężczyzna naprawdę był przy niej, okazało się to wspanialsze, niż sobie kiedykolwiek wyobrażała, i o wiele przyjemniejsze, niż się kiedykolwiek spodziewała.

Lepiej już chyba naprawdę nie mogło być.

* W. Shakespeare, *Burza*, [w:] tegoż, *Komedie*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2012.

Podziękowania

Jestem niezmiernie wdzięczna mojej redaktorce, Annie Boatman, za nieustanną motywację i wsparcie. Dziękuję też całemu zespołowi z wydawnictwa Piatkus – bardzo się cieszę, że mogę być jedną z Waszych autorek. Mojej agentce Meire Dias, a także Flavii Viotti z Bookcase Agency dziękuję za nieskończoną wiarę we mnie. Naprawdę doceniam to, jak ciężko obie pracujecie dla dobra moich tekstów.

Wyrazy najgłębszej miłości dla mojego męża, Ashleya – dziękuję Ci za to, że jesteś przy mnie. Ucieknijmy razem do zasypanej śniegiem chaty. O ile tylko będzie w niej wi-fi i laptop. I jeszcze lodówka pełna piwa. Ty możesz rąbać drewno, a ja będę siedzieć i podziwiać.

Dziękuję moim wspaniałym dzieciom, Elli i Oliverowi – to dla mnie wielkie szczęście, że mogę być Waszą mamą. Z ogromną przyjemnością patrzyłam, jak wyrastacie na dowcipnych, inteligentnych, a czasem też wymagających młodych ludzi, jakimi dzisiaj jesteście, i bardzo Was oboje kocham. Mam nadzieję, że osiągniecie wszystko, o czym marzycie – pamiętajcie tylko, że czasami (jak w moim przypadku) może to zająć więcej czasu, niż Wam się wydaje! Dlatego warto się cieszyć samą drogą do celu.

Mam tak wspierającą rodzinę i tak wielu wspaniałych przyjaciół – zarówno w świecie rzeczywistym, jak i wirtualnym – że wymienienie Was wszystkich z imienia wymagałoby napisania nowej książki. Wiedźcie tylko, że Was kocham i cieszę się, że Was mam. Spotkajmy się niedługo!

Spis treści:

Okładka Karta tytułowa Rozdział 1 Rozdział 2 Rozdział 3 Rozdział 4 Rozdział 5 Rozdział 6
Rozdział 7 Rozdział 8 Rozdział 9 Rozdział 10 Rozdział 11 Rozdział 12 Rozdział 13 Rozdział 14
Rozdział 15 Rozdział 16 Rozdział 17 Rozdział 18 Rozdział 19 Rozdział 20 Rozdział 21 Rozdział
22 Rozdział 23 Rozdział 24 Rozdział 25 Rozdział 26 Rozdział 27 Rozdział 28 Rozdział 29
Rozdział 30 Rozdział 31 Rozdział 32 Rozdział 33 Rozdział 34 Rozdział 35 Epilog
Podziękowania Karta redakcyjna

TYTUŁ ORYGINAŁU:

A Winter's Tale

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Ewa Popielarz

Projekt okładki: Kornelia Tomkiel

Zdjęcie na okładce: © 4 PM production,

© Creative Travel Projects (Shutterstock.com)

Copyright © 2017. A Winter's Tale by Carrie Elks.

Copyright © 2018 for the Polish edition

by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Aleksandra Weksej, 2018

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2018

ISBN 978-83-66234-03-1



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek

